

GRZEGORZ SKORUPSKI

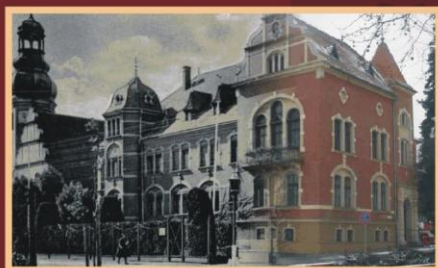
Spotkania z przeszłością.

Gostyń i okolice



Spotkania z przeszłością

Gostyń i okolice



Grzegorz Skorupski

1899
1900
1917
1939
1954
1969
1981
2001



GOK - Hutnik



Muzeum



KAWON



Ryśgard Gronowski



PIMEN



ZIPTOR



Witołd Gryćka

Gostyń 2009

Spis treści

Od autora.....	4
Początki Gostynia.....	3
Przemysł II założyciel miasta.....	5
Góra, zamek i heretycy.....	8
Zapomniane nekropolie grodu nad Kanią.....	11
Żydzi w powiecie gostyńskim.....	14
Kirkuty i synagogi w powiecie gostyńskim.....	19
Żydzi w Piaskach.....	23
Zagadki gostyńskiej fary.....	28
Tajemnica figurki.....	34
Gostyński zakonnik sobowtórem Napoleona ?.....	37
O opieszałości gostyńskich mieszczan, nieudolnym burmistrzu i tragicznym pożarze.....	38
Wpadk i wypadki gostyńskiej władzy samorządowej.....	41
Uroki życia w (osiemnastowiecznym) Gostyniu.....	43
Dziewiętnastowieczna bitwa pod Gostyniem.....	54
Gostyńskie potyczki z zaborcą.....	57
Forsa z herbami miast powiatu.....	62
Siedziba władz miejskich przed wiekami.....	64
Przygotowania do wybuchu powstania w powiecie gostyńskim.....	67
Pierwsze miesiące niepodległości Gostynia - rok 1919.....	73
Powstańcy grudzień w Piaskach.....	78
3 maja w międzywojennym Gostyniu.....	80
Wybory do Rady Miejskiej Gostynia w okresie międzywojennym.....	82

Burmistrz przyjmuje prezydenta RP	87
Jak 70 lat temu w gostyńskim powiecie z nałogiem walczono.....	88
Gostyń w ogłoszeniach.....	90
Plac Piłsudskiego w Gostyniu?	93
Pomnik Serca Jezusowego	94
Wybory parlamentarne w powiecie gostyńskim w okresie międzywojennym	96
Stanisław Rostworowski- generał z Gębic	104
Gostyń we wrześniu 1939 roku	107
Tragiczny dzień	110
W służbie ojczyzny – Wanda Modlibowska „Halszka”	111
Rozstrzelani przez władzę sowiecką	114
Wyzwoleni przez czerwoną gwiazdę	116
Trzy pomniki gostyńskiej góry zamkowej	121
Życie (nazw) gostyńskich ulic.....	123
Kryminalny Gostyń	126
Biskupskie bajanie, czyli dokąd krobskie wiedźmy na sabat latały?	129
Dwory i pałace powiatu gostyńskiego.....	131
Bibliografia.....	137

Od autora

Trzymacie Państwo w ręku pozycję, która na pewno nie ma ambicji być monografią. Pisząc, starałem się przekazać informacje dotyczące historii naszych okolic, przede wszystkim w sposób interesujący, nie ograniczając się wyłącznie do podawania suchych faktów. Głównym moim celem było zainteresowanie czytelników naszą *małą ojczyzną*, *przypadkami* przodków, dniami klęski, tragedii i zwycięstwa.

Wędrowniki w przeszłość są uzupełnieniem wydanej przed kilku laty książki *Gostyń dawny i niedawny*. Po jej publikacji odezwało się wielu ludzi, którzy udzielili mi cennych rad, podali nowe dane i fakty. W związku z tym postanowiłem w tym wydaniu uzupełnić stare teksty nowymi szczegółami.

Mam nadzieję, że książka ta zachęci, zwłaszcza młodych mieszkańców, do zainteresowania się przeszłością naszego regionu.

Gregorz Skonieczny

Gostyń, 21 marca 2009

Początki Gostynia

Pierwsza wzmianka o miejscowości Gostyń pojawiła się w źródłach w 1275 roku. Dotyczyła ona sporu pomiędzy łowczym Mikołajem a Maciejem z Pożegowa o posiadanie wymienionej posiadłości. Sprawę przedłożono bawiącemu w Grabonogu księciu Przemysłowi II. Tenże rozstrzygnął ją na korzyść Mikołaja Przedpełkowica z rodu Łodziów. Trzy lata później, 1 kwietnia 1278 roku, książę wielkopolski wydał dokument, w którym wyraził zgodę na nadanie praw miejskich jednej z osad należących do Mikołaja Przedpełkowica. Z uwagi na wartość tego dokumentu należy go przytoczyć w całości:

W imię Pańskie, Amen. Sprawy ludzkie godne spamiętania idą nieraz w zapomnienie, jeżeli się ich nie utrwali na piśmie. Przeto my Przemysł, z łaski Bożej książę wielkopolski, oznajmiamy wszystkim ludziom i obecnym i przyszłym pokoleniom, którzy ten list czytać będą, że zważywszy wszystkie wierne zasługi ukochanego naszego komesa Mikołaja, generalnego sędziego dworu naszego, syna niegdyś Przedpełka, wojewody poznańskiego, dajemy jemu i jego potomkom z naszej życzliwości prawo założenia miasta w Gostyniu i Brzeziu dowoli i w innych jego posiadłościach, które pod naszymi są rządami. Pozwalamy naszemu komesowi w obwodzie Brzezia na założenia miasta na tem samym prawie, jakie mają inne miasta i wsi pod panowaniem naszym, tak ażeby nasz komes Mikołaj z tych założonych osad podobnie jak my miał korzyści. Pozwalamy również jemu i jego potomkom na założenie zamku w obrębie Gostynia i Brzezia, pozostawiając mu dowoli, w którym miejscu. Ażeby ta nasza darowizna i to nasze zatwierdzenie na wieki pozostało nienaruszone, ten list naszą pieczęcią pieczętujemy, a jako świadkowie podpisują się Piotrek kasztelan poznański, ks. Wincenty kanclerz (brat Mikołaja), Teodoryk nasz kapelan, komes Szczedryk kasztelan krzywiński, Cewtej z Podrzecza i Jan kasztelan dubiński. Pisano w Zbąszyniu roku Pańskiego 1278 ręką pisarza Tylona.

Warto zapoznać się z postacią, tak zasłużonego dla Przemysła II, kasztelana Mikołaja. Należał on do wpływowego rodu Łodziów. Ojciec, Przedpełk Hugonicz zasłużył się zapewne niemało dla władców wielkopolskich, jako że piastował on funkcję kasztelana zbąskiego, poznańskiego i gnieźnieńskiego. Około 1253 roku otrzymał stanowisko wojewody poznańskiego. Mikołaj również dosłużył się wielu godności. Początkowo pełnił funkcję podkomorzego na dworze Bolesława Pobożnego. Później jednak związał się z księciem wielkopolskim Przemysłem II. W 1275 roku był łowczym, a dwa lata później sędzią ziemi poznańskiej. Od około 1285 roku Mikołaj Przedpełkowicz piastował stanowisko wojewody kaliskiego. Zmarł 8 czerwca 1305 roku.

W myśl dokumentu wydanego przez Przemysła II, nowe miasto miało powstać na bazie osady Brzezcie lub Gostyń. Mikołaj Przedpełkowicz wybrał jednak zupełnie inne miejsce. Możliwe jest, że jego dotychczasowy gród obronny mieścił się w na wzgórzu dzisiejszej wsi Gostyń Stary. W XIII wieku wzniesienie to było wyspą wśród rozległego jeziora. Prawdopodobnie, z powodu opadnięcia wód jeziornych, dawny gród gostyński przestał spełniać funkcję obronną. Stąd też konieczne stało się znalezienie nowego miejsca - na bagnach rzeki Kani. Tak powstał Gostyń, przejmujący nazwę od dawnego grodu, które teraz w odróżnieniu zaczęto nazywać Stary Gostyń. Nowa osada, leżąca w rozlewisku Kani lepiej spełniała funkcje obronne. Gostyń Stary Mikołaj przekazał benedyktynom lubińskim jako fundację dla szpitala Świętego Ducha.

Nazwa Gostyń pochodzi prawdopodobnie od średniowiecznego imienia Goston lub Gostek. Inną teorię prezentował w okresie międzywojennym dr Kazimierz Krotowski. Według niego, nazwa miasta wiąże się z określeniem *gość*, oznaczającym w średniowieczu kupca. Krotowski datował początki historii Gostynia VIII-IX wiek, kiedy tu miała powstać założona przez przybyszów z terenów wschodnich osada kupiecka. Po zamachu pradiadka Mieszka I – Siemowita na legendarnego Popiela, schronili się w niej przedstawiciele pokonanego rodu. Dlatego też, kupiecka początkowo wioska, zamieniona została w gród obronny. Plac z kościołem, cmentarzem oraz podwórze dworskie to, według Krotowskiego, wysoki zamek otoczony dawniej dębowym ostrokołem. Ta barwna teoria powstała w okresie międzywojennym, nie zyskała jednak uznania współczesnych historyków.

ZDJECIE 1

Góra zamkowa i łazienki

Prawdopodobnie z polecenia Mikołaja usypano kopiec, na którym stanął drewniany zamek. Był on oddzielony od osady jedną z odnóg Kani. Miasto poniżej powstało na palach dębowych. Dzięki temu że Gostyń powstał *od postaw*, można było wyznaczyć bardzo regularny układ ulic. Główną osią była ulica Wielka, ciągnąca się od Bramy Leszczyńskiej do Bramy Kaliskiej. Do tego traktu zachód-wschód przylegał rynek z istniejącym prawdopodobnie w XV wieku drewnianym ratuszem. Miasto nie posiadało murów. Gostyń otoczony był wałami oraz fosą. Wejścia do miasta biegły przez wymienione dwie bramy oraz trzecią - Zamkową. W połowie XV wieku pojawiła się czwarta brama, od strony południowej, zwana Nowe Wrota.

Już od XIV wieku rozwinęło się osadnictwo za wałami miasta, szczególnie wokół kościoła Świętego Ducha na tzw. Wielkim Przedmieściu. Rozwój miasta w drugim kierunku nie był tak dynamiczny. Powstałe tutaj osadnictwo podmiejskie określano jako Małe Przedmieście.

W mieście powstał też wspomniany szpital oraz drewniany kościół pod wezwaniem Świętego Ducha. Według XVIII – wiecznej relacji mieścił się on przy ulicy Leszczyńskiej (obecnie deptak), 200 kroków od dzisiejszej fary. Wiadomo też, że istniała szkoła. Pierwszy

wymieniony nauczyciel gostyński (eruditor scholarum) Jan występuje już w 1337 roku. Dwa wieki później pojawiła się nazwa *gymnasium seu schola Gostinensis*.

Gostyń był miastem prywatnym. W XIV wieku stał się częścią majątku Wizenburgów, a później rodziny Borków Gostyńskich.

Przemysł II założyciel miasta

Gostyń założony został z inicjatywy Mikołaja Przedpełkowica, z nadania księcia wielkopolskiego Przemysława II. Warto kilka słów poświęcić osobie, która wydała zgodę na utworzenie miasta.

Przemysł II urodził się 14 października 1257 roku, w cztery miesiące po śmierci ojca. Według *Kroniki wielkopolskiej* przyszyły król przyszedł na świat w niedzielę rano, podczas modlitw śpiewanych przez poznańskie duchowieństwo katedralne ku czci świętego Kaliksta. Imię otrzymał po ojcu - Przemysł. W językach słowiańskich oznaczało ono przemyślny, mądry. Stosowana później forma Przemysław II jest nieprawidłowa. Zapoczątkował ją prawdopodobnie polski kronikarz średniowieczny Jan Długosz, używając w swoich *Rocznikach* imienia Premislaus.

Ojciec – Przemysł I pochodził z wielkopolskiej linii Piastów, mającej swój rodowód od Mieszka Starego. Matka Elżbieta pochodziła z linii Piastów śląskich. Jej ojciec Henryk II Pobożny zginął w walce z Tatarami w bitwie pod Legnicą w 1241. Elżbieta (warto dodać - wnuczka św. Jadwigi), przed ślubem przebywała w klasztorze trzebnickim. Stamtąd została porwana celem poślubienia Przemysła I. Urowadzenia dokonał brat, książę wrocławski Bolesław II. Źródła jednoznacznie nie podają, czy wcześniej złożyła ona śluby zakonne. Ojciec zmarł 4 czerwca 1257 roku, mając 36 lat. W styczniu 1265 roku siedmioletni Przemysł stracił matkę. Opiekę nad małoletnim księciem przejął stryj książę kaliski Bolesław Pobożny.

Niestety, brak w źródłach informacji na temat rozwoju intelektualnego założyciela Gostynia. Wiadomo, że ojciec jego był człowiekiem wykształconym. Według epitafium w *Kronice wielkopolskiej* często wstawał o północy, by czytać psalmy i modlitwy. Wiek XIII w Polsce to już czasy, gdy popularne staje się twierdzenie Jana z Salisbury *Rex illiteratus asinus coronatus* (król analfabeta jest koronowanym osłem). Przemysł II szczególnie wspierał zakon dominikanów. To właśnie w ich klasztorze w Poznaniu mieściła się szkoła, którą kierował bliski władcy dominikanin Teodoryk. Warto dodać, że właśnie Przemysł II był, prawdopodobnie, inicjatorem powstania *Kroniki wielkopolskiej*.

W 1272 roku piętnastoletni Przemysł stanął na czele wyprawy rycerstwa wielkopolskiego przeciw margrabiemu brandenburskiemu Konradowi. Młody książę polski brawurowo zajął gród Strzelce. Z broniącej się załogi ocalało zaledwie paru jeńców. Na wieść o tym fakcie, kolejny zamek w Drzeniu poddał się bez walki.

Ciągłe konflikty wielkopolsko-brandenburskie wyznaczały określoną linię sojuszy. Polityka Bolesława Pobożnego zmierzała w kierunku ściślejszego związania z Pomorzem Zachodnim i księstwem meklemburskim. Stąd też wybór Ludgardy na żonę dla młodego księcia. Źródła podają różne wersje imienia: Lucardis, Lucartha, Lukeria. Jej matka Anastazja była córką księcia szczecińskiego Barnima I, ojciec Henryk I Pielgrzym był księciem meklemburskim. Ślub Przemysła II i Ludgardy odbył się w Szczecinie w 1273 roku. Pan

młody miał wówczas szesnaście lat, a jego oblubienica dwa lata mniej. Reakcją na sojusz wielkopolsko-pomorsko-meklemburski był najazd brandenburski na Poznań w 1274 roku.

Stosunki pomiędzy Przemysłem II a jego prawnym opiekunem prawdopodobnie nie układały się najlepiej. Bolesław Pobożny właściwie stworzył system współrządów w księstwie poznańskim. Nie odpowiadało to młodemu księciu, który już od 1273 używał tytułu *dux Polonie*. W wyniku konfliktu doszło do uwięzienia Przemysła II przez stryja. Uciekł on jednak potajemnie nocą, dzięki pomocy wójta gnieźnieńskiego Piotra Winiarczyka. Wielkopolska została na cztery lata podzielona na dwa odrębne księstwa: poznańskie i gnieźnieńskie.

Samodzielne rządy w pierwszych latach panowania skupiały się na sojuszu z równie młodym księciem śląskim Henrykiem Prawym. W ramach przymierza, do którego dołączył książę głogowski Henryk, Przemysł brał udział w bitwie pod Stolcem z wojskami Bolesława Rogatki. Potem jednak kierunki polityki księcia poznańskiego skierowane były ponownie na północny zachód. Podobnie działał jego stryj, wspólnie z księciem gdańskim Mściwojem wyprawiając się zbrojnie na Marchię Brandenburską. W kwietniu 1279 roku Bolesław Pobożny umarł, przekazując księstwo kalisko-gnieźnieńskie Przemysłowi II.

ZDJECIE 2

Dokument lokacji Gostynia

Pozycja Przemysła, jako władcy Wielkopolski, była znaczna. Dodatkowo, 15 lutego 1282 na mocy porozumienia z Mściwojem, książę wielkopolski stawał się jego następcą i spadkobiercą Pomorza Gdańskiego. Przemysł II stał się poważnym pretendentem do roli władcy jednoczącego rozbitą na dzielnice Polskę.

Sukcesy polityczne nie szły jednak w parze z sukcesami w życiu osobistym. Mimo dziesięciu lat małżeństwa z Ludgardą, władca nie doczekał się potomka. W tej sytuacji zgon księżnej w grudniu 1283 roku był przyczyną licznych spekulacji na temat udziału księcia w jej śmierci. Ponieważ księżna, umierając, miała zaledwie 22 lata, a o jej bezpłodności powszechnie wiedziano, mogło to stanowić powód do postawienia tezy o zamordowaniu małżonki przez Przemysła II. Po raz pierwszy taka informacja, powtarzana później bezkrytycznie, pojawiła się w *Kronikach* Jana Długosza. Według tego kronikarza, Ludgarda błagała *by nie pozwalał odbierać życia żonie i niewinnej kobiecie, ale pomny na cześć dla Boga i honor zarówno małżeński, jak i książęcy, pozwolił ją odprowadzić, choćby w jednej koszuli do ojcowskiego domu, a zniesie spokojnie każdy, nawet nędzny los, byleby ją tylko pozostawiono przy życiu*. Tu jednak warto zastanowić się skąd kronikarz czerpał wiadomości na ten temat, jako że wcześniejsze źródła nie podają takiej informacji. A temat podstępnej śmierci na tronie zawsze był szczególnie lubiany przez wszelakich dziejopisarzy (szczególne miejsce zajmują w tym względzie kroniki śląskie). Długosz podaje, że jego źródłem informacji o morderstwie Ludgardy były *po polsku ułożone za dopuszczeniem bożym niezgrabnie przez wieśniaków pieśni ludowe*. Czy stanowią one należyte źródło? Badania etnologów wykazują, że takie pieśni (typu dziewiętnastowiecznych *O męce matki siedmiorga dzieci, co zginęły w stawie w powiecie opolskim we wsi Dawne*) nie mają zgoła nic wspólnego z faktami. Dziś historycy podchodzą sceptycznie do przekazu Długosza. Po pierwsze, w przypadku *zabójstwa* Ludgardy, tak przez Długosza potępianego, powinny zareagować przynajmniej cztery czynniki: dwór pomorski, książęta meklemburscy, konkurent do korony - Henryk Probus oraz Kościół. Reagowali tylko, i to ze sporymóźnieniem, Brandenburczycy. Może to właśnie oni byli twórcami owych pieśni ludowych „niezgrabnie” później przetłumaczonych na język polski? Z punktu widzenia strategicznego, nigdy bardziej niż w 1283 roku Przemysł II nie potrzebował współpracy ze swoimi dotychczasowymi partnerami.

Gdyby śmierć Ludgardy okazała się morderstwem, wielkopolsko-meklembursko-pomorski sojusz, poparty właśnie tym małżeństwem, runąłby w gruzy. Tymczasem pomiędzy partnerami dochodziło do zacieśnienia współpracy. Podobnie przedstawiciel Kościoła, arcybiskup poznański Jakub Świnka, nadal utrzymywał dobre stosunki z księciem Wielkopolski.

Kolejny ślub Przemysła II miał miejsce daleko od Poznania. 11 października 1285 roku w miejscowości Nyköping pojął on za żonę Ryksę (Rithcam, Richsam), córkę króla Szwecji. Prawdopodobnie jednak ślub zawarto *per procuram*, za pośrednictwem notariusza Tylona. Wydaje się, że właśnie tę żonę władca darzył największym uczuciem, określając w dokumentach mianem umiłowanej żony (*dilecta coniunx*). Historycy zastanawiają się, jakie cele dynastyczne przyświecały temu *egzotycznemu* małżeństwu. Część badaczy wskazuje na pośrednictwo brandenburskie! Nie jest to jednak do końca przekonujące, szczególnie, że w dwa lata później został zawarty kolejny sojusz antybrandenburski pomiędzy Przemysłem II, księciem Pomorza Zachodniego Bogusławem IV i Mściwojem gdańskim. Ryksa zmarła około 1293 roku. Trzecią żoną Przemysła II została Małgorzata, córka margrabiego Albrechta III. Związek ten wymagał dyspensy, gdyż małżonków łączyło pokrewieństwo poprzez księcia Pomorza gdańskiego Mściwoja I i króla czeskiego Ottokara I, którzy byli prapradziadami Małgorzaty i pradiadami Przemysła.

W 1290 roku, na mocy testamentu Henryka IV, Przemysł II zajął Kraków. Zatem posiadał już dwie najważniejsze dzielnice z prastarymi stolicami Polski. Władca nie zamierzał jednak rezydować w Krakowie na stałe. Już 12 września tego roku Przemysł opuścił Małopolskę, zabierając ze sobą insygnia koronacyjne. Od tego czasu zmienił on również swój herb na pieczęci. Dotychczasowy lew został zastąpiony orłem z półksiężycem na piersi. W 1294 roku, na mocy testamentu Mściwoja II, Przemysł zajął Pomorze Gdańskie. Władca zjednoczył już sporą część rozbitej od 1138 roku Polski.

Mimo iż w wyniku konfliktu z królem czeskim Wacławem II, dzielnica krakowska znalazła się pod panowaniem czeskich Przemysłidów, Przemysł II nie zrezygnował z dążeń do koronacji. Zabiegi te spotykały się z przeciwdziałaniem dworu czeskiego, próbującego pozyskać koronę polską dla siebie. Prawdopodobnie, dzięki wydatnym działaniom arcybiskupa Jakuba Świnki, papież Bonifacy VII przychylniej odniósł się do starań wpływających z Poznania, niż Pragi.

W niedzielę, 26 grudnia 1295 roku, Przemysł II został uroczyście koronowany w katedrze gnieźnieńskiej. Razem z nim tytuł królewski zyskała jego żona Małgorzata, przedstawicielka rodu askańskiego, z którym Wielkopolska toczyła przez szereg lat wojny. Po koronacji pojawiła się nowa pieczęć: na jednej stronie znajdowała się postać księcia na tronie, w królewskim płaszczu i z berłem, na drugiej, natomiast, orzeł w koronie. Pełne znaczenie napisów znajdujących się na pieczęci majestatycznej nie jest znane. Można jednak odczytać część: *REGIS POLONORUM*, czyli król Polaków oraz *REDDIDIT IPSE DEUS VICTRICIA SIGNA POLONIS* – Sam Bóg przywrócił zwycięstwo Polakom.

Panowanie króla Przemysła II nie trwało długo. 8 lutego 1296 roku król przebywał w Rogoźnie, oddalonym 30 km od granicy z Brandenburgią. Niektórzy badacze uważają, że przygotowywano tam spotkanie książąt piastowskich. Inni wskazują prozaiczny cel wizyty królewskiej – szampańską zabawę w zapusty, które wówczas kończyły się 7 lutego. Faktem jest jednak to, że zaniedbano środki ostrożności i nagły atak zamachowców brandenburskich zupełnie zaskoczył obrońców. Król bronił się, walcząc z mieczem w ręku. Ranny został porwany i uprowadzony. Ponieważ rana Przemysła była poważna i utrudniała ucieczkę, zamachowcy dobili króla w okolicach miejscowości Sierniki - oddalonych o sześć kilometrów

od Rogoźna. Zginął, jak pisze Długosz, *wspaniały król, odnowiciel i twórca Królestwa Polskiego*.

W opiniach kronikarzy Przemysł II uchodził za wyjątkowego władcę. Nawet Długosz, uważający śmierć Ludgardy za zabójstwo na polecenie małżonka, określa go: *przewyższał innych pobożnością, nieskazitelnymi obyczajami, uczciwością, sprawiedliwością i prawdziwą łagodnością*. Na późniejszych opiniach historyków o władcy zaważyła negatywna ocena jego cech moralnych wynikająca z bezkrytycznego zaufania jakim obdarzono wątpliwe źródło - treść pieśni ludowych mówiących o zamordowaniu Ludgardy. Współcześni badacze podchodzą jednak do problemu w sposób profesjonalny i negują jego udział w śmierci małżonki (Oswald Balzer, Ludwik Stomma, Bronisław Nowacki). Dziś ten, który - jak czytamy w XV – wiecznym katalogu biskupów polskich - postanowił *podzieloną między wielu książąt Polskę, połączyć w jeden organizm państwowy, założyć koronę i uznać siebie królem* nie zawsze jest właściwie docenianym władcą.

Góra, zamek i heretycy

Starsi mieszkańcy Gostynia, zapytani o górę zamkową, wspominają, że kiedyś straszyla na niej tajemnicza dama. Mimo iż dziś wzniesienie to kojarzy się przeważnie z capstrzykami z okazji świąt państwowych, kiedyś jednak spełniało zupełnie inną rolę.

Według legendy, na górze, zwanej zamkową, stał okazały zamek rodu Przedpełków de Wezenborgów. Ród ten zasłużony dla Polski i Kościoła doczekał się jednak ingerencji szatańskiej. W czasach, gdy właścicielem miasta był Jan Gostyński, człowiek bardzo okrutny, zaczęło dziać się źle. Do szczególnego nasilenia się praktyk diabelskich doszło podczas rządów jego syna Jana oraz synowej Anny ze Zborowskich. Oboje małżonkowie stali się sługami szatana. W księżycowym blasku zlatywały się do zamku rzesze diabłów na *orgie rozpustne i bluźniercze*. Pewnej nocy Jan, wraz z pijanymi kompanami, postanowił zająć kościół farny. Gdy jednak podjeżdżali już do fary, stał się cud. W kościele pojaśniało, a organy zagrały *Bogurodzicę*. Drzwi otwarły się, a naprzeciw bandy napastników wyszedł upiór, duch w całunie grobowym – brat Jana – Mikołaj. Przerażeni napastnicy uciekli w popłochu. Nie powstrzymało ich to jednak przed innym świętokradztwem. Pewnej nocy najechali kościół Matki Bożej na Świętej Górze. Ponoć szczególnym zacierzwieniem i heretyckim fanatyzmem wykazała się żona Jana – Anna. Rozkazała ona figurkę Matki Boskiej Bolesnej porąbać. Mimo jednak użycia szabli, toporów, a nawet ognia rzeźba pozostała nienaruszona. Wówczas to, mocno wzburzona niepowodzeniem Anna, wrzuciła ją do studni, którą następnie poleciła zasypać ziemią. Niecne uczynki Jana i Anny Gostyńskich sprowadziły wreszcie na nich karę. Pewnego dnia, w samo południe, niebo pociemniało, a nad zamkiem zaległa noc. Rozległ się grzmot gromu, góra rozwarła się, a zamek zapadł się w jej wnętrzu. Od tej pory słychać czasami szlochy i jęki dobywające się z wnętrza gostyńskiego kopca. Ponoć zdarza się także, że pojawia się nad tym miejscem ciemny dym.

Tyle legenda. Czy została całkowicie wymyślona? Co zdarzyło się w kościele farnym? Czy zamek na górze naprawdę istniał? Starorzecze Kani stwarzało tu doskonałe warunki obronne. Właściciel miasta, Mikołaj Przedpełkowic, polecił wzniesić tam kopiec, na którym wybudowano zamek.

Jak mogła wyglądać owa budowla obronna? Niektórzy powątpiewają w sam fakt jej istnienia na górze. Wskazują przy tym na brak jakichkolwiek pozostałości budynku. Prac archeologicznych na tym terenie nie przeprowadzano od kilkudziesięciu lat. Jednak sporo

faktów przemawia za tezą, że na wzgórzu znajdował się niegdyś zamek. Prawdopodobnie w okresie piastowskim był on drewniany, trudno więc wymagać dowodów potwierdzających tezę w postaci znalezisk pozostałości tej budowli. O istnieniu budynku pełniącego rolę zamku zdaje się także mówić nazwa pobliskiej ulicy: Zamkowa. Według *Dziennika Poznańskiego* z marca 1867 roku, na dowód istnienia tam kiedyś zamku (...) *świadczą, prócz pisemnych dokumentów, murowane w niej sklepy ręką ludzką dotychczas nienaruszone*. Według relacji jednego z mieszkańców Gostynia, jeszcze w latach sześćdziesiątych na strychu ratusza znajdowały się niemieckie dokumenty z czasów wojny dotyczące wykopalisk. Na zdjęciach widać było wykopy od strony ulicy Jana Pawła II. Niestety, niemiecka dokumentacja zaginęła.

Określenie budowli znajdującej się na wzgórzu mianem *zamek* funkcjonuje zarówno w opracowaniach historycznych, jak i przekazach ludowych.

ZDJECIE 031

Jedyne zachowane zdjęcie pozostałości zamku

W gostyńskiej legendzie istnieje sporo faktów potwierdzonych historycznie. Wiek XVI przyniósł reformację. Nowe wyznania protestanckie: kalwinizm i luteranizm znalazły zwolenników także w grodzie nad Kanią. Szczególnymi względami cieszyli się luteranie i bracia czescy w czasach, gdy Gostyń był w ręku Mikołaja i Jana Gostyńskich. Zwłaszcza ten ostatni uchodził za *wojującego* heretyka i przywódcę wielkopolskich innowierców. Jego żona Anna pochodziła ze znanej rodziny kalwińskiej Zborowskich. Jako właściciel miasta wypędził z fary katolickich księży, a kościół przeszedł w ręce protestantów. 15 czerwca 1565 roku Jan Gostyński zorganizował w gostyńskiej farze, sławny na całą Polskę, zjazd różnowierców, który miał doprowadzić do ugody pomiędzy odłamami chrześcijaństwa. Brat Jana, Mikołaj przez dłuższy czas pozostawał po stronie protestantów. Jednak pod wpływem żony powrócił na łono kościoła katolickiego i przywrócił księży katolickich w gostyńskiej farze, co spowodowało z kolei konflikt z Janem. Gdy ten na czele gostyńskich protestantów próbował odbić kościół, brat przywitał go w drzwiach ubrany w całun pogrzebowy, z gołą szablą. Zdesperowany Mikołaj stwierdził, że bronić będzie kościoła aż do śmierci. Jan Gostyński postanowił nie dopuścić do przelewu bratniej krwi i odstąpił od zamiaru zajęcia fary. Ponieważ kościół na Świętej Górze już nie funkcjonował (w dobie reformacji dotychczasowy kościółek zamieniono na cegielnię, a plany Bazyliki jeszcze nie powstały), Jan zajął mieszczący się przy obecnej ulicy Kaczej kościół Świętego Ducha. Tu jako ciekawostkę warto przytoczyć perypetie związane z odzyskaniem tego gmachu przez katolików. Po śmierci Jana, jego żona Anna uparcie odmawiała oddania kościoła. Aby zniechęcić luteranckiego kapłana do odprawiania nabożeństw, jego przeciwnicy posunęli się do... podpiłowania ambony! Kiedy duchowny protestancki wszedł na kazalnicę, by przemówić do wiernych, po paru słowach runął w dół razem z amboną! Dopiero jednak wygrany proces umożliwił odzyskanie kościoła Świętego Ducha przez katolików.

Pewne fakty przytoczone w legendzie potwierdzają się częściowo. Oczywiście wątpić należy w satanistyczne praktyki Jana i Anny Gostyńskich. Czy jednak w tym okresie istniał jeszcze na górze zamek i w jakich okolicznościach został zniszczony?

Miejsce zwane górą zamkową jest tworem sztucznym – zostało usypane ludzką ręką. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że dokonano tego, by podwyższyć walory obronne znajdującej się na nim budowli. Być może powstało ono na bazie istniejącego niewielkiego wzniesienia. Niegdyś gostyńska góra wyglądała zresztą inaczej niż w dniu dzisiejszym. Aż do lat siedemdziesiątych poprzedniego stulecia, (postawienie pomnika ofiar faszyzmu) Góra Zamkowa osuwała się stopniowo. Wówczas to, aby zapobiec temu procesowi, zalano część wnętrza wzgórza betonem. Niestety, nie przeprowadzono przy okazji prac badawczych.

Trudno dziś określić, jaki miała wygląd w wiekach średnich. Brak jest materiałów topograficznych, pomagających określić jej wysokość, czy średnicę szczytu. W porównaniu do okresu przedwojennego, dzisiejsza Góra Zamkowa jest wyższa i smuklejsza. 70 lat temu kopiec był wzniesieniem sięgającym wysokiego drzewa, ze spłaszczonym szczytem. Przed wybuchem wojny na wzniesieniu tym stał ponad 7 metrowy pomnik ku pamięci założyciela miasta Mikołaja Przedpełkowica. Projekt architektoniczny obiektu na Górze Zamkowej wykonał Roger Sławski. Pomnik posiadał trzy ściany. Dziś trudno jednak dokładnie określić, kiedy powstał. Zdzisław Kamiński wysunął teorię, iż pomnik ten powstał w 1905 roku. Swoją hipotezę opiera na zapisie protokołu zebrania obywateli miasta Gostynia z dnia 17 lutego 1903 roku, na którym podjęto decyzję o budowie Domu Katolickiego. W punkcie IV jednak przyjęto wniosek księdza Jackowskiego w sprawie *budowy pomnika chrześcijańsko-katolickiego na rynku*. Pomnik Serca Jezusowego w rynku powstał w 1929 roku, nawiązując nazwą do istniejącego wcześniej na górze zamkowej. Teoria Kamińskiego jednak zbyt daleko interpretująca zapis z 1903 roku. Czy jednak równocześnie społeczeństwo gostyńskie mogło przeprowadzić w tym samym czasie obie inwestycje? Odwołanie się do Mikołaja Przedpełkowica może przecież sugerować budowę pomnika w 600-lecie nadania praw miejskich – w 1878 roku. Z zachowanych zdjęć góry zamkowej widać obraz przedstawiający Chrystusa na jednej ze ścian, na drugiej natomiast tablicę z trudnym do odczytania napisem. Pomnik ten, podobnie jak figurę Chrystusa na Rynku, zniszczyli hitlerowcy. Zdzisławowi Kamińskiemu udało się znaleźć dokładny opis wyglądu pomnika w *Tygodniku Katolickim* z 20 sierpnia 1916 r.:

Znajdują się na nim napisy w języku łacińskim. Na ścianie lewej od strony fary był umieszczony tekst, który podaje w tłumaczeniu z łaciny: Ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe nie będą mogły nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Są to słowa Św. Pawła do Rzymian (rozdział VIII wiersz 38, 39), którymi cała parafia niejako ślubuje, że zawsze jak jej fundator i dobrodziej, pozostanie wierną Zbawicielowi i Jego kościołowi. Napis z drugiego boku jest następujący: Na wieczną pamiątkę Mikołaja Łódzka Przedpełkowicza, dziedzica Gostynia i pana zamku, który zbudował z przywileju księcia Wielkopolski Przemysła II 1278. Na trzeciej stronie pomnika od strony rynku widać popiersie Pana Jezusa wykonane według obrazu „Wieczera Pańska” włoskiego mistrza Leonardo da Vinci. Obrazy i napisy są wykonane tzw. mozaiką wenecką składającą się z samych drobnych różnokolorowych, zręcznie ułożonych kawałków szkła.

Kamiński wysunął hipotezę, że być może obraz ze zniszczonego pomnika znajduje się w kościele św. Ducha na ścianie północnej, naprzeciw chóru nawy bocznej. Być może ewangelicki pastor postanowił uratować wizerunek Chrystusa i przenieść do świątyni. Aby potwierdzić tę bardzo prawdopodobną hipotezę, należy dokładnie zbadać obraz.

ZDJECIE 4

Pomnik Mikołaja Przedpełkowica na górze zamkowej

Pozostało wiele pytań dotyczących gostyńskiej góry. Nie wiadomo nadal, kiedy i z jakiego powodu usypano kopiec. Być może w celu obronnym, a być może było to związane z jakimś pogańskim kultem. Skoro jednak teren ten został zasiedlony dopiero w drugiej połowie XII wieku, w 300 lat po przyjęciu chrztu, ta ostania teoria wydaje się nie do utrzymania. Warto jednak pamiętać, że w 1910 roku podczas prac archeologicznych na Świętej Górze odkryto cmentarz z grobami ciałopalnymi. Prawdopodobnie miejsce to było ośrodkiem pogańskiego kultu przed przyjęciem przez Polskę chrześcijaństwa.

Brak również danych dotyczących zamku: daty powstania, wyglądu i przyczyny zniszczenia. Być może kiedyś uda się znaleźć odpowiedzi przynajmniej na część pytań.

Zapomniane nekropolie grodu nad Kanią

Na przestrzeni ponad 700-letniej historii Gostynia odnotowano istnienie wielu miejsc zbiorowego pochówku. Większość z nich powstawała przy istniejących wówczas obiektach sakralnych.

Pierwszy cmentarz znajdował się przy kościele Świętego Ducha. Szpital i kościół ufundowany został w 1301 roku przez Mikołaja Przedpełkowica, który oddał zarząd pod opiekę proboszcza parafii starogostyńskiej. Cmentarz zlokalizowano na tzw. *większym przedmieściu* - obecnie narożnik pomiędzy deptakiem a ulicą Kaczą. Musiał to być duży - jak na owe czasy - obiekt, jako że posiadał dzwonnice i kostnicę. Po pożarze kościoła i szpitala w 1788 roku przestano korzystać z tego cmentarza, który stopniowo uległ zniszczeniu. Brak danych źródłowych na temat przeniesienia zwłok w inne miejsce. W XIX wieku wyrównano teren, nie wykopując grobów. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że spacerując dziś deptakiem w okolicach ulicy Kaczej... kroczymy ponad leżącymi w ziemi szczątkami ludzkimi! Warto pamiętać, że znaczących zmarłych chowano w obiektach sakralnych (pod posadzką lub w podziemiach), bądź w grobowcach. Natomiast średniozamożni i biedni obywatele mogli liczyć jedynie na miejsce w lichej trumnie zakopanej na przykościelnym cmentarzu. Ponieważ kościół Świętego Ducha spłonął, nie było możliwości przeniesienia zwłok zacniejszych obywateli, a o ciałach pochowanych w ziemi wkrótce zapomniano.

Pozostały ślady po innym starym cmentarzu przykościelnym - zlokalizowanym przy farze. Podczas prac remontowych w 1901 roku odkryto płaskie trumny wzdłuż całej nawy głównej. W średniowieczu często chowano zmarłych pod posadzką kościoła, aby wchodzący mogli deptać ich miejsce pochówku. Miał to być wyraz pokory wobec bliźnich i boga. Wszystkie znalezione trumny zostały spalone, a kości pochowano na cmentarzu. Dziś, wchodząc do gostyńskiej fary, stojąc w głównej nawie, możemy być pewni, że pod naszymi nogami nie leżą szczątki ludzkie. Jednak w niektórych miejscach kościoła trumny ze zwłokami znajdują się nadal. Po oderwaniu podłogi w prezbiterium w 1901 roku dokonano jeszcze ciekawszego odkrycia. Znalezione drzwi, po uniesieniu których ukazały się ceglane, gotyckie schody. Prowadziły one do trzech komór grobowych. W każdej z nich, wielkości około 15 – 20 metrów kwadratowych, mieściło się wiele trumien. Tutaj spoczywali zasłużeni gostynianie. Znalezione także wejście do podziemnego pojedynczego grobu bogato ubranego człowieka spoczywającego w pięknie wykonanej trumnie (z jednego pnia drzewa!). Był to zapewne jeden ze znaczących fundatorów lub patronów kościoła. Masowe groby zamurowano, nadal więc pozostają pod prezbiterium. Natomiast pojedynczą komorę, w obawie przed zapadnięciem się posadzki, zasypano piaskiem, szczątki zaś pochowano na cmentarzu. Oczywiście podłoga kościoła nie wystarczała, by zapewnić miejsce pochówku dla wszystkich mieszkańców parafii. Dlatego też od strony północnej i wschodniej istniał przy farze cmentarz. Funkcjonował on aż do końca XIX wieku, a zlikwidowany został w latach trzydziestych XX wieku. Jego pozostałością jest mocno dziś zniszczony grobowiec mieszczańskiej rodziny aptekarzy Rude oraz stare tablice nagrobne i tu upamiętniające powstania narodowe.

W Gostyniu były także 3 cmentarze *choleryczne*, gdzie chowano zmarłych na tę właśnie chorobę. Jeden, zlokalizowany był przy rozwidleniu dzisiejszych ulic Jana Pawła II i Droga do Klasztoru (stoi tam krzyż), drugi, na tzw. placu św. Jana, czyli tam, gdzie jest skwer przy ulicy Strzeleckiej i Powstańców Wielkopolskich, zaś trzeci przy drodze wiodącej w kierunku północnym (lasem przed drogą do Malewa).

Zdjęcie nr 6

Inny cmentarz istniał w XVIII wieku przy kościele św. Rozalii, zbudowanym jako votum za ocalenie mieszkańców Gostynia od zarazy. Morowe powietrze, które panowało przez ponad cztery lata (1708-1712), było najbardziej dotkliwą epidemią w historii miasta. Czarna śmierć zabrała od 50 % do 67 % mieszkańców Gostynia. Ludność uciekała przed epidemią na wieś, co jednak powodowało rozszerzanie się zasięgu choroby. Już w 1708 roku liczba zgonów była tak wielka, że przestano chować zmarłych na cmentarzach, grzebiąc ich po prostu na polach i w ogródkach. Aby zmniejszyć zasięg epidemii, stosowano różne środki. Decyzją władz miejskich, chorych wywożono z miasta do lasu w kierunku Goli. Tutaj odseparowani od najbliższych, zarażeni cholera, umierali w otoczeniu ludzi, podobnie jak oni *skazanych na śmierć*. W ciągu czterech lat *morowe powietrze* zabrało od 500 do 700 osób. Być może około stu, decyzją władz wypędzonych z miasta, zmarło w lasu na peryferiach Gostynia. Zaraza ustała w 1712 roku, kiedy to *zabrakło już ludzi do umierania* - jak zapisano w parafialnej księdze zgonów. W lasu - miejscu zesłania chorych na cholera - wdzięczni za ocalenie mieszkańcy Gostynia postawili kościół, przy którym zlokalizowany był cmentarz. Nie był on wielki - nie posiadał nawet ogrodzenia. Pamięć o ofiarach cholery umarła wraz ze śmiercią tych, którzy epidemię przeżyli. Drewniany kościółek, jak i otaczający go cmentarz, szybko uległy zniszczeniu. Jeszcze przed II wojną światową w tym miejscu (droga do Goli, okolice przystanku na Osiedlu Tysiąclecia) znajdowała się przydrożna figura zniszczona później przez Niemców. Dziś, przejeżdżając szosą do Goli, nie zdajemy sobie sprawy, że mijamy zapomnianą nekropolię sprzed 200 laty. Szczątki ofiar epidemii do dziś znajdują się w tym miejscu.

Inna zapomniana nekropolia była zlokalizowana przy starym kościele pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny i św. Franciszka znajdującym się jeszcze w XVII wieku na Świętej Górze. Istniał tam cmentarz z kostnicą i dzwonnica. W wybudowanej na przełomie XVII/XVIII wieku bazylice znajdują się podziemia z trumnami fundatorów, księży oraz osób związanych z zakonem. Po II wojnie światowej przy świątyni założono nowy cmentarz, na którym spoczywają księża i siostry zakonne. Warto w tym miejscu dodać, że w tych okolicach znajdowało się również prastare pogańskie cmentarzysko.

Starsi mieszkańcy Gostynia pamiętają zapewne cmentarz przy Cukrowni. Powstał on prawdopodobnie na początku XIX wieku, po pożarze Gostynia w 1811 roku. Wówczas to dokonano przebudowy miasta, a na peryferiach wyznaczono miejsce na cmentarz. Grzebano na nim zmarłych przez około 100 lat. Zniszczony został przez okupantów w czasie II wojny światowej. Podczas prac drogowych Niemcy usunęli tablice nagrobne, pozostawiając jednak trumny w miejscu, w którym zostały złożone. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych przypadkowo odkopano część cmentarza. Niezabezpieczone kości leżały przez parę dni pozostawione na żer gostyńskich poszukiwaczy mocnych wrażeń. Dzisiaj w miejscu starego cmentarza znajduje się stołówka cukrowni.

Grobowiec Czabajskich z 1896 r. - na cmentarzu przy cukrowni

Zdjęcie nr 051

Kolejnym miejscem pochówku, zniszczonym przez Niemców, był cmentarz żydowski. Znajdował się w górnej części parku przy ul. Strzeleckiej. Z uwagi na fakt, że Żydów nie było w Gostyniu wielu, cmentarz ten był stosunkowo *młody*. Według informacji otrzymanych od Dariusza Czwojdraka z Działu Judaistycznego Muzeum Okręgowego w Lesznie, teren pod cmentarz został zakupiony 19 sierpnia 1817 roku, a nie - jak podawano w dotychczasowych gostyńskich opracowaniach - w 1892. Gostyńscy wyznawcy wiary mojżeszowej dbali przez szereg lat o jego godne utrzymanie. Ponieważ w ciągu burzliwego rozwoju miasta w drugiej

połowie XIX wieku nastąpił szybki przyrost ludności, Żydzi z okolic dokupili 15 marca 1894 roku następną część terenu. Nie była to duża nekropolia. Można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż miała ona kształt kwadratu, którego bok w przybliżeniu odpowiadał szerokości parku od strony Leszna. Teren był ogrodzony niewysokim i podmurowanym płotem. Po odzyskaniu niepodległości cmentarz żydowski nie rozrastał się już tak szybko. W 1927 roku ostatnia gostyńska rodzina żydowska opuściła miasto. Mimo iż osiedlali się oni w Niemczech, wracali na groby swoich przodków. Kres istnieniu tej nekropolii położyli Niemcy, którzy w 1940 roku dokonali aktu zniszczenia. Zdewastowano groby, przewracano tablice. Część płyt nagrobnych leżała na terenie parku jeszcze po wojnie. Po wycofaniu się wojsk niemieckich na starym żydowskim cmentarzu zapalano ognie świec. Pozostałości zlikwidowano pod koniec lat czterdziestych, nie ekshumując jednak zwłok. Leżą tam one po dziś dzień.

W żadnym opracowaniu nie zamieszczono informacji na temat tego, co się stało ze starymi płytami nagrobnymi. Według relacji mieszkanki Gostynia Heleny Sodolskiej, Niemcy zwozili płyty nagrobne z cmentarza żydowskiego na szkolne boisko. Tam rozbijano je, by wykorzystać do budowy dzisiejszej ulicy Wincentego Witosa. Trudno obecnie sprawdzić, czy rzeczywiście zostały przeznaczone do tego celu. W okresie okupacji ulica ta nie stanowiła jeszcze terenu przeznaczonego pod budownictwo mieszkaniowe. Znajdowały się tam obiekty rekreacyjne i sady. Być może właśnie Niemcy rozpoczęli proces utwardzania tej drogi.

Według innej relacji mieszkańców, Niemcy wykorzystywali tablice nagrobne do uregulowania Brzezinki. Płytami z żydowskiego cmentarza wykładano koryto rzeczki. Jak twierdzą świadkowie, jeszcze niedawno próg małej rzeczki stanowiła cmentarna płyta z napisami prawdopodobnie w języku jidysz. Niestety, obecnie koryto Polskiego Rowu jest strasznie zarośnięte. Osoba udzielająca informacji nie pamiętała dokładnie miejsca, gdzie znajdowała się płyta nagrobna. Pozostało zaopatrzyć się w łopatę i przetrząsać koryto rzeczki. Po krótkiej pracy znaleziono trzy kawałki nagrobków! Złe warunki atmosferyczne, deszcz i zimny wiatr były powodem zaprzestania poszukiwań. Na znalezionych fragmentach widać napisy, które dziś jednak trudno odczytać.

Likwidowanie cmentarzy było domeną nie tylko niemieckich faszystów. Władze PRL w latach pięćdziesiątych zlikwidowały cmentarz ewangelicki. Istniał on od połowy XIX wieku na terenach przyległych do dzisiejszej ulicy Parkowej (obecnie dolna część placu zabaw). Ulica ta nosiła wówczas nazwę Friedhoff - Strasse, czyli Cmentarna. Nekropolia była położona na skraju miasta na niezamieszkałych wówczas terenach. Grzebano tam przede wszystkim członków mniejszości niemieckiej w powiecie gostyńskim. Obiektem zajmował się grabarz mieszkający przy dzisiejszej ulicy Mostowej. Cmentarz ogrodzony był płotem, a w górnej części znajdowała się mała kapliczka. Po wojnie tych Niemców, którzy nie uciekli wraz z wycofującym się Wehrmachtem, wywieziono najpierw do obozu w Pudliskach, a następnie do Niemiec. Cmentarz popadł w ruinę.

Podobnie jak w przypadku cmentarza żydowskiego, smutne i ciekawe są losy pozostałości po tej nekropolii. Według relacji osób mieszkających przy ulicy Parkowej, w latach pięćdziesiątych istniała jeszcze zdewastowana cmentarna kapliczka. Zdarzało się, że niesforne chłopaki robiły różne psoty, zamykając tam na przykład swoje koleżanki! Ponieważ w pierwszych latach po wojnie brakowało materiałów budowlanych, teren ten był systematycznie *szabrowany*. Na przykład, płot z cmentarza *zdobi* do dziś jedną z posesji w Gostyniu. Ponoć płyt nagrobnych używano do budowania chodnika na ulicy Parkowej. Ta ostatnia informacja nie jest jednak pewna. Niezależne relacje potwierdzają, że znalazł się w Gostyniu śmiałek, który odważył się użyć ich do... budowy domu! Płyt nagrobnych! Budynek stoi do dziś. Ostatecznie zdewastowany teren uporządkowała w latach pięćdziesiątych

młodzież z jednej z gostyńskich szkół w ramach *czynu społecznego*. Podobnie jak w przypadku cmentarza żydowskiego i tutaj nie dokonano ekshumacji zwłok.

Zdjęcie nr 5

Cmentarz ewangelicki w okresie międzywojennym

Obecnie największym w Gostyniu jest cmentarz działający przy ulicy Jana Pawła II. Powstał on w 1915 roku z inicjatywy ks. Emila Jackowskiego. Wejście prowadzi przez bramę zaprojektowaną przez Lucjana Michałowskiego. Przy głównej alei wznosi się pomnik na zbiorowej mogile powstańców wielkopolskich i trzydziestu gostyniaków rozstrzelanych w 1939 roku. Po prawej stronie od wejścia stoi neoklasycystyczny grobowiec Franciszki Hasińskiej. Cmentarz podzielony jest na tarasowe poziomy. W latach dziewięćdziesiątych powiększono jego powierzchnię w kierunku drogi do Piasków.

Żydzi w powiecie gostyńskim

Temat współistnienia ludności żydowskiej i polskiej na jednym terenie jest często omijany przez historyków. Publikacje na ten temat często są albo szowinistyczne, albo wręcz odwrotnie: unikają wszelkich kwestii, faktów mogących ukazać Żydów w złym świetle, co naraziłoby autora na zarzut antysemityzmu. Warto jednak ukazać ich ciekawą kulturę, różnorodne postawy, zarówno te pozytywne, jak i negatywne.

Początki zwartego osadnictwa żydowskiego w gostyńskim wiążą się z powstaniem Piasków. Wcześniej zarówno w Gostyniu, Pogorzeli, Krobi, jak i Poniecu obowiązywał przywilej *de non tolerandis iudaeis*, zabraniający Żydom osiedlania się w tych ośrodkach miejskich. Wyjątek stanowi mały procent, wydaje się jednak że bez większego znaczenia, tej ludności w Borku. Tutaj według danych z 1674 roku było 21 żydowskich podatników, co stanowiło 9, 1% mieszkańców. Dwa lata później ich liczba zmalała jednak do 14. Nie mogąc zamieszkać w miastach, Żydzi osiedlali się po okolicznych wioskach. Korzystając z poparcia zainteresowanych wzrostem dochodów z podatków dziedziców, zakładali tam karczmy, szynki, rzeźnie itp. Często powodowało to protest polskich rzemieślników skupionych w cechach. W 1748 roku gostyńscy rzeźnicy zwrócili się do właścicielki miasta z supliką, w której wyjaśniano trudną sytuację finansową spowodowaną niezdrową konkurencją ze strony wyznawców wiary mojżeszowej. Mimo iż w samym mieście nie wolno było osiedlać się Żydom, to jednak znajdowali oni lokum w gościńcach i karczmach (Grabonóg, Krajewice, Strzelce, Gola), zyskując pomoc ze strony dziedziców tych majątków. Żydzi-rzeźnicy stanowili więc konkurencję dla wykonujących ten zawód gostyniaków. W piśmie do księżnej rzeźnicy żalili się na spadek dochodów: (...) *już przyszło było do tego, że niektórzy z naszych wyprowadzili się byli z miasta, my też niemal wszyscy poniechali tego rzemiosła*. Nie wiemy, czy sytuacja wyglądała naprawdę aż tak tragicznie, warto pamiętać jednak, że podobne problemy poruszał również cech piwowarów i szynkarze. Sytuacja zmieniła się poważnie na niekorzyść przedstawicieli rzemiosła i kupiectwa gostyńskiego w drugiej połowie XVIII wieku wraz z powstaniem Piasków.

W 1773 roku kasztelan śremski Karol Koszutski, nie mając pozwolenia lokacyjnego na budowę miasta, rozpoczął stawiać domy, zaludniając początkowo poddanyymi ze swoich posiadłości, a w kolejnym roku sprowadzonymi osadnikami. Dnia 15 stycznia 1775 roku król Stanisław August Poniatowski wydał przywilej lokacyjny dla Piasecznej Góry. Spotkało się z protestem ze strony właściciela Gostynia – Mycielskiego, który zarzucił Koszuckiemu, że budując nowe miasto złamał prawo: *Gdy zaś miasteczka w bliskości starodawnych miast wystawione te miasta do upadku doprowadzają, zaczem stanowimy, aby bliżej jedno od*

drugiego nad mil dwie na przyszły czas erygowane nie były, stanowimy, tam jednak, gdzie rzeki miasta dzielą, distantia jednej tylko mili zachowana ma być. Sąd grodzki w Poznaniu przyznał rację Mycielskiemu, ale właściciel Piasecznej Góry odwołał się do Warszawy. W skutek protekcji marszałka Ignacego Twardowskiego oraz kanclerza Andrzeja Stanisława Młodziejowskiego właściciel Gostynia wycofał skargę. Tym co budziło sprzeciw, jak również obawy Mycielskiego była zgoda na osadnictwo w Piaskach Niemców i Żydów.

W tej sytuacji, aby zapobiec upadkowi własnego miasta, na rzecz szybko rozwijającego, się konkurencyjnego *małego Gostynia*, Mycielski wydał edykt zezwalający protestantom na osiedlanie się w Gostyniu. Przytoczyć warto fragment jego tekstu:

20 kwietnia 1775 roku Jan Nepomucen na Mycielinie Mycielski, starosta ośnicki, miasta Rawicza z przyległościami, miasta Gostynia połowy z przyległościami(...). Uświadamiam tym edyktem moim każdego w powszechności, które w tym sposobie wydaje: Miasto Gostyń w województwie poznańskim a powiecie kościańskim leżące przy założeniu swem pierwiastkowem mające prawa i przywileje od panów dziedzicznych nie pozwalające żadnej inszej religji tylko szczególnie wiary rzymskiej katolickiej, osobom w niem się lokować i osiadać; gdy w terażniejszym wieku przerzeczzone miasto i widzę znacznie z przyczyny takowych praw rujnujące się i w budynkach upadające, a przez to niewystarczające na podatki publiczne i umniejszające w intratach pańskich, dla utrzymania go tedy w porze podobnej inszym miastom nadgranicznym, dla pewności proweniencji publicznej i dla punktualności intrat dziedzicznych przyzwoitych panu, pozwalam terażniejszym moim edyktem każdej religji chrześcijanom w tymże mieście lokować się (...). ten edykt tolerancyjny nie obowiązywał jednak Żydów. Pojawili się oni w mieście dopiero na początku XIX wieku, kiedy ziemia gostyńska znajdowała się już pod zaborem pruskim.

Władze pruskie przeprowadziły dokładny spis ludności i *dobytku* po zajęciu Wielkopolski. Według danych z lat 1793/94 tylko w Gostyniu, Poniecu i Krobi nie było ludności żydowskiej. Znikomy procent znajdował się w Pogorzeli. Najwięcej Żydów mieszkało w Borku – 448 czyli ponad 34 %. Warto zwrócić uwagę na fakt, że szybko wzrastała ludność żydowska w Piaskach: po niespełna 20 latach od powstania znalazło się 113 wyznawców wiary mojżeszowej, a Polacy stanowili tam zaledwie 21 % ogółu mieszkańców.

	katolicy		ewangelicy		Żydzi	
Gostyń	970	94,3 %	58	5,6%	-	-
Piaski	79	20,9 %	186	49,2%	113	29,9 %.
Poniec	571	39,8%	865	60,2%	-	-
Krobia	864	100%	-	-	-	-
Borek	802	61,6%	52	4%	448	34,4%
Pogorzela	674	85,9%	97	12,3%	14	1,8%

W ciągu kolejnych dwóch dziesięcioleci sytuacja narodowościowa w Piaskach jeszcze bardziej uwidoczniła efekt aktu lokacyjnego Koszuckiego. W 1820 zmniejszyła się jeszcze liczba katolików do 56 osób (13 %), ewangelików do 177 (41,1%), natomiast wzrosła liczba Żydów do 198 czyli 45,9 % ogółu mieszkańców.

Zmiany w ustawodawstwie pruskim dotyczącym Żydów nastąpiły w 1833 roku. O ile w prowincjach zachodniopruskich już w 1812 roku nastąpiła regulacja stosunków społecznych tej grupy mniejszości narodowej, to konstytucja Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie przyznawała praw obywatelskich Żydom. Kolejna ustawa z 1824 roku dotycząca sejmiku prowincjonalnego, która dopuszczała do tego organu mieszczan i chłopstwo, wyłączała jednak Żydów. Dopiero 1 czerwca 1833 roku nowa ustawa władz pruskich:

Vorkäufige Verordnung wegen des Judenwesens im Großherzogtum Posen wprowadziła podział na Żydów naturalizowanych i tolerowanych. Aby należeć do tej pierwszej grupy, ubiegający się musieli wykazać się odpowiednim majątkiem (około 2-5 tysięcy talarów), bądź zasłużyć państwu pruskiemu. Bezwzględnym warunkiem było też przyjęcie nazwiska i posługiwanie się językiem niemieckim. W ciągu pierwszych dwóch lat po wejściu ustawy w życie patentów naturalizujących wydano najwięcej w Piaskach- 26, następnie Borku – 20, Gostyniu –10 i Krobi- 5. Pozostali Żydzi zostali zaliczeni do grupy tolerowanych. Rząd pruski brał ich pod opiekę państwową, ale dotyczyły ich jednak spore ograniczenia w dziedzinie nabywania nieruchomości, zmiany miejsca zamieszkania, a nawet zawierania małżeństw (dopiero od 24 roku życia). Ogółem do 1847 roku w Piaskach wydano 27 patentów naturalizacyjnych i 33 certyfikaty tolerancyjne, w Gostyniu odpowiednio 25 i 37. W 1840 roku Żydzi znaleźli się już we wszystkich miastach powiatu. Duże skupisko wyznawców wiary mojżeszowej znajdowało się w Borku, procentowo jednak największy odsetek stanowili w Piaskach.

	Ludność ogółem	Żydzi	
Gostyń	2303	176	7,6%
Piaski	542	258	47,6%
Poniec	1719	20	1,2%
Krobia	1346	58	4,3%
Borek	1812	591	32,6%
Pogorzela	1301	44	3,4%

Efektom tego zarządzenia władz było jeszcze silniejsze niż dotąd powiązanie żywołu żydowskiego z państwem pruskim i skierowania go przeciw domagającym się niepodległości Polakom. Już podczas Wiosny Ludów w 1848 roku dochodziło do sytuacji, że Żydzi zrywali biało-czerwone kokardy i wydawali polskich działaczy władzom pruskim (np. w Lesznie). Aresztowany uczestnik walk z Gostynia Józef Ciężyński wspominał, że: *W Śremie, na moście, ludność niemiecka i żydowska na aresztantów, skutych w kajdany pluła i rzucała im w oczy piasek*. Podobne zachowanie prowadziło do narastania wzajemnych niechęci. Należy jednak pamiętać, że nie wszyscy Żydzi identyfikowali się z interesem państwa pruskiego. Spora ich część czynnie angażowała się w działalność niepodległościową. Przykładem może być zamieszkały od 1827 roku w Gostyniu dr Samuel Julius Catt. Był on uczestnikiem powstania listopadowego, za co zresztą skazano go na 6 miesięcy więzienia. Kara nie zapobiegła jednak dalszej działalności patriotycznej. Catt należał do Komitetu Polskiego oraz współpracował z Ligą Polską. W czasie wydarzeń 1848 roku powstańcy umieścili posterunek przed jego domem, ponieważ właśnie tam przechowywano kasę komitetu. Innym gostyńskim Żydem aktywnie opowiadającym się po stronie Polaków był dr Elias Wachel. W czasie Wiosny Ludów zajmował się on w prowizorycznym szpitaliku utworzonym w Goli powstańcami rannymi w bitwie pod Książem. Brał udział również w kolejnym zrywie narodowościowym – powstaniu styczniowym. Dr Wachtel czynnie uczestniczył w akcji odbicia więzionego w gostyńskim areszcie gen. Michała Kruka-Heidenreicha w 1864 roku.

ZDJECIE 07

Rysunek synagogi w Gostyniu

Po Wiośnie Ludów podział na Żydów naturalizowanych i tolerowanych został zniesiony, a ludność ta uzyskała zrównanie w prawach. Odtąd mogli oni w pełni korzystać z praw obywatelskich, uczestnicząc w życiu politycznym. Przede wszystkim jednak umożliwiało to Żydom swobodne zmienianie miejsca zamieszkania. Początkowo, po wydaniu ustawy kasującej ograniczenia, nie nastąpiły większe zmiany ludnościowe. Część Żydów wielkopolskich emigrowała do Berlina, Wrocławia i Hamburga, a nawet do USA. Do 1871 roku nie był to jednak proces masowy – liczba ludności żydowskiej na terenie powiatu gostyńskiego spadła niewiele ponad sto osób. Zmieniła się jednak znacząco ich struktura w miastach. Zwiększył się udział procentowy w takich ośrodkach jak Gostyń, Krobia, Pogorzela i Poniec. Spadła natomiast o ponad połowę liczba Żydów w Piaskach (prawdopodobnie część przeniosła się do Gostynia) oraz w Borku (z 591 do 379).

	ogółem	Katolicy		ewangelicy		Żydzi	
Gostyń	2988	2382	79,9	294	9,8	311	10,4
Piaski	649	282	43,5	245	37,7	122	18,8
Poniec	1982	589	29,7	1323	66,8	70	3,5
Krobia	1596	1462	91,6	57	3,6	77	4,8
Borek	2020	1322	65,4	319	15,8	379	18,8
Pogorzela	1511	1081	71,5	379	25,1	51	3,4

Tabela: Ludność według wyznania w powiecie gostyńskim w 1871r

Do największej fali emigracji doszło w ciągu kolejnych dwudziestu lat. Liczba wyznawców wiary mojżeszowej w powiecie gostyńskim spadła z 1010 w 1871 roku do 509 w 1895, by po ośmiu latach zmniejszyć się jeszcze do 370 osób. Prawdopodobnie, w większości bardziej związani z II Rzeszą Niemiecką, niż narodem, który wówczas nawet nie miał własnego państwa, Żydzi nie czuli się związani z ziemią gostyńską i społecznością lokalną. Wybierali więc emigrację do szybciej rozwijających się okręgów państwa niemieckiego. W 1903 roku stanowili w powiecie gostyńskim średnio już tylko 3,5 % mieszkańców.

	1895			1903		
	Ogółem	Żydzi	%	Ogółem	Żydzi	%
Gostyń	3834	190	4,9	4844	155	5,3
Piaski	1034	41	4,0	1034	40	3,9
Poniec	2044	30	1,5	2193	14	0,6
Krobia	2021	66	3,3	2186	44	2,0
Borek	2074	157	7,6	1987	117	5,9
Pogorzela	1618	25	1,5	.	.	.

Tabela: Ludność według wyznania w powiecie gostyńskim w 1895r i 1903r.

Podczas powstania wielkopolskiego tylko nieliczni Żydzi opowiedzieli się po stronie Polaków. Stąd też kolejne nasilenie ich emigracji nastąpiło w niepodległej Rzeczpospolitej. W 1921 roku powiat gostyński liczył 48930 mieszkańców, z czego 92,9 % to katolicy. Był to wysoki odsetek. Ewangelicy stanowili 6,9 %, a Żydów w powiecie było jedynie 50, czyli 0,1%. Inne dane podaje B. Wasiutyński w książce *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne* wydane w 1930 dotyczące liczby Żydów w Gostyniu:
 1840 r. - 176 osób, tj. 7,6 % ogólnej liczby mieszkańców Gostynia,
 1871 r. - 311 (10,4 %),
 1895 r. - 190 (5,0 %),

1905 r. - 146 (2,7 %),
1910 r. - 126 (1,1 %)
1921 r. - 24 (0,4 %).

W tym okresie nie było już przedstawicieli wiary mojżeszowej na wsiach – wszyscy stanowili element mieszczański. W Poniecu, gdzie Polacy stanowili 78,3 % mieszkańców, było w 1921 tylko 5 Żydów. W Piaskach, gdzie w 1840 roku wyznawcy wiary mojżeszowej stanowili ponad 47 % mieszkańców, w omawianym roku było ich tylko dwóch. Nie zachowały się dokładne dane dotyczące innych miast powiatu, wydaje się jednak prawdopodobne, że spora część z podanych na powiat gostyński 50 Żydów mieszkała w Krobi oraz Borku. Dane z 1921 roku wskazują, że na 2284 mieszkańców Krobi było 107 przedstawicieli mniejszości niemieckiej i żydowskiej. W miastach tych właśnie, jako jedynych w powiecie, istniały jeszcze po 1925 roku gminy żydowskie. W ciągu kolejnych dziesięciu lat ilość Żydów w powiecie gostyńskim spadła prawie o połowę – do 28. Z liczby tej około 9-10 mieszkało w Borku, a 19 w Krobi. Na rok przed wybuchem wojny w tym ostatnim mieście mieszkało już tylko 12 Żydów. Zmniejszająca się liczba wyznawców wiary mojżeszowej skłoniła do wydania w dniu 28 września 1932 roku rozporządzenia ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ustanawiającego w południowo-zachodniej Wielkopolsce tylko jedną gminę kahalną w Lesznie. Niniejszym zlikwidowano gminy w Krobi i Borku. Majątek zarówno istniejących, jak i wcześniej rozwiązanych gmin przekazany miał zostać nowemu zarządowi kahalnemu w Lesznie. Spowodowało to szereg komplikacji.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości spora część Żydów wyemigrowała do Niemiec. W południowo-zachodniej Wielkopolsce w skutek odpływu ludności na 17 gmin kahalnych w 1919 roku w następnych latach osiem uległo samorozwiązaniu (m.in. Piaski i Gostyń), a dwie zlikwidowano decyzją wojewody. Majątek gmin żydowskich został przejęty przez Skarb Państwa lub kupiony przez władzę samorządowe. W Gostyniu majątek ten obejmował bożnicę i budynek szkolny (na placu obok poczty), budynek gminny oraz cmentarz (dziś część parku przy ul. Strzeleckiej). Nadzór nad tym sprawował burmistrz Gostynia. Na skutek protestów byłych członków rozwiązanych gmin, ostateczne przejęcie tych zasobów majątkowych dokonało się jednak dopiero w latach trzydziestych. Dochody leszczyńskiego kahału nie były jednak wysokie, dlatego konieczne stało się sprzedanie pewnych składników przejętego majątku. W związku z tym już w 1934 roku sprzedana została synagoga w Krobi, a trzy lata później w Borku. W książce *Dzień po dniu w okupowanej Wielkopolsce i na Ziemi Łódzkiej Cz.* Łuczak podał informację, że w dniu 24 listopada 1939 r. Niemcy wysiedlili z Gostynia do Łodzi dwie rodziny żydowskie.

Zdjęcie 434

Hotel Dohmen przed przebudową – ulica Kolejowa w początkach XX wieku

Koniec lat trzydziestych to narastająca fala antysemityzmu w Europie. Nie ominęła ona również Polski, choć przybrała łagodniejszą formę. Niechęć do tej mniejszości wiązała się z jeszcze niedawnym proniemieckim nastawieniem Żydów, jak również bardziej lub mniej przesadzoną kwestią zagrożenia ekonomicznego z ich strony. Zarówno opozycyjne Stronnictwo Narodowe, jak również prorządowy Obóz Zjednoczenia Narodowego podkreślali problemy związane z gospodarką. Zwracano szczególną uwagę na interes ekonomiczny zarówno kupców, jak i przedsiębiorców polskich. Podobnie jak dziś pojawiają się etykiety *DOBRE BO POLSKIE* czy *SKLEP POLSKI* i nikt nie zarzuca autorom szowinizmu, tak wówczas podkreślano rywalizację z kapitałem żydowskim i niemieckim. Niestety, w okresie międzywojennym posłuch znajdowały również radykalne organizacje typu Obóz Narodowo-

Radykalny, których ideologia odwoływała się do teorii ras. Na szczęście w Polsce antysemityzm nie doszedł do takiego stanu jak w faszystowskich Niemczech czy Francji w czasie II wojnie światowej, gdzie wydawano Żydów do niemieckich obozów koncentracyjnych. Wręcz odwrotnie: to właśnie Polacy stanowią największy procent wśród osób posiadających żydowski medal *Sprawiedliwy wśród narodów świata*.

W powiecie gostyńskim nie doszło w okresie międzywojennym do zamieszek chuligańskich skierowanych przeciw Żydom. Wyjątek stanowił incydent w Krobi, gdzie w 1936 roku jeden z żydowskich kramarzy został zaatakowany kamieniami przez liczącą około 50 osób grupę. Kiedy zaatakowanego wyprowadzała z miasta policja, tłum skierował agresję w stronę przedstawicieli prawa. W wyniku użycia broni raniono trzy osoby. Efektem zamieszek było też aresztowanie kilku osób. Nie wiadomo jakie było podłoże tych wyjątkowych dla powiatu gostyńskiego zajść. Dochodziło za to często do zorganizowanych akcji bojkotu ekonomicznego. W grudniu 1936 roku na murach i płotach w Borku pojawiły się napisy *Nie kupuj u Żyda* oraz *Kto kupuje u Żyda, odbiera chleb Polakom*. Trzy miesiące później, na odbywanym w tym mieście jarmarku po raz pierwszy zabrakło kupców żydowskich, ponieważ Polacy wykupili wszystkie miejsca.

Kirkuty i synagogi w powiecie gostyńskim

Żydowskie nekropolie istniały w prawie wszystkich miastach powiatu. W Gostyniu mieściła się w górnej części parku przy ulicy Strzeleckiej. Uległa zniszczeniu po zajęciu miasta przez Niemców. Hitlerowcy zniszczyli nagrobki wykorzystując je, według jednej z relacji, do utwardzania ulicy Körnerstrasse (dziś Wincentego Witosa). Inny przekaz mówił o wykorzystaniu żydowskich macew (płyt nagrobnych) do uregulowania rzeki Brzezinka. W trakcie poszukiwań dna przed kilkoma laty udało się znaleźć jeden mały fragment. Co się stało z resztą? Czy pod gostyńską ulicą w centrum miasta znajdują się nagrobki? Jest to bardzo prawdopodobne. Być może wykorzystano je zarówno w przypadku rzeczki, jak i drogi.

Duży odsetek ludności żydowskiej zamieszkiwał Borek Wielkopolski. Na znajdującym się tutaj cmentarzu przy ulicy Lisia Góra jeszcze w 1993 roku znajdowało się wysypisko śmieci. Według zapisu z tego roku zachowało się około 40 macew - część wmurowana w pobliski budynek najbliższej posesji. W wyniku pracy pracowników Działu Judaistycznego w Lesznie Dariusza Czwojdraka i Mirosławy Maćkowiak część płyt nagrobnych znalazła się w zbiorach leszczyńskiego muzeum. Mieszkańcy Borku przekazywali również fragmenty płyt nagrobnych znajdujące się na swoich posesjach. W zbiorach znalazło się 15 skatalogowanych i opisanych macew.

Po likwidacji Działu Judaistycznego mieszczącego się w dawnym domu przedpogrzebowym na terenie żydowskiego cmentarza w Lesznie, część zbiorów nie ma już miejsca do ekspozycji. Między innymi dotyczy to również macew z Borku. Mirosława Maćkowiak, pracownik muzeum w Lesznie, zwróciła się z pismem do Burmistrza Borku z propozycją przekazania zabytkowych nagrobków. Szczególnie, że tam przed wojną znajdował się cmentarz, z którego pochodziły owe macewy. Odpowiedź gminy była jednak negatywna. Argumentowano, że gmina nie jest już właścicielem tych gruntów, gdyż zostały przed kilku laty zwrócone poprzednim właścicielom - czyli gminie żydowskiej.

Skoro gmina nie jest już właścicielem gruntu sytuacja jest zrozumiała. Co na to jednak jego nowy właściciel? Postanowiłem skontaktować się z osobami, które upomniały się o prawa do gruntu. Z Urzędu Miejskiego uzyskałem informację, że w imieniu prawnych właścicieli – przedwojennej gminy żydowskiej, sprawą zajmował się Sławomir Różański z

Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Warszawie. Nie chciał on jednak rozmawiać na ten temat, kierując mnie do rzeczownika Fundacji – Jana Kuberskiego. Kolejny telefon miał wyjaśnić przyszłość macew z Borku. Kuberski poinformował mnie, że teren starego cmentarza wpisany został do ewidencji i przeszedł na własność roszcujących prawa w dniu 30 kwietnia 2003r. Co do macew, stwierdził jednak, że Fundacja zajmuje się ochroną miejsc posiadających wyjątkowe znaczenie religijne, a do takich nie zalicza się nieruchomości w Borku. Obecni właściciele nie wiedzą więc co robić z tym terenem, szczególnie, że w przypadku nekropolii nie mają prawa sprzedać innemu podmiotowi.

ZDJECIE 08

Macewa z Borku

Macewy z Borku są dziś chyba jedynymi materialnymi pozostałościami po Żydach w powiecie gostyńskim. Są również wspaniałym i ciekawym zabytkiem tej, jakże innej kultury. Na nagrobkach nie ograniczano się jedynie do podania faktograficznych danych na temat zmarłego. Na jednym z nich czytamy: *Tu spoczywa mąż czcigodny i bez skazy. Uczony pan Salomon Zalman. Syn zmarłego naszego nauczyciela i rabina pana Natana Regal. Zmarł w dobrym imieniu dnia 4 Tewet i został pochowany w wielkiej czci.* Inny wspaniale zachowany nagrobek wystawiony został zmarłemu 11 dnia miesiąca Nisan 5651 roku, czyli 19 kwietnia 1891r. M. Wollmannowi, podskarbi i radny (senior) miasta. W przypadku kobiet tekst podkreślał inne cechy. Na nagrobku Tojwy Wemer zmarłej 16 Ijar 56487, czyli 10 maja 1887 roku znajduje się tekst: *Tu pochowana niewiasta cnotliwa i pobożna i znana. Kobieta dzielna. Korona małżonka i chluba dzieci. Była bogobojna. Córka uczonego pana Icchaka Skurnik błogosławionej pamięci. Żona naszego nauczyciela i rabina Kasriela ha-Levi. Zmarła w starości.* Na późniejszej o rok macewie Hindel Kowalski, oprócz typowych wzmianek o dumie małżonka i chluby dzieci, podano: *Tu spoczywa niewiasta młoda, cnotliwa i poważana. Niewiasta bogobojna. Była czysta (?). Zmarła w Świętej Gminie Krobia (...). Bardzo, bardzo wielkie nieszczęście. Często też stosowano zwrot: Niech jej (jego) dusza będzie związana w węzeł życia wiecznego. Należy się chwila zadumy...*

Żydowska nekropolia znajdowała się przy Lisiej Drodze, w sporej odległości od centrum miasta. Nie udało mi się ustalić dokładnej daty powstania – sądząc po napisach na nagrobkach – istniała przynajmniej od połowy XIX wieku. Dzięki pomocy Jana Kozłowskiego z Borku udało mi się odnaleźć miejsce, gdzie kiedyś znajdowała się żydowska nekropolia. Na nierównym terenie, znajdują się tylko brzozy. Kiedyś ten teren był ogrodzony płotem, dziś nie ma po nim śladu. Został rozebrany przez Niemców w czasie wojny, a macewy porzucano. Według ustaleń znawcy problematyki żydowskiej w południowo-zachodniej Wielkopolsce, Dariusza Czwojdraka, jeszcze w latach 70.- 80. ubiegłego wieku na terenie nekropolii znajdowało się około 40 nagrobków. Część z nich została wmurowana w stojący w pobliżu budynek. Pozostałe 15 (z czego część znajduje się w stanie szczątkowym) zostały skatalogowane i przewiezione do Leszna, gdzie stały się częścią ekspozycji Działu Judaistycznego. Opierając się na relacji uzyskanej przez Czwojdraka od jednej z mieszkańek Borku, można nawet stwierdzić, że do zniszczenia nekropolii przyczyniły się peerelowskie władze miasta. Po wojnie Magistrat wydał specjalne zezwolenie kamieniarzom na wykorzystywanie płyt nagrobnych z tego cmentarza. Czy i kto na tym skorzystał, nie udało mi się ustalić. Trudno też stwierdzić czy dziś na tym terenie nadal pozostają szczątki zmarłych. *Doły i dziury są pozostałością po wykopach, jakie tutaj dokonano na potrzeby budowy drogi w okolicach dzisiejszego ośrodka zdrowia –wspomina Kozłowski.* Niemcy zatrudniali do tych prac Żydów z obozu pracy w Borku. Dlaczego żwir przywożono z aż tak daleka? Prawdopodobnie nienawidzącym Żydów hitlerowcom chodziło o dewastację nekropolii wyznawców judaizmu. *Kiedy wysypywano piasek pod drogę widać było czaszki i*

kawałki kości –stwierdza mieszkaniec Borku Stefan Gruchała. Co czuli pracujący przy budowie tej drogi Żydzi?

ZDEJCIE 09

W tym miejscu znajdował się cmentarz żydowski w Borku

Do budowy tej drogi, a także innych (m.in. w kierunku Strumian), Niemcy wykorzystywali Żydów ze zlokalizowanego w Borku obozu pracy. Znajdował się on w pobliżu starej szkoły, w magazynie na tyłach posesji Rynek 25b. Przetrzymano tam około 30-40 Żydów – więźniów. *Żyli w strasznych warunkach –wspomina Kozłowska– Pamiętam, że wyciągali ręce przez kraty, prosząc o jedzenie. I ludzie pomagali –nosili, co kto mógł dać.* Według relacji, spali oni na pryzkach w wieloosobowym pomieszczeniu. Jedzenie otrzymywali w ilościach niewystarczających dla człowieka zmuszanego do pracy fizycznej. Nie było tam boreckich Żydów –przywieziono ludzi z innych rejonów m.in. z Koła. Nie udało mi się ustalić jak długo funkcjonował ten obóz pracy. Prawdopodobnie więźniów wysłano do większych obozów koncentracyjnych utworzonych na ziemiach polskich.

Niektórym boreckim Żydom udało się uniknąć zagłady. Mieszkającej przed wojną w Rynku Kasprowicz udało się przedostać do Izraela. Po wojnie wysłała list do władz miejskich, w którym dopytywała o stan swojego domu, który pozostawiła, zaznaczając jednak, że nie rości sobie do niego żadnych praw. Kilka domów przed bożnicą, na tej samej ulicy (dziś Kilińskiego) mieszkała również córka śpiewaka- kantora w synagodze – Mina Dubowska. Sprzedała on swój dom w 1938r Antoniemu Skorupskiemu; czekając na wizę do USA mieszkała jednak dalej w Borku. Tu zaskoczył ją wybuch wojny. Początkowo władze niemieckie udawały, że zapewnią godne traktowanie, obiecując nawet Dubowskiej wypłatę złożonych w boreckim Magistracie pieniędzy w depozycie. Pewnego dnia przyszli jednak i po tę sześćdziesięcioletnią kobietę. *Pamiętam jak ją zabierali –wspomina Regina Kozłowska- Nawet nie zdążyła się spakować. Spojrzałam za nią kiedy szła. I zapamiętałam ten jej szal spadający na plecy...*

Najbardziej okazała synagoga w powiecie znajdowała się w Gostyniu przy ulicy Kolejowej – dziś plac przy poczcie. Brak danych na temat jej budowy. Niestety, nie przetrwało zdjęcie lub też opis. Zachował się jedynie szkic przedstawiający okazały, piętrowy budynek za wysoką bramą. Według tłumaczenia z zapisów z ksiąg wieczystych: *Przez syna rabina Józefa Jakoba i razem z nim we wspólnocie majątkowej żyjącą małżonkę Sarę, z domu Littauer, dnia 29 sierpnia 1843 roku zostaje sprzedana działka położona w Gostyniu, nr tytułu prawnego 198, za 140 (sto czterdzieści) i jest na drodze urzędowej dekretem (ex decreto) z dnia 20 grudnia 1843 wydane uprawnienie na jej posiadanie kościołowi.* Czy już wówczas pobudowano okazałą, widoczną na jedynym ocalałym rysunku synagogę? Być może stało się to po 1903 roku, kiedy to - 17 czerwca 1902r.- nastąpiło *przelanie* prawa własności, wpisane dnia 16 sierpnia 1902 r. Teren ten nie zajmowała tylko bożnica. Według dokumentacji katastralnej, znajdowała się tam działka synagogalna i łaźnia żydowska. Na jednym z dokumentów znajduje się też zapis, że na nieruchomości znajduje się: *dom mieszkalny, dziedziniec, ogród i obórka.* W 1923 roku decyzją wojewody poznańskiego zlikwidowano gminę kahalną w Gostyniu. Majątek przeszedł na rzecz Skarbu Państwa, a jej zarząd powierzony został władzom miejskim. W uzasadnieniu czytamy: *Gmina kahalna w Gostyniu, obejmująca tylko miasto Gostyń bez innych dalszych pobliskich miejscowości, posiada tylko trzech rzeczywistych członków. Liczba ta jest niewystarczająca do ustanawiania nie tylko reprezentacji ale i Zarządu gminy kahalnej. Podług obowiązującego wspomnianą gmina statutu z 7/28 lipca 1869 a mianowicie § 10. ma wynosić liczba członków Reprezentacji 9, zastępców 3, podług § 21. także liczba członków Zarządu 3, zastępców 3. Potrzebnej ilości wybieralnych członków gmina kahalna w Gostyniu nie posiada. Również od dawna walczy z*

brakiem rabina i kantora. Nie udało się również ustalić, na jaki cel wykorzystano bożnicę po 1923 roku. W lipcu 1925 roku Magistrat gostyński zwrócił się do Wojewody z podaniem o *udzielenie pozwolenia na odbywanie wykładów itp.* W związku z tym proszono o nadesłanie odpisu zapisu w księdze wieczystej Skarbu państwa, jako właściciela nieruchomości po byłej gminie kahalnej. Na jakie cele przeznaczono budynek nie udało się ustalić. Niemcy zniszczyli synagogę w czasie okupacji – tu również brak dokładnej daty.

Synagogę w Krobi wzniesiono częściowo ze składek w połowie XIX wieku w podwórzu posesji położonej przy Rynku nr 5 (wówczas nr 4). Był to budynek piętrowy, murowany z cegły. Na parterze znajdowało się mieszkanie, natomiast salę modlitw zlokalizowano na piętrze. Jak wynika z zachowanego opisu, sala była bardzo skromna, przegrodzona ścianką z desek, z ustawionym w niej szeregiem ławek i pulpity opatrzonych mosiężnymi lichtarzami. Wśród sprzętów wymienia się bimę, czyli pulpit do odczytywania zwoju Tory, sam zwój, dwie korony na Torę (hebr. Keter Tora), jedną zawieszkę (hebr. tas), jeden wskaźnik (hebr. jad), jeden srebrny puchar na wino, dwa srebrne lichtarze, pięć płaszczy na Torę (hebr. meil), trzy zasłony (hebr. parochet). Synagoga użytkowana była do lat dwudziestych XX w. Potem, w związku z gwałtownym spadkiem liczby krobskich Żydów, obiekt sprzedano państwu Franciszkowi i Jadwidze Sikorskim (w 1934 r.), którym wcześniej wynajmowano parter budynku. Stało się tak pomimo protestu miejscowych rodzin żydowskich. Obiekt został wkrótce w całości zaadoptowany na cele mieszkalne. Rozebrano go w 1993 r. Czy wymienione sprzęty będące wyposażeniem synagogi również zostały sprzedane, nie udało się ustalić. Być może do dziś znajdują się na jednym ze strychów w Krobi?

ZDJECIE 10

Synagoga w Krobi (zdj. D. Czwojdrak)

Ponieważ liczba Żydów w Piaskach była znacząca, szybko uzyskano zgodę na budowę bożnicy. Jako że okazała się za duża, przebudowano ją, wydzielając mieszkanie dla „szamesa”, czyli sługi bożnicowego i rzeźnika. Świąta żydowska budowla znajdowała się przy ulicy Borkowskiej (dziś Warszawskiej), potocznie nazywanej Żydowską.

Również w Borku znajdowała się synagoga. W niemieckim tekście z przełomu XIX i XX wieku odnalazłem zapis: *Żydowska szkołę i synagogę znajdujemy w końcu na lewo od ulicy (drogi) do Jaraczewa, która nazywa się ulicą (drogą) Żydowską.* Trudno dziś odtworzyć jej wygląd – podobnie jak inne zabytki żydowskie została zniszczona przez Niemców. Według relacji mieszkańców Borku pamiętających jeszcze jej istnienie, budynek, przy którym znajdowała się też łaźnia, był okazały. Ponieważ pod koniec lat trzydziestych Żydów w Borku było już niewiele (około 9-10 w 1935r) synagoga nie funkcjonowała należycie. W pierwszych miesiącach okupacji w żydowskiej bożnicy zamieszkali bezdomni, a szyby były powybijane. Niemcy rozebrali synagogę – nie udało mi się ustalić co zrobiono z wyposażeniem i materiałem budulcowym boreckiej bożnicy. Według innej relacji, to Polacy dokonali zburzenia synagogi podczas budowy gazowni.

W czerwcu 2001 do Urzędu Miejskiego w Borku trafił wniosek o zwrot mienia na rzecz gminy żydowskiej. Dotyczył on gruntu po synagodze przy ulicy Kilińskiego. Wnioskodawcą była Gmina Żydowska we Wrocławiu. Według informacji uzyskanych przez wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Borku - Marka Rożka, przedstawiciele mniejszości żydowskiej wystąpili również o zwrot cmentarza przy Lisiej Drodze. Autorem pisma w sprawie wszczęcia postępowania regulacyjnego był w tym wypadku ZGWŻ - Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP. Ponieważ działka, na której przed wojną stała synagoga, dziś jest terenem gazowni, konieczne stało się szukanie innego rozwiązania. W kwietniu 2003 roku burmistrz Borku podpisał dotyczącą przeniesienia na rzecz Gminy Wyznaniowej

Żydowskiej we Wrocławiu dwóch działek mieszkaniowych, jako grunty zamienne za działkę przy ul. Kilińskiego. Jeszcze w tym samym miesiącu Rada Miejska w Borku podjęła uchwałę, w której grunt po byłym cmentarzu żydowskim przekazano na rzecz ZGWŻ, akceptując równocześnie przekazanie dwóch działek mieszkaniowych, jako zamienne, na rzecz Gminy Żydowskiej we Wrocławiu. Mam jednak wątpliwości, czy stało się to zgodnie z prawem. Według Dariusza Czwojdraka, gminę żydowską w Borku też zlikwidowano w 1932, przekazując zarząd i prawa własności majątku żydowskiego w Krobi i Borku Zarządowi Gmin Żydowskich w Lesznie. Ponieważ jednak wyznawców wiary mojżeszowej było coraz mniej, trudniej też było utrzymać majątek gminy kahalnej. W 1934r sprzedano synagogę w Krobi, a w 1937 w Borku. Czyli w myśl art.30 ust.1 pkt1 ustawy z dnia 20 lutego 1997 o stosunku Państwa do gmin wyznaniowych żydowskich w Rzeczypospolitej Polskiej, obiekt po synagodze w Borku nie stanowił własności gminy żydowskiej w dniu 1 września 1939, wobec czego nie było podstaw do zwrotu nieruchomości.

Do sprawy pozostałości mienia pożydowskiego powrócono prawie po stu latach również w Gostyniu. Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich pismem z dnia 15 stycznia 2002 wszczął postępowanie w sprawie regulacji nieruchomości placu, na której znajdowała się synagoga. Powtórzył ten wniosek zresztą pomyłkowo kolejnym pismem z 6 maja 2002. Zwrócono się również pismem z dnia 31 stycznia 2002 w sprawie odzyskania gruntu po byłym cmentarzu żydowskim przy parku. Tutaj z kolei, prawdopodobnie ze względu na dużą ilość wniosków formułowanych do różnych instytucji, podano mylnie oprócz działki, na której znajdowała się nekropolia, również sąsiednią działkę, której właścicielem od 1898 roku była osoba fizyczna. Gmina Gostyń wniosła o odrzucenie wniosków roszczeniowych, gdyż według ustawy z 20 lutego 1997r., *postępowanie regulacyjne* przenoszące własności na rzecz gminy żydowskiej wszczyna się jedynie wówczas, gdy stanowiło ona jej własność według stanu z 1 września 1939 roku. Wówczas to już kilkanaście lat nie istniała gmina żydowska w Gostyniu. Jako dowód, że w chwili wybuchu wojny działki te stanowiły własność żydowską, występujący o *postępowanie regulacyjne* Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich załączył fragment dokumentacji katastralnej, gdzie w 1943 roku wpis wskazuje na własność działki przy Bahnhoffsstrase 29 – Jediche Corporation. Tu jednak pojawia się zagadka - ta sama działka ma także wpis w tej księdze: Stadtverwaltung, czyli Zarząd Miejski. Być może Niemcy, którzy włączali majątki żydowskie w zasoby III Rzeszy, celowo nie uznali prawnego, wynikającego z ksiąg wieczystych właściciela, by móc przejąć działki. Dowodem na to może być fakt, że już w kolejnym roku – w zapisie kastralnym widnieje jako właściciel: III Rzesza. Z punktu prawnego jednak, jedynym wyznacznikiem są księgi wieczyste, nie zaś katastrat.

Żydzi w Piaskach

W połowie XIX wieku największy procent Żydów w powiecie gostyńskim mieszkał w Piaskach – stanowili tam prawie połowę mieszkańców. Dopiero w kolejnych latach procent ludności żydowskiej zaczął bardzo szybko maleć. Założyciel Piasków, Karol Koszutski, mimo iż katolik pozwolił na osiedlanie się w swoim mieście zarówno protestantom (wybudował nawet zbór), jak i wyznawcom wiary mojżeszowej. Pomiędzy nimi, a założycielem Piasków doszło w dniu 15 grudnia 1773 roku do podpisania układu regulującego wzajemne relacje i powinności. Dokument ten spisany został w siedzibie Koszuckiego w Smogorzewie w języku polskim. Oryginał niestety zaginął, i dziś bazować możemy jedynie na polskim tłumaczeniu Waclawa Arendta z urzędowego niemieckiego odpisu. Warto przytoczyć fragment tego dokumentu: *Podpisanym niewiernym żydom,*

którzyby pragnęli budować własnym kosztem pod opieką dziedzica na gruntach wielkostrzeleckich, obowiązują się także darować wiecznymi czasy tyle ziemi, ileby było potrzeba na wzniesienie budynków gospodarczych i przyrzeka im wolność na 6 lat nie żądając za ten okres żadnych danin i procentów. Żydów tych będzie traktować się będzie jak pogorzalców, dostarczając każdemu bezpłatnie potrzebą ilość budulca oraz 500 sztuk palonej cegły. Budynki te przechodzą po 6 latach na ich, względnie ich spadkobierców wieczysta własność; mogą je wówczas sprzedać lub darować. Koszutski oferował również kredyt na budowę domu, zakup towarów lub też opłacenie kosztów budowy. Oprocentowanie wynosiło 5%. Kredyt rozłożony był na 10 lat, z czego w pierwszym roku, aby pomóc dłużnikom, dziedzic zrezygnował z odsetek. Właściciel bardzo dbał o nowych lokatorów swojego miasta. Zabezpieczył się jednak, by Żydzi nie mogli przedwcześnie opuścić miejsca zamieszkania. W umowie znajdowała się klauzula, że jeżeli którykolwiek z podpisanych będzie chciał wyjechać przed upływem 12 lat, odda zaciągnięty dług z 10 procentem, zapłaci za każdy rok pobytu dzierżawę, a także wpłaci dziedzicowi 10% ceny sprzedaży nieruchomości.

ZDJECIE 11

W tym budynku kiedyś mieściła się synagoga w Piaskach

Według ksiąg magistratu piaskowskiego, pierwszy Żyd pojawił się w Piaskach w 22 listopada 1783 roku – Michel Mozis. Założył ona karczmę w Rynku. Według Arendta na wymienionych w 1800 roku w Piaskach 21 gorzelników i 17 piwowarów prawie wszyscy byli Żydami. Wydawanie koncesji na wyszynk było przywilejem dziedzica miasta. Kiedy w 1829 roku Magistrat pod kierownictwem burmistrza Neumanna wydał koncesję, zaprotestował właściciel miasta. W efekcie dwaj Żydzi musieli zapłacić opłaty za koncesję 30 talarów, a jeden aż 60. Innym źródłem dochodów była sprzedaż tabaki. Charakterystyczną dla tej grupy profesja była lichwa. Pożyczki, z braku banków, udzielali Żydzi. Wielu korzystało z usług mieszkającego w Piaskach Luisa Pawła. Stopniowo jednak, wraz z rozwojem przemysłowym oraz możliwością swobodnego przemieszczania się Żydów, spora ich część opuściła Piaski, przenosząc się do większych miast niemieckich.

Rok	Ogółem	Polacy	Niemcy	Żydzi
1820	431	56	177	198
1825	496	86	180	230
1830	554	104	197	253
1840	522	111	172	239
1850	591	176	185	230
1863	570	226	162	182
1867	597	226	212	159
1895	1036	780	215	41
1900	1228	996	200	32
1910	1228	1347	240	18
1921	1653	1610	41	2
1931	1872	1847	25	-

Ludność w Piaskach w XIX/XX wieku

Po upływie 6 lat, każdy Żyd, który wybudował się własnym kosztem, obłożony został podatkiem w wysokości dukata (lub 18 złotych), natomiast lokator 9 złotych, a *Biedny Żyd, posiadający trzyletni kontrakt na mieszkanie, składające się z izby i komory, w domu należącym do dziedzica, płaci rocznego czynszu 35 złotych.* Koszutski z kolei gwarantował Żydom, że zapewni im opiekę oraz obronę, w razie gdyby ze strony najbliższych miasteczek,

ze strony klasztoru ks.ks. filipinów i duchownych parafii. Podkreślał on również, że w przypadku spraw sądowych, rozstrzygać je będzie sprawiedliwie, po wysłuchaniu obydwóch stron. Właściciel obiecał również poprzeć wszelkie działania zmierzające do pobudowania synagogi, szkoły, kirkutu oraz wprowadzenie targów i jarmarków. Koszucki zezwalał także Żydom na prowadzenie handlu i rzemiosła, a nawet zakładanie cechów. Żydom zobowiązano do *zaprowadzenia w zamieszkałej miejscowości rzeźnictwa i uboju bydła na swój sposób*, w zamian za co dziedzic miał usunąć dotychczasowego rzeźnika ze Strzelec Wielkich! Koszutski zapełnił Żydom również likwidację innej konkurencji: obiecał w układzie spisany w Smogorzewie, że zniesie wszystkie kramy i sklepiki w Wielkich Strzelcach i Smogorzewie – pod warunkiem jednak, że sprowadzeni wyznawcy wiary mojżeszowej, będą ponosić takie same opłaty i oferować zawsze dobre i świeże mięso. W dokumencie ustalono również roczny podatek w wysokości 50 złotych za handel śledziami oraz 80 złotych od „garnka gorzałczanego” w przypadku osób wyrabiających wódkę. Nie zezwolono jednak na prowadzenie wyszynku w dzierżawionych domach. W 1787 roku umowa ta została rozszerzona na wszystkich Żydom w Piaskach, również tych, którzy zamierzali się tam osiedlić w przyszłości.

Właściciel miasta nadał szereg przywilejów i ułatwień dla Żydom mających zamiar wybudować nowy dom. Na mocy przywileju z 7 lipca 1787 roku podlegali oni sądownictwu dziedzica, nie zaś magistratu, jak pozostali obywatele. Żydom spotykały jednak ograniczenia. Dotyczyły one szczególnie spraw związanych z wykupywaniem nieruchomości. Obowiązywał ich m.in. zakaz wykupu domów od chrześcijan. Wyjątek stanowiła sytuacja, jeżeli w publicznie ogłoszonym terminie nie znalazła się osoba nieżydowskiego pochodzenia skłonna dokonać zakupu lub też Żyd oferował wyższą kwotę. Taka sytuacja miał miejsce m.in. w 1802 roku, kiedy szewc Wunsch, zażądał zbyt wielkiej sumy za swoje zrujnowane domostwo i nie znalazł chrześcijańskich nabywców. Zarówno dziedzic, jak i pruskie władze, wyraziły wówczas zgodę na kupno tej nieruchomości przez Żyda Jasmana Pogorzelskiego, który zdaniem radcy Hirschfelda, oferował kwotę przekraczającą rzeczywistą wartość domu. Nie była to zresztą pierwsza sytuacja przejęcia przez wyznawców wiary mojżeszowej domów chrześcijańskich w Piaskach. Do 1802 roku było już kilka takich przypadków. W tym samym roku też mistrz piekarski Traugott, mieszkający pod numerem 3, wystawił swoją nieruchomość na sprzedaż. Ponieważ nie mógł już utrzymać się w Piaskach, kupił on dom w Osiecznej. Na dwóch publicznych licytacjach nie znalazł się jednak żaden chrześcijański nabywca na nieruchomość w Piaskach. Wtedy dopiero, po uzyskaniu zgody ministerialnej, na kupno uzyskał pozwolenie Żyd Michał Loebel, który kupił dom za 255 talarów.

Żydzi początkowo nie podlegali pod sądownictwo miejskie. Ponieważ stanowili oni odrębny stan – podlegali jurysdykcji dziedzica, sprawującego sądy w swym pałacu w Smogorzewie. Jako ciekawostkę warto podać, że według Wacława Arendta, przed zeznaniami Żydzi zobowiązani byli złożyć przysięgę stając w koszuli, bosy na świeżej świńskiej skórze. Rota przysięgi zapisana została w aktach miejskich Piasecznej Góry. Składała się ona z dwóch części. W pierwszej jeden Żyd przyrzekał: (...) *panu Bogu, który stworzył niebo i ziemię i wszystkie rzeczy, które w nich są. Przysięgam przez wszystkie imiona Jego Święte, które napisał Mojżesz, służebnik jego. Przysięgam przez pięć ksiąg mojżeszowych, w których jest napisane Dziesięcioro Przykazań Jego, które sam Bóg prawą ręką napisał, a mnie niesprawiedliwie przysięgać zakazał.* Następnie drugi Żyd potwierdzał jego słowa, jednocześnie rzucając wiązkę przekleństw w razie krzywoprzysięstwa. Warto przytoczyć, co ciekawsze fragmenty tej przysięgi: (...) *abyś usechł jak góry Gelboe, które przeklnął Dawid, na których zabito jest Saul i trzech synowie jego, aby na cię przeszedł Bolchimelech, aby na cię przystąpił trąd Naamanów, jako na sługę Elizeusza Gezu, aby na cię przyszła Irzkopa i na twą*

żonę i na twe dzieci i na twój cały ród. Jeśli niesprawiedliwie przysięgasz, daj Boże, aby na cię spadła siarka, smoła i ogień palący, jako spadła na Sodomę (...) daj Bóg, aby twoje dzieci, przyjaciele twoi i naród wszystkich twój nie przyszli między dziedzictwo Abrahamowe(...). Ponoć istniał obyczaj wkładania monety pod język podczas składania przysięgi, miało to powodować, że stawiała się wobec Boga nieważna.

Dzięki uprzejmości Mikołaja Kulczaka trafiła do mnie zagadkowa kartka zapisana charakterystycznymi żydowskimi literami. Została znaleziona pod podłogą podczas remontu jednego z domów w Piaskach. Co kryła, że schowano ją w takim miejscu? Mógł być to testament, akt budowy domu, lub zapis ważnych dla mieszkańców wydarzeń. Dzięki pomocy znawcy problematyki- Dariusza Czwojdraka- udało się ustalić, że kartka pochodziła z połowy XIX wieku. Był to fragment hebrajskiego modlitewnika przeznaczonego na święto Paschy (Pesach). Dlaczego więc znalazła się pod podłogą? Żydzi podczas budowy domu lub remontu umieszczali pod podłogą fragmenty właśnie takiego modlitewnika, często dołączano również włosy dziecka. Miało to przynieść szczęście domostwu. W leszczyńskim muzeum znajduje się mapka Piasków z naniesionymi budynkami, w których przed wojną mieszkali Żydzi. Czy pod innymi podłogami również znajdują się kartki z modlitewnika?

ZDEJCIE 12

Kartka z modlitewnika znaleziona w Piaskach

Ponieważ liczba Żydów w Piaskach była znacząca, szybko uzyskano zgodę na budowę bożnicy. Kiedy okazała się za duża- przebudowano ją, wydzielając mieszkanie dla *szamesa* czyli sługi bożnicowego i rzezaka. Ponieważ ta święta żydowska budowla znajdowała się przy ulicy Borkowskiej (dziś Warszawskiej), potocznie nazywano ją Żydowską. U wylotu tej ulicy znajdowały się sterczące drągi związane drutem – chajruf, czyli oznaczenie granicy, której podczas świąt Żydzi nie mogli opuszczać. Gmina żydowska w Piaskach miała też swojego rabina. Ostatnim z nich był Friedmann. W pobliżu ulicy znajdował się żydowski cmentarz - kierkut. W 1933 roku jego widok był opłakany: *Otoczony wysokimi murami robi wrażenie ponure, jakby poza jego murami kryła się jaka posępna tajemnica. Do wnętrza wchodzi się wejściem, opatrzonym ciężką żelazną furta i bramą, które dziś są stale zamknięte. Dziś groby wszystkie są zapomniane a wiatr poprzewracał nagrobki, na których z pod mchu przebłyskują hebrajskie napisy.*

Według zarządzenia władz pruskich z 29 grudnia 1801 roku, urzędy miały unikać określenia *Żyd*. W sytuacjach kiedy było to konieczne, ze względu na określenie przynależności wyznaniowej, korzystano ze sformułowania: **Alttestamentarische Religionsverwandte**, czyli *starozakonny krewny wyznaniowy*. Według indagandy (spisu dokonanego na potrzeby władz pruskich po drugim rozbiorze) w Piaskach mieszkało 378 obywateli. Niestety, na tak dużą zbiorowość nie było lekarza, czy nawet balwierza. Wszystkich obywateli obsługiwał żydowski *łaziebnik*. Zajmował się on myciem w swojej łaźni, goleniem, rwaniem zębów i puszczaniem krwi zarówno *starozakonnych*, jak i chrześcijańskich współobywateli. Żydzi mieli również przedstawicieli w samorządzie miejskim. W 1858 roku członkiem Magistratu był Abraham Salomonski, a radnymi Paul Pawel I, Michael Mozes Perlinski, Hersch Chaim Jakubowski i Jakob Wolff. Pod koniec XIX wieku, mimo iż Żydzi stanowili już nie 47% ludności, a jedynie 4%, dzięki ordynacji wyborczej, w radzie miejskiej zawsze zasiadało 2 wyznawców wiary mojżeszowej. W 1910 roku mianowano honorowym obywatelem Piasków Luisa Pawela, który był radnym nieprzerwanie od 1869r.

Ponieważ w 1793 roku katolicy w Piaskach stanowili tylko 21 % ludności, istniała w tym miasteczku tylko szkoła luterńska. Uczęszczały jednak do niej także dzieci z rodzin katolickich, podobnie jak w Gostyniu uczniowie protestancy (luteranie stanowili 6%

ludności) korzystali z usług polskiego nauczyciela. W Piaskach nauki w „chrześcijaństwie, znajomości głosek, sylabizowaniu, czytaniu, pisaniu i rachunkach” udzielał od 1791 roku luterkański pedagog Jan George Schwarz, a po jego śmierci Karol Maksymilian Kuegler. Szkoła w Piaskach była mała: w 1799r. naukę pobierało tylko 8 chłopców i 10 dziewcząt. Według raportu kamery poznańskiej (dzielnicowej władzy pruskiej) z 1803 r., w miasteczku tym żyło tylko 12 dzieci katolickich i 10 z rodzin luterkańskich w wieku szkolnym. Mimo że w 1793 roku Żydzi stanowili 30% ludności Piasków, ich liczba w tej miejscowości szybko rosła. W 1840 było ich już 258, czyli ponad 47 %. W związku z tak szybkim wzrostem, w 1831 roku konieczne stało się utworzenie szkoły żydowskiej. Uczęszczało do niej ponad 30 dzieci żydowskich. Rok później wybudowano budynek szkolny, w którym mieściła się również łaźnia rytualna (mikwa) oraz mieszkanie dla nauczyciela (kantora). Kilka lat istniały nawet dwie szkoły: dla dzieci z rodzin staroobrzędowców oraz druga dla *postępowych*.

Opisujący zagadnienie w okresie międzywojennym Waclaw Arendt wymieniając pracowników oświatowych w szkole żydowskiej w Piaskach podaje, że od 1834 roku nauczycielem w szkole żydowskiej był dwudziestopięcioletni Ernst Korn. Czy był on również kantorem w synagodze i rzezakiem? Nie wydaje się to możliwe z uwagi na fakt, że Korn wyznawał luteranizm, a za jego urzędowania szkoła nosiła nazwę *Christliche Freischule* (Chrześcijańska Wolna Szkoła). Arendt podaje, że Korn został skierowany do Piasków przez **Verein zur Verbreitung des Christentums unter den Juden**, czyli Związek Rozpowszechniania Chrześcijaństwa wśród Żydów. Wydaje się więc, iż była to szkoła przeznaczona dla Żydów, wątpliwe natomiast by nauczyciel miał być jednocześnie rzezakiem (dokonującym m.in. obrzędowego obrzezania). Jako kolejny pracownik oświatowy pojawia się człowiek o żydowskim nazwisku Lewek (1841-44). Nie zdołał on jednak pozyskać uznania żydowskiej społeczności, z powodu ograniczonego zasobu wiadomości. Zmienił go Jonas Rosenthal, który nauczał Talmudu i Starego Testamentu. Szkoła zmieniła wówczas nazwę na **Izraelitische Korporation**. Z niewiadomych przyczyn jednak od 1 lipca 1861 roku powróciła do poprzedniej nazwy.

Kolejny nauczyciel – Prager, również nie zaskarbił sobie uznania piaskowskich Żydów. Zarzucano mu, że uczył *mechanicznie*. Po licznych zatargach z gminą żydowską, opuścił miasteczko. Po nim nauczycielami byli: August Freimark oraz kantor Jungerman. Obaj zdobyli sobie poważanie i szacunek ludności żydowskiej. Arendt podaje informację, iż tego ostatniego nauczyciela również skierowało Towarzystwo Rozpowszechniania Chrześcijaństwa wśród Żydów. W 1869 roku Jungermana zastąpił David Feldmann, a dwa lata później jako pedagog pojawia się Isidor Rosenthal. Mimo że okres ten to czas emigracji Żydów z Wielkopolski (a nawet z Polski), to wydaje się, że Rosenthal, który przed przyjazdem do Piasków mieszkał w Gniewkowie, wcześniej gościł za oceanem. Wskazuje na to fakt, iż według księgi metrykalnej, jego córka Semmi urodziła się w Nowym Jorku. Był to chyba zresztą dość niespokojny duch: w 1893 wyprowadził się do Góry Śląskiej, a później do Jutrosina. Kolejnymi nauczycielami byli: rzezak Jakób Werner (od 1889), Leopold Kowalski (od 1893) oraz od 1894 Żyd galicyjski Lazar Teichner. Wszyscy oni nie zagrzali jednak miejsca w Piaskach. Dopiero ostatni nauczyciel- Louis Goldkraut osiedlił się tutaj na dłużej.

W drugiej połowie XIX wieku nasilił się odpływ Żydów z Piasków. Jedną z przyczyn tego stanu było uruchomienie linii kolejowej, co ograniczyło dawny handel oparty na transporcie drogowym i spowodowało przeniesienie się części wyznawców wiary mojżeszowej do Gostynia. W 1895 roku w Piaskach było już ich tylko 41, podczas gdy w Gostyniu – 190. Sytuacja ta zmusiła gminę żydowską do podjęcia decyzji o likwidacji swojej szkoły. Z wnioskiem o umożliwienie kształcenia dzieci żydowskich zwrócono się do Rady Szkoły ewangelickiej. Okazało się jednak, że płacony podatek na szkołę protestancką byłby

większy od ponoszonych poprzednio kosztów. Powrócono więc do poprzedniego stanu. Nie na długo jednak. Zwiększająca się stale emigracja żydowska, najczęściej do centralnych Niemiec, spowodowała zamknięcie szkoły. Dzieci przydzielono do szkoły ewangelickiej. Mimo że w 1894 roku było ich tylko dwoje, to jednak piaskowscy Żydzi rościli sobie pretensje do posiadania reprezentanta w radzie szkolnej. Wobec ich nieuwzględnienia, zażądali unieważnienia wyborów do tego organu. Podczas kolejnych wyborów do rady szkolnej w Piaskach w dniu 9 maja 1895 roku kierownik starostwa Winterfeld oświadczył Żydom, że wobec znikomej ilości dzieci nie mogą liczyć na zagwarantowanego, osobnego reprezentanta. Na znak protestu opuścili oni wówczas lokal wyborczy. Ostatni Żydzi ukończyli szkołę ewangelicką w 1908 roku.

Żydzi w Piaskach byli szczególnie aktywni. To tutaj zasiadali w radzie szkoły, mieli zagwarantowane miejsca w radzie miejskiej. Nie mogli jednak należeć do każdej działającej organizacji. W dniu 8 maja 1842 zgłosiło swój akces do istniejącego w tym mieście bractwa strzeleckiego trzech Żydów. Wniosek ten został jednak oddalony większością głosów. Nie dało rezultatu odwołanie się jednego z wnioskodawców do rejencji w Poznaniu – uznała ona decyzję bractwa jako wiążącą, z uwagi na zapis w statucie ograniczający przyjmowanie członków tylko do wyznawców chrześcijaństwa. Władze bractwa musiały być bardzo niechętnie *starozakonnym*, jako że zwracano szczególną uwagę, by podczas zabaw czy imprez organizowanych przez bractwo nie wydzierżawiać im namiotów do gier. Z czym wiązała się ta niechęć pozwalająca dopuszczać do bractwa Niemców, a zamykająca drogę dla Żydów?

W tej sytuacji żydowskim zwolennikom strzelectwa nie pozostało nic innego jak tylko założyć własne stowarzyszenie. Był to ewenement na skalę Wielkopolski: tylko w Piaskach miejscowi Żydzi utworzyli własne Bractwo Strzeleckie. Niestety, brak szczegółowych informacji na ten temat. Wiadomo na pewno, że nie istniało ona długo - zaledwie kilka lat. W Rawicko-Krobskim Dzienniku Powiatowym z 1854 roku, przytoczono relację z obchodów święta strzeleckiego w Piaskach. Żydowskie Bractwo Strzeleckie powstało w 1851 roku. Działo ona formalnie – statut został zatwierdzony przez odpowiednie władze.

Początkowo żydowskie bractwo obchodziło swoje święto podobnie jak chrześcijańskie – w Zielone Świątki. Jednak wkrótce na mocy uchwały członków stowarzyszenia, na żydowski odpowiednik święta. Do *starozakonnego* bractwa należeli też Żydzi spoza Piasków – m.in. z Gostynia. W dniu święta strzeleckiego odświętnie ubrani i uzbrojeni w strzelby maszerowali Żydzi (...) *w szeregach, ponad którymi unosiły się dwie cenne chorągwie, jedna zielona i jedna czerwona, poprzedzone orkiestrą*. Celem Marszu był plac strzelniczy, na którym znajdowały się dwie tarcze oraz namioty *w gry zaopatrzone*. W wyniku turnieju strzeleckiego w dniach 21 i 22 czerwca 1854 r., zwycięzcą został mistrz blacharski z Gostynia Louis Napytali (Naftali). Bractwo wyprowadziło go z orkiestrą, udekorowano jako króla strzeleckiego i odprowadzono do domu, gdzie zwycięzca ugościł członków bractwa. Musiała to być nie byle jaka uroczystość – bardzo dbano o wystrój ulic. Według relacji: *W ul. Piaskowskiej wzniesli mieszkańcy celem uświetnienia przyjęcia kilka bram ozdobionych zielonem i kwiatami*. Następnie uroczystość udano się do domu przewodniczącego Bractwa Strzeleckiego w Piaskach, gdzie odbywała się zabawa. W zarządzie bractwa zasiadali wówczas: J. Wolff oraz A. Englendera. Niestety, w następnych latach, prawdopodobnie w związku z emigracją Żydów, działalność bractwa zamarła.

Zagadki gostyńskiej fary

Nie wiadomo, czy w XIII wieku istniał w Gostyniu kościół. W dokumencie erekcyjnym z 1278 roku nie ma o nim wzmianki. Początkowo Gostyń podlegał pod

probostwo starogostyńskie. Pierwsze wiadomości o proboszczach gostyńskich pojawiają się na początku XIV wieku. Proboszcz Przeław występuje w źródłach w 1310 i 1315 roku, a w 1324 pojawia się proboszcz Andrzej. Wynika z tego, że być może istniał już wówczas w Gostyniu kościółek pod wezwaniem św. Małgorzaty. Właśnie w dniu tej świętej przebywali pod Gostyniem starosta wielkopolski Przybysław, sędzia poznański Wojśław w towarzystwie proboszczów Gostynia i Ostrowieczna. W tym okresie Gostyniem władali Łodziowie. Wiele faktów wskazuje, że pierwszy kościół mieścił się w miejscu dzisiejszego prezbiterium. To właśnie w prezbiterium znajduje się najstarsza cegła z datą 1320. Według ks. Jackowskiego farę rozbudowano w XV wieku. Podwyższono wówczas prezbiterium, wybito w zachodniej ścianie łuk i wybudowano trzy nawy wraz z wieżą. Według tej wersji pierwszy kościół na bazie dzisiejszego prezbiterium powstałby w pierwszej połowie XIV wieku.

Inaczej twierdzi ks. Stanisław Kozierowski, który uważa, że farę wznieśli dziedzice Gostynia bracia Bartosz i Janusz Wezenborgowie w latach 1418 – 1436. Być może budowę ukończono w 1468, gdyż taka data pojawia się na cegle w prezbiterium. W tym samym roku biskup poznański Andrzej erygował ołtarz Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Wydaje się jednak, że w XV wieku rozpoczęto dobudowę do istniejącego już kościółka. Spoglądając na mury fary, nad zakrystią widać wyraźnie, że prezbiterium początkowo było dużo niższe – miało około 4 metrów wysokości.

O tym, że kościół musiał istnieć już wcześniej, świadczą zapisy na jego rzecz. Najstarszy pochodzi z 1418 roku. Mieszczanin Petronilla wraz z żoną zapisali w testamencie proboszczom gostyńskim 8 grzywien rocznego czynszu z sześciu jatek rzeźniczych (część dochodu przeznaczono dla nauczycieli). W zamian za wspomniany zapis proboszczowie mieli odprawiać raz w roku msze w intencji N.M.P, a ciała fundatorów spocząć miały w kościele lub na cmentarzu przykościelnym. Rok później mieszczanie gostyńscy przeznaczyli aż 100 grzywien na ufundowanie ołtarza św. Katarzyny. Potwierdził to biskup poznański Andrzej, nadając miastu patronat nad tym ołtarzem. Skoro więc istniał ołtarz św. Katarzyny, musiała już istnieć prawdopodobnie nawa główna i nawy boczne.

W 1523 roku dobudowano do fary przedsionek – kruchtę oraz dwa skarbcce. Tu precyzyjnie możemy podać czas powstania, dzięki dacie umieszczonej nad okienkiem z lewej strony wejścia. Szczyt kruchty w stylu późnogotyckim. Ponad sto lat później dobudowano kaplicę św. Anny.

13

Cegła z datą 1523 nad okienkiem w kruchcie

14

Fragment muru z datą rozpoczęcia budowy kaplicy św. Anny

Jak wyglądała wewnątrz gostyńska fara? Zanim dobudowano kruchtę ze skarbcami na początku XVI wieku, być może wejście wiodło od strony północnej. Dziś jeszcze widać na ścianie północnej, *od tyłu* kościoła, zarys wejścia. Kiedy odkuto tynk na ścianie południowej od strony kruchty, widać na ceglach zarys zamurowanego okienka lub małego wejścia. Nie było ono jednak tak duże i okazałe, jak to po stronie północnej. Potocznie przyjmuje się, że budowle w gotyku były ciemne i ponure. Nic bardziej mylącego. To właśnie gotyk wpuścił dzięki wielkim oknom światło słoneczne do świątyń! W bogatszych kościołach przez witraże wpadało kolorowe światło. Nie wiemy, czy gostyńska fara posiadała kiedyś witraże. W wyniku różnorodnych działań wojennych, czy pożaru musiały ulec zniszczeniu. Bardzo ciekawe było natomiast wnętrze fary. Według ks. Jackowskiego „ściany wyłożone były ciemno-zieloną i czerwono polerowaną cegłą w wzory krzyżowe ułożoną”. Stąd też wielokrotnie nakładany tynk nie trzymał się polerowanych średniowiecznych cegieł. Na kolorowych ceglach odbijało się światło ognia świec lub pochodni. Łamany dach „składał się

z dwóch kondygnacji pod tym samym kontem ułożonych, a połączonych szeroką prostopadłą ścianą, którą malatury dekoracyjne gotyckie pokrywały”. Ołtarz ówczesny był dużo niższy od obecnego. Ściany naokoło oraz nad ołtarzem ozdobione były malaturą ścienną al tempera. Przedstawiała ona sceny z męki Chrystusa zaczynając od wjazdu do Jerozolimy, a kończąc na zesłaniu Ducha Świętego. Nad wejściem do zakrystii znajdował się fresk: krzyż z Męką Pańską. Podczas remontu fary odkryto te freski pod kilkakrotną warstwą późniejszych malowideł. Uroku dodawały też *wysmukłe filary, były wykonane z cegły kształtówki (nie tynkowane), przypominały jakby wiązkę trzciny*.

Przed wiekami co znaczniejsi obywatele czy dobroczyńcy kościoła, życzyli sobie, by ich zwłoki zostały pochowane wewnątrz kościoła. W farze było kilka pomników z piaskowca średniowiecznym zwyczajem umieszczonych w podłodze. W XIX wieku można było odczytać jeszcze napisy na trzech z nich:

- Hic quiescit Bartholomaeus Hesperus Auctor praeposital Gostinensis Mort.A.D 1646 (Tu spoczywa Bartłomiej Wieczorek sprawca, pomnożyciel prepozytury Gostynskiej. Zm R.P 1646)
- Tu spoczywają kości Małgorzaty Lekiewiczowej r 1666 30. cistop.
- Laurentius a Czaykow Rospendowski, plebanus Gostinensis 1630 15 iunii (Wawrzyniec z Czajkowa Rospendowski, pleban gostyński, 1630 15 czerwca).

Weźniej znajdowały się w farze również groby rodzinne Gostyńskich z nagrobnymi wizerunkami. Prawdopodobnie zniszczeniu uległy po remoncie w 1685 roku. Podczas remontu kościoła w 1901-02 zerwano podłogę z sosnowych klepek. Około 60 cm pod jej poziomem w nawie głównej znaleziono oddalone od siebie o 0,5 metra płaskie trumny. Niestety, były już mocno zniszczone i nie posiadały żadnych cech rozpoznawczych, trumny spalono, a ciała pochowano na cmentarzu. W prezbiterium znajdowały się cztery wejścia prowadzące do podziemi. Odnaleziono trzy groby masowe. Gdy zeszło się schodkami, wchodziło się do pomieszczenia o sklepieniu beczkowatym, wysokości około 1,70m, długości 5 m i szerokości około 4m. Tu znajdowały się ozdobne trumny fundatorów kościoła m.in. Mańkowskich. Przed wejściem do prezbiterium znajdowało się zejście do jeszcze jednego pojedynczego grobu. Zmarłych chowano również pod kościołem, zapisując na ceglach ich imiona oraz rok śmierci.

Podczas remontu odkryto również podziemia pod kruchtą – nic w nich jednak nie znaleziono. Zamknięto je ponownie, pozostawiając jednak na lewej ścianie wejścia do kruchy cegły w taki sposób, by wentylowały znajdujące się pod nią pomieszczenie.

15

Fragment muru z napisem "Tu leży Agnieszka ... A.D 1639"

Prawdopodobnie niegdyś na przełęczy prezbiterium i nawy głównej w tzw. łuku triumfalnym, znajdował się krzyż, obok którego najczęściej umieszczano figury Matki Boskiej i św. Jana. Było to charakterystyczne dla kościołów w stylu romańskim i gotyckim. Na około 2/3 wysokości ogólnej znajdowała się belka poprzeczna, na której umieszczono krzyż z Chrystusem. Czy krzyż znajdujący się dziś w kruchcie kiedyś znajdował się na belce? Czy dwie postacie, dziś przy chrzcielnicy zajmowały miejsce na belce obok krzyża? Na ten temat brak danych.

Prawdopodobnie pośrodku kościoła nie było zbyt wiele ozdobnych ławek. Większą część mszy wówczas stano. W sytuacji, gdy pod każdym filarem znajdował się ołtarz, nie zostawało wiele miejsca na sprzęty. Zachowała się piękna ławka z XVI wieku z napisem: *1514 Skovronek hoc disposuit*. Stała ona jednak w prezbiterium, a więc w miejscu dla zasłużonych. Wejście do wieży prowadziło od wewnątrz kościoła. Zachowały się w dobrym stanie drzwi, stanowiące wsporniki okaz sztuki, dziś niestety zasłonięte ławkami pod chórem.

Inaczej też pierwotnie wyglądała wieża kościoła. Dziś jej wysokość wynosi 41 metrów, a wierzchołek zakończony jest balustradą masywnych zrębów. Na obrazie matki Boskiej Gostyńskiej z 1540 roku widać wieżę farną z wieżyczką. Czy tak jednak ona wyglądała? Hełm wieży przedstawiony jest jako pojedynczy szpiczasty czub, do którego *przyczepione* są cztery mniejsze wieżyczki. Jej kształt nie nosi cech stylu gotyckiego. Malarz popełnił też błąd, umieszczając w wieży obok siebie dwa okna. Być może nie był on w Gostyniu, bądź malował obraz po długim czasie od pobytu w mieście. Prawdopodobnie istniały cztery sześciokątne wieżyczki murowane w narożnikach balustrady. Pośrodku natomiast znajdował się mający podstawę czworokąta hełm. Być może na jego szczycie znajdowała się piąta, drewniana wieżyczka. Całość wieży mogła osiągać wysokość 55 do 60 metrów.

Wygląd wieży, jak i wnętrze kościoła, zmieniły się po tragicznych wydarzeniach 12 sierpnia 1682 roku. Runęły trzy filary prawej nawy i dach. Podczas remontu kościoła na początku XX wieku, po skuciu tynku, ukazał się napis po łacinie, w tłumaczeniu brzmiący: *Boleścią musiałeś być przejęty czytelniku i żalnością oglądając takie zrujnowanie kościoła; większa część chóru zapadła ze swoimi organami. Niczego wówczas nie widziałeś oprócz rozwalin i prochów umarłych. Przeto zanotowałem ci rok tego wypadku 1682 i dzień 12 sierpnia. Żyj szczęśliwie i sam Chrystus niech ci będzie w niebie obfitą nagrodą.* Ten zapis skłonił do ugruntowania opinii, że 12 sierpnia 1682 r. kościół doświadczył pożaru. Dopiero przed kilkoma laty Zdzisław Kamiński przedstawił teorię, że powodem zawalenia się filarów kościoła nie był ogień, ale zły stan budynku. Jako jeden z głównych argumentów swojej teorii podał fakt zachowania się sześciu ołtarzy sprzed 1682r. Gdyby doszło do pożaru, wówczas musiałyby spłonąć. Podobnie chór w kaplicy św. Anny - mimo iż ukończono go w 1690 r., to jednak pracę rozpoczęto w 1678 roku. Musiał więc przetrwać teoretyczny pożar. Bardziej wiarygodna wydaje się więc teoria Kamińskiego dotycząca zawalenia się świątyni w wyniku zaniedbań. Kolejnym argumentem jest również fragment listu ks. Gnińskiego po wizytacji z 1685 roku: *Wizytowaliśmy kościół ten w roku 1672 i znaleźliśmy dach na nim przeciekający, a mury porysowane i zanieśliśmy najgorętsze prośby nasze do dziedzica miejsca i parafian, aby świątynię swoją co prędzej ratowali, wystawiając im przed oczy widoczne niebezpieczeństwo walącego się kościoła. W dzisiejszej wizycie naszej spostrzegliśmy z bólem wielkim zawalone podniebienie kościoła i powtórzyliśmy najsilniejsze prośby do dziedzica i parafian, aby naprawiając dotychczasową opieszałość swoją, starali się podźwignąć czem-prędzej z ruin ten kościół.* Wydaje się więc prawdopodobne, że doszło tutaj do katastrofy budowlanej spowodowanej zaniedbaniami, a nie pożaru.

Kaplica św. Anny dobudowana została w 1529 roku. I tutaj możemy posłużyć się datą na skarpie, czyli przyporze *Anno XI 1529*. Znajduje się ona na wysokości 3,45 m. Zagadką pozostaje, kto ufundował kaplicę. J. Łukaszewicz uważa, że kaplica wraz z zakrystią i dwoma skarbcami zbudowana została przez gostyńskiego garncarza Makarego Skoczylasa. Według legendy, powyżej wspomnianego napisu na cegle znajduje się wmurowana misa (dziś umieszczono w niej głośnik), w której miał on przynieść pieniądze na budowę kaplicy. Zdaniem jednak ks. Kozierowskiego wzniesienie kaplicy przypisać należy Marcinowi Skoczylasowi, który w latach 1517-21 pełnił funkcję proconsula, czyli burmistrza. W 1548 roku Marcin Skoczylas zapisał 200 florenów na fundację ołtarza św. Anny. Czy jednak to on był fundatorem kaplicy, pozostaje zagadką. Na murach kaplicy znajdują się także inne daty: 1594, 1595, 1619, 1621, 1623, 1630 lub 1636, 1646, 1658, 1663 i 1668. Umieszczone są one jednak na wysokości około 1,5 metra i wykute mogły być już później. Podczas remontu kaplicy w 1902 roku Franciszek Eitner znalazł na szczycie murowanej kaplicy cegłę z datą 1531 umieszczoną do wewnątrz muru. Została ona wmurowana w innym miejscu: na

wysokości około 1,5 m pod zamurowanym oknem pomiędzy wschodnimi szarpami kaplicy. Cegła była znaczona przed wypalaniem. Wynikałoby z tego, że rozpoczynając pracę, na dole umieszczono cegłę z napisem 1529, a kiedy zakończono budowę, u szczytu - 1631.

Zdjęcia 17

Wnętrze fary przed remontem na początku XX wieku

Erekcji ołtarza św. Anny dokonano 15 czerwca 1548 roku. W kaplicy istniały także trzy inne ołtarze: świętych Rocha, Wawrzyńca i Antoniego. Bardzo interesująca jest grupa rzeźb w kaplicy. Wykonane są z drewna. Pierwsza przedstawia św. Annę siedzącą na krześle. Podaje ona gruszkę Dzieciątka Jezus. Nad głową Chrystusa znajduje się, prawdopodobnie dorobiona później, srebrna korona, a nad św. Anną promienny, srebrny nimb. Figura ma 120 cm. Tylko o 10 cm mniej ma rzeźba Matki Boskiej. Wydaje się jednak, że jest to posąg wcześniejszy. Święta ze smutkiem spogląda przed siebie. Matka Boża w przeciwieństwie do św. Anny jest przedstawiona jako osoba młoda, tryskająca energią i optymizmem. Obok leży książeczka modlitewna. Jej srebrna korona otoczona jest wieńcem 12 gwiazd.

Predella pod grupą świętej Anny przedstawia drzewo genealogiczne N.M.P, które wyrasta z piersi Jessego. Obraz malowany na drewnie pochodzi z 1546 roku. Na szczycie znajduje się Najświętsza Maria Panna z Dzieciątkiem, po jej prawicy św. Józef oraz Abjasz i Aza, po lewicy – ojciec św. Joachim Ezechiusz i Manasses. Poniżej Salomon, Roboam, Dawid, Ozjasz, Joatan i Joram. Po prawej stronie, z przodu znajduje się wizerunek Izajasza trzymającego napis: *I wyjdzie różdżka z korzenia Jessego a kwiat z korzenia jego wyrośnie*. Obraz ma wymiary 127cm x 67 cm. Po drugiej stronie prorok Ageusz z napisem *I poruszę wszystkie narodu, a przyjdzie pożądany wszem narodom*.

W kaplicy znajduje się również mały chór i organy. Chór wspiera drewniany słup na z napisem *Anno Domini 1690* (w tym roku właśnie odnowiono kaplicę). Nad słupem znajduje się tabliczka drewniana z napisem: *Na większą Przenajświętszej Trójcy chwałę, i na św. Anny Matki, Bogarodzicy Dziewicy Marji cześć, dzieło to na wieczną rzeczy pamiątkę początek wzięło roku Pańskiego 1678 (chórek i organy) przez Wiel. X. Andrzeja Karuskiego promotora bractwa św. Anny w kaplicy kościoła parafialnego gostyńskiego. Po jego to śmierci pozabawione swego promotora przez jedenaście lat spoczywało. Wreszcie za staraniem, pracą i dzielnością Wiel. X. Mateusza Formicza, promotora tegoż bractwa w roku 1690 na nowo podjęte dalej postępowało. Dzięki pobożności różnych osób dobroczynnych, stanu duchownego oraz świeckiego obojga płci zostało dzieło ukończone, które to dzieło w całość wystawił Sławetny Wojciech Libowicz niepośledni tego kunsztu mistrz i wykończył dnia 8.VIII.1693r. Bogu niech będą dzięki. Niech żyją wszyscy poszczególni dobroczyńcy kościoła i ołtarza św. Anny w niebie*.

W czasach reformacji Gostyń na krótko był na ustach wszystkich zainteresowanych sprawami różnowierców. Fara znalazła się w rękach protestanckich od 1560 roku, kiedy to brat czeski Rafał Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski był opiekunem siostrzeńców Jana i Marcina Gostyńskich. W 1565 roku odbył się tu sławny na całą Polskę synod różnowierców, mający doprowadzić do pojednania różnych odłamów protestantyzmu w Polsce. Rok później kościół ponownie stał się świątynią katolicką.

Jak już wspomniano, w 1419 roku mieszczanie gostyńscy przeznaczili aż 100 grzywien na ufundowanie ołtarza św. Katarzyny. Erekcji ołtarza dokonał biskup poznański Andrzej Laskary Łostowicki. W 1430 odbyła się erekcja ołtarza Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Kolejne ołtarze zawdzięcza gostyńska fara proboszczowi Maciejowi Krowinowi: Najświętszej Marii Panny, św. Mateusza, Michała Archaniola i św. Barbary. Według innego przekazu bracia Crowyn (Krowinowie) byli fundatorami ołtarzy Wniebowzięcia N.P, Michała, Mikołaja, Mateusza i św. Barbary. W 1468 roku erygowano

ołtarz Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, a prawie sto lat później, 15 czerwca 1548 roku, ołtarz św. Anny. Wszystkie te gotyckie ołtarze prawdopodobnie zostały zniszczone w wyniku pożaru w 1548 roku. 9 marca 1635 roku odbyła się erekcja ołtarza Krzyża Świętego. Fundatorem (500 florenów) Marcin Glinicki. Patronat nad ołtarzem przejęli dziedzice Glinickich z Osieku. Pod krzyżem znajdował się obraz - męczeństwo św. Wawrzyńca. Według dokumentacji wizytacyjnej z 26 lutego 1726 roku w farze znajdowało się 13 ołtarzy. Wymieniono dziewięć z nich:

- Ołtarz z obrazem N.M.P, ołtarzowa mensa konsekrowana była w dzień św. Klemensa 1658 roku;
- Ołtarz boczny po stronie ewangelii z obrazem Matki Boskiej;
- Ołtarz główny Matki Boskiej Szkaplerznej wprowadzony 1698;
- Ołtarz poświęcony Nawiedzeniu N.M.P
- Ołtarz ku czci Wniebowzięcia N.M.P

W dobudowanej kaplicy, oprócz patronki - św. Anny, znajdowały się jeszcze trzy ołtarze:

- św. Rocha erygowany 3 lipca 1662 roku przez biskupa poznańskiego Wojciecha Tulibowskiego;
- św. Wawrzyńca erygowany 15 stycznia 1635 roku;
- ołtarz z obrazem św. Antoniego bez fundacji.

Ołtarz Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, według aktów wizytacji, wymieniony zostaje jako drugi po ołtarzu Zwiastowania. Znajdował się więc prawdopodobnie po stronie ewangelii przy drugim filarze. Ten piętnastowieczny ołtarz *fraternitatis pauperum*, czyli *Bractwa żebraczego* erygowany był w 22 stycznia 1468 roku przez biskupa Andrzeja. Erekcja mensy ołtarzowej z obrazem Matki Boskiej odbyła się 30 sierpnia 1623 roku. Ołtarz znajdował się w nawie bocznej po stronie ewangelii. Zachował się opis ołtarza Niepokalanego Poczęcia, którego erekcja odbyła się przed 1698 rokiem. Znajdował się on w nawie głównej naprzeciw ołtarza św. Barbary. W centrum widniał obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Sukienka N.M.P była srebrna z połączanymi kwiatami. Obok znajdowały się dwa srebrne serca. Pod stopami widniał srebrny półksiężyc. Obok stała św. Anna i św. Joachim. Nad głową N.M.P unosił się Bóg Ojciec. Nad głową N.M.P umieszczoną srebrną koronę, 12 srebrnych gwiazd oraz rozstrzępione promienie. Ołtarz posiadał dwa srebrne kielichy, jeden *dobrze połączany a drugi częściowo złotem pokryty* oraz parę srebrnych ampułek. Patronat nad ołtarzem sprawował cech garncarzy, a ze strony kościoła sprawował opiekę prepozyt fary gostyńskiej. Kolejny ołtarz - św. Barbary znajdował się on po stronie ewangelii *jako trzeci z rzędu ołtarz oparty o jeden z filarów*. Opiekę nad ołtarzem sprawował cech szewski, stąd też oprócz obrazu św. Barbary powyżej znajdował się obraz świętych patronów tego cechu Kryspina i Kryspijana.

Gostyńska fara nie zdradziła jeszcze wszystkich swoich tajemnic. Najlepszym chyba jej znawcą jest Zdzisław Kamiński, który zgromadził wiele materiałów na temat tej świątyni. On to również przedstawił niektóre z odkrytych przez siebie tajemnic autorowi. Zastanawiające jest na przykład przeznaczenie pomieszczenia w wieży znajdującego się za drzwiami do wnętrza kościoła. Czyżby stanowiło szyb wentylacyjny? Wynikałoby z tego, że pod wieżą znajdują się podziemia! Ten fakt mogą potwierdzać częste zapadania się ziemi przy wejściu do wieży od strony północnej.

zdjęcie18

Wnętrze fary przed remontem na początku XX wieku

Inną ciekawostką stanowi istnienie tajemniczego pomieszczenia, które było od strony północnej jeszcze w XIX wieku. Z fary wiodły też dwa inne podziemne korytarze: wejście do jednego znajdowało się za ołtarzem, drugie - pod zakrystią, wiodło prawdopodobnie do

wyjścia koło fundamentów biura parafialnego. Zagadką pozostaje, dokąd prowadziło zamurwane niedawno przejście podziemne z kapliczki spełniającej obecnie rolę kostnicy. Sporo postawionych pytań na pewno znajdzie odpowiedź w przygotowywanym przez Zdzisława Kamińskiego opracowaniu historii gostyńskiej fary.

Tajemnica figurki

Niewiele jest w Gostyniu starych budynków. Większość z nich pochodzi z końca XIX wieku, kiedy po utworzeniu stolicy powiatu, nastąpił szybszy rozwój gospodarczy. Wiadomości o budynku znajdującym się na ulicy Kościelnej, a zajmowanym do niedawna przez Powiatowy Urząd Pracy, próżno jednak szukać w informatorach.

Przechodząc obok Gimnazjum nr 1, mało kto zwraca uwagę na mocno zaniedbaną figurkę wkomponowaną w eklektyczny budynek stojący naprzeciw. Z wysokości pierwszego piętra spogląda na przechodzących zamyślona postać. U szczytu gmachu widnieje coś na kształt słońca z gęsto rozchodzącymi się promieniami, pośrodku którego znajduje się postać (anioł?). Całość sprawia wrażenia dzieła zapomnianego i od wielu lat niekonserwowanego.

21

Figurka świętego na gmachu przy ul. Kościelnej

W przedwojennych dokumentach brak informacji na temat uroczystości wstawienia figury, poświęcenia jej, czy odprawiania nabożeństw. Poważne naruszenie zębem czasu (czy raczej poważne zabrudzenie?), bardzo utrudnia ustalenie, kogo ona przedstawia. Półtorametrowa figurka osoby duchownej, trzymającej w dłoni biskupią laskę bardzo przypomina podobne rzeźby stojące po obu stronach głównego ołtarza gostyńskiej fary. Znamcy sztuki, pytani o możliwą datację tej figurki, stwierdzali, że bardzo trudno określić jej wiek. Wyobrażenie szat jest charakterystyczne dla średniowiecza. Wówczas to poprzez ułożenie fałd płaszczka starano się ukryć niedociągnięcia w odzwierciedlaniu budowy ciała. Także wiele innych szczegółów wskazuje na średniowieczne pochodzenie dzieła, m. in. ukazywanie jedynie części ciała – dłoni, twarzy, stóp. Z drugiej strony, może to być rzeźba późniejsza, wzorująca się na sztuce XVI – XVIII-wiecznej. Odpowiedzi na pytanie, kogo przedstawia figurka udzielił mi ks. Artur Przybył, proboszcz parafii Świętej Małgorzaty, który dowiedział, że rzeźba przedstawia świętego Mikołaja. Wskazówką były pewne elementy rzeźby: strój biskupa, dzieci w koszyku po lewej stronie stojącej figury. Święty był bowiem patronem sierot, biednych, a także ubogich panien na wydaniu. Dziś uważany jest także za opiekuna dzieci, żeglarzy i jeńców.

Pomimo rozwiązania problemu, kogo przedstawia figurka, tajemnicą pozostaje nadal jej pochodzenie. Dlaczego umieszczono ją w tak nietypowym miejscu – pomiędzy dwoma oknami budynku? Kto i z jakiego materiału wykonał to dzieło? Ksiądz proboszcz wysunął hipotezę, że figura może pochodzić z gostyńskiej fary. Datując wiek budynku na przełom XIX\XX wieku, można skojarzyć, że w tym czasie rozpoczęto prace na terenie kościoła. Ówczesny proboszcz ks. Emil Jackowski przeprowadził w 1901 roku gruntowny remont wnętrza. Zlikwidowano wówczas m.in. szereg ołtarzy, które znajdowały się przy każdym filarze. Ich utrzymaniem miały zajmować się dawne cechy - te jednak nie zawsze potrafiły finansowo podołać zobowiązaniom. *Być może był w starej farze ołtarz świętego Mikołaja – mówi ksiądz proboszcz- Święty ten był bardzo czczony, a w średniowieczu należał do tzw. 14. orędowników. Ołtarz rozebrano, a figurkę, być może, wstawiono tutaj.* Jeżeli ta hipoteza okazałaby się prawdą (podobna figurka stoi w farze przy jednym z filarów), tajemnicza postać

świętego Mikołaja byłaby starsza, niż dotąd przypuszczano. Wówczas może się okazać, że rzeźba posiada wielką wartość historyczną.

Problemem jest jednak datacja budynku, na którym jest umieszczona figurka. Jeżeli został on ukończony przed 1901 rokiem, wówczas hipoteza o przeniesieniu figury ze starego, gostyńskiego kościoła może nie znaleźć potwierdzenia. W gmachu zbudowanym przed rozpoczęciem likwidacji ołtarzy w kościele Świętej Małgorzaty nie mogła znaleźć się figurka z fary. Dowodzi tego poświadczona w źródłach informacja, że o budynek ten toczyły się spory między parafiami gostyńską a staro gostyńską, uregulowane dopiero w 1909 roku. Czy parafia gostyńska zarządzała wcześniej budynkiem? Tutaj również sprawa nie jest do końca wyjaśniona.

Można także wysunąć dwie inne hipotezy. Być może budynek powstał według planu z wnęką, w której umieszczono specjalnie dla tego gmachu wykonaną figurkę. Wówczas datację figurki określić by można na koniec XIX wieku. Tutaj nasuwa się jednak pytanie: dlaczego akurat święty Mikołaj? Nie przetrzymywano tutaj jeńców, nie było domu dziecka, nie mówiąc już o związkach Gostynia z żeglarstwem. A przecież święty był ich patronem. Również styl artystyczny nie w pełni pokrywa się z panującymi wówczas trendami w sztuce. A jednak, ksiądz proboszcz zwrócił uwagę na fakt, że święty Mikołaj był także patronem biednych. Figurka pochodzić więc może z XIX wieku lub też... z istniejącej od 1301 roku fundacji Szpitala Ducha Świętego! Jaki byłby wówczas jej wiek i dlaczego figurkę można skojarzyć ze szpitalem?

Rozwiązania zagadki figurki świętego Mikołaja nie sposób znaleźć bez zajęcia się historią budynku, na którym ona się znajduje. W trakcie prac związanych ze zbieraniem materiałów okazało się, że w gmachu tym... straszy!

Nocą to miejsce na pewno może robić niesamowite wrażenie. Stuletni, pusty budynek, w wąskiej uliczce przy Rynku. Wokół równie stare gmachy z opustoszałą w nocy szkołą i gotycką farą. Półmrok harmonii średniowiecza i typowych dla zaboru pruskiego XIX-wiecznych, trzypiętrowych budynków z dużymi, pustymi oknami.

22

Budynek w okresie międzywojennym

Urzednicy Powiatowego Urzędu Pracy niechętnie mówili o dziwnych zjawiskach, jakie podobno tutaj się wydarzyły. Jacek Sołtysiak, były palacz urzędu, pracował jesienią i zimą po zmroku. Jego praca wymagała, by nocą zostawał sam w budynku. Wówczas to działy się czasem dziwne rzeczy - *Nocą zapalały się światła, dzwoniły wewnętrzne telefony* - mówi Sołtysiak. - *Kiedyś słyszałem pukanie do drzwi, gdy otworzyłem, nikogo nie było, ale słyszałem, jak w tym czasie ktoś wbiega na piętro i trzaskają drzwi od sekretariatu.* Często zdarzało się, że w sezonie grzewczym palacz gasił światło i wyjeżdżał na parę godzin do domu. Po powrocie zastawał zapalone światła, mimo iż nikt w międzyczasie nie odwiedzał budynku... Zapalanie się lamp miało miejsce najczęściej na parterze, natomiast na piętrze często słychać było kroki.

Inny przypadek zdarzył się trzem urzędniczkom pracującym samotnie na najwyższej kondygnacji gmachu. Według opinii pracowników, nikt nie lubił tam pracować. Nie udzielono mi jednak informacji, z jakiego powodu. Dziś, mimo pewnej niechęci do przypominania sobie wydarzeń sprzed dwóch lat, jedna z pań przyznaje, że zdarzyło się wówczas coś dziwnego. - *Byłyśmy we trzy na górze budynku. Jest tam samotny pokój na strychu zamieniony na archiwum* - mówi. Wewnątrz oszklonej szafy znajdowały się szytwe karty świadczeń umieszczone w drewnianych skrzyneczkach. Nagle, bez żadnej przyczyny, karty te zaczęły się przewracać jak klocki domina. - *To było straszne! Drzwi od szafy otworzyły się i jakby coś ciężkiego spadło wewnątrz szafy, ale przecież nic takiego tam nie*

było – dodaje. Znajdujące się w pomieszczeniu kobiety były przerażone. Według relacji urzędników PUP coś musiało się dziać w budynku również wtedy, gdy administratorem był PSS *Społem*. Pracownicy tej firmy nie lubiły zastawać same po pracy. Również rano na teren budynku wchodziły grupkami.

Cóż mieściło się kiedyś w tym starym budynku? Na to pytanie niełatwo znaleźć odpowiedź. Organ najbardziej kompetentny – Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków w Lesznie nie potrafił udzielić żadnych informacji na temat budynku. Czas jego powstania w przybliżeniu określono na lata 1875 – 1900. Zarządzający wcześniej obiektem Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wszelkie dokumenty dotyczące budynku przy ulicy Kościelnej 5 przekazał parafii farnej. Jednak i tam nie uzyskałem informacji, ponieważ odesłało mnie do archiwum archidiecezji. Według wcześniej zdobytych danych z nieoficjalnych źródeł, budynek datowano na rok 1895. Poprzedni użytkownik, PSS *Społem* podaje natomiast inną datę: 1904 – 1905. Trudno więc dziś, bez zbadania zasobów akt archidiecezjalnych, określić dokładnie wiek powstania budynku.

Dzięki informacjom uzyskanym od pamiętających przedwojenne czasy gostynian udało się ustalić, że w budynku zajmowanym do końca 2001 roku przez PUP mieścił się tzw. *szpitalik*, czyli dom starców. Prawdopodobnie znajdował się on pod zarządem parafii starogostyńskiej. Mógł więc być kontynuatorem powstałego w średniowieczu szpitala Świętego Ducha. Początkowo mieścił on się obok kościoła pod tym wezwaniem zlokalizowanym w okolicach dzisiejszego deptaka. W źródłach podawana jest informacja o pożarze, który w 1778 roku zniszczył obydwie budynki. Nie odbudowano później kościoła, ale dzięki staraniom księdza proboszcza Kolumbana Orłowskiego ze Starego Gostynia wzniesiono jednak szpital Świętego Ducha. Stało to się na pewno przed 1804 rokiem, ponieważ w tym roku ks. Orłowski zrezygnował z funkcji proboszcza. Jak wyglądał ten budynek? Czy powstał w tym samym miejscu? W *Kronice Gostyńskiej* z 15 czerwca 1930 roku znajduje się fotografia z podpisem *Widok starego szpitala w ulicy Świętego Ducha (1904)*.

23

Stary szpital Świętego Ducha

Czy w 1904 roku mieścił się jeszcze tutaj szpital, czy też w tym roku istniał od dawna nowy obiekt o tej nazwie? Przed wojną, według relacji ludzi, którzy pamiętają ten okres, mieścił się w tym budynku Caritas. Wydawano tam m. in. obiady dla ubogich. W innej publikacji widnieje zdjęcie budynku przy ulicy Kościelnej z następującym podpisem: *Szpital Ducha Świętego w Gostyniu*. Publikacja, w której zamieszczono zdjęcie, pochodzi z 1913 roku. Symbol Ducha Świętego – gołębicą na tle słońca – do dziś zdobi szczyt gmachu.

W akcie fundacji Mikołaja Przedpełkowica z 1301 roku, jak i w dokumencie z tego samego roku wydanym przez biskupa poznańskiego Andrzeja mowa jest o dwojakiej funkcji przyszłego szpitala. Z jednej strony opiekę tam znaleźć powinni chorzy, z drugiej jednak zwracano uwagę na pomoc dla ubogich. Gdy w XIX wieku nastąpił bardzo szybki rozwój medycyny, *szpital* przejął funkcję domu dla ubogich bądź samotnych, starszych ludzi. Tak więc w budynku, gdzie do grudnia 2001 roku mieścił się PUP, dawniej znajdował się, prawdopodobnie, prowadzony przez starogostyńską parafię dom dla ubogich starszych osób wymagających pewnej opieki. Z relacji odwiedzających ten gmach przed wojną wynika, że w kilkusobowych pokojach o znośnym standardzie, wiekowe osoby dożywały końca swych dni. Czy to jest powód strachów?

Tajemnicą pozostaje nadal przeszłość figurki świętego Mikołaja. Być może jego związki ze szpitalem Świętego Ducha rozjaśnią nieco sytuację. Szczegółów dowiemy się jednak, gdy zbadają ją historycy sztuki.

Gostyński zakonnik sobowtórem Napoleona ?

Za najciekawszą powieść dziennikarza i historyka - Waldemara Łysiaka wielu uważa *Szachistę*. Autor we wstępie stwierdza, że oparł ją na prawdziwych wydarzeniach, bazując na przekazach źródłowych. Akcja rozgrywa się na początku XIX wieku, w dobie zwycięstw armii napoleońskiej. Grupa wpływowych angielskich polityków przeprowadza śmiałą operację mającą na celu porwanie Napoleona i *podstawienie* w jego miejsce sobowtóra - ... zakonnika z gostyńskiego klasztoru!

Jest rok 1806. Armia francuska pod wodzą Napoleona Bonapartego odnosi wspaniałe zwycięstwa pod Jeną i Auerstädt. We władaniu „małego kaprała”, jak nazywano Napoleona, znajduje się prawie cała Europa z wyjątkiem Anglii i Rosji. W kołach brytyjskich polityków, będących w opozycji do rządu tworzonych przez Wigów, powstaje plan brawurowej operacji porwania cesarza Francuzów. Wielonarodowa grupa pod dowództwem angielskiego arystokraty Beniamina Bathursta, wyrusza na kontynent by porwać Napoleona, a w jego miejsce podstawić sobowtóra - zakonnika Zgromadzenia Filipinów na Świętej Górze. Dlaczego jednak Polak miałby brać udział w akcji przeciw cesarzowi walczącemu z zaborcami? Sobowtór był delegatem polskiego kleru na rozmowy z Napoleonem. Grupa duchownych spotkała się ponoć z lekceważeniem ze strony cesarza. Również zachowanie wojsk napoleońskich, a szczególnie stacjonujących w Gostyniu bawarskich oddziałów pod dowództwem brata cesarza - księcia Hieronima Bonaparte, nie skłaniało do sympatyzowania z bonapartystami. W pamiętniku zakonnika ze Świętej Góry, księdza Kaspra Dominikowskiego znalazł się zapis: *Wojsko ich zdawało się być z kraju, któren żadnej nie ma cywilizacji, głównymi przymiotami tegoż były grubijaństwo, niesubordynacja i rozwiązłość. Dodatkowym zabezpieczeniem lojalności mnicha była groźba zamordowania jego ukochanej siostrzenicy. Czy operacja zakończyła się sukcesem? Jak zachował się gostyński sobowtór Napoleona w czasie akcji? Zainteresowanych odsyłam do *Szachisty*, książki, w której akcja toczy się równie szybko jak u Ludluma czy Forsytha, a osadzona jest jednak w realiach XIX wieku.*

Łysiak, ceniony znawca osoby Napoleona, oparł wątek historii przede wszystkim na tajemniczym *Memoriale* - dokumencie przepisany z XIX - wiecznego oryginału o nazwie *Chess- player 1806*. Źródło to pozostaje jednak wątpliwe, jako że dostarczone zostało autorowi przez anonimową osobę, z którą po przepisaniu owego dokumentu, stracił kontakt. Łysiak powołuje się także na relacje Ottona Pircha, oficera pruskiego, który w latach dwudziestych XIX wieku wykonał mapę okolic Gostynia. We wspomnieniach z pobytu w świętogórskiej bazylice, zwraca on uwagę na dziwnego mnicha, członka poselstwa do Napoleona, znającego perfekcyjnie język francuski, którego *powierzchność mocno mnie zaciekawila*. Pirch stwierdza, że ów zakonnik cieszył się dużym autorytetem wśród braci zakonnych.

Trzecim źródłem, z którego korzystał Łysiak, jest opowiadanie Gijsberta Berntropa, uczestnika wyprawy Napoleona na Rosję w 1812 roku. Autor *Szachisty* podaje, że zapoznał się z nim na podstawie francuskiego tłumaczenia artykułu zamieszczonego w dziewiętnastowiecznej holenderskiej prasie. Poważnie ranny w 1812 roku Berntrop, poszukując katolickiego spowiednika władającego językiem francuskim, trafił do *klasztoru, którego świątynię wieńczyła piękna kopuła*. Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy w konfesjonale ujrzał... oblicze Napoleona!

W poszukiwaniu owego tajemniczego sobowtóra w czerwcu 1975 roku Waldemar Łysiak zawitał do Gostynia. Dzięki uprzejmości księży filipinów mógł bez przeszkód korzystać z zakonnego archiwum. W przypisach do *Szachisty* Łysiak składa szczególne podziękowania ks. ministrowi Marianowi Gosie oraz ówczesnemu archiwista ks. Zbigniewowi Starczewskiemu. W toku badań źródłowych Łysiak ustalił, że tajemniczym mnichem z opowiadania Pircha mógł być tylko ksiądz Stefan Błażejowski. Życiorys tego człowieka idealnie odpowiadał modelowi postaci biorącej udział w próbie porwania cesarza!

Stefan Błażejowski urodził się 3 sierpnia 1773 roku, był więc tylko o cztery lata młodszy od Napoleona. Początkowo uczył się w szkole ojców bazylianów w Szarogrodzie, a później u ojców pijarów w Niemrowicach. Jako guwerner młodego hrabiego Potockiego, odbył podróż po Europie Zachodniej. Według relacji księdza Antoniego Brzezińskiego (Pamiętki jubileuszu dwóchsetletniego Zgromadzenia Filipinów na Górze Świętej Gostyńskiej, Poznań 1869), podczas pobytu w Paryżu doznał jakiegoś wstrząsu, który skłonił go do porzucenia życia świeckiego i wstąpienia w 1801 roku do zakonu. W trzy lata później wyświęcono go na księdza. Stefan Błażejowski, jako osoba znająca język francuski, był delegatem kleru polskiego na rozmowy z Napoleonem w Paryżu. Również inne wydarzenia z życia Błażejowskiego pasują do postaci sobowtóra z tajemniczego Memoriału. Po 1806 roku sobowtór Napoleona powinien starać ukryć się po przeprowadzonej akcji. Ksiądz Błażejowski natomiast w 1806 lub 1807, za pozwoleniem przełożonych, opuścił Świętą Górę. Przeniósł się do Chocieszowic, gdzie nauczał synów Myciewskiego. Po powrocie do klasztoru w 1811 roku prowadził samotniczy tryb życia. Według relacji ks. Brzezińskiego, ksiądz Stefan prawie nie wychodził z klasztornej celi: *dwa czy trzy razy przez całe życie widziano go o trzysta kroków za bramą i zaraz wracał*. Być może długie włosy, które według relacji Pircha, starannie zasłaniały twarz, miały na celu ukrycie jej podobieństwa do cesarza Francuzów? Błażejowski zmarł na gruźlicę 2 marca 1849 roku, a więc przeżył śmierć Napoleona o 28 lat.

O opieszłości gostyńskich mieszczan, nieudolnym burmistrzu i tragicznym pożarze.

Przyczyn tragedii jest zawsze wiele. W 1811 roku Gostyń liczył zaledwie 1248 mieszkańców. 15 września roku spłonęła 1/6 miasta.

W 1811 roku Gostyń posiadał ponad 300 domostw. Zabudowa Gostynia dwieście lat temu miała zupełnie inny charakter. Drewniane, małe domki *nieforemnie i niesystematycznie pobudowane*, ciasno do siebie przylegały. Według relacji Jana Gottlieba Fichta, który pod koniec XVIII wieku przejeżdżał przez Gostyń, ulice pełne były słomy i odpadków. Piszze on: *Domy są wszystkie drewniane, nie okładane wapnem, pomalowane pstrokato i niesmacznie. Dachy kryte gontami*. W ich podcieniach sprzedawano artykuły spożywcze: sery, ryby, bułki i chleb. Bardzo dosadnie niemiecki filozof określił centralny plac miasta: *Rynek jest zbiornikiem wszelkiego gnoju*. Jego relacja jest jednak w kilku miejscach wątpliwa i nie pokrywa się z mapą miasta, wykonaną 20 lat później.

Prawdopodobnie nie było jeszcze wówczas żadnego budynku pełniącego rolę ratusza. Pośrodku Rynku stała tylko drewniana szopa pożarnicza z wieżyczką. Ten centralny plac miasta był też znacznie mniejszy, niż obecnie. Dzisiejsza ulica 1-Maja (wówczas Leszczyńska) posiadała zwartą zabudowę po obu stronach, aż do skrzyżowania z Kościelną i Szewską. Wejście na Rynek wiodło więc z ulicy Łaziennej. Dwieście lat temu, dwanaście drewnianych domków tworzyło dwie dodatkowe, dziś już nieistniejące, uliczki pomiędzy

centralnym placem miasta a ulicą Leszczyńską. Na zapleczach, podwórkach znajdowały się składy drewna, szopy i małe budynki gospodarcze. Wprost idealna pożywka dla niszczycielskiego ognia.

W celach przeciwpożarowych już w 1727 roku Krystian Konce zbudował sikwiarnię, sikawkę oraz sprawował nadzór nad cebrami. W 1754 roku Magistrat zaciągnął pożyczkę w wysokości 500 talarów na nową sikawkę. Pod koniec XVIII wieku dziedzic Gostynia zarządził, aby każdy cech miejski ufundował jedną drabinę długości 15 łokci oraz hak żelazny, natomiast każdy nowy obywatel musiał dostarczyć jedno wiadro skórzane. Te zarządzenia nie były chyba w pełni respektowane przez władze miejskie, jako że w 1793 roku obok sikawki, miasto posiadało jedynie dwie drabiny i pięć haków.

Do zagrożenia pożarem miasta doszło już w 1803 roku. 15 października o godz. 17.00 płomienie strawiły dach budynku Franciszka Murkowskiego. Podkreślić warto, że dzięki szybkiej akcji ludności udało się uchronić drewniany budynek, jak i resztę miasta, od kompletnego zniszczenia. W walce z pożarem wyróżnili się szczególnie: Piotr Przybylski (rzeźnik z Gniezna), Kasper Hirsch (Żyd z Leszna) oraz Antoni Reichelt (murarz z Gostynia). W relacji Rohrmana, ówczesnego sekretarza magistratu, podkreślono, że wszystkie sprzęty pożarnicze bardzo ułatwiły walkę z pożarem. Zauważył on jednak, że niezbędne jest, by Magistrat postarał się o kolejną sikawkę. Zagrożenie było poważne: wąskie uliczki uniemożliwiały przeprowadzenie sprawnej akcji przeciwpożarowej, a bliskie odległości pomiędzy budynkami ułatwiały szybkie rozprzestrzenianie się pożaru.

W 1808 roku burmistrzem Gostynia mianowano Filipa Przezborskiego. W trzy lata później w mieście doszło do skandalu. Burmistrza oskarżono o przyjęcie łapówki. Nie wiadomo czy Przezborski przyjął ją, czy nie, ale w tym samym roku opuścił urząd.

Burmistrz Przezborski nie zajmował się sprawami związanymi z ochroną miasta przed pożarem. Duże zasługi na tym polu miał natomiast zastępca burmistrza Mazankiewicz. W piśmie z 7 czerwca 1811 roku podjął się on utworzenia *strazy ogniowej*. Mając na uwadze braki w wyposażeniu (*nie schodzi Miastu na dobrej Sikwie i na Drabinach jako też hakach i skórzanych wiadrach*), postanowił on wyznaczyć 15 osób - wieśniaków, którzy przybyli do Gostynia i tu posiadali swoje miejsce utrzymania. Na dokumencie widnieje piętnaście potrójnych „krzyżyków” jako podpisów. Trzy tygodnie później młody zastępca burmistrza wydał kolejne zarządzenie: *Spis wybranych wemborków skórzanych z sikawki; przez Obywateli tutejszych*. W piśmie wyznaczył on 29 osób i każdemu przypisał jeden *wemborek*. Ponadto każdy właściciel domu zobowiązany był do wystawienia przed swoją posesją beczki z wodą. Ponieważ mieszczanie gostyńscy lekceważyli mądre zarządzenia, kolejnym krokiem energicznego zastępcy burmistrza było wyznaczenie dwóch gwardzistów, by ściągali kary w wysokości 1 złoty za niewypełnienie poleceń przeciwpożarowych. Ta decyzja z 1 lipca 1811 roku spotkała się z tak zdecydowanym sprzeciwem mieszczan, że Mazankiewicz postanowił podać się do dymisji. W jego korespondencji do podprefekta, motywując swoją rezygnację, Mazankiewicz podkreślał z goryczą, że mieszkańcy nazywają go złym urzędnikiem i uważają za tyrana. Fakt, przecież chciał zapewnić choćby częściowe bezpieczeństwo miastu i wymusić na obywatelach takie, a nie inne zachowanie. Co innego burmistrz - nie dręczący szanownych obywateli zarządzeniami. Dymisja Mazankiewicza, mimo trzykrotnego, ponawiania nie została jednak przyjęta.

Była niedziela 15 września 1811 roku. Około godziny 10 wieczorem na zapleczu jednego z domów przy Rynku wybuchł pożar. Parobek stajenny Ignacewicz, będąc pod wpływem alkoholu, zostawił *latarnie* na kołku w stajni. Ogień świecy znajdował się jednak zbyt blisko siana. Pośrednikiem ognia okazały się prawdopodobnie pajęczyny. Kiedy spostrzeżono pożar, ogień nie przedostał się jeszcze na dach. Ze stajni zdążono wyprowadzić

konie. Dlaczego więc nie udało się zdusić płomieni w zarodku? Według relacji: *wrzeszczano, krzyczano, dzwoniło, mało co jednak zbiegło się do ratowania*. Ta wrześnie noc na długo pozostała w pamięci gostynian. Do rana spłonęły wszystkie domy położone przy Rynku! Całkowicie spalona została także ulica Młyńska. Pożar nie oszczędził większości domów przy Łaziennej i Zamkowej. Poważnie ucierpiały ulice Szewska i Kacza. Spłonęło ponad 50 domów! Nietkniętych pozostało 150. Tragedia zmieniła oblicze miasta.

Miasto spłonęło, ponieważ mieszczanie nie wykonywali zarządzeń zastępcy burmistrza Mazankiewicza. W chwili wybuchu pożaru początkowo go bagatelizowano: *lenistwo i duma broniły nabierać i nosić wodę, wrywać hakami, rąbać siekierami*. Według pisma skierowanego do podprefekta w Krobi, gostynianie nie potrafili skutecznie walczyć z ogniem, ponieważ ... była niedziela i 2/3 mieszkańców było pijanych! To tłumaczyłoby ów nieład akcji pożarniczej. Na 1300 mieszkańców Gostyń posiadał jeden browar miejski, browar właściciela miasta oraz... kilka browarów i gorzelnii prywatnych! Dały znać o sobie również fobie związane z niechęcią wobec obcych: *nienawiść ku cudzoziemcowi, u którego się zapaliło, kazała się jemu spalić*. Mazankiewicz podkreślał też, że niektórzy mieszczanie zamiast walczyć z pożarem, natychmiast uciekli. Centrum Gostynia zamieniło się w zgliszcza.

Po pożarze miasta gostynianie chyba zrozumieli sens zarządzeń zastępcy burmistrza. Pismem z dnia 11 grudnia 181 roku wyznaczył on na komendantów ogniowych: Piotra Surę, Nepomocena Ostrowskiego, Michała Kamolskiego, Pawła Brese i Cypriana Buszewicza. Przyznano im osobne rewiry do patrolowania, a mieszkańców poinformowano, że *mają we wszystkim, co się tyczy bezpieczeństwa ogniowego słuchać i pełnić*. Podczas pożaru natomiast *przed swych komendantów stawać ztem, co komu naznaczą i we wszystkim pod czas ognia bez najmniejszego sarkania lub sprzeczki słuchać i wykonywać*. Szczegółowe rozporządzenie zastępcy burmistrza określało też obowiązki komendantów. Mazankiewicz podjął również starania o pozyskanie nowej *sikawki*, pisząc w tej sprawie do właściciela miasta Węsierskiego z Podrzecza. Miasto potrzebowało wówczas wsparcia w kwocie 255 talarów.

25

Plan Gostynia z początku XIX wieku

Gostyń już nie wrócił do poprzedniego wyglądu. Władze postanowiły odbudować go według planu, starając się, by przybrało ono nowoczesny wygląd. Duże znaczenie miała przebudowa Rynku. Prefektura Departamentu Poznańskiego poleciła budowniczemu Wernicke, by przygotował plan przebudowy miasta, przekazując mu jednak wskazówki, by: *(...) budowniczy zachował względnie szczególny na uprzątnienie wszystkiego, co było dawniej drożnym (dla zabezpieczenia miasta od podobnego na przyszłość losu...), mianowicie zaś rozszerzeniem ulic*. Wernicke przedstawił przedstawicielom Rady Miejskiej projekt, który przewidywał znaczne powiększenie Rynku poprzez kasację 12 spalonych domów. Na południowej stronie placu nastąpić miały poważne zmiany. Ponieważ rozszerzeniu miały ulec ulice Wodna i Nowa postanowiono część domów nie odbudowywać. Ich liczba zresztą po tej stronie czworoboku uległa zmniejszeniu z 14 do 7. Podobnie postąpiono z częścią wschodnią i zachodnią poszerzając ulice Zamkową i Łazienną. Projekt zakładał również wyprostowanie frontów i przebiegu głównych ulic (Szewska i Leszczyńska), których minimalna szerokość powinna wynosić, co najmniej 4 pręty, czyli 16,88 metrów. Wymiary pozostałych miały zachować 3 pręty szerokości (12,66 m). Podkreślano, że domy powinny stać frontem do Rynku czy ulic. Mieszczanie, których place zostały zlikwidowane, otrzymać mieli od władz miejskich tereny pod budowę. Mimo iż 11 mieszczan już zaczęło odbudowę swych domów na zgliszcach, Rada Miejska zadecydowała, że miasto musi być odbudowane według przedstawionego planu. Nie obyło się oczywiście bez protestów.

Los pogorzalców był wyjątkowo trudny. Mimo że otrzymali oni nowe tereny, nie posiadali funduszy na odbudowę domostw. Lata 1812-15 to czas klęski Napoleona i polskich marzeń o niepodległości pod osłoną cesarza Francuzów. Lata wojny, przemarszu wojsk, niemożności uzyskania pomocy z kasy miejskiej czy kredytu. W takiej sytuacji sporo mieszkańców opuściło Gostyń, pozostawiając opuszczone place. W 1825 roku burmistrz Kulesza obwieścił, że obywatele, którzy nie zgłoszą się po swoje place, utracą je na rzecz właściciela miasta. Pustymi placami interesował się wówczas królewski sąd pokoju, który planował wybudować w Gostyniu... więzienie oraz budynek dla straży więziennej! Wobec nieuregulowanej sprawy własności terenów budowy nie rozpoczęto.

Dzięki planowi przebudowy, Gostyń może pochwalić się dziś dużym, przestronnym Rynkiem. Niestety, jego funkcja centralnego placu miasta nie jest wykorzystana. Dopóki jego południowa i wschodnia część stanowić będzie przedłużenie nitki komunikacyjnej, przez którą przechodzi ruch samochodowy skierowany w kierunku Jarocina, Rynek nadal stanowić będzie martwy plac. A przecież na tak dużym placu mogłoby się dzieć....

Wpadki i wypadki gostyńskiej władzy samorządowej

Kiedy ziemia gostyńska znalazła się pod zaborem pruskim, okupant starał się zwalczać każde przejawy samorządności lokalnej, podporządkowując wszystko bezwzględnej niemieckiej administracji państwowej. Natychmiast odsunięto od wpływu na stanowiska lokalne właścicieli miast. Na przykład w Piaskach odwołano burmistrza Lipskiego (uposażenie 10 talarów rocznie), a mianowano dożywotnim burmistrzem von Lorriera z pensją 100 talarów. W niektórych miastach zachowano jednak prawo wyboru burmistrza przez dziedzica, a niektórych urzędników, na przykład pisarza, przez obywateli.

W XV wieku Rada Miejska pełniła także funkcje sądu w lżejszych wykroczeniach, wydając wyroki. Nawet w tak prozaicznych sprawach jak na przykład w 1457 roku w Borku. Sukiennik Stefan domagał się zadośćuczynienia za zniesławienie. Rada wydała wówczas opinię, że obywatel ten *honeste et laudabiliter vixit* (żył uczciwie i chwalebnie). W XIX wieku Magistrat m.in. musiał zajmować się opieką zdrowotną, dbając o zapewnienie dla miasta akuszerki. Innego rodzaju sprawą było przygotowanie dla mieszkańców pomieszczenia mogącego zapewnić im na pewien czas odosobnienie. Ponieważ poprzednie lokum – sikwiarnia na Rynku spaliła się w pożarze w 1811 roku, konieczne stało się znalezienie nowego miejsca na ...nowe więzienie miejskie! W zaledwie dwa miesiące po pożarze zawarto umowę na wynajęcie *sklepu*, czyli piwnicy. W dokumencie czytamy: (...) *stanęło na tem, iż sławetny Łukasz Kuczmerowicz ustępuje urzędowi policji sklep na pogorzelsku domu pod liczbą 13cie lub 220 na rok jeden na areszt publiczny, pod warunkiem opłacania mu tegoż na rok złotych dwadzieścia cztery*. Więzienie miejskie było więc jedną z podstawowych rzeczy, jakie władze miejskie musiały zapewnić swoim mieszkańcom.

Podatki często budziły niezadowolenie. Zdarzało się, że nawet doprowadzały do strajku! Kiedy w 1812 roku rząd podwyższył opłatę patentową dla rzemieślników, spotkało się to ze zdecydowanym protestem. Nie wiemy, o ile nastąpił wzrost. W każdym razie na rok 1813/14 opłata miała wynieść 1,30 złotego. Z 16 majstrów cechu rzeźniczego, aż 11 zastrajkowało. Jako ciekawostkę warto przytoczyć, że pod dokumentem protestujących rzemieślników podpisał się zastępca burmistrza Mazankiewicz. Czyżby też popierał protest przeciw podwyżce podatków? Przeciw podatkowi zaprotestowali również rzemieślnicy z cechu szewskiego, jednak już nie w tak dużym procencie. Prawdopodobnie rzemieślnicy

szyjący buty, których było wówczas w Gostyniu około 40, stanowili uboższą grupę, nie posiadającą możliwości dodatkowego zajęcia w przypadku strajku. Nie wiadomo, jak zakończył się ten bunt przeciw wysokim podatkom. Na podstawie o 10 lat późniejszego obwieszczenia można zorientować się w rodzajach podatków płaconych wówczas przez ludność: *Wszystkim obywatelom i mieszkańcom tutejszego miasta zalecamy, aby wszelkie podatki, jakie tylko aż do końca r.b. mają nakazane i są winni, a mianowicie:*

1. składkę ogniową
2. podymne
3. na nauczyciela
4. na długie komunalne
5. podatki dominialne
6. podatki czyli procenta i meszne kościelne
7. podatek klasyczny
8. podatek patentowy

niezawodnie i to naydaley w przeciągu sześciu dni do kas przyzwoitych za kwitami wpłacili. Oraz wszystkich resztujących te podatki wyraźnie ostrzegamy, że ktokolwiek w oznaczonym terminie należności nie zapłaci, oczekiwać ma najsurowszych środków egzekucji i wyfantowania. Gostyń, dnia 3 grudnia 1822.

Dokument ten sługa miejski obwieścił przy wtórze bębna na czterech rogach Rynku oraz po dwa razy na każdej ulicy!

W 1808 roku burmistrzem Gostynia mianowano Filipa Przezborskiego. Jak pisze Władysław Kołomłocki, burmistrz (...) *był to człowiek stary i niedołężny*. W trzy lata po objęciu urzędu doszło w mieście do skandalu. Sprawa dotyczyła pobierania podatku na rzecz gwardii narodowej od cudzoziemca Johan Milke. Według dekretu królewskiego wszyscy cudzoziemcy zwolnieni byli od tego typu świadczeń. Ów obywatel wielokrotnie prosił burmistrza Przezborskiego o zgodne z prawem zwolnienie z tej powinności, mimo jednak zapewnień o pozytywnym załatwieniu tej sprawy, nic się nie zmieniało. Według relacji Milkego zawartej w notatce policyjnej z 20 sierpnia 1811 roku, w rozwiązaniu problemu pomógł inny cudzoziemiec. Johana Milke zeznał: (...) *żałilem się na mój ciężar przed Starozakonnym tutejszym mieszkańcem Beer Roenzweiger, a ten doradził mi, abym dał talara, a będę wolnym. I gdy sam rzeczony Beer ofiarował się dopomóc mi w tem, dałem mu talara, i przez kilka dni potem dał mi od Pana Burmistrza pismo, które tu do Protokołu oddaje, uwalniające mnie od powinności Gwardyjskich*. Nie wiadomo więc czy łapówkę wziął burmistrz, czy całość lub część przywłaszczył sobie sprytny Roenzweiger. Faktem jest, że pod protokołem podpisali się obok Milkego tacy szanowani gostynianie jak Walenty Dabiński i zastępca burmistrza Tomasz Mazankiewicz. W tym samym roku też burmistrz opuścił urząd.

W XIX wieku można było *zarobić* karę za ... robala na drzewie! Konkretnie sprawa dotyczyła prządki pierścienicy (*Malacosoma neustria*) zwanej pospolicie *wąsioną*. W ogłoszeniu Magistratu z 1809 roku czytamy: *Przy nadchodzącym ciepłym powietrzu przypomina się wszystkim sady y ogrody posiadającym, aby bez wszelakiej zwłoki pod karą Dwóch Talerów skrzętnie się zabrawszy, do obierania drzewa z wąsionek przystąpili. Osobliwie zaś na rozwijanie się wąsionek w gniazdach pierścionkowych aby pilnie dali baczenie y one ze szczerem obrali*. Problem robala drzewnego stał się tematem obwieszczeń Rady Miejskiej. Ciekawe jak Magistrat sprawdzał, czy jego polecenia są wykonywane?

Na początku XIX wieku w Krobi miał miejsce protest mieszkańców związany z wyborem pisarza miejskiego. Obok tej sprawy toczyło się inne postępowanie. Dotychczasowego burmistrza Matterna oskarżono o nadużycia finansowe spowodowane

piastowaniem przez niego także funkcji kamelarza. Sprawa zaczęta w 1801 roku, miała swój finał dopiero po czterech latach. Burmistrz Mattern oskarżony został o nadużycia w kwocie 420 talarów (jego pensja roczna wynosiła 150 talarów rocznie). Według relacji burmistrz Krobi (...) *bił nie tylko, jak udowodniono i jak nie może zaprzeczyć, obywateli miejskich, o ile swe życzenia zbyt często i natarczywie przedkładali zamiast to cierpliwie przyjmować, lecz nawet samowolnie wsadzał ich do więzienia*. Poczynał więc sobie władarz miasta całkiem bezkarnie. Padły także zarzuty o przekupstwo, nadużywanie władzy oraz ...pijaństwo. Według raportu dokonanego w tej sprawie przez Hirschfelda burmistrz Krobi codziennie nadużywał alkoholu. Urzędnik kontrolujący kasę komunalną stwierdzał: *ja go też wczoraj napotkałem z całym prawie przodem głowy rzekomo od upadku i od bijatyki zakrwawionym i prawym okiem podbitym, (...) nie ma on już najmniejszego autorytetu i że w swym pijaństwie z obywatelami i czeladzią rzemieślniczą po knajpach się bije*. Matterna skazano na dwa lata twierdzy oraz zakaz piastowania jakichkolwiek urzędów państwowych.

Uroki życia w (osiemnastowiecznym) Gostyniu

Niewiele wiemy o Gostyniu w średniowieczu. Zachowały się natomiast przekazy charakteryzujące obraz miasta w XVIII wieku.

W przeciwieństwie do wielu miast Rzeczypospolitej, Gostyń był zawsze typowo polskim ośrodkiem. Mimo iż nie było w nim Żydów, tolerancyjnie odnoszono się do innej ludności napływowej: Niemców czy Szkotów. W 1793 roku w mieście żyło 970 katolików i 58 luteranów. Był również (...) *jeden Grek, który jeździ na nabożeństwa do Poznania* (w tym wypadku dotyczyło to wyznania grecko-katolickiego, a nie narodowości). Władze miejskie były jednak zawsze polskie. Gostyń trafił pod panowanie pruskie po drugim rozbiórce w 1793 roku. Wówczas to znalazł się w powiecie krobskim. Władze okupacyjne sporządziły natychmiast Indagande, czyli rodzaj raportu informacyjnego o stosunkach panujących w danym ośrodku. Zarówno Magistrat, jak i sąd miejski składał się z samych Polaków. Płynnie posługiwał się niemieckim tylko sługa miejski Zieleński, a pobieżnie pisarz miejski Przezborski i ławnik sądowy Czachowski. Burmistrzem był wówczas Ludwik Raszewski, natomiast jego zastępcą Tomasz Czabajski. Oprócz nich samorząd miejski reprezentowało trzech radnych: Walenty Tembłowicz, Maciej Ostrowski i Jakub Formanowicz. Władze pruskie zwolniły wszystkich członków zarówno magistratu, jak i sądu miejskiego, z wyjątkiem Filipa Jakuba Przezborskiego. Powołano nowy skład Magistratu: burmistrzem policyjnym został Suchland, kamelarzem Rudel, a *mianowanym* radnym Przezborski. Pensja burmistrza wzrosła z 33,8 do 150 talarów rocznie. Początkowo jednak nie udało się odtworzyć Sądu Miejskiego i stanowiska drugiego burmistrza tzw. sądowego. Powodem tego stanu był brak środków finansowych. Pierwotnie przewidziano pensję 300 talarów dla sędziego i 120 dla sekretarza. Okazało się, że w kasie miejskiej brakuje na ten cel kwoty 260 talarów. Mieszczanie gostyńscy zaprotestowali przeciwko składce, wskazując na ubożenie miasta. Istotnie, według Seudpreussische Zeitung, wielki zazwyczaj targ w Gostyniu, w 1795 roku był raczej mizerny. Dopiero kiedy podano obywatelom do wiadomości, że odbierze się im jurysdykcję miejską - dzięki pomocy starszych cechów oraz radcy Hirschfelda, mieszczanie gostyńscy zgodzili się na zbiórkę potrzebnej kwoty. Ostatecznie ustalono, że każdy właściciel domu zapłaci 12 groszy, a wynajmujący 6 groszy. W ten sposób uzyskano sumę 118 talarów i 18 groszy na potrzeby Sądu Miejskiego. Kwota ta wchodziła w skład pensji pisarza sądowego, podczas gdy burmistrz sądowy Holtz opłacany był z kasy państwowej (250 talarów).

Burzliwe to musiały być czasy. Już w 1797 roku w miejsce kamelarza Rudla wszedł Sosnowski. W styczniu następnego roku usunięto burmistrza policyjnego Suchlanda. Powodem były prawdopodobnie złe stosunki z Holtzem. Oskarżono go o branie łapówek, pijaństwo, a nawet poddano badaniom lekarskim, by sprawdzić oskarżenia o upośledzenie umysłowe. Według opinii lekarza powiatowego Schwartsa, siły fizyczne Suchlanda (...)nie są jeszcze całkowicie zniszczone, lecz z nich nie mógł wyciągnąć wniosku o stanie jego sił duchowych. Co do oskarżeń o pijaństwo, jeden ze świadków twierdził, że oskarżony (...) raz po raz pije kieliszek wódki, ale nigdy nie jest zupełnie pijany. Wydaje się, że duże znaczenie w tej sprawie miał radca podatkowy Hirschfeld. W skardze Suchlanda skierowanej do władz stwierdzał on, że przez *kabały* Hirschfelda został zwolniony. Wydaje się również, że nie udowodniono w tym przypadku winy, gdyż nie spotkało go więzienie. Początkowo proponowano mu przeniesienie, następnie emeryturę w wysokości 50 talarów. Ostatecznie Suchlanda zwolniono z urzędu bez możliwości otrzymania wynagrodzenia.

Jeszcze zanim burmistrza Suchlanda zwolniono z urzędu, pojawił się nowy kandydat na to miejsce: sekretarz powiatu śremskiego Stanke. Mieszczanie gostyńscy natychmiast wysunęli dwie kandydatury Polaków: Przezborskiego i Niedzwiedzińskiego. Obie zostały jednak odrzucone przez władze pruskie w Poznaniu z uwagi na brak znajomości języka niemieckiego proponowanych osób. Ostatecznie jednak 16 lipca 1799 roku, dzięki wpływom dziedzica Jana Nepomucena Mycielskiego, burmistrem został Niemiec z Gostynia Albrech. Znał on język polski i miał poparcie mieszczan gostyńskich. Radnymi wybrano cechmistrza płócienników Macieja Dabińskiego, cechmistrza rzeźników Jana Ostrowskiego i piwowara Franciszka Stande. Kamera poznańska, czyli pruski urząd sprawujący władzę na terenie Wielkopolski, podczas zamieszania związanego z obsadą urzędu burmistrza, wysunęła ciekawą propozycję. Rozważano połączenie Gostynia z jednym z okolicznych miast (Piaski) i stworzenia jednego urzędu nadburmistrza. Niestety, z powodów oszczędnościowych zrezygnowano z tej koncepcji. A szkoda. Gdyby rozwój Gostynia, który rozpoczął się po odzyskaniu niepodległości, został skierowany nie na zachód, lecz w stronę Piasków, dziś te dwa ośrodki na pewno tworzyłyby zwartą zabudowę miejską.

ZDJECIE 26

Portret mieszczanina z XVIII w. (Święta Góra)

Z wymienionej już Indagandy pruskiej można dziś dowiedzieć się wielu informacji na temat Gostynia sprzed ponad dwóch wieków. Indaganda, czyli składający się z 82 pytań kwestionariusz, opracowywał dla grodu nad Kanią radca wojenny domen i podatków (Krieges-Domainen und Steuerrath) von Hirschfeld. Gostyń liczył wówczas 1029 mieszkańców. Był miastem prywatnym, należącym prawdopodobnie do dwóch dziedziców: Jana Nepomucena Mycielskiego i Józefa Nieświatowskiego. Zabudowę otaczał rów miejski. Warto zaznaczyć, że ulice były brukowane zarówno w mieście, jak i na przedmieściu. Niestety - na 200 domów (z czego 73 na przedmieściu), tylko jeden był murowany. Z pozostałych: 179 pokrytych było szkudłami, a 20 słomą. Gostyń miał 26 wiatraków. Do ważniejszych budynków należała szkoła z jednym nauczycielem, browar miejski i szpital na 12 osób. Finansami szpitala zarządzał proboszcz starogostyński ks. Orłowski. W mieście znajdowały się 3 studnie miejskie i 22 prywatne. Mimo dużego zagrożenia szybkiego rozprzestrzeniania się ognia (tylko jeden dom murowany), skromne były zasoby przeciwpożarowe: sikwiarnia, 1 sikawka metalowa, 5 haków i 2 drabiny. Mając to na uwadze, już 30 grudnia 1793 roku wydano rozporządzenia, aby każdy wprowadzający się do miasta obywatel musiał dostarczyć wiadro skórzane lub wpłacić do kasy miejskiej jego równowartość. Rzemiosło skupione było wówczas w 8 cechach: rzeźnickim, kuśnierskim,

krawieckim, garncarskim, płócienniczym, młynarskim oraz pospolitym skupiającym stolarzy, piekarzy, siodlarzy, powoźników i rymarzy.

Przekrój zawodowy społeczności gostyńskiej sprzed dwóch wieków budzi zdziwienie. Szewców wówczas było 40. Dziś trudno spotkać przedstawiciela tego zawodu. A szkoda, bo obuwie jakoś coraz mniej wytrzymałe. Rzeźników było 16, kuśnierzy 20, murarzy 2 i 1 ślusarz. Jak na tysięczne miasto nie było w nim wielu rzemieślników specjalistów. Ale za to jakże rozwinięta była inna branża: gorzelników -25, szynkarzy wódki - 27, piwowarów - 8, mistrzów piwowarskich -4. Oprócz jednego miejskiego browaru, było jeszcze 25 prywatnych! Spora grupa gostynian trudniła się wyrobem alkoholu (*alcoholicis*). Oprócz jednego gościńca (szynku) dziedzica miasta, istniało jeszcze pięć innych, których właścicielami byli mieszczanie. Piwowarstwo i *palenie gorzałki* było głównym dochodem miasta. W ciągu roku odbywało się zawsze w niedzielę 8 jarmarków.

Intrygujące jest, że tysięczne miasteczko posiadało więzienie miejskie. Według jednak relacji Hirschfelda było *w złym stanie, składające się z jednej komórki przy sikwiarni*. Co ciekawe miasto posiadało kata, nie miało natomiast lekarza! Katowskie *praktyki* nie były chyba mile widziane przez władze, skoro już w lipcu 1793 roku zakazano katu, samozwańczym akuszerkom i *chirurgom* (cyrulikom) zajmować się wewnętrznymi i zewnętrznymi kuracjami. W liście z 28 lutego 1799 roku kamera Poznańska przekazuje do Berlina prośbę Magistratu gostyńskiego o zgodę na pozostanie w mieście *aprobowanej akuszerki* Schmdtowej. W liście podkreślono, że z powodu braku *zręcznej* akuszerki zmarło w Gostyniu już kilka kobiet i dzieci. Magistrat przyznał nawet 10 talarów rocznie zapomogi dla Schmdtowej, która jednak domagała się kwoty dwa razy wyższej. Berlin przystał na prośbę Magistratu Gostynia, przyznając *zręcznej* akuszerce 20 talarów.

W XVIII wieku nie funkcjonowała jeszcze należycie poczta. Mimo iż istniały dyliżanse pocztowe, problem stanowił dostarczenie większego bagażu czy transportu wojskowego. Podczas przemieszczania się po kraju, konieczne było zapewnienie odpowiedniej ilości wypoczętych koni. Zmieniano je na stacjach podwodowych. Jedną z pierwszych decyzji rządu pruskiego po zajęciu Wielkopolski było wydanie z dniem 1 października 1793 regulaminu dotyczącego tworzenia stacji na zajętych ziemiach. W kwietniu 1795 roku utworzono w Gostyniu Królewską Ekspedycję Podwód. Stacja podwodowa obejmowała 36 miejscowości (34 wsie oraz Gostyń i Piaski). Obwód ten powinien według wyliczeń pruskich dostarczyć 603 konie (Gostyń 44). Każdą z wiosek specjalnym pismem powiadomiono o obowiązku dostarczenia w razie potrzeby koni i wozów. Jak już jednak wspominałem, koniec wieku XVIII był wyjątkowo trudny. Zarówno wojny, jak i kilkakrotnie przechodząca przez te tereny zaraza, doprowadziła do znacznego zubożenia ludności. W kilku miejscowościach w ogóle nie posiadano koni: Grodnica, Koszkowo, Dąbrówka, Zalesie, Lipie, Krajewice, Stary Gostyń, Malewo. Nie wiadomo więc jaka liczbę koni mógł dostarczyć obwód gostyński. Wymagania pruskie były jednak niemałe. Na przykład 19 października 1795 roku jadącemu z Pyzdr do Dzieżyzny ministrowi Buchholzowi miasto Gostyń musiało dostarczyć do Zalesia 24 konie. Na liczbę tę składało się: 8 dla ministra, 6 dla jadącego z nim dyrektora, 6 dla służby oraz 4 dla landrata (starosty) i 2 dla żandarma.

Gostyń nie posiadał, niestety, księgi obywatelskiej ze spisem wszystkich obywateli. Nie można więc porównać skąd i dokąd migrowali obywatele. Zachował się jednak tekst przysięgi składanej przez nowego mieszczanina z połowy XVIII wieku. Zapisano ją w księdze wójtowskiej. Widać często odwoływano się do owej przysięgi, przypominając obywatelom o ich powinnościach wobec miasta, a przede wszystkim władzy miejskiej. Warto przytoczyć tekst przysięgi w oryginalnym brzmieniu: *Ja (...), przysięgam Bogu Wszemmocnemu w Trójcy Świętemu Jedyńemu, iż chcę być wierny i posłuszny radzie tego*

miasta, natenczas i napotem będącej, we dnie i w nocy, tajemnic pospolitych, a najwięcej, które są miastu pożyteczne, nikomu nie zjawiać, a ktoby się sprzeciwiał panom rajcom i pospolitemu dobremu i sprawiedliwości, takiemu nie chcę pomagać, ale go poniżyć i tego nie tacić i to wszystko czynić i pełnić, co należy ku pożytku i rozmnożeniu miasta. A jeśliby kto co niesprawiedliwego o radzie mówił, tego według możliwości swojej chcę się przeciwstawić, a gdziebym się nie mógł sprzeciwić i obronić, tedy oświadczywszy obiecuje to im powiedzieć, tak mi Panie Boże dopomagaj i Syna Jego Niewinna Męka. Ciekawe jest szczególnie zwrócenie uwagi i dbałość o dobre imię rady miejskiej. Lojalność wobec rajców (radnych), przypieczętowany przysięgą nakaz posłuszeństwa wobec władz miejskich każdego obywatela mogą być dziś odbierane jako pycha lokalne władzy.

ZDJECIE 27

Dokument J.N. Mycielskiego w sprawie innowierców w Gostyniu

Czy jednak wszyscy mieszczanie z należyтым szacunkiem odnosili się do władz municypalnych? W dokumentach dotyczących Gostynia znalazł się zapis z 1763 roku dotyczący ukarania obywatela miasta za krytykę Magistratu. Urząd wytoczył skargę przeciwko panu Jarmuszkiewiczowi. Obywatel ów *ważył się letkim dyskursem swoim pod gospodą obrazić władze miejskie (kondemnować y do piekła potępiać)*. Jarmuszkiewicza skazano za *nieutrzymanie języka* na 10 grzywien oraz 5 dni *siedzenie mieysca do pokuty y posłuszeństwa naznaczonego*. Pięć dni *paki*? Czy była to forma aresztu, czy też raczej publicznego poniżenia? Co oznaczała ta druga część kary, nie udało mi się ustalić. W werdykcie zaznaczono również, że wszelkie tego typu przewinienia karane będą w przyszłości karą 50 grzywien. Wysoka kara nie zatkała jednak ust krytyki.

Obywatelską bolączką są zawsze podatki. Wiek XVII był szczególnie trudny. Oburzenie budziły zwłaszcza wydatki na Brzezie. Od 1337 roku wieś ta była własnością miasta Gostynia. Jak pisał Władysław Stachowski, *Brzezie (...) od niepamiętnych czasów należało do miasta Gostynia i stanowiło stale źródło kłopotów*. Przyczyn takiego stanu było wiele. Zmieniający się prawie co rok dzierżawcy, przeważnie zalegali z opłacaniem czynszu. Wystawiali natomiast rachunki za poczynione we wsi inwestycje. Uprawnienia władz miejskich były wówczas szerokie- sołtys Brzezia Sowiński został ukarany za to, że w 1748 wydał swoją córkę za mąż... bez zgody Magistratu. Ostatecznie w połowie XIX wieku Brzezie stało się wioską prywatną. Sto lat wcześniej jednak wieś, która powinna przynosić miastu zyski, była przyczyną sporych wydatków. Pod koniec XVIII wieku dzierżawcą wsi był Andrzej Ługowski. Czynsz za lata 1791-94 wynosił 9300 złotych polskich. Kontrakt zawarty z dzierżawcą zabraniał nie tylko dalszego *puszczenia* w poddzierżawę, ale chronił mieszkańców przed nadmiernym wyzyskiem. Ługowskiemu nie wolno było zmuszać chłopów do nadzwyczajnych prac ręcznych i do podwód, jak również nakładać zbyt wysokich kar. W przypadku, gdyby poddany uciekł z miejscowości Brzezie, dzierżawca zobowiązany był dostarczyć w to miejsce innego chłopca. Jeden z punktów kontraktu dotyczył ... utrzymania czystości w mieście! Otóż w przeddzień Bożego Ciała dzierżawca Brzezia zobowiązany był wysłać kilka kobiet do zamiatania ulic i rynku. Wyznaczono nawet minimalną ilość błota, jaką należało wywieźć – cztery chłopskie wozy! Widać cały rok czekano na takie sprzątanie.

W sprawie wydatkowania zebranych funduszy nieraz dochodziło do ostrych starć burmistrza z gostyńskim mieszczaństwem, przeciwnym marnotrawieniu pieniędzy z ich podatków. W 1765 roku w biurze burmistrza doszło do gorszących scen. Mieszczanin gostyński Niebończewski protestował przeciw wydatkowaniu funduszy miejskich na konie: *Powiniem y ia wiedzieć, na co to te składki są uchwalone, ale dochodzę tego, potraciliście pieniądze, teraz z ubogiego ludu zdzieracie, tylko że ia nie dam nic y na posłuszeństwo nie poyde, choćbyś mnie WPan kazał za łeb wyprowadzić*. Uwagę zwraca obywatelska postawa

gostynianina, domagającego się demokratycznego dostępu do informacji na temat wydatkowania wspólnych funduszy. Szczególnie, że: *użesmy się raz na konie składali, a koni ani na miejską usługę ani na wsi Brzeziu nie widać*. Co się stało z pierwszą składką na konie? Czy doszło do defraudacji? W aktach brak informacji czy Niebończewskiego *za łeb wyrzucono*, czy też Magistrat musiał złożyć wyjaśnienia.

W porównaniu do dzisiejszych podatków płaconych na rzecz miasta (na szczęście jeszcze nikt nie wpadł na pomysł podatku np. od kota), 300 lat temu były one bardziej skomplikowane. Można podzielić je na kilka grup: jedne związane były z powinnościami na rzecz państwa, inne dziedzica miasta. Różniły się też one ze względu na wykonywany zawód lub zrzeczenie w organizacjach cechowych. Według indagandy, w 1792 roku do skarbu państwa polskiego z Gostynia wpłynęło 1209 talarów i 8 groszy podatku od mieszkańców. Z tej kwoty 544 talarów to czopowe (podatek płacony przez mieszczan od wyrobu alkoholu), 132 - podymne (podatek płacony przez mieszczan od *dymu*, czyli domu) oraz 533 talary i 8 groszy od rzeźni. Dziedzic miasta uzyskał 741 talarów dochodu. Na tę kwotę składały się m.in. podatki: od warzenia piwa – 40 tal. 12 gr, od palenia gorzałki - 36 tal., rzeźników – 117 tal. 8 gr, piekarzy – 48 tal., szewców- 33 tal. 8 gr, kołodziejów – 6 talarów, garnarzy – 33 tal. 8 gr, młynarzy – 33 tal. 8 gr, kurowego 33 tal. 8 gr, z młyna słodowego 58 tal. 12 gr. Opodatkowany przez właściciela miasta był również handel: śledziami – 16 tal., solą – 4 tal. i słodu gorzałczanego - 41 tal. 4 gr. Sporym dochodem był również wykup mieszczan od prac ręcznych i podwód – 240 talarów. Ta ostatnia kwota wynikała z innego rodzaju powinności mieszczzańskich. Pewne podatki spoczywały bezpośrednio na obywatelu: np. każdy kto posiadał dom, musiał również rocznie z *sierpem 60 zagonów pożąć i ułożyć w mendle*, lub z *grabiami 60 składow zgrabić*. Istniała możliwość wykupienia się od tych prac kwotą ośmiu złotych. Oprócz tych powinności mieszczanie: (...) *na szarwark, do grabienia siana i do chędożenia rowów, około łąk pańskich, do podnoszenia wszelkich budynków nowych chodzić powinni*. Kolejny rodzaj podatków ściąganych przez właściciela miasta dotyczył grup zawodowych lub cechów. I tak piwowarzy, gorzelani, piekarze i rzeźnicy nie dość, że określono procent od zysków jakie musieli przekazać właścicielowi miasta, to jeszcze zobowiązani byli część towarów koniecznych do produkcji wytwarzanych przez siebie produktów zakupić *we dworze*. Jeżeli natomiast piwowar nie brał *pańskiej* pszenicy, wówczas musiał zapłacić w dniu Jana Chrzciciela 24 funty. Rzemieślnicy zobowiązani byli również dostarczać swe produkty po ściśle określonych cenach. I tak na przykład *szewcy powinni dawać buty nowe, podszycie ze swojego rzemienia, ile potrzeba dla ludzi na folwark*. Za buty *chłopskie* płacono 18 groszy, a od damskich (*białogłowskich*) i trzewików – 9 groszy. Kuśnierze zobowiązani byli *wyprawiać kozuchy i kabaty na folwarkową potrzebę ze skór dostarczonych przez właściciela, śledziarze powinni wyszynkować po beczce jednej śledzi i tak zapłacić, jako je dwór oszacuje*. W przypadku, gdyby beczka nie trafiła na dwór, ów *śledziarz* musiał zapłacić 200 tynfów. Młynarze oprócz tego, że na świętego Marcina płacili po sześć tynfów, musieli również stawiać się z siekierą bądź innym narzędziem do naprawy parkanu, dachu czy *na inna potrzebę*. Parający się innymi zawodami: kowale, ślusarze, snycerze itp. pozostawali do dyspozycji dworu, bez wyszczególnienia określonych powinności.

Sąd burmistrzowski miał szerokie uprawnienia – mógł prawo karać również w sprawach bardziej subtelnych, bo dotyczących sfery wiary i wierzeń. W 1760 roku skargę na mieszczanina Zielendkiewicza wniósł proboszcz gostyńskiej fary ksiądz Drobnicki. Powód był prozaiczny: oskarżony zgubił pieniądze, zamiast jednak pomodlić się do świętych patronów, udał się do... *baby*. Zielendkiewicz miał (...) *jej się radzić, kto by mu pieniądze ukradł*. Zostało to potraktowane jako ewidentne złamanie pierwszego przykazania. Sąd

radziecki (określenie to dotyczy rady miejskiej i nie ma nic wspólnego z ZSRR) w Gostyniu, skazał oskarżonego na zapłacenie 20 grzywien. Aby natomiast (...) *innym do podobnych rzeczy droga zagrodzona była*, Zielendkiewicz musiał przez 3 dni na mszy literackiej klęczeć pod lampą. Owe 20 grzywien przekazano na *reperację pozytywu*. Co ciekawe, brak informacji co stało się z ową *babą*. Prawdopodobnie nie wytoczono jej sprawy. Przecież następnym razem ktoś z sędziów mógł potrzebować pomocy mądrej baby.

Zdjęcie 435

Ulica Kolejowa w czasie okupacji

Zdarzały się również przypadki wypędzenia mieszczan z Gostynia. Decyzję w takiej sprawie podejmował sąd radziecki. Powody mogły być najróżniejsze. Do ciekawego przypadku doszło w 1721 roku. Powodem zamieszania było nieszczęśliwe zakochanie się panny Konstancji Kalkaniściny. Obdarzyła ona swym uczuciem pewnego młodzieńca zajmującego się wypasem owiec (owczarek). Niestety, sielanka nie trwała długo, gdyż ukochany z niewiadomych przyczyn musiał opuścić pannę Konstancję. Porzucona szukała różnych sposobów, by odzyskać miłość owczarka i wzbudzić w nim tęsknotę. Za radą matki oraz Anny Szkudlarki, *żeby była (iako w odległości zostaiącemu) uczyniła tęskność* chłopakowi, postanowiła użyć magii! Oczywiście, w przypadku czarnej magii, potrzebny był kot. Zakochana panna Konstancja osobiście go złapała, po czym... umieściła w nowym garnku, który przykryła misą. Następnie *wstawiła na węgle, obracała garnkiem przy ogniu, mieniąc, że jak kotowi dogarał ów upał, tak temu miała dokuczać tęsknąć*. Oczywiście, kochanek nie powrócił, a biedne zwierzę nie przeżyło praktyk czarnoksięskich. Zawiedziona z wyniku magicznych działań panna Konstancja kota *zakopała w ziemi, głowę wpuściwszy a ogonem do góry*. Kiedy jednak sprawa wyszła na jaw, a pogrzebanego czworonoga, jako dowód rzeczowy odkopano, sąd miejski wytoczył trzem paniom proces. Wyrok był surowy: za stosowanie praktyk magicznych skazano pannę Konstancję wraz z matką oraz Annę Szkudlarkową na wygnanie z miasta bez prawa powrotu.

Inny przypadek wyrzucenia miał miejsce osiem lat później. Tym razem sprawę przeciw malarzowi Wawrzyńcowi Resczyńskiemu wytoczyli mieszczanie. Wśród podpisów widniały m.in. nazwiska: Szymon Jaworski, Wojciech Kaczkowicz oraz Mikołaj Sraiber. Powodem zatargu był sposób jaki Resczyński i jego małżonka odnosili się do sąsiadów. Charakter małżeństwa Resczyńskich musiał być znany szerokiemu ogółowi, jako że pokłóceni byli z wszystkimi prawie mieszkańcami swojej ulicy. Być może powodem były problemy z uregulowaniem zapłaty za prace malarza. Zarówno pan Wawrzyniec, jak i jego małżonka, używali wówczas wyzwick *że czci i dobrego imienia nie trzeba zostawić nikomu*. Nie wiadomo, po czyjej stronie była racja. Nie tym zresztą zajmował się gostyński sąd radziecki. Stwierdzając, że przecież według Resczyńskiego prawie cała ulica zamieszкана jest przez ludzi *niepoczciwych*, sąd radziecki postanowił, że małżeństwo powinno w ciągu trzech dni opuścić Gostyń i *tam, gdzie bez przygany ludzi być baczą, między nimi szukali sobie mieszkania*. Widać wówczas w mieście nie życzone sobie awantur i potrafiiono skutecznie zadbać o spokój mieszkańców. Czy jednak sprawiedliwość pozostała po stronie mieszczan, czy kłótliwego malarza, trudno dziś stwierdzić.

Wiek osiemnasty to czasy zniszczeń i nękania ludności przemarszami wojsk. Wojna północna, w której Rzeczpospolita teoretycznie nie brała udziału, spowodowała znaczne jej zniszczenie. Ziemie polskie stały się teatrem działań wojennych i przemarszu wojsk. Już w 1704 roku pod Gostyniem stacjonowały wojska rosyjskie. Były one *sojusznikami* saksońskiego księcia a polskiego króla Augusta II Mocnego. W skład moskiewskiej dywizji wchodził także oddział polski pod dowództwem porucznika Niezabitowskiego. W armii carskiej stacjonującej pod Gostyniem znajdowali się Kałmucy i Tatarzy. *Sojusznicy* zagrozili

miastu spaleniem, jeżeli nie zapłaci kontrybucji. Ponieważ w kasie miejskiej nie znaleziono odpowiedniej sumy, Magistrat zmuszony był pożyczyć kwotę 1000 talarów w złocie od Karola Koszuckiego ze Strzelec. Po wycofaniu się wojsk rosyjskich wkroczyli Szwedzi. Według księdza Owsinińskiego byli to: (...) *wilcy, najeźdźcy kościołów, gwałciciele dziewic, wdów i żon, najwięcej niebezpieczni łupieżcy wszystkich mieszkańców*. W 1707 roku szwedzki major jako kwaterę wybrał dwór chorążego wieluńskiego Aleksandra Chlebowskiego w Czachorowie. Pod nieobecność gospodarza majątku, Szwedzi zachowywali się jak wojsko okupacyjne. Po obiedzie, suto zaprawianym winem, zaczęli strzelać z pistoletów. Oficerowie napastowali też znajdujące się akurat we dworze siostry zakonne i inne kobiety. Porucznik Extat dopuścił się nawet gwałtu szlachcianki. Od wystrzału z pistoletu zapaliło się ubranie właścicielki dworku. Została ona również dwukrotnie uderzona w głowę przez szwedzkiego majora. Kobiety uciekły do okolicznych wsi. Następnego dnia, pomimo iż sprawa opłat była uregulowana, Szwedzi zaczęli rabować. Na nic zdały się interwencje Chlebowskiego, który wrócił z Poznania. Dziedzica Czachorowa z żoną próbowano zatrzymać, kiedy to się nie udało - żołnierze zaczęli strzelać do uciekających. Wojska *sojusznicze* króla Stanisława Leszczyńskiego pustoszyły miasto. Chlebowski zgłosił w tej sprawie zażalenie do dowódcy wojsk szwedzkich w Poznaniu. W 1711 roku kolejna armia nawiedziła Gostyń. Tym razem przez 11 miesięcy oddziały saskie *gościły* w mieście. Kolejne zmagania pomiędzy sąsiadami Rzeczypospolitej doprowadziły do zniszczenia jej ziem. Wojna siedmioletnia (1756-1763) spowodowała m.in. przemarsz wojsk rosyjskich przez Gostyń. W 1759-60 roku po raz kolejny grożono miastu spaleniem. Aby tego uniknąć, należało zapłacić kontrybucje w wysokości 4020 złotych. Była to suma ogromna - roczny dochód miasta wynosił 3861 złotych. Rok później, w 1761 roku pod Gostyniem stacjonowała armia rosyjska. Wówczas to wojska carskie pod dowództwem brygadiera Czerepowa dokonywały na naszych terenach wielu okrucieństw. Skargę na ich zachowanie wysłał do Petersburga stolnik poznański Rydziński. Kolejny raz wojska, tym razem pruskie, przemaszerowały przez Gostyń w 1779 roku.

Mimo iż Rzeczpospolita nie brała udziału w wojnie siedmioletniej, na jej terenie również toczyły się walki. Do znacznej potyczki doszło 15 września 1761 roku pod Gostyniem. Siły pruskie, pod dowództwem generała-lejtnanta von Platena oraz generałów - majorów von Ziehthena i von Knoblocha, zostały skierowane na teren poznańskiego w celu zniszczenia znajdujących się tam magazynów rosyjskich. O istnieniu takiego punktu pod Gostyniem dowiedziały się wojska pruskie stacjonujące w Krobi. 15 września o godzinie 4 rano, w kierunku miasta wyruszył oddział gen. von Platena. Kiedy jednak po czterech godzinach dotarł na miejsce, okazało się, że stacjonujące dotąd w Gostyniu wojsko rosyjskie przeniosło się w kierunku klasztoru, tworząc tam zwarty obóz. Składał się on z 5000 wozów taborowych ustawionych w trzy koncentryczne czworoboki otoczone rowem. Generał von Platen napotkał duże siły rosyjskie: około 4000 żołnierzy, 5 haubic i 2 armaty. Po nadejściu reszty korpusu wojska pruskie uderzyły na rosyjski obóz. Było kilka minut po ósmej. Cztery bataliony przy dźwiękach muzyki uderzyły na carski obóz. Ponieważ żołnierze z batalionu gen. von Teuffella zmuszeni byli maszerować wokół klasztoru w odległości około 20-30 metrów, dosięgły ich dwa pociski- kartacze. Poległo 100 atakujących, ale jednocześnie bataliony grenadierów von Rothenburga i von Arnima wdarły się do obozu, a batalion von Goehrena (Goerna) wkroczył do klasztoru. Rosyjska konnica zaczęła się cofać w kierunku wioski, natomiast, jak przyznawali sami Prusacy, piechota carska nadal dzielnie się broniła. Wówczas do natarcia ruszył pułk dragonów von Finka oraz czarnych huzarów. Rosjanie wycofali się jednak z obozu, tworząc coś w rodzaju szańców. Wobec potężnego ognia batalionów postanowili wycofać się w kierunku lasu. Wówczas jednak Prusacy

przeprowadzili szturm przy udziale piechoty i konnicy. Była to prawdziwa rzeź. Zginęła znaczna część załogi rosyjskiego obozu- około 2000 ludzi. Wieczorem spalono rosyjskie magazyny.

ZDJECIE 28

Plan bitwy pod Gostyniem

Do ciekawego zdarzenia związanego z wejściem obcych żołnierzy do miasta doszło w 1710 roku. Dwaj mieszczanie - Maciej Kiszowski i Bartłomiej Dudka zostali oskarżeni o to, że ich głośna kłótnia sprowadziła na miasto wojsko. Żołnierze przejeżdżający opodal zostali poinformowani, że miasto jest wymarłe z powodu zarazy. Wydawało się, że tym razem Gostyń ominie wizyta obcych wojsk. Kiedy jednak żołnierze już mieli odjechać, usłyszeli dobiegający hałas. Zbyt wielki, jak na wymarłe miasto. Wrzaski dobiegały z Rynku, gdzie panie Kiszowska i Dudka, wspomagane przez mężów, wymieniały nader głośno poglądy. W tej konwersacji i *uranienia botem na podsieniu*, i użycia drąga nie brakowało. Żołnierze, po przybyciu na Rynek i stwierdzeniu, że miasto raczej nie wygląda na wymarłe, kazali się prowadzić do wójta. Przy okazji pobito osobę, która udzieliła fałszywych informacji o stanie Gostynia. Wójt przyjął żołnierzy, starając się odwieść *gości* od grabieży. Mimo upomnień i próśb mieszczan, żona Dudki ponownie pojawiła się na Rynku (...) *i taki wrzask nad zwyczaj i wodzenie poczęło się, aż im ludzie drudzy bardzo łajali, aby przynajmniej przestali, pókiiby żołnierze nie odjechali*. Przedstawiciele obcych wojsk ponownie pojawili się na ulicach. Nastąpiła grabież. Ponieważ żołnierze zabrali m.in. konia należącego prawdopodobnie do właściciela miasta, sąd miejski jako winnych sprowadzenia wojsk, skazał Kiszewskiego na 10, a Dudkę na 5 grzywien.

Gostyń w początkach tego wieku doświadczył ataków wojsk moskiewskich, saskich i szwedzkich. Właśnie armie rosyjskie, zaangażowane w wojnę północną, przyniosły na nasz teren morowe powietrze. Zaraza po raz pierwszy objawiła się 17 września 1708 roku w domu szewca Wawrzyna Szurka. W mieście zapanowała trwoga. W XVIII wieku poziom higieny i medycyny był niski. Jak już wspominałem wcześniej, w Gostyniu nie było lekarza. Jediną formą walki z zarazą było unikanie kontaktu z zarażonymi. Spora część ludności wegetowała w okolicznych lasach czy na polach. Między innymi proboszcz gostyński ksiądz Grzegorz Owskiński zapisał (...) *przez morowe powietrze z miasta Gostynia wypędzony, uciekłem i blakałem się po polach, wsiach i pustkowiach*. Proboszcz mieszkał z dwoma innymi duchownymi z Krobi w szałasie w czachorowskim lesie (*in eremitorio Borensi Czachorowiensi*). Latem 1709 roku, kiedy choroba zaczęła wygasać, pojawili się w mieście Szwedzi, na nowo przynosząc morowe powietrze.

Zaraza z 1708 roku szerzyła się szybko, paraliżując życie miasta. Zapiski dotyczące zmarłych urywają się jeszcze we wrześniu. Zaprzesano chowania zmarłych na cmentarzach. Miejsca pochówku były różne: przy krzyżach na ulicy Klasztornej, w kierunku na Brzezcie i Czachorowo. Część znalazła miejsce spoczynku przy istniejącym wówczas kościele Świętego Ducha. Cmentarz ten zlokalizowano na tzw. *większym przedmieściu* - obecnie narożnik pomiędzy deptakiem, a ulicą Kaczą. Musiał to być duży - jak na owe czasy - obiekt, jako że posiadał dzwonnice i kostnicę. Księży chowano przy wieży kościoła farnego. Inne miejsca pochówku znajdowały się przy lesie czachorowskim i pożegowskim. Nader często zdarzało się, że zmarłego pochowano tam, gdzie go znaleziono: na ulicach, polach, ogrodach. Po roku epidemia na krótko ustała, by jednak po kolejnym przejściu wojsk, tym razem szwedzkich, ponownie uderzyć. Mimo iż w 1710 do Gostynia powrócili mieszczanie, zaraza szalała nadal, atakując Brzezcie. Kolejny rok przyniósł następną wizytę wojsk, tym razem saskich. W maju 1711 roku morowe powietrze zabija w Gostyniu, Goli, Grabonogu i Głogówku. Mimo że 10 kwietnia 1712 roku umarła ostatnia ofiara epidemii - mieszkańcy wracają do miasta dopiero w czerwcu. Jako wyraz podziękowania za wybawienie od choroby i zaprzestanie epidemii,

wybudowano dwa kościoły: w Czachorowie oraz Świętej Rozalii przy drodze do Leszna. Jak zanotowano w księdze zmarłych w klasztorze oo. Filipinów *ponieważ nie było już ludzi do umierania, więc i zaraza musiała ustać*. W ciągu trzech lat zmarło 900 ludzi! W zapiskach Bractwa Strzeleckiego znajdował się zapis, że w 1752 roku zaraza uderzyła kolejny raz. Ponownie strach padł na miasto. Członkowie Bractwa odbyli wówczas pielgrzymkę do Starego Gostynia, gdzie zawieszono tablicę na ołtarzu św. Benona.

Nie tylko zaraza pustoszyła miasto w XVIII wieku. W 1737 roku na okolicę spada klęska nieurodzaju. Cena żyta wzrosła w ciągu 54 lat z 1,6 złotego do 12 złotych. W mieście zapanował głód. W księgach miejskich znajdował się zapis, mówiący o tym, że domy w Gostyniu pustoszały, a ludzie ruszali na wieś w poszukiwaniu pożywienia. Wielu z nich umierało na drogach i ulicach z zimna i głodu. Inna forma klęski nawiedziła miasto 11 lipca 1775 roku. Pisarz miejski Jakub Przezborski opisał efekt straszliwej burzy jaka przeszła nad Gostyniem. Według niego, ciemna chmura ominęła okolicę skupiając się na mieście. Nawałnica wyrządziła szkody na kilka tysięcy złotych. Zniszczeniu uległy m.in. wiatrak Hasińskiego, owczarnia proboszcza (uśmiercając 40 owiec), kilka stodół (m.in. Literackiego, Wicińskiego i Wienieckiego). Burza dotknęła również sady i lasy. Tylko w małym lasku na Pożegowie zostało wyrwanych 300 drzew. Zniszczeniu uległo szereg budowli: (...) *u kościółka Świętego Ducha dwie facjaty oderwał, domy, gościńce mielcuchy i insze budynki niektóre powywracał, u niektórych też dachy pozwalał*. Musiał to być wiek naprawdę trudny dla mieszczan. A dochodziły też inne zagrożenia.

Strach przed skutkami nieostrożnego obchodzenia się z ogniem był ogromny. Pożar trawił dobytek życia, a walka z nim w warunkach ciasnej, drewnianej zabudowy miejskiej była prawie niemożliwa. Dlatego też nie dziwią kary nakładane na obywateli zaniedbujących środki ostrożności. Jednego z obywateli gostyńskich ukarano za lekceważący stosunek do świętego Wawrzyńca. Franciszka Rzańkiego, kilkukrotnego ławnika, sąd obłożył karą 5 grzywien oraz jednego dnia aresztu (aby sikawkę przez 1 dzień zasiadł). Warto w tym miejscu przytoczyć fragment wyroku, w którym przedstawia się przewinienie Rzańkiego. Obraził on: (...) *SS. Patronów osobliwie na honor S. Wawrzyńca, Patrona od ognia, którey plagi ogniowej iuż wiele razy na sobie doznało miasto Gostyń, że się znajdował w domu zapozwanego ogień pod garncem w wigiliję Wawrzyńca S.* Jeden dzień aresztu i 5 grzywien za to, że 10 sierpnia używano ognia! Tu radzę pamiętać, by nie narazić się na stosowne kary, należy w dzień świętego Wawrzyńca korzystać tylko z elektrycznych palników.

Poważniejszy akt oskarżenia wniósł również ksiądz Drobnicki. W 1762 roku proboszcz wniósł skargę przeciw cechowi rzeźnickiemu. Sprawa była poważna, gdyż z powodu braku dozoru ze strony starszych cechu (...) *lampa w kościele farnym na ołtarzu Rocha S: gorejąca zostawiona ku wpulnocy blisko gorzała*. Było to poważne zaniedbanie. Pamiętać należy, że niecałe sto lat wcześniej, 12 sierpnia 1682 roku w gostyńskiej farze wybuchł pożar. Runęły trzy filary prawej nawy i dach. Ocalała wówczas tylko lewa nawa. Prawdopodobnie ołtarz świętego Rocha był ufundowany przez cech rzeźników. Starsi cechu powinni pełnić dozór nad ołtarzem; jak przyznali byli obecni przy gaszeniu lampy. Sąd radziecki jednak nie wdawał się w dochodzenie jak to się stało, że zgaszona lampka paliła się do północy. Cech skazany został na zapłacenie 50 grzywien i przeproszenie proboszcza.

Zdjęcie 72

Początek XX wieku – ulica Leszczyńska

Ponieważ w XVIII wieku w Gostyniu były drewniane budynki, wysokie kary spotykały każdego, kto by lekcewał ostrożność podczas korzystania z ognia. Dopiero jednak w 1727 roku, z inicjatywy Krystiana Konze rozpoczęto organizowanie *straży ogniowej*. Konze zbudował pierwszą w Gostyniu *sikawkę*. Niestety, nie zachował się rysunek

przedstawiający jej wygląd. Nie wiadomo również dlaczego ofiarodawca sikawki (kosztowała prawie 200 złotych) wykazywał się taką dbałością o przygotowanie ppoż. Zobowiązał się on również przygotować miejsce pod *zasponsorowane* urządzenie oraz *węborki*. Ponieważ magistratowi brakowało pieniędzy na pokrycie wydatków poniesionych przez Krystiana Konze, a przecież (...) *jeden dla utrzymania inszych nie powinien tracić fortuny*, przekazano mu pobieranie podatku *łokciowego* oraz zwolniono z płacenia podatków miejskich, aż do likwidacji zobowiązań magistratu. Na ogólną kwotę długu miasta wobec Krystiana Konze składało się: zbudowanie sikawki za 138 złotych oraz sikwiarnia za 148. Nie wiadomo, czy skutecznie stosowano się do zaleceń przeciwpożarowych władz miejskich. Jeszcze w czasie trwania zarazy w Gostyniu, w 1710 roku, żołnierz saski podpalił dom garncarza. Rok później, 7 lipca, pożar pochłonął 15 domów i 8 stodół. Ogień, który wybuchł na ulicy Leszczyńskiej, prawie nie napotkał na przeciwdziałanie: mieszczanie ukrywali się wtedy w lasach, bądź bali się wychodzić. Równie tragiczny był rok 1783. Według zapisków w księgach Bractwa Strzeleckiego, jego członkowie udali się z pielgrzymką na Górę Gostyńską i ofiarowali kolejną tablicę (...) *na ubłaganie Matki Najsświętszej Gostyńskiej, aby nam zagniewanego prześlagała Syna y plagę ogniową, która się mocno u nas zakorzeniła, tak dalece, że iednego roku trzy razy ogień pokazał się*. Spłonęły wówczas dwa domy na przedmieściu od strony Leszna, od strony klasztoru pięć, a (...) *w rynku siem ósmy Ratusz popalił*. Zapis ten jest o tyle ciekawy, że według większości historyków, Gostyń nie posiadał wtedy gmachu ratusza. Obrady i spotkania rajców miały miejsce w wynajmowanym pomieszczeniu. Do największego pożaru doszło na początku kolejnego wieku w 1811 roku. Na mapie wykonanej po pożarze (właściwie odpisie wykonanym w okresie międzywojennym) na gostyńskim rynku nie ma ratusza. Być może nigdy nie istniał, a być może po prostu nie odbudowano go po pożarze z 1783 roku.

W 2003 roku podczas modernizacji rzeki Kani znaleziono pozostałości fundamentów dawnego mostu. Kamienie zostały wydobyte i czekają na propozycję zagospodarowania. Warto wiedzieć, że utrzymanie w należyтым stanie owego mostu leżało w gestii miasta, w zamian za co miało prawo pobierać specjalną opłatę - mostowe. Zachowały się dane dotyczące tych opłat z 1767 roku. W przypadku koni lub wołów ciągnących wóz należało zapłacić po dwa grosze (*miedzianne*) od każdego stworzenia pociągowego. Po dwa szelągi natomiast musiano uiścić za konie czy woły pędzone luzem na handel, a za pięć wieprzy lub 10 owiec - dwa grosze. Od wszelkich opłat zwolniona była szlachta i duchowieństwo, pod warunkiem jednak, że inwentarz przeprowadzany przez most nie jest *na handel*, ale na własne potrzeby. W przypadku, gdyby miasto nie wywiązywało się należycie z obowiązku utrzymania mostu i (...) *szkoda się iaka przeijezdzaiącym stacby miała*, miasto zobowiązane było wynagrodzić szkodę w wysokości 500 grzywien. W 1797 roku obydwa mosty w Gostyniu, przy bramie kaliskiej i leszczyńskiej, były zrujnowane. O ile pierwszy można było jeszcze naprawić, to w miejsce drugiego należało wybudować nowy. Koszt naprawy wyliczono na 35 talarów 1 grosz i 4 fen., natomiast budowę na 160 talarów 2 grosze i 4 fen. Dopiero po roku mistrz murarski Reichelt podpisał umowę z magistratem na budowę mostu według projektu inspektora budowlanego Lindhorsta.

Mimo iż aż do początków XIX wieku Żydom nie wolno było się osiedlać w Gostyniu, stanowili oni ponoć zagrożenie dla członków cechu rzeźniczego. W 1748 roku cech wystosował pismo do kasztelanowej krakowskiej, księżnej Wiśniowieckiej, w którym wyjaśniano trudną sytuację finansową spowodowaną niezdrową konkurencją ze strony wyznawców wiary mojżeszowej. Wprawdzie w samym mieście nie wolno było osiedlać się Żydom, to jednak znajdowali oni lokum w gościńcach i karczmach (Grabonóg, Krajewice, Strzelce, Gola), zyskując pomoc ze strony dziedziców tych majątków. Żydzi-rzeźnicy

stanowili konkurencję dla wykonujących ten zawód gostyniaków. W piśmie do księżnej rzeźnicy żalili się na spadek dochodów: (...) *już przyszło było do tego, że niektórzy z naszych wyprowadzili się byli z miasta, my też niemal wszyscy poniechali tego rzemiosła*. Nie wiemy, czy księżna zareagowała pozytywnie, umarzając zwyczajową daninę i ingerując w okoliczne osadnictwo żydowskie. Sytuacja zmieniła się poważnie na niekorzyść przedstawicieli rzemiosła i kupiectwa gostyńskiego w drugiej połowie XVIII wieku. W 1775 roku prawa miejskie otrzymała pobliska miejscowość Piaski, której właściciel wyraził zgodę na osiedlanie się Żydów. Mimo protestów, powoływania się na zbyt bliską odległość pomiędzy miastami (nadając prawa miejskie i odpowiednie przywileje złamano tutaj prawo), od XVIII wieku rozpoczął się intensywny rozwój Piasków.

Gostyniem rządziło wówczas dwóch dziedziców, a ponieważ z czasem zatarła się różnica podziałów, w 1725 przystąpiono do szczegółowego spisu mieszkańców. Warto w tym miejscu przytoczyć nazwiska gostynian, zamieszkujących na terenach objętych spisem. Zdarzało się, że część osób mieszkających na tej samej ulicy płaciła podatki do innego właściciela. Dlatego też w 1725 roku postanowiono dokonać spisu. W Rynku mieszkali: Schultz, Bogacik, Włóściejewski, Lasecki, Waniszewska, Bukoszczyk, Bączkiewicz, Opaczewski, Ruszczyński, Nowicki, Schultz, Minkier, Guździelewicz, Janiszewski, Buszewski, Ciepka, Kostrzewski, Wrotkiewicz. Nazwiska te powtarzają się również w sprawozdaniach z aktów regulujących sprawę działek na Rynku po pożarze w 1811. Przy pozostałych ulicach:

KACZA	ŁAZIENNA	LESZCZYŃSKA	RAMY SUKIENNICZE	KOŚCIELNA	SZEWSKA
Kąkolewicz, Waniszewski, Kaczkowicz, Szlachetka, Jaworski, Walewicz Pichl (?) Czyża Garzyński.	Bielaszczyk Kurcewicz Słapczyński Feckowicz Lewandowicz Kaliski Jarmuszek Arlantowski	Kaczkowicz Hypsman Miękina Włóściejewski Ciudny Świerkowicz Bukoszczyk Kłopotkowski	Grzymalski Ruszczyński Pajerski Szubert Szuderski Cyperski Smielkiewicz Berger	Kaliski Fojtowicz Ładyński Ostrowski Śpiewakowicz Janowski	Jarmuszek Śpiewakowicz Smielkiewicz Ludzki Nowaczykiewicz Koziorowicz Sypniewicz Kaudyka Turkan

GARNCARSKA	ZAMKOWA	ŚW. DUCHA	PRZEDMIEŚCIE KU BRZEZIU	PRZEDMIEŚCIE TARGOWISKU	KU
Chudakowski Gruszka Gaj Rozycki Ratajewicz Łakomy Borowski Dryzdulski Dowiedzielski Tomaszewski Szukaliński Adamski Sierocki	Palczewski Koziorowicz Wierciński	Szabra Wieluński Koziorowicz Milczanowski Ratajewicz Książka Roszkiewicz Gładyszewski Roszkiewicz Juszczyński Gralewski	Ciudny Bączkiewicz Sura Kostrzewinski Janiszewski Śmieglewicz Latosiński Lęgac Ćwiernia Kachlewski Świątkiewicz Walter (?) Cytacki	Radlica Twardzikowski Grzymalski Lekiewicz Stankiewicz Skocki Piekło Wawrzynowski Ćwikliński Wrzałowski Buszowski Bączkiewicz Wicherek	

Gralewski Porwałowski Cybiński Płachcecki Ziembowicz			Podgórny Domachowczyk Jurgawka Busczyk Rozpęda Mulczyński Gronowicz Bojanicki Adamowicz
--	--	--	---

Zastanawiające jest dlaczego w spisie brakuje nazwisk często występujących wcześniej w sprawach dotyczących miasta, jak choćby Ciężyński czy Czabajski. Inną ciekawostką jest fakt, że na ulicach Zamkowej czy Świętego Ducha występuje zadziwiająco mało nazwisk. Wydaje się więc prawdopodobne, że spis ten dotyczy jedynie części rodzin w Gostyniu.

Trudno określić ówczesny, osiemnastowieczny poziom życia przeciętnego gostyńskiego mieszczanina. Do lat 30. XX zachował się jednak dokument przedstawiający posag panny młodej z 1762 roku. Na prośbę organistów Konstancji z Dekowskich Jakubowej Przezborskiej, w księgach miejskich zapisano jaki posag wniosła ona przy zawarciu małżeństwa. Warto przytoczyć tutaj w całości ów spis. Z przyrządów kuchennych młoda panna wносиła: *garniec stary z pokrywą, mały alembiczek z pokrywą i rurniczką, rondle dwa, panewkę jedną, miedziak jeden, moździerz spiżowy z tłuczkiem, żelazko do suszenia, garniec piecowy z pokrywą, flaszę cynową do zagrzania pościeli, flaszki dwie cynowe kwartowe, rosty dwa, rożen większy jeden, mniejszy drugi, brutwanne blaszaną*. Dziwne wydaje się, dlaczego Konstancja Przezborska domagała się przed urzędem burmistrzowskim zapisu tych dóbr. Widać stanowić one musiały pewien majątek w osiemnastowiecznym Gostyniu. Szczególnie ciekawym wynalazkiem jest *flasza cynowa do zagrzania pościeli*. Dalej w spisie czytamy: *Z pościeli: pierzyna jedna z powłoką modrą, pierzyna druga bez powłoki, poduszek 6, z których na cztery powłoka modra, kołdra bagażowa stara, przesywana, kołdra druga nieposzyta lecz cała bagażowa, spodki dwa z powłokami, łóżka dwa, tłomok skórzany od pościeli*. Jak widać wyprawka sypialna była bogatsza od kuchennej. A do tego dochodziły jeszcze inne sprzęty: *Obrus jeden, szafa izdebna z dwoma zamkami, szafka narożna, stolik mały z szufladą, stolik mały na słupiku, spiżarnia wielka*. Zastanawia ten ostatni mebel – jak wyglądać mógł ów sprzęt wielki do przechowywania żywności. Przyznam, że nie spotkałem się z podobnym określeniem dla mebla. Wreszcie w spisie, na końcu, po akcesoriach kuchenny, sypialnych, salonowych przyszedł czas na sztukę i religię: *Obrazy: św. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej Pocieszenia, Miłosiernego Pana Jezusa. Kilimek na ścianie, kufel farfurkowy oprawny w cynę, flasza kamienna oprawna w cynę, krucyfiks perłową macicą sadzony i w srebro oprawny*. Ot, soczystość polskiego osiemnastowiecznego języka: nic dodać, nic ująć.

Dziewiętnastowieczna bitwa pod Gostyniem

Wydarzenia Wiosny Ludów na ziemiach polskich odbiły się szerokim echem na terenie powiatu gostyńskiego. Zamieszki, które rozpoczęły się 18 marca 1848 w Berlinie, szybko rozprzestrzeniły się w całej Europie. Hasła narodowościowe i liberalne znalazły zrozumienie u wielu narodów. W będącej pod zaborami Wielkopolsce, już w dwa dni później działacze poznańscy zawiązali polski Komitet Narodowy. Od początku w niepodległościowych działaniach brali udział gostynianie. W skład Komitetu Narodowego wchodził między innymi późniejszy założyciel Kasyna Gostyńskiego, ziemianin z Goli Gustaw Potworowski. Inaczej niż w 1846 roku szansę powstania widzieli mieszkańcy

naszego powiatu. Liczono szczególnie na to, że Wiosna Ludów jako dążenie nie tylko dotyczące ograniczenia władzy monarszej, ale też wyzwolenia narodów, znajdzie zrozumienie liberałów w Berlinie. Dlatego też z entuzjazmem przystąpiono do tworzenia miejscowych i powiatowych komitetów, straży bezpieczeństwa i oddziałów ochotniczych. Pierwszą osobą z terenu powiatu gostyńskiego, która rzuciła hasło niepodległości Polski był Mikołaj Węsierski z Podrzecza uczestnik powstania listopadowego. W pruskich zapiskach figuruje on jako *jeden z pierwszych buntowników*. Władze pruskie zarzucały mu namawianie do dezercji z pruskiego wojska i wstąpienie do szeregów powstańczych. W skład gostyńskiego Komitetu Narodowego wchodziło 28 członków m. in.: Edmund Bojanowski, Jan Kulesza, Teofil Wilkoński, Antoni Koliński, Prot Budziszewski i Stanisław Błociszewski.

Już 22 marca doszło do pierwszego starcia z wojskami pruskimi. Gostynianie pod dowództwem Stanisława Błociszewskiego rozbroili kierujący się w kierunku Rawicza oddział rezerwistów. Być może był to sygnał dla niemieckiego dowództwa, że siły powstańców w gostyńskim są na tyle znaczące, iż wymagają interwencji. Dowódca 18. pułku fizylierów hrabia Lutichau, stacjonujący wówczas w okolicy wsi Jerka, miał zamiar wysłać swe oddziały w powrotną drogę do Śremu. Wzmoczona aktywność gostynian zwróciła jednak na siebie uwagę naczelnego dowództwa, które wysłało rozkaz do pułkownika Lutichau. Miał on poprzez mjr. Müllera przywrócić w mieście stan rzeczy sprzed rewolucji. Müller ruszył więc w kierunku Gostynia, mając do dyspozycji 18. pułk fizylierów i 1. eskadrę 1. pułku ułanów. Oddział przeszedł przez Obrę pod Stankowem. Niemieckie wojsko maszerowało bardzo uciążliwą trasą - piaszczysta droga z kierunku Lubinia dała im się we znaki.

ZDEJCIE 222

Parowy browar J. Borowicza na przełomie XIX i XX wieku

Około godziny drugiej po południu przednia straż pruska złożona z pierwszej eskadry ułańskiej znalazła się przy północnej granicy miasta. Dowodzący nią podporucznik von Willich podzielił swój pluton na cztery oddziały (dwa składające się z pięciu i dwa z siedmiu koni). Ich celem było opanowanie dróg zmierzających do miasta od strony Piasków, Krzywina, Ponieca i Leszna. Po rozdzieleniu swoich jednostek podporucznik pozostał sam na targowisku bydłowym, które znajdowało się wówczas w północnej części miasta. Czekając na przybycie głównych sił pod dowództwem von Müllera, nie zdawał on sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Być może lekceważył determinację polskich powstańców, licząc, że mundur regularnego wojska pruskiego wystarczy, by opanować sytuację. Oczekujący samotnie na posiłki von Willich nagle zobaczył galopującego w jego kierunku uzbrojonego jeźdźca – przedstawiciela gostyńskich powstańców. *Przychodzi pan jako przyjaciel lub nieprzyjaciel?* – zapytał przybyły. Pruski porucznik dał wymijającą odpowiedź, polecając zwrócić się z tym pytaniem do swego dowódcy majora von Müllera. Jeździec, a był nim komendant powstańców (były oficer pruski) Leon Borek (w dokumentach występuje także jako Leon von Bork), nie uzyskawszy odpowiedzi, odjechał w kierunku śródmieścia. Gostynianie zaczęli gorączkowo przygotowywać się do obrony i wznosić barykady. W tym czasie nadciągnęły oddziały pod dowództwem von Müllera. Teraz także pozostałe trzy plutony 1. eskadry ułanów były gotowe do uderzenia na miasto. Po raz drugi pojawił się wysłannik polskich powstańców, kiedy jednak próbowano go aresztować, rzucił się do ucieczki. Dogonił go i rozbroił podporucznik von Willich. Aresztowanie Leona Borka stało się hasłem do walki.

Na wieść o wzięciu do niewoli komendanta powstańców, rozpoczęto bić w dzwony. Na ich sygnał zaczęli się gromadzić powstańcy - kosynierzy. Większe ich zgrupowanie mogło stanowić zagrożenie dla oddziałów pruskich, dlatego też rotmistrz Studnitz stojący na czele 1. eskadry 1. pułku ułanów zdecydował się na natychmiastowe uderzenie i zajęcie miasta.

Trzy plutony ułanów ruszyły z terenu targowiska w kierunku śródmieścia. Na ulicy Poznańskiej (dziś Kolejowa – okolice dawnej żydowskiej bożnicy – skrzyżowanie z Gawronami) wojska pruskie napotkały na swej drodze nieukończoną jeszcze barykadę. Po jej zajęciu Studnitz pozostawił tu jeden pluton, by powstrzymać zbliżających się kosynierów i z pozostałymi dwoma skierował się szybko w kierunku Rynku. Tutaj zastał grupę około dwudziestu powstańców bardzo jednak słabo uzbrojonych. Widząc przygniatającą przewagę wojsk pruskich, jeden z kosynierów, wyposażony jedynie w metalową sztabę, rzucił się na von Studnitza. Udało mu się chwycić go za nogę, nie powiodła się jednak próba ściągnięcia oficera z konia. Uderzony pałaszem w głowę powstaniec padł.

W czasie, kiedy na gostyńskim Rynku dokonywano aresztowań zebranych tam kosynierów, do miasta wkraczała 10. kompania 18. pułku fizylierów. Przy wjeździe na ulicę Leszczyńską (dziś 1 Maja) wojska pruskie dostały się pod grad kul. Powstańcy strzelali z przyległych domów. Słabo uzbrojone polskie oddziały nie mogły jednak długo przeciwstawić się regularnej armii pruskiej. Wkrótce, broniących się w budynkach powstańców, ujęto. 10. kompania dołączyła do oddziałów na Rynku. Niebawem zjawily się tam również dwa plutony 12. kompanii 18. pułku fizylierów zajęte wcześniej opanowywaniem sytuacji w południowo-zachodniej części miasta.

Mimo że na Rynku była już silna grupa jednostek pruskich, Polacy nie powstrzymali się od zbrojnego oporu. Trwał nieprzerwany ostrzał z okien budynku szkolnego, probostwa oraz dzwonnicy kościelnej. Strategiczne położenie tych punktów oporu zmusiło pruskie dowództwo do podjęcia natychmiastowych działań. W kierunku szkoły i fary ruszyły dwa plutony 10. kompanii. I tutaj broniący się Polacy musieli ulec przewadze regularnej armii. Prusacy zaaresztowali powstańców, biorąc do niewoli m. in. księdza proboszcza. Pozostał jeszcze jeden punkt oporu – klasztor ojców Filipinów. Na Świętą Górę ruszyła część kompanii 18. pułku fizylierów. Po krótkiej walce bazylika znalazła się w pruskich rękach. Zarekwirowano znajdujący się tu magazyn broni i aresztowano dwóch księży. Walki o klasztor były ostatnim aktem bitwy gostyńskiej. Wiadomo jednak, że ludność zaatakowała oddziały pruskie także na targowisku. Prawdopodobnie z powodu braku innego uzbrojenia gostynianie zaatakowali kamieniami stojący tam w rezerwie pruski szwadron. W odpowiedzi wojsko rozstrzelało dwóch powstańców. W podobny sposób Polacy zaatakowali i ostrzelali patrol zmierzający od strony Leszna. Ta ostatnia relacja nie jest jednak w pełni wiarygodna.

W czasie starć w Gostyniu zginęło 6 powstańców, a trzydziestu odniosło rany. Według pruskiej notatki urzędowej strona polska poniosła straty: 9 zabitych, 31 rannych i 64 aresztowanych. Zachowały się nazwiska poległych: Franciszek Białoszewski, Marcin Kąkolewski, Antoni Kwaśniewski, Adam Łupczyński, Nepomucen Rembowski i Jan Samolewski. Wojska pruskie przetrząsnęły miasto w poszukiwaniu składów broni, rabując przy okazji wiele domostw. Nie oszczędzono także gostyńskiej fary. Kościół był - jak pisze w liście Karolina Mycielska - (...) *przetrząsnięty przez dzikie żoldactwo, które paliło tytoń i wrzeszczało*. Kiedy nie znaleźli oni broni, dokonali profanacji grobów, rabując wartościowe rzeczy.

Wśród aresztowanych znaleźli się dwaj zakonnicy i proboszcz Ostrowski. Jeńców odstawiono najpierw do Śremu, a później do Poznania. Jak podkreślano w zachowanych wspomnieniach z tego okresu, prowadzono ich *wśród wyzwick i szturchańców*. Bolesne jest jednak to, że- jak przekazał we wspomnieniach synowi jeden z uczestników Wiosny Ludów Józef Ciążyński: *W Śremie, na moście, ludność niemiecka i żydowska na aresztantów, skutych w kajdany pluła i rzucała im w oczy piasek*. Dla przedstawicieli tych mniejszości narodowych powstańcy byli zagrożeniem, buntownikami chcącymi oderwać fragment *ich* ziem i utworzyć własne państwo. Dla Polaków pozostaje smutne, że nie wszystkich rodaków stać było

wówczas na patriotyzm. Pewną część wojska pruskiego stanowili nasi rodacy z okolic Rawicza, a nawet Gostynia. Dwóch z nich prowadziło aresztowanego proboszcza Ostrowskiego do siedziby pruskiego sztabu w Strzelnicy. Po drodze, wykorzystując niechęć protestanckich Prusaków do katolicyzmu, znęcali się oni nad księdzem. Zszokowany proboszcz zwrócił się do jednego z nich - *Dziecko, przecież ja cię chrzcilem!* W odpowiedzi otrzymał uderzenie kolbą karabinu i odpowiedź - *Teraz ja cię chrzczę!* Oczywiście, gostynianie ci nie znaleźli się w armii pruskiej jako ochotnicy, lecz z poboru. Mogli jednak, tak jak np. Józef Ciążyński, zdezerterować i przyłączyć się do powstańców walczących pod Książem. Na szczęście takich pozytywnych przypadków patriotyzmu było więcej. Ogółem, na terenie powiatu gostyńskiego władze pruskie udowodniły udział w Wiośnie Ludów około 80 osobom. Szczególnie wyróżniły się tu miasta Gostyń i Krobia oraz wsie Domachowo i Kosowo.

Gostyńskie potyczki z zaborcą

Po drugim rozbiórce Polski w 1793 roku, ziemia gostyńska znalazła się pod panowaniem pruskim. Walka z germanizacją tych terenów miała wiele aspektów. Powszechnie znana jest rola Kasyna Gostyńskiego, pierwszej instytucji tego typu bazującej na programie pracy organicznej. Walka z zaborcą przybierała jednak różne formy.

Mimo iż powstanie styczniowe nie objęło swym zasięgiem Wielkopolski, wzięło w nim udział wielu ochotników z zaboru pruskiego. Tajnym komisarzem wojennym na teren gostyński został najpierw Stanisław Błociszewski, a po nim ksiądz proboszcz Szymon Radecki. Około 61 mieszkańców obecnego powiatu wzięło udział w narodowym zrywie. Walczyli oni w oddziałach gen. Edmunda Taczanowskiego oraz Younga de Blankenheim. Przeprowadzono także zbiórkę pieniędzy na rzecz powstania.

W 1864 roku Gostyń był na ustach sporej części Polaków zaangażowanych w Wielkopolsce w sprawę narodową. W lutym tego roku władze pruskie aresztowały jednego z najwybitniejszych dowódców powstania - generała Michała Heidenreicha. Walczył on pod pseudonimem Kruk w bitwach pod Kanią Wolą, Chruśliną i Żyrzynem. Po klęsce pod Fajslawicami 24 sierpnia 1863 roku, gen. Kruk schronił się w Chociszewie u hr. Teodora Mycielskiego. Warto dodać, że syn hrabiego – Ludwik poległ w czasie powstania w bitwie pod Bojanówką. Legitymując się austriackim paszportem, generał Kruk ukrywał się w Gostyńskim pod nazwiskiem Hauser. Dla policji pruskiej jego obecność w znanym z patriotycznych sympatii domu Mycielskich była bardzo podejrzana. Generała aresztowano i odwieziono na posterunek w Gostyniu. Mimo iż władze pruskie nie potrafiły udowodnić, że zatrzymany posługuje się fałszywym paszportem, postanowiły odstawić go 11 marca 1864 roku do Poznania.

Patrioci gostyńscy postanowili uwolnić generała. Powiadomiony o planach Heidenreich *zachorował*, by odwlec termin transportu do Poznania. Wtajemniczony w spisek lekarz żydowskiego pochodzenia, dr Wachtel zalecił pacjentowi codzienne, długie spacery. Od tej pory generał odbywał przechadzki pilnowany przez Prusaków. Ustalona trasa wiodła w kierunku klasztoru na Głogówku.

14 marca około południa, gen. Kruk w towarzystwie eskortującego go żołnierza, zgodnie z zaleceniami lekarza, *zażywał świeżego, wiosennego powietrza. Nagle, tuż przy oberży klasztornej (...) zatrzymuje się obok niego jakaś bryczka parokonna, dwóch panów zeskakuje, z których jeden sadza więźnia na swoim miejscu, drugi przytrzymuje żołnierza herkulesową dłonią i broń mu odbiera.* Wobec tak brawurowo przeprowadzonej akcji eskortujący Prusak był bezradny. Wyładował on swoją złość, tłukąc pałaszem szyby w

oknach mieszkającej w pobliskim czworaku wdowy. Chociaż za uciekinierami natychmiast ruszyła w pogoń kompania stacjonującego w Gostyniu wojska, generała Kruka nie złapano. Według innej relacji, bazującej na wspomnieniach mieszkańców Gostynia, a spisanej w okresie międzywojennym przez Władysława Stachowskiego, Hipolit Gryczyński oraz urzędnik z Czajkowa Jadomski oczekiwali na spacerującego więźnia ukryci w przydrożnym rowie. Żołnierza unieszkodliwiono, rzucając mu w oczy tabakę lub piasek. Przygotowana bryczka czekała na zapleczu oberży. W napadzie uczestniczyli także Hipolit Dabiński oraz krawiec Wielamowski. Prawdopodobnie w przygotowaniach do porwania, oprócz dr Wachtela, brali udział Bronikowski z Belęcina oraz wikariusz gostyński ksiądz Włodzimierz Krzyżanowski.

Po brawurowej ucieczce gen. Kruka, na Gostyń spadły represje. Zwiększono kontyngent stacjonujących wojsk pruskich, zajmując na ich potrzeby drugi budynek. Kierujący pościgiem porucznik Tieg zarządził dwukrotną rewizję wsi Smogorzewo. Nie znaleziono dowodów na udział w przygotowaniu ucieczki Kruka, jednak aresztowano rządcę, pisarza oraz trzy znajdujące się przypadkowo we wsi osoby. Wkrótce zatrzymano także sprawców ucieczki, którzy nie przyznali się do winy. Policji pruskiej brakowało zaś dowodów. Żołnierz, który eskortował gen. Kruka zeznał, że w czasie walki z napastnikami poważnie... ugryzł jednego z nich! Ranę znaleziono u Gryczyńskiego. Tu jednak w obronie oskarżonego wystąpił Niemiec Francke, który stwierdził, że Gryczyński skaleczył się przy naprawianiu płotu. Aresztowano również Hipolita Dabińskiego. Zatrzymanym nie udowodniono winy. Warunki aresztu odbiły się jednak na zdrowiu Gryczyńskiego, który zmarł wkrótce po jego opuszczeniu.

Udział mieszkańców naszego powiatu w powstaniu styczniowym oraz brawurowe uwolnienie aresztowanego generała nie było jedynymi oznakami patriotyzmu. Zaangażowanie gostynian w sprawy narodowe dało o sobie znać już trzy lata przed wybuchem powstania. Walka z zaborcami przybierała różne postaci.

Rok 1861 to czas wrzenia w zaborze rosyjskim, ale nie tylko na ziemiach Kongresówki przygotowywano się do walki z zaborcami. W Gostyniu młodzież zbierała się wieczorami i dyskutowała o klęskach Rosji w wojnie krymskiej, o szansach na niepodległość. Spotkania odbywały się często w miejscowym browarze. Młodzi gostynianie ze szczególną niechęcią odnosili się do widniejącego na budynku deputacji sądowej symbolu pruskiej okupacji - czarnego orła. Przeciwno temu wizerunkowi zawiązano spisek. Tu warto przytoczyć fragment tytułu raportu Kriebiera, członka krobskiego objazdu Krotoszyńskiej Komendy Obwodowej 5-tej Brygady Żandarmerii dotyczącego tej sprawy: *Doniesienie o zasmarowaniu pruskiego orła na budynku tutejszej Królewskiej Powiatowej Deputacji Sądowej czerwoną farbą i zanieczyszczenie zewnętrznych drzwi i orła przy tutejszym domu magistrackiego kałem ludzkim*. Widać farby zabrakło!

ZDEJCIE 30

Rynek w początkach XX wieku

Wobec tak bezczelnego potraktowania pruskiej świętości, władze przystąpiły do szczegółowych czynności śledczych. Chociaż ślady farby prowadziły do cukiernika Leopolda Barwickiego, zarówno jego przesłuchanie, jak i pracownic: Katarzyny Schram i Jadwigi Bazałkówny z Lipia, nie wniosły do sprawy nowych faktów. Wobec braku dowodów sprawę zamknięto.

Akcja gostyńskich spiskowców była na tyle skuteczna, że w 1863 roku orzeł pruski nadal nie wisiał na budynku magistratu, co zauważał zgorszony tym faktem pruski oficer. Po jego interwencji w sprawie czarnego, pruskiego orła, wyjaśniono, że stan taki istnieje już (...) *dłuższym czasem, ponieważ zanieczyszczono go kałem*. Władzom zaborczym nigdy nie udało

się znaleźć sprawców czynu. A byli nimi piwowar Jan Borowicz, bednarz Walenty Borowicz, Józef Kizwalter, Walenty Klupś i Koprowiak. Plan skalania godła państwowego zaborcy powstał podczas spotkań w gostyńskim browarze. Józef Kizwalter stał *na czatach*, podczas gdy pozostała czwórka dokonywała skutecznej *profanacji* pruskiego symbolu okupacji Polski.

Germanizacja miała na celu całkowite zniszczenie polskości. Szczególną rolę odgrywało szkolnictwo. Na przełomie XIX i XX wieku, w całkowicie zgermanizowanych szkołach, język polski jako wykładowy, zachował się jedynie na lekcjach religii. W 1901 roku zniesiono jednak i ten *przywilej*. W całej Europie słynny był strajk dzieci wrzesińskich. Gostyńskie nie pozostało na uboczu. Już 21 kwietnia 1901 roku w sali Bractwa Kurkowego odbyło się zebranie w sprawie walki o nauczanie religii w języku polskim. Miało wziąć w nim udział prawie 1000 osób. Przemawiali: Józef Woziwodzki, Michał Dabiński, Wawrzyn Kolendowicz, Franciszek Konieczny. Ksiądz proboszcz Emil Jackowski był prawdopodobnie autorem założeń programowych wygłaszanych mów i uczestniczył w rozdawaniu ulotek. - *Gdy tak się patrzy na te chmury dzieci polskich do szkoły idących i wie się, co tę dziatwę czeka, te tortury, wpajanie im obcego języka w sposób tresury małp i papug, to serce boleje i lzy mimo woli do ocz się cisną z powodu krzywdy niewinnej dziatwy* – przemawiał Dabiński. W trakcie wypowiedzi Koniecznego, który podkreślał, że język polski wyrzucono z urzędów, sądów i szkół, zebranie przerwał komisarz policji Augustini. Organizatorom wiecu wytoczono sprawę sądową.

Gostynianie postanowili, że nie pozwolą uczyć się swoim dzieciom religii po niemiecku i nie kupią nowych podręczników do tego przedmiotu. Władze pruskie, przewidując takie postępowanie, rozdały niemieckie katechizmy za darmo! Tu jednak dała o sobie znać hardość i duma narodowa Polaków. Postanowiono na pierwszej lekcji zwrócić wszystkie niemieckie podręczniki do religii. – *Gdy nauczyciel wszedł do klasy, powstał szum i trzy stosy książek ułożyliśmy na katedrze* - pisze we wspomnieniach ze strajku Mieczysław Hejnowicz, później szef Stronnictwa Narodowego w Gostyniu. - *Od tej pory zaczęły się szykany i prześladowania nas wszystkich przez nauczycieli i władze szkolne* – czytamy dalej. W strajku, oprócz uczniów wyższych klas szkoły powszechnej, uczestniczyły także uczennice szkoły dla dziewcząt. Sześcioklasowa szkoła elementarna mieściła się wówczas w budynku dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 1. Strajkiem kierowali Józef Woziwodzki oraz Franciszek Konieczny. Niemieccy nauczyciele stosowali najróżniejsze kary. Szczególnym okrucieństwem wyróżniała się nauczycielka Grabsch oraz nauczyciel religii Adolf Schilla. Kierownik szkoły Adam Schmidt traktowany był przez uczniów jako *umiarkowany i wyrozumiały*. Najdłużej, ponad pół roku wytrwali: Józef Kaniewski, Wacław Kramer i Mieczysław Hejnowicz. Warto przytoczyć tu relację tego ostatniego uczestnika strajku. – *Każda lekcja religii zaczynała się stale w ten sposób, że nauczyciel Schilla, wchodząc do klasy krzyczał: “Hejnowicz, hast du was gelern?” – “Nein”. – “Warum nicht?” – “Mutter lässt mich nicht” – “Raus!”- “Kramer, hast du was gelernt?”- “Nein“- “Warum nicht?”- “Vater lässt mich nicht!” – “Raus!” I wtenczas bił nas trzcina po rękach, plecach, głowie. Ustawiał nas twarzą tuż przy tablicy, która wisiała na ścianie. Raz po raz przechodząc, uderzał nas pięścią w kark tak, że czoła rozbijaliśmy o tablicę. Pamiętam jeszcze, że raz zostałem tak silnie uderzony pięścią z twardym pierścieniem przez nauczyciela Schillę w głowę że omgłuchł i z przerażeniem uciekł z klasy do domu* – wspomina. Stosowano także kary pisemne, na przykład zmuszono w ramach pracy domowej do napisania 400 lub 600 razy: *Du sollst in der Schule Religion lernen*” (Ty musisz uczyć się religii w szkole). Strajkujących uczniów po skończonej nauce czekała jeszcze tzw. *koza*, czyli przymusowe przebywanie w szkole pod okiem dyżurującego nauczyciela.

Po pięciu latach strajk uczniów protestujących przeciwko nauce religii w języku niemieckim wybuchł na nowo. W proteście wzięły udział uczennice starszych klas szkoły żeńskiej oraz chłopcy ze szkoły powszechnej. Tajne centrum informacyjne, gdzie zbierano opisy przypadków nadużywania przemocy przez niemieckich nauczycieli znajdowało się w sklepie Józefa Woziwodzkiego. Po odpowiednim zredagowaniu przesyłano je w formie urzędowych skarg do władz szkolnych. Organizowano również wiece, na których informowano o brutalności nauczycieli wobec strajkujących dzieci. Znany był fakt pobicia ucznia, w wyniku którego stracił on dwa zęby! Władze szkolne zastosowały też wydalenie ze szkoły najbardziej *buntowniczych* uczennic: Heleny Benkiel, Heleny Czwojdziańskiej, Marii Czwojdziańskiej, Heleny Kosowicz, Anieli Krupczyńskiej, Jadwigi Krzykowskiej, Marii Marcinkowskiej, Heleny Müller, Marii Samolewskiej, Marii Sobrowskiej, Teresy Sombrowskiej i Józefy Tomaszewskiej. Dzieci z polskich rodzin uczęszczały wówczas na lekcje religii organizowane przez ks. proboszcz Jackowskiego. Podobne strajki wybuchły w Krobi, Szelejewie, Poniecu i Borku.

Druga połowa XIX wieku na naszych ziemiach to walka z polityką Ottona von Bismarcka zmierzającego do całkowitego zniemczenia żywiołu polskiego na terenie Wielkopolski. Szczególną rolę pełnił tutaj kler katolicki, będący w opozycji wobec pruskiej władzy. Określenie Polak - katolik miało na terenie Wielkopolski inny wydźwięk niż np. w zaborze austriackim. Bismarck rozumiał, jakie wówczas znaczenie w utrzymaniu polskości spełniało podkreślanie religijnej odrębności wobec protestanckiego państwa pruskiego. Uderzenie władz pruskich skierowano więc w duchowieństwo: zakazywano działalności duszpasterskiej, rewidowano plebanie w poszukiwaniu patriotycznych kazań, aresztowano księży i zakonników.

Zachowały się wspomnienia mieszkańca Kosowa Józefa Gano na temat walki o możliwość odprawiania nabożeństw w parafii starogostyńskiej. Po śmierci proboszcza Władysława Wojciechowskiego, władze pruskie nie wyraziły zgody na objęcie tej funkcji przez księdza wikariusza Antoniego Kinowskiego. Duchowny nie uległ jednak zakazom władzy świeckiej, dalej odprawiając nabożeństwa. W marcu 1874 roku został aresztowany przez żandarmów pruskich. Ksiądz otrzymał wyrok 11 miesięcy więzienia i zakaz pobytu na terenie powiatu krobkiego. Wyrok nie złamał księdza. Mieszkańcy Gostynia Starego gorąco przywitali wracającego z pruskiego więzienia Kinowskiego. *Gdy wreszcie o ósmej na wieczór ukazał się pojazd, uszykowali się wszyscy na końcu wsi, jeden z nich powitał go w krótkiej przemowie, i wśród tryumfu prowadzili go przez całą wieś oświetloną. Nawet w najuboższej chatce nie było okienka, które by nie było oświetlone na cześć przybywającego(...)* – czytamy we wspomnieniach Józefa Gano. Po wyjściu z więzienia ks. Kinowski jako członek Związku Misyjnego Kleru, wrócił na teren parafii staro gostyńskiej, odprawiając msze w każdym nadającym się do tego celu miejscu m. in. w dworach okolicznej szlachty w Goli, Kosowie i Dusinie. Żandarmi często przeprowadzali akcje mające na celu wykrycie niepokornego duchownego. Zdarzało się, że ksiądz musiał szukać schronienia w... opuszczonym do studni wiadrze. Innym razem, ukrywając się przed pruską policją, był zmuszony spędzić kilka godzin, przy silnym, mroźnym wietrze na wysokiej sośnie.

Wakat na stanowisku proboszcza parafii starogostyńskiej spowodował wiele komplikacji. Ponieważ władze pruskie osadziły na majątku proboszczowskim komisarza Rudolpha, dziedzic Goli Bronisław Potworowski początkowo odmówił wydawania pruskiemu komisarzowi zboża, które jako przypisane meszne powinien odstawić do parafii starogostyńskiej. Po wyroku sądu pruskiego, oczywiście na korzyść pruskiego komisarza, Potworowski postanowił uregulować sporne meszne. Na skutek złej woli władz pruskich, 6 października 1875 roku został aresztowany. Mimo iż wkrótce wypuszczono go, sprawa opłat

na rzecz pruskiego zarządcy probostwa starogostyńskiego nie została ostatecznie załatwiona. Poszukiwania ks. Kinowskiego często odbywały się w dworach okolicznego ziemniaństwa. Kilkakrotne rewizje odbywały się u Kurnatowskich w Dusinie. Żandarmi szczegółowo przeszukiwali także każdy z domów gospodarzy. Podczas rewizji w dniu 24 maja 1876 roku we wsiach Dusina i Pożegowo, w jednym z domów, dokonujący przeszukania znaleźli leżącego w łóżku zmarłego. W tej sytuacji sprawdzono nawet znajdującą się w sąsiednim pomieszczeniu trumnę, przypuszczając, że tam ukrywać się może ksiądz Kinowski!

Władze pruskie wypowiedziały walkę społeczności Gostynia Starego. Ponieważ nie mogły ująć księdza Kinowskiego, zarzut współpracy z poszukiwanym duszpasterzem przedstawiono sołtysowi wsi - Leonardowi Maćkowiakowi. *-Dowiedziawszy się, że sołtys nie spełnia swoich obowiązków, przeciwnie działa odwrotnie, przysłano dwóch żandarmów po ojca, a gdy ojciec wrócił z pola, okuli go w kajdany, nie pozwalając mu się przebrać ani pożegnać z żoną i dziećmi, przywiązali do konia i tak zaprowadzili do Gostynia* - czytamy we wspomnieniach Stanisława Maćkowiaka. Po dwutygodniowym pobycie w areszcie, sołtysa zwolniono po zapłaceniu 2000 talarów kaucji złożonych przez Potworowskich. Sprawa sądowa odbyła się 12 czerwca 1877 roku. Dzięki wspaniałej obronie adwokata Pohla, gostyński sąd uniewinnił Maćkowiaka. Prokurator żądający kary 100 marek lub 20 dni więzienia, wniósł apelację do sądu wyższej instancji, ten jednak podtrzymał uniewinniający wyrok. Na skutek ponownej apelacji, sprawa starogostyńskiego sołtysa trafiła przed senat kryminalny najwyższego trybunału w Berlinie! 22 maja 1878 roku anulował on poprzednie wyroki, przekazując sprawę sądowi apelacyjnemu we Frankfurcie (lub też według relacji syna oskarżonego w Lipsku). Ostatecznie sprawę Maćkowiaka rozpatrzył Sąd Przysięgłych w Poznaniu. Ze Starego Gostynia przybyło aż 38 świadków - nie wszyscy jednak zeznawali jednakowo. Tym razem zapadł wyrok skazujący. Sołtysa skazano na miesiąc więzienia i 700 talarów kary (sumę tę pokryli Potworowscy).

Złapanie księdza Kinowskiego stało się chyba dla gostyńskich żandarmów sprawą honoru. Zasadzkę urządzono w nocy z 7 na 8 lipca 1877 roku. Według spisanej relacji Józefa Gano (...) *jednej niedzieli przyjechało o północy kilku żandarmów z komisarzem na czele, powózkę zostawili w boru, a sami ukryli się na cmentarzu. Ks. Kinowski, nie przeczuwając nic złego, idzie o 8-mej godzinie do kościoła, a tu żandarmi za nim. Ks. Kinowski był młodym, przeskoczył zatem mur cmentarny i byłby im uciekł, gdyby mu nie spadł kapelusz z głowy. Księdza zatrzymano i odwieziono do Gostynia. Tu zgromadzony tłum miał zamiar odbić aresztowanego. Nie chcąc jednak rozlewu krwi, ks. Kinowski poprosił o rozejście się i modlitwę.*

Księdza Kinowskiego oskarżono o *nieprawne* wykonywanie funkcji kapłańskich w 76 wypadkach! Głównym materiałem dowodowym było 117 kazań spisanych przez księdza. Tym razem Kinowski otrzymał wyrok dwóch lat więzienia.

ZDEJCIE 31

Gostyńska strzelnica w pierwszych latach istnienia

W miejsce aresztowanego duszpasterza parafii starogostyńskiej przybył kolejny członek Związku Misyjnego Kleru – ksiądz Antoni Powalowski (występujący pod przybranym nazwiskiem Klapaczewski). Miał on już za sobą pobyt w więzieniu i był bardziej ostrożny. Przed odprawieniem niedzielnej mszy zawsze rozstawiał na końcach wsi wartowników, mających ostrzec przed akcją żandarmów. Posterunki ostrzegawcze mieściły się również przy wieży i kościele – ich zadaniem było przekazywanie informacji od wartowników. Przez prawie rok żandarmom nie udało się zaskoczyć księdza. Do krytycznej sytuacji doszło podczas mszy wielkanocnej. Polak pełniący *wartę* od strony drogi do Gostynia dał znak, że zbliżają się żandarmi. Procesja wielkanocna weszła do kościoła, a drzwi

zamknięto. Powałowski zaczął pospiesznie przebierać się w chłopski strój. Żandarmi wyważyli drzwi od kościoła, cofnęli się jednak natychmiast, gdyż usłyszeli trzask łamanego drzewa od chorągiewki. Mieszkańcy Gostynia Starego byli wobec nich bardzo wrogo nastawieni... W tej sytuacji policjanci postanowili poczekać przed kościołem i aresztować wychodzącego księdza. Nie poznali jednak przebranego Powałowskiego, w chłopskim stroju i ze sztucznym wąsem i pejsami wyszedł z kościoła, przechodząc obok nich. Żandarmi zatrzymali jedynie w celu wylegitymowania trzech *owczarków*, podejrzewając ich, że są duchownymi. Podczas tego zatrzymania jeden z chłopaków z Gostynia Starego, Roman Jankowiak, rzucił kamieniem w żandarma, strącając mu szpicę z hełmu. Aby uniknąć aresztowania, musiał uciekać aż do Westfalii. Nie uchroniło go to jednak przed pruską policją - aresztowano go i skazano na rok więzienia.

Ksiądz Powałowski nadal nauczał w parafii starogostyńskiej, stosując różne formy ukrycia się przed żandarmami. - *Raz przyszedł ksiądz z czarną brodą, wąsem i pejsami. Innym razem znów tylko z wąsem, to znowu bez zarostu, tak że my dzieci, nieraz zobaczywszy księdza, mówiliśmy: dziś idzie do nas inny ksiądz, to nie jest ten sam, co nas uczył* - czytamy we wspomnieniach Józefa Gano. Podobne represje dotknęły księży polskich m.in. ks. Walentgo Rezlera w Strzelcach Wielkich (pięć rozpraw sądowych), ks. Juliana Grześkiewicza z Niepartu, ks. Jakuba Krygiera z Siemowa i ks. Tomasza Muszyńskiego z Gostynia.

Forsa z herbami miast powiatu

Pierwsza wojna światowa 1914 –1918 mocno nadszarpięła gospodarką walczących państw. Powiat gostyński (wówczas krobski) znajdował się od 1793 roku pod zaborem pruskim. Biorące udział w wojnie państwa zaborcze często ograniczały produkcję bilonu z uwagi na ciągłe braki metali potrzebnych w przemyśle militarnym. Aby temu zaradzić, władze samorządowe wydawały lokalne pieniądze zastępcze. Były one ważne najczęściej przez określony czas i na niewielkim terytorium. Jednak niektóre banknoty wydawane przez Radę Miejską Gostynia miały nieograniczony zasięg terytorialny.

Już na początku pierwszej wojny światowej, jeszcze zanim doszło do wielkich operacji militarnych, władze Gostynia zadecydowały o pierwszej emisji *miejskiego pieniądza*. Wydane w sierpniu 1914 roku bony miały nominały: 25 Pfg. (fenig), 50 Pfg. 1 M (marka), 2 M, 3M, 5M, 10M i 20M. Tak więc obok pieniędzy z wizerunkiem niemieckiego cesarza, można było płacić *papierem* z napisem *Gostyn*. Miały one zastępować bilon, a nie banknoty niemieckie. Nie było więc potrzeby produkcji bonów o wartościach powyżej 20 M. Bony miejskie drukowano w drukarni Emila Kozynowskiego w Gostyniu. W zależności od nominału, były one koloru różowego, białego lub jasnozielonego. Wszystkie gostyńskie banknoty miały ten sam wymiar: 80 x 30 mm. W połowie grudnia 1914 wycofano je jednak z obiegu. Nie znamy dziś powodów tej decyzji. Być może wygrywające na froncie wschodnim Niemcy początkowo nie były zmuszone do ograniczeń w produkcji bilonu. Nie zachowały się żadne wzmianki na temat prób fałszowania miejskich bonów pierwszej emisji.

Zdejcie 32

Pieniądz zastępczy z Gostynia

Planując wojnę, dowództwo w Berlinie liczyło na szybką, „błyskawiczną” operację militarną. Blitzkrieg (niem. *wojna błyskawiczna*) zamienił się jednak w wojnę pozycyjną żołnierzy w okopach. Gospodarka walczących państw miała spore problemy z utrzymaniem ciężaru militarnych obciążeń. Przedłużająca się wojna zmusiła więc państwo niemieckie do kolejnego ograniczenia produkcji pieniędzy, co z kolei spowodowało kolejne wydania gostyńskich bonów w kwietniu i czerwcu 1917 roku (20 i 50 Pfg.). Obydwie emisje różniły

się wyglądem jak i wymiarem. Bony z kwietnia przypominały rozmiarami te pierwsze z 1914 (różnice 2 mm), natomiast puszczone w obieg w czerwcu różniły się zasadniczo – 70 x 50 mm. Zmieniły się również kolory: tym razem wykorzystano odpowiednio: niebieski dla 20 Pfg. oraz żółty dla 50 Pfg. Ten widoczny przykład załamania się niemieckiej gospodarki mógł być iskrą nadziei w sercach gostyniaków czekających na klęskę państw centralnych.

Obok papierowych substytutów niemieckich marek, w 1917 roku pojawiły się także monety. Bardzo interesująca była emisja pieniędzy zastępczych z marca 1917 roku. Tym razem na rynek trafiły cynkowe i żelazne monety o nominałach 5, 10 i 50 Pfg. Wymiarami zbliżone były do dzisiejszych monet 2 i 5 złotych. Najmniejsza – pięciofenigówka miała średnicę 19,3, natomiast pół marki - 25,5 mm. Po raz pierwszy też na wydawanych na naszym terenie metalowych pieniądzech pojawił się herb miasta. Charakterystyczne wieżyczki – herb Gostynia - umieszczone były na awersie monety. Zlecenie na wykonanie monet nie otrzymała jednak żadna z gostyńskich firm. Być może próbowano w ten sposób zapewnić jak najmniej strat przy produkcji związanych z wynoszeniem *blaszaków* z terenu fabryki. Pierwsze monety z herbem Gostynia wykonywała firma Lauer z Norymbergii. Wkrótce okazało się jednak, że zarówno wersja cynkowa, jak i żelazna, były fałszowane. Monet tych nie podrabiano dla celów masowych! Fałszowano je na terenie Niemiec, sprzedając na potrzeby szybko powstającego kolekcjonerskiego rynku! Jeszcze w czasie trwania wojny znaleziono winnego i skazano go na 2 lata więzienia. Monety z herbem Gostynia funkcjonowały na rynku aż do 1919 roku.

Ostatnią niemiecką emisję pieniędzy wypuszczono na jedenaście dni przed zakończeniem wojny. Mimo iż Cesarstwo chyliło się ku upadkowi, niemieccy żołnierze nadal okupowali spore tereny na wschodzie Europy i 1 listopada 1918 roku wydano kolejną emisję banknotów. O skali gospodarczych problemów Rzeszy Niemieckiej może świadczyć fakt, iż mimo dalszego funkcjonowania na rynku *blaszaków miejskich*, konieczna stała się emisja kolejnych bonów: od 0,50 do 20 marek. Tym razem drukowano je dwustronnie, na białym papierze ze znakiem wodnym w drukarni Ostdeutsche Buchdruckerei u. Verlagsanstl w Poznaniu. Podobnie jak wszystkie dotychczasowe emisje, wydane były w języku niemieckim, najczęściej z podpisem: *Magistrat der Kreisstadt Gostyn*.

Długo trzeba było czekać na pierwsze bony miejskie w języku polskim. Mimo iż już 30 października 1917 roku Przewodniczący Rady Miejskiej Gostynia Roman Sura zgłosił wniosek o emisję banknotów miejskich, zrealizowano go dopiero po dwóch latach. Drukowane były dwustronnie, w języku polskim, na grubym, białym papierze. Wydano wartości: 5, 10, 20 i 50mk (marek polskich). Bony wykonywała firma p. Kaczmarka z Gostynia. Na banknotach można zidentyfikować podpisy gostyńskich działaczy: Bronisław Pruski, Franciszek Męczarski, Czesława Gładysz i Adam Eitner.

Na rynku finansowym funkcjonowały także żetony wydane przez Cukrownię *Gostyń* (ZUKERFABRIK/GOSTYN) oraz Bank Pożyczkowy.

Zdejsie 33

Pieniądz zastępczy wydany przez gostyński Magistrat

Również inne miasta powiatu zmuszone były wydawać własne pieniądze. Dwukrotnie emitowano zastępcze pieniądze w Poniecu: w 1914 i 1917 roku. Pierwsza emisja została wykonana techniką hektografii, tzn. odręcznie napisany tekst był później powielany, a numery i nominały dopisywane. Na tych banknotach umieszczony był herb miasta. Zasięg ważności określony był na 15 km od miasta go wydającego. Na jednej z emisji popełniono najprawdopodobniej jednak błąd, wpisując zamiast 15 aż 50 km!

Inny rodzaj banknotów z terenu powiatu gostyńskiego posiadał stempel MAGISTRAT DER STADT//*KROBEN*. Były to oczywiście pieniądze wydane przez władze samorządowe Krobi. Dwukrotnie zrealizowano tutaj emisję w języku niemieckim: w 1914 i 1917. Miały one wartość od 10 Pfg. do 3 M. Bony drukowano na perforowanej taśmie. Pośrodku pieczęci znajdował się herb miasta. Do trzeciej emisji pieniędzy zastępczych doszło już w wolnej Polsce – 1 stycznia 1920 roku. Były to banknoty o nominałach od 1 do 20 marek polskich. Pod stemplem Magistratu podpisy składali: Pawlicki, Świtalski i Piko.

Drukarnia Kozynowskiego w Gostyniu przygotowywała emisję pieniędzy zastępczych także dla innych ośrodków. Taka sytuacja w przypadku Piasków (wówczas Sandberg) po raz pierwszy miała miejsce w 1914 roku. Banknoty o nominałach od 0,5 do 5 marek drukowano tu na żółtozielonym papierze ze znakiem wodnym w formie napisu: PAPIERFABRIK SAKRAU NORMAL.

Również tylko raz miała miejsce emisja bonów w Pogorzeli i Borku. Banknoty z herbem miasta i napisem DER MAGISTRAT // ZU POGORZELA wydano w 1914 roku. Były one wykonywane ręcznie. W zbiorach kolekcjonerskich znajduje się około 35 sztuk różnych odmian pieniędzy zastępczych z Pogorzeli. Z tego samego roku pochodzą też jednostronne bony z pieczęcią Magistratu miasta Borek. Pięćdziesięciofenigówki miały druk brązowy, 1M - czarny, natomiast dla wyższych nominałów, zarówno kolor druku jak i papieru jest nieznan.

Dziś kartoniki z pieczęciami magistratów miast powiatu gostyńskiego wydają się nie mieć większego znaczenia. Stanowią one jednak nie tylko wartościowy dokument historyczny, lecz również cenny nabytek dla kolekcjonerów krajowych i zagranicznych. Ceny bonów miejskich wahają się od zaledwie paru złotych do (w przypadku unikatów) setek marek. Często kolekcjonerom nie wystarcza posiadanie egzemplarza z każdej emisji. Potrafią oni poszukiwać banknotu z tą samą datą, nominałem, różniącego się od posiadanego przez nich... podpisem lub wyciętymi *ząbkami* na brzegach banknotu! Dla mieszkańców jest on jednak z pewnością kawałkiem historii ich małej ojczyzny.

Siedziba władz miejskich przed wiekami

W 2010 roku gostyński ratusz obchodzić będzie stulecie. Czy to pierwsza i jedyna siedziba gostyńskich władz miejskich? Dość powszechne jest przekonanie, że przed 1910 rokiem nie istniał budynek o takim przeznaczeniu. Opinia ta opiera się na wnioskach badaczy-regionalistów dwudziestolecia międzywojennego. Władysław Stachowski zauważa, że o ile w innych miastach często wspomina się o ratuszu, w księgach gostyńskich najczęściej występuje określenie *przed urzędem i aktami burmistrzowskimi*. Na pewno nie ma też ratusza na mapie pożaru z 1811r. Czy jednak wcześniej i później też go nie było? Moim zdaniem, taka sytuacja jest wysoce nieprawdopodobna.

Aż do XIX wieku większość budynków w Gostyniu była drewniana. W 1792 roku na 200 domów tylko jeden był murowany. Miasto doświadczało również szeregu pożarów - w XVIII wieku kościół Świętego Ducha płonął dwa razy. Istniała więc możliwość, że budynek magistratu mógł również paść ofiarą pożaru. Władysław Janiak przedstawiając spór z 1602r. przytacza protokół, w którym czytamy:

Bormistrz z Radą Miastha Gostynia wezwawszy przed wrząd wszystkich przysiężnych, którzy do Ratusza należą, naczał ich przepytywać wszystkich (...).

Zapis ten potwierdza więc istnienie w XVII wieku budynku magistratu. Kilka wzmianek o ratuszu pojawia się także w początkach XVIII wieku. Wymienia się w księgach miejskich – karę *pod nieschodzeniem z ratusza*. W innym miejscu, jako jeden z wydatków, podaje się

koszty wykonania kluczy do ratusza. Poświadczenie istnienia ratusza w XVIII wieku znalazłem również w protokole sprawy pomiędzy sołtysem Brzezia a władzami miejskimi. Jako karę wyznaczono 10 grzywien z przeznaczeniem na okna gostyńskiej fary oraz trzy dni w areszcie - *triduo komórkę ratuszną zasiadł*. Musiał więc istnieć budynek ratusza z *komórką* pełniącą funkcję więzienia.

W księgach miejskich Władysław Stachowski znalazł notatkę z 1755r.:

Sławetnie urodzeni burmistrz z radą, wójt z Ławicą i cechmistrz z imion i przewisków niżej wyrażeni dla zniesionego ratusza w dom sławnego pana Jakuba Przeborskiego zgromadzeni, pożyczają na kupno sikawki (...).

Można zaryzykować twierdzenie, że „zniesieniony” budynek magistratu, być może pożarem, spowodował konieczność zabezpieczenia się przed niebezpieczeństwem kolejnej tragedii i zakup sprzętu przeciwpożarowego.

Według zapisków w księgach Bractwa Strzeleckiego, (...) *plaga ogniowa się mocno u nas zakorzeniła, tak dalece, że iednego roku trzy razy ogień pokazał się*. W 1783 roku spłonęły dwa domy na przedmieściu od strony Leszna, od strony klasztoru- pięć, a (...) *w rynku siem ósmy Ratusz popalił*. Bardzo prawdopodobne jest, że to właśnie często nawiedzający w XVII wieku Gostyń pożar strawił też ratusz.

W drugiej połowie XVIII wieku zachował się tylko jeden zapis dotyczący budynku magistratu. Przejeżdżający przez Gostyń w 1791 roku filozof niemiecki Jan Gottlieb Ficht zanotował: *W środku rynku stoi drewniana, czworoboczna buda z wieżą, również drewnianą, zwana ratuszem...* Według Władysława Kołomłockiego nie był to jednak budynek magistratu, lecz szopa pożarnicza. Podobnie uważał inny regionalista dwudziestolecia - Edmund Klinowski. W artykule dotyczącym dziejów magistratu gostyńskiego w latach 1793-1806 stwierdza (...) *jak już kiedyś się wspomniało, nie posiadał Gostyń wówczas ratusza*. Pod koniec XVIII wieku w aktach miejskich pojawiły się wpisy wskazujące, że magistrat zmuszony był wynajmować pomieszczenie na sesje. W dniu 13 stycznia 1797r. wynajęto *izbę sesyjną* od rzeźnika Jana Ostrowskiego za 5 dukatów (15 talarów) rocznie. Pomieszczenie znajdowało się w rynku od frontu. W zamian za zwolnienie od kwaterunku, Ostrowski oferował również komórkę do przechowywania drzewa, stół i pięć zydli. Widać władze miejskie nie były zadowolone, ponieważ w kolejnym roku przeniosły się do wynajętej od nauczyciela Andrzeja Filickowskiego izby urzędowej, przydzielonej mu jako mieszkanie w należącym do *obywatelstwa* domu szkolnym. Czynsz wzrósł jednak do kwoty 16 talarów 16 groszy. Taka pozycja za *izbę sesyjną magistratu i komisarską* znajduje się w kolejnych budżetach do 1806. Prawdopodobnie więc ratusz istniał tylko do lat 80-tych XVIII wieku i nie odbudowano go po pożarze z 1783 roku. Drewniana szopa w centralnym punkcie Rynku mogła być częściowo i doraźnie wybudowanym obiektem zastępczym.

Gdzie jednak znajdował się pierwszy gostyński ratusz? Inny przedwojenny regionalista - Władysław Stachowski podał hipotezę, że w Gostyniu ratusz nie znajdował się, jak w przypadku większości miast, na środku rynku, lecz na jednej z bocznych jego ścian. Ponieważ strona północna była zabudowana, prawdopodobne jest, według Stachowskiego, że dawny ratusz stał w miejscu obecnego. Moim zdaniem, nie jest to możliwe. Drewniany budynek magistratu zapewne nie leżał w miejscu obecnego ratusza, gdyż ... nie byłby wówczas w rynku. Dzisiejszy ratusz znajduje się na terenie wolnej działki pomiędzy nr 13 i 83. Leżałby więc przy jednej z przylegającej do rynku ulicy. Dopiero po pożarze w 1811 roku, w wyniku likwidacji jednej z uliczek, ten najważniejszy plac miasta uległ powiększeniu.

Zdjecie 100

Gostyń po pożarze. Rysunek W. Kołomłockiego

Największy kataklizm, który dotknął Gostyń – pożar w 1811r, kiedy spaleniemu uległo 25 % miasta, przyczynił się do uporządkowanej i administrowanej odgórnie akcji odbudowy. Na mapie miasta sprzed pożaru opracowanej przez Władysława Kołomłockiego, nie ma jednak ratusza, czy też działki miejskiej przylegającej do rynku. Czyli pierwszy ratusz **musiał stać** na środku rynku. W centralnym punkcie mapy znajduje się jakiś obiekt, który Kołomłocki określił jako szopa pożarnicza. Być może rację miał niemiecki filozof, widząc w tym miejscu ratusz, a właściwie jego pozostałości. Co ciekawe, przedstawiając plan odbudowy miasta po 1811 roku, Kołomłocki nie podaje, by przewidywał on jakieś parcele dla ratusza na obrzeżach rynku. Myślę, że planując na nowo podział działek w centrum miasta, na pewno pozostawiono by miejsce na tak ważny gmach! Wynikać z tego może, że planowano umieścić ten budynek w centralnym miejscu powiększonego placu na rynku!

Nie zachowały się jednak informacje dotyczące siedziby Magistratu w pierwszej połowie XIX wieku. Wydaje się jednak niemożliwe, by takie miasto jak Gostyń miało nie posiadać ratusza aż do 1910 roku. Na informację w sprawie budynku siedziby władz miejskich w XIX wieku natknąłem się w raporcie członka krobskiego objazdu Krotoszyńskiej Komendy Obwodowej 5-tej Brygady Żandarmerii Kriebera z 1861 roku w związku ze sprofanowaniem pruskiego godła. Mowa w nim o (...) *budynku Królewskiej Powiatowej Deputacji Sądowej przy tutejszym domu magistrackim*. Opisujący w latach trzydziestych to zajście Władysław Stachowski wspomina o *starym ratuszu*. Podaje również, że cukiernik Leopold Barwicki mieszkał **naprzeciw ratusza**, obecnie w domu Jana Łagodzińskiego. Stachowski opierał się na ustnych przekazach mieszkańców Gostynia. Dom Łagodzińskiego zbudowano na przełomie wieków. Zachowało się nawet zdjęcie części rynku zanim powstał ten okazały budynek (dziś apteka na skrzyżowaniu z deptakiem). Czy więc dom cukiernika Barwickiego znajdował się naprzeciw ratusza ówczesnego, czy obecnego? Dziś trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Ponowna informacja o ratuszu w Gostyniu pojawia w 1864 roku w związku z aresztowaniem gen. Michała Heidenreicha. Dziennik Poznański podał, że umieszczono go w gostyńskim areszcie **pod ratuszem**. W *Kronice Gostyńskiej* z 1933 roku zamieszczono zdjęcie z podpisem: *Dawny ratusz, sąd i więzienie w Gostyniu*, natomiast w marcu tego roku na jednym z aukcyjnych serwisów internetowych pojawiła się pocztówka z początku XX wieku, gdzie zdjęcie to jest podpisane: *Markt u. Gerichtsgebäude, czyli Rynek i budynek sądu*.

Zdjęcie 101

Markt u. Gerichtsgebäude, czyli Rynek i budynek sądu.

Wynikać z tego mogłoby, że pierwsze budynki pełniące rolę siedziby Magistratu gostyńskiego i więzienia sięgają przynajmniej połowy XIX wieku. Wydaje się możliwe, że z powodu braku środków, zamiast budować nowy ratusz od podstaw w centralnym punkcie rynku, postanowiono znaleźć inne miejsce. Być może, z typowo pruską oszczędnością, wykupiono jeden z budynków przylegających do rynku. Znalazłem potwierdzenie tej hipotezy w kontrakcie dzierżawy z 30 listopada 1811 roku. W dokumencie tym Łukasz Kuczmerowicz *ustępuje urzędowi policji sklep (czyli piwnicę – przyp. autora) na pogorzeliśku domu pod liczbą 13cie (...) na areszt publiczny*. Początkowo teren ten był dzierżawiony na okres roku, ponieważ jednak później w tym miejscu znajdował się sąd i więzienie, musiało dojść do wykupu. Prawdopodobne jest też, że był to budynek narożnikowy Rynku i ulicy Zamkowej. Dopiero później dobudowano drugi dom z zegarem. Jak zauważa Robert Czub, jest to wyższy gmach z oknami mogącymi sugerować bardziej reprezentacyjne niż mieszkalne przeznaczenie. O tym, że budynki były połączone świadczy także brak drzwi wejściowych do

niższego, znajdującego się od strony ulicy Zamkowej. Mógł więc być przebudowany w momencie powstawania gmachu z zegarem. Obecnie piwnica budynku ratusza stanowi połączoną sieć korytarzy. Daje się jednak zauważyć, że jedna jej część znajduje się prawie metr wyżej. Potwierdza to teorię o pierwotnym istnieniu dwóch, w różnych okresach budowanych gmachów. Według informacji zebranych przez Roberta Czuba, budynek z zegarem powstał w latach 60-tych XIX wieku.

Pogląd, że obecny ratusz powstał na bazie istniejących budynków potwierdza również inna informacja. Ksiądz Stanisław Szymański pisząc o pewnym dokumencie sądownictwa gostyńskiego, podaje, że *Akta Civitatis Gostineusis* przechowywane są w archiwum parafialnym (...) *od czasu przebudowy ratusza przez Niemców* (pisownia oryginalna). Potwierdza to teorię, że dzisiejszy gmach ratusza powstał z przebudowy, a nie jak sądzono od podstaw. Potwierdzają to również niedawno znalezione pocztówki z Gostynia, gdzie widać trzy przylegające do siebie budynki. Dom od strony ulicy Kościelnej (dziś Jana Pawła II) powstał prawdopodobnie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku. Znajduje się on zresztą na prywatnej działce oznaczonej według mapy sporządzonej przez Kołomłockiego numerem 83 i mieściła się w nim m.in. oberża Czabajskiego.

Zdjęcie 102

Środkowy ma w szczycie zegar, podobnie jak dzisiejszy ratusz. Dlaczego jednak widnieje podpis w języku niemieckim - Markt (Rynek), a nie Rathaus (ratusz)? Czy budynek ten nie pełnił wówczas roli siedziby władz miejskich? Bardziej prawdopodobne jednak jest w tym wypadku ogólne ujęcie nazwy terenu, a nie obiektu przez osobę tworzącą pierwsze gostyńskie pocztówki. Potwierdzenia hipotezy o przebudowie może również dostarczyć badanie zegara na gostyńskim ratuszu. Jeżeli pochodzi on sprzed 1910 roku, może wskazywać, że został przeniesiony z istniejącego wcześniej budynku. Niestety, brak na nim tabliczki z wytwórcą i rokiem produkcji. Pozostaje więc tylko analiza wpisów aktów ksiąg wieczystych dla działek, na których znajduje się ratusz.

Zdjęcie 103

Rynek około 1900 roku

Trudno stwierdzić co skłoniło władze miejskie do przebudowy gmachu w 1910 roku. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że wcześniejszy pożar nie był jedynym, który dotknął ratusz. Kolejny miał zapewne miejsce na początku XX wieku. Podczas prac remontowych schodów w gostyńskim Magistracie natrafiono na belkę, z jednej strony mocno nadpaloną. Czy może to oznaczać, że część budynku, na przykład pierwsze piętro, spłonęła? Na razie jest to jedna z hipotez, trudna, ze względu na brak źródeł, do udowodnienia.

Przygotowania do wybuchu powstania w powiecie gostyńskim

Powiat gostyński przed wybuchem I wojny światowej obejmował obszar 601 km² i liczył ponad 48 tysięcy mieszkańców. Składał się z 4 miast: Gostynia, Ponieca, Krobi i Piasków - poza granicami powiatu gostyńskiego pozostawał Borek oraz Pogorzela. Polacy stanowili około 86, 5 % społeczeństwa, co plasowało gostyńskie na czwartym miejscu w regencji poznańskiej. Stolica regionu liczyła w 1910r. 6174 mieszkańców.

Ostatnie tygodnie I wojny światowej były wielką niewiadomą. Warto podkreślić niejednoznaczne stanowisko przywódców państw Entanty. Mimo teoretycznie jasnej

wymowy, 13. punkt orędzia Wilsona, mówiącego o powstaniu państwa polskiego, różnie interpretowano fragment dotyczący *swobodnego dostępu do morza* oraz kwestię *ziem zamieszkanich bezsprzecznie przez ludność polską*. Nie bez znaczenia był również fakt, że podpisując rozejm w Compiègne, Niemcy musieli opuścić teren Alzacji i Lotaryngii, tereny tzw. Kongresówki, natomiast nie poruszano kwestii Wielkopolski, Śląska czy Pomorza. Również stanowisko Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w sprawie przynależności ziem zaboru pruskiego do Polski nie było jednoznaczne. Wydaje się, że nie wierzył on w możliwość zbrojnego przyłączenia tych ziem wobec potęgi militarnej Niemiec.

Ziemia gostyńska była jednak przygotowana na odzyskanie niepodległości. Walka z germanizacją tych terenów miała wiele aspektów. Gostynianie brali udział w każdym powstańczym zrywie niepodległościowym. Powszechnie znana jest rola Kasyna Gostyńskiego, pierwszej instytucji tego typu bazującej na programie pracy organicznej. Tworzono również organizacje mające na celu przygotowanie do walki zbrojnej. Najsilniejsza na tym terenie formacja polityczna – Stronnictwo Narodowe, zwane popularnie endecją, z końcem XIX wieku przystąpiła do tworzenia Towarzystwa Gimnastycznego *Sokół*. Pierwsze gniazda powstały w 1894r. w Gostyniu i pięć lat później w Poniecu. Przed wybuchem wojny *Sokół* działał również w Borku i Piaskach.

Podobny charakter miało również założone rok przed wybuchem wojny kółko zwolenników skautingu działające w ramach Towarzystwa Młodzieży Katolickiej. Pod koniec pierwszego roku wojny przekształciło się ono w I Drużynę Skautów im. Tadeusza Kościuszki. W związku z rozwiązaniem organizacji skautowej w Wielkopolsce, od połowy 1918r. gostyńscy skauci działali w konspiracji.

Na przełomie września i października 1918 roku powstały na ziemi gostyńskiej dwie małe konspiracyjne grupy Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego. Założył je Henryk Śniegocki, znany wielkopolski działacz skautowski. W tym właśnie czasie ukrywał się on przed poborem do wojska niemieckiego w majątku Gola, pracując tam w charakterze sekretarza dominalnego. Trzon jednej z organizacji stanowili członkowie Drużyny Skautów im. Tadeusza Kościuszki w Gostyniu, drugiej zaś członkowie *Sokoła* we wsiach Żytowiecko i Łęka Wielka.

W ostatnich dniach wojny, z polecenia poznańskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, w Gostyniu zawiązano Powiatowy Komitet Organizacyjny, na czele z księdzem proboszczem Stanisławem Grzędą. W skład PKO wchodził także: Józef Woziwodzki, Józef Staśkiewicz, Hipolit Niestrawski, Mieczysław Kornobis, Franciszek Polaszek, Mieczysław Hejnowicz, Roman Sura, Józef Okupnik, Józef Kujawski, Kalikst Jankiewicz, Edward Potworowski i Stanisław Taczanowski. Gostyński komitet działał początkowo w konspiracji, utrzymując łączność z Centralnym Komitetem Obywatelskim dzięki H. Śniegockiemu, a następnie za pomocą specjalnych emisariuszy. Dzięki zaangażowaniu delegatów gostyńskich: Leona Langnera i Franciszka Janaszewskiego komitety obywatelskie powstały w Poniecu (ks. dr Lucjan Skrzydlewski), Piaskach (Teofil Kandulski). Utworzeniem komitetu obywatelskiego w Borku przyczynił się oddelegowany z Poznania Kazimierz Krajna, uzyskując poparcie w osobach Wacława Kolendowicza, Franciszka Kortza i ks. proboszcza Romana Borkowskiego. Nie do końca powiodła się misja oddelegowanego z Poznania do Krobi Wiktora Maćkowiaka. Funkcję komitetu obywatelskiego spełniał tutaj prężnie działający zarząd gniazda Towarzystwa Gimnastycznego *Sokół*. On też różnił się od pozostałych komitetów obywatelskich pewnym radykalizmem – w przeciwieństwie do innych ośrodków w powiecie, czynił aktywne przygotowania do walki zbrojnej.

Rewolucja berlińska przeniosła na teren zaboru pruskiego idee rad robotniczych i żołnierskich, Wszędzie otrzymywały one uprawnienia kontrolne wobec władz pruskich. Ponieważ w Wielkopolsce znacząca przewagę miała endecja, Rady te nie miały podłoża rewolucyjnego, charakterystycznego dla ich odpowiedników w Niemczech. Przedstawiciele endecji opanowali większość RRŻ, w których większość mieli Polacy. Opierając się na koncepcji legalizmu, rozwijali jednak siły zbrojne, jako zabezpieczenie władzy polskiej, bezpieczeństwa, jak i jako przeciwwagę dla niemieckiego Heimatschutzu (później Grenzschutzu). Kompanie Służby Straży i Bezpieczeństwa oraz oddziały Straży Obywatelskiej (później Straży Ludowej) działały legalnie jako organizmy podporządkowane RRŻ.

Informacja o rewolucji berlińskiej trafiła do Gostynia już 10 listopada za pośrednictwem żołnierzy niemieckich jadących transportem kolejowym do Jarocina. Pociągiem tym również przybył na krótko do Gostynia H. Śniegocki. Tego dnia, podczas zebrania starszej grupy skautów doszło do zaprzysiężenia około 20 osobowego oddziału Polskiej Organizacji Wojskowej. Również 10 listopada odbyło się pierwsze oficjalne, jawne posiedzenie gostyńskiego Komitetu Obywatelskiego w sali restauracji *Hotelu Francuskiego* K. Jankiewicza. Powołano wówczas oddziały miejskiej Straży Obywatelskiej z Romanem Kuberkiewiczem na czele. Miała ona podlegać jednemu z powołanych wydziałów KO – bezpieczeństwa, w skład którego weszli Edward Potworowski, Franciszek Polaszek i Mieczysław Hejnowicz.

Kwestie rewolucji nie znalazły w Gostyniu poparcia. 11 listopada do miasta przybyli delegaci leszczyńskiej Rady Robotniczo-Żołnierskiej: Tomasz Ulrich i Edwin Betlejemski. Radykalne przemówienie, pochodzącego z Piasków Ulricha, na zebraniu zorganizowanym przez lokalny Komitet Obywatelski, nie zrobiło dobrego wrażenia na mieszkańcach. Spodziewano się podkreślenia kwestii narodowej, wyzwolenczej, a nie rewolucji społecznej. Zaplanowane utworzenie Rady przesunięto na dzień następny. 12 listopada w godzinach porannych na zebraniu organizacyjnym z udziałem dużej liczby obywateli miasta, w tym również Niemców, doszło do wyborów dwóch rad: Żołnierskiej w składzie – Mieczysław Hejnowicz (przewodniczący), Szymon Mroczkiewicz, Franciszek Pawlicki, Mieczysław Walewicz, Maksymilian Koliński, Ludwik Czekoński, Leon Starzyński, Józef Budasz, Antoni Bąk, Ignacy Stefaniak, Waław Bukiewicz i Tomasz Ulrich oraz Robotniczej w składzie – Wincenty Dabiński (przewodniczący), Józef Staśkiewicz, Franciszek Męczarski, Mieczysław Kornobis, Franciszek Polaszek, Kalikst Jankiewicz, Wiktor Respondek, Franciszek Mrozek, Ignacy Urbaniak i Leon Meyer). Pod koniec zebrania założycielskiego na salę obrad przybyli: landrat gostyński Richard Lucke i burmistrz Pallaske, którzy oficjalnie uznali nowo wybrane organy. Jeszcze tego samego dnia obie rady połączyły się, wybierając ciało wykonawcze w postaci Wydziału Wykonawczego z Wincentym Dabińskim jako przewodniczącym. Biuro Wydziału umieszczono w ratuszu. W wydanej tego samego dnia odezwie gostyńska Rada Robotniczo-Żołnierska ogłosiła powstanie Straży Obywatelskiej. Wzywano również o *nieopuszczanie domów od godz. 10.00 wieczorem do 5.00 rano*. Wprowadzono całkowity zakaz sprzedaży alkoholu oraz noszenia broni za wyjątkiem wartowników Rady Żołnierskiej i Straży Obywatelskiej.

W dniu 13 listopada zawiązała się Rada Robotniczo-Żołnierska w Piaskach. Tutaj jednak podłoże jej powstania było inne. Spora część Polaków wcielonych do armii niemieckiej, już w czasie podróży powrotnej do domu dokonywała akcji rozbrajania zaborców. Stanisław Ciemiński już 12 listopada rozbroił z pomocą kolegi oddział pilnujący w domu Langnera rosyjskich jeńców, a następnie udał się do gostyńskiej Cukrowni, aby rozbić znajdujący się tam silniejszy posterunek i zdobyć broń. Następnego dnia powołano w

Piaskach Radę Żołnierską z Marcinem Talarczakiem jako przewodniczącym oraz Radę Robotniczą na czele z piekarzem Kandulskim. Obie rady odbywały wspólne posiedzenia. Nie było wśród nich przedstawicieli innych narodowości. Jako odznakę wyróżniającą, noszono czerwoną opaskę na lewym ramieniu. Członkowie Rady Robotniczej i Żołnierskiej (RRiŻ), jak i ich funkcjonariusze opłacani byli przez Magistrat i Starostwo. Zebranie

powołujące obie rady trwało bardzo długo. Po północy jej przedstawiciele udali się do budynku Magistratu, aby oznajmić burmistrzowi o przejściu władzy przez RRiŻ. Niemiecki burmistrz Kliem, widząc uzbrojonych żołnierzy, zgodził się, aczkolwiek niechętnie, wypełniać jej rozkazy. Następnego dnia jednak zaczął wycofywać się z wcześniejszych uzgodnień. Polacy postanowili zatelefonować do landrata (starosty) gostyńskiego Lucke. Sytuacja musiała być chyba poważna, ponieważ ten natychmiast przybył do Piasków i starał się nakłonić do współpracy burmistrza. Ten jednak głosem drżącym z wściekłości stwierdził: *Skladałem przysięgę cesarzowi i tylko na jego rozkaz złożę urząd*. Pomiędzy obu Niemcami doszło do ostrej wymiany zdań, a landrat nawet *potrząsnął* swoim kolegą, który w końcu przekazał odpowiednie pomieszczenia Magistratu na potrzeby władzy polskiej.

Również 13 listopada doszło do *polskiej rewolucji* w Krobi. Inicjatorem byli działacze towarzystwa *Sokół*. Przewodniczącym Rady Żołnierskiej został Antoni Böhm, a Rady Robotniczej Ksawery Piko. Wzorem Gostynia i Piasków obydwie krobkie rady już następnego dnia połączyły się w Radę Robotniczo-Żołnierską z Antonim Böhmem na czele.

Inaczej sytuacja przedstawiała się w Poniecu, gdzie Niemcy stanowili około 40% społeczeństwa. 15 listopada doszło do powstania mieszanej, polsko-niemieckiej ponieckiej Rady Robotniczo-Żołnierskiej. Polską stronę reprezentowali m.in. ks. dr Lucjan Skrzydlewski, Ludwik Łazarski, Franciszek Ratajczak, Jan Glabś, Feliks Bączkowski.

Ponieważ Borek wchodził wówczas w skład powiatu koźmińskiego, związki z Gostyniem nie były aktywne. Miasto to utrzymywało za to bliskie kontakty z Jarocinem, m.in. z uwagi na fakt znajdującego się tam garnizonu. W dniu podpisania zawieszenia broni na froncie zachodnim przybył do Borku Marcei Hildebrant – emisariusz konspiracyjnej organizacji wojskowej *Jedność* z Jarocina. W wyniku rozmów z miejscowym Komitetem Obywatelskim i zaofiarowaniu pewnej ilości broni oraz amunicji z koszar jarocińskich, Hildebrant doprowadził jeszcze w tym samym dniu do zawiązania boreckiej RRŻ. Przewodniczącym rady został Franciszek Kortz.

Funkcjonujące na terenie powiatu rady dzieliła kwestia uznania zwierzchnictwa: Gostyń, Piaski i Borek podporządkowane były poznańskiej RRŻ, natomiast Krobka i Poniec leszczyńskiej. Leszczyńska RRŻ, opanowana w przez Niemców, próbowała ingerować i podporządkować sobie *nieposłuszne* polskie rady, wysyłając 17 listopada 30 osobowy oddział niemieckich żołnierzy do Gostynia. Ta akcja nie przyniosła jednak oczekiwanych wyników: Niemcy zostali rozbrojeni jeszcze na dworcu kolejowym i *odesłani* w drogę powrotną.

Niezależnie od Rad Robotniczych i Żołnierskich 12 listopada 1918r. w Poznaniu powstała Naczelna Rada Ludowa, której podporządkowały się tworzone w miastach wielkopolskich powiatowe rady ludowe powstałe na bazie tajnych komitetów obywatelskich. W dniu 17 listopada tajny Powiatowy Komitet Obywatelski w Gostyniu przekształcił się w dwudziestopięciosobową tymczasową Radę Ludową na powiat gostyński. Jednym z najważniejszych i najpilniejszych jej zadań było przeprowadzenie w powiecie, jeszcze w listopadzie, wyboru delegatów do polskiego Sejmu Dzielnicowego oraz Powiatowej Rady Ludowej. Wiece wyborcze w Gostyniu, Krobi i Poniecu odbyły się w dniu 24 listopada 1918r. reprezentantami ziemi gostyńskiej zostali Dobrogost Lossow z Grabonoga, Ignacy Szatkowski z Żychlewa, Walenty Pierchała z Łęki Małej, Tomasz Poprawa z Wilkonic, Józef Woziwodzki z Gostynia, Tomasz Pera z Gostynia, Wawrzyniec Kolendowicz z

Gostynia, Maria Dabińska z Gostynia, Edmund Urbański z Krobi, ks. Stanisław Grzęda z Gostynia, Władysław Jurkowski z Krobi, Teofil Schreiber ze Strumian, ks. Stanisław Lipowicz z Niepartu oraz Ludwik Łazarski i Franciszek Ratajczak z Ponieca. Ponadto, ówczesny powiat koźmiński reprezentowali: Roman Borkowski z Borku, Marcin Dąbrowski z Kromolic, Szymon Kaczmarek z Karolewa, Stanisław Dopierała ze Skokowa, Józef Witkowski ze Skokowa, Maksymilian Zuske z Borku i Wincenty Łuczkiewicz z Pogorzeli.

8 grudnia 1918 roku w gostyńskiej *Strzelnicy* odbyło się pierwsze oficjalne zebranie Powiatowej Rady Ludowej w pełnym 55 osobowym składzie. Ukonstytuował się Wydział Wykonawczy z ks. Stanisławem Grzędą na czele oraz zastępcą Józefem Woziwodzkim i sekretarzem Hipolitem Niestrawskim. Gostyńska RRŻ podporządkowała się Radzie Ludowej.

W kolejnych dniach grudnia, na polecenie Powiatowej Rady Ludowej tworzyły się Rady Ludowe w ośrodkach powiatu: najwcześniej - 9 grudnia - w Krobi z ks. Kazimierzem Bukalskim jako przewodniczącym na czele. W następnych dniach w Poniecu z przewodniczącym ks. dr. Lucjanem Skrzydlewskim. W podobny sposób powstała podległa powiatowej radzie w Koźminie Rada Ludowa w Borku. Rady Ludowe w Piaskach i Pępowie powstały dopiero w początkach stycznia.

Podstawowym zadaniem rad było formowanie własnej siły zbrojnej. W myśl rozporządzenia Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, Straż Ludowa skupiać miała obywateli nieposzlakowanej opinii w wieku od 18. do 50. roku życia. W Gostyniu dokonano scalenia istniejących przy RRŻ oddziałów Straży Obywatelskiej oraz milicji sokolej i utworzeniu jednolitej formacji. Nadzór nad Strażą Ludową sprawował komisarz komisji bezpieczeństwa Powiatowej Rady Ludowej Edward Potworowski oraz jego zastępca ds. Straży Ludowej Franciszek Polaszek. Proces ten uzyskał pełną aprobatę RRŻ i landrata. Komendantami w poszczególnych miejscowościach zostali: M. Koliński w Gostyniu, S. Ziemiński w Krobi, F. Bączkowski w Poniecu, T. Domachowski w Piaskach, F. Twardowski w Pępowie oraz M. Bloch w Borku. Celem istnienia Straży Ludowej było utrzymanie porządku i bezpieczeństwa na danym terenie, przysługiwało im również prawo rewizji, aresztowania, nawet użycia broni. Straż Ludowa składała się w znacznym stopniu z byłych żołnierzy i działaczy sokolich. Jednocześnie przygotowywano się do organizowania siły zbrojnej zdolnej spełniać zadanie bojowe. Wielu żołnierzy wracało z frontu z pełnym uzbrojeniem. Konfiskowano również broń znajdującą się na terenie powiatu Niemcom i Żydom, zmuszając ich jednocześnie do złożenia przysięgi lojalności wobec Polski. Przygotowaniem do tworzenia oddziałów zbrojnych w Piaskach zajął się Tomasz Urlyk. Już 1 grudnia 1918 roku 100 osobowy oddział ochotników udał się ze sztandarami w barwach narodowych do kościoła w Strzelcach Wielkich.

W Krobi zamiast Straży Obywatelskiej działała milicja sokola pod dowództwem Władysława Jurkowskiego i Franciszka Mendyki. Oprócz legalnej działalności zajmowano się również ćwiczeniami wojskowymi i gromadzeniem broni ukrywanej w magazynie spółdzielni handlowej *Gleba*. Jak już wspomniano, w pierwszej połowie grudnia, na bazie milicji sokolej w Krobi, utworzono Straż Ludową. Jej zasługą było m.in. udaremnienie wywozu do Leszna przez naczelnika stacji zgromadzonych parowozów i wagonów kolejowych. W Gostyniu pierwsze po wojennej przerwie spotkanie Sokola odbyło się 17 listopada. Nowym prezesem zarządu ogniwa został Józef Okupnik, naczelnikiem zaś Mieczysław Hejnowicz. Duże znaczenie miał jednak zdecydowany zwolennik walki zbrojnej Leon Borowicz. Z jego też inicjatywy uruchomiono w mieszkaniu Pelagii Dźwikowskiej przy ulicy Klasztornej 101 tajne biuro werbunkowe. Utworzono również tajną tzw. alarmową milicję sokolą, której dowódcą został S. Szreybrowski. Dowódcami plutonów byli L. Borowicz i Henryk Hejnowicz. W organizacji gromadzenia broni i urządzania magazynów

m.in. Zbigniew Jankiewicz, Jan Szymański oraz Władysław i Marceli Koprowiaczy. Tajne biura werbunkowe działały również w Borku w mieszkaniu Ignacego Talarczyka i R. Mulczyńskiego, gdzie do końca 1918r zarejestrowano około 80 byłych żołnierzy –członków *Sokoła*, którzy złożyli przysięgę, że w razie potrzeby zgłoszą się do oddziałów powstańczych. Prężną organizacją *Sokoła* na tym terenie kierował Stanisław Sobański (prezes) i Roman Mulczyński (naczelnik). Zupełnie inaczej przedstawiała się konspiracja w Poniecu. Z uwagi na dużą liczbę Niemców działalność tajna była tutaj utrudniona. Oprócz działalności grup sokolich duże znaczenie w działalności konspiracyjnej miała drużyna skautów im. Tadeusza Kościuszki w Gostyniu, która za pośrednictwem Józefa Gomerskiego utrzymywała kontakt z Komendą POW w Poznaniu. Gomerski dostarczał także instrukcji działającemu w Żytowiecku oddziałowi POW. Ogółem w 1918r. zaprzysiężony w różnych organizacjach konspiracyjnych około 400 ochotników, deklarujących gotowość walki powstańczej, 550 karabinów (z czego prawie 150 dysponowali członkowie Straży Ludowej), 3 ckm, 5 lkm , około 500 granatów i pół tysiąca amunicji karabinowej.

Zdjęcie 200

Gostyń - panorama

Wielkopolska była przygotowana do walki. W dniu 27 grudnia do Poznania przybył Ignacy Paderewski. Na powitanie tego wybitnego Polaka udała się do stolicy Wielkopolski delegacja Powiatowej Rady Ludowej: ks. Stanisław Grzęda, Edward Potworowski, Józef Okupnik, Franciszek Polaszek oraz grupa z Krobi ubrana w stroje ludowe z Biskupizny. Kiedy w godzinach popołudniowych padły pierwsze strzały, mieszkańcy ziemi gostyńskiej opuścili Poznań. Kolejne trzy dni wypełniło oczekiwanie na rozwój wydarzeń. W dniu 1 stycznia 1919r. odbyło się zebranie członków Straży Ludowej i członków Powiatowej Rady Ludowej, na którym nie obyło się bez gorącej dyskusji w trakcie omawiania aktualnej sytuacji. Szczególnie gorąco za aktywnym udziałem w powstaniu opowiadała się grupa młodych skupiona wokół Leona Borowiaka. Pod jego przewodnictwem około 150 osobowa grupa młodzieży sokolej z demonstracyjnym pochodem i pieśnią „Ospały i gnusny” udała się spod Strzelnicy na Rynek. Do maszerujących przyłączali przypadkowi przechodnie; na domach pojawiły się biało-czerwone flagi. Być może ta manifestacja miała wpływ na przyspieszenie działań Zarządu Powiatowej Rady Ludowej, które jeszcze tego samego dnia wieczorem ustaliła, że z dniem 2 stycznia przejmuje władzę. Następnego dnia o godzinie 10.00 przedstawiciele lokalnej rady ludowej przejęli lokal RRŻ w ratuszu (pokój nr 10), a na gmachu magistratu zawieszono biało-czerwoną flagę. Od burmistrza Palaske zażądano złożenia przysięgi na wierność Rzeczypospolitej Polskiej. Wobec odmowy, powołano pierwszego polskiego burmistrza – Józefa Woziwodzkiego. Z Ratusza udano się do starostwa. Budynek otoczyły oddziały Straży Ludowej. Wobec odmowy złożenia przysięgi wierności państwu polskiemu, landrat został odwołany, a w jego miejsce mianowano Wincentego Dabińskiego.

Ogólny entuzjazm z odzyskanej wolności trochę stracił na sile w kolejnych dniach stycznia. Niemieckie oddziały Grenzschutzu rozlokowane w rejonie Leszna, Bojanowa i Rawicza stanowiły poważne zagrożenie dla słabo uzbrojonych Polaków. Zwiad jednostek niemieckich docierał nawet na przedmieścia Krobi i okolice Goli. Władze powiatu gostyńskiego stanęły zatem wobec dylematu – czekać beczynn timer na rozwój wydarzeń, czy też zdecydować się na rozpoczęcie akcji zbrojnej. Problemem głównym, opóźniającym aktywne włączenie do walki, był brak broni.

I znów wpływ na bieg wydarzeń miała prawdopodobnie sokola młodzież, która 5 stycznia zebrała się przed *Strzelnicą*, domagając się od PRL przystąpienia do powstania. 6

stycznia Gomerski przywiózł z Poznania informację, że broń można uzyskać pod warunkiem reorganizacji wojskowej Straży Ludowej i podjęcia aprowizacji wojska przez lokalną radę ludową. W godzinach popołudniowych tego samego dnia wezwano do Gostynia Bernarda Śliwińskiego z Ponieca, jedynego na tym terenie oficera. Wieczorem odbyło się zebranie przywódców politycznych regionu gostyńskiego i przyszłych dowódców oddziałów powstańczych. W naradzie tej wzięli udział: Józef Gomerski, Kalikst Jankiewicz, Władysław Jurkowski, Waław Kotecki, Franciszek Polaszek, Edward Potworowski, Waław Sobecki, Marcin Talarczak i Leon Włodarczak. Jednomyślnie podjęto uchwałę o ogłoszeniu stanu wojennego w powiecie oraz sformowaniu na drodze zaciągu ochotniczego batalionu powstańczego. Dowództwo nad oddziałami powierzono Bernardowi Śliwińskiemu z Ponieca – byłemu porucznikowi armii pruskiej. Zbiórkę oddziałów z terenu powiatu gostyńskiego wyznaczono na godziny poranne następnego dnia. Około godziny 22.00 przywieziono samochodami karabiny i amunicję. Pewne informacje o przystąpieniu do walk przekazywano już nocą z 6 na 7 stycznia. W Piaskach tego dnia urządzone po raz pierwszy, po spowodowanej wojną długiej przerwie, zabawę ludową. O północy jednak zabawę przerwano – nadeszły wieści z Gostynia o przystąpieniu do powstania i podjęciu działań wojskowych.

7 stycznia o godzinie 10 rano trąbki Ochotniczej Straży Pożarnej zaalarmowały miasto, a gońcy ruszyli z wiadomością do okolicznych wiosek i miast. Na placu przed Strzelnicą zgromadził się spory tłum Gostyniaków. Około 30 ochotników zgłosiło się na Rynku w Piaskach. Modlitwa pod krzyżem, wzruszające pożegnania, łzy... Z pieśnią *Hej, strzelcy wraz z nami orzeł biały...*, ochotnicy wyruszyli w kierunku Gostynia. Później dołączyły drużyny sokole i inni ochotnicy (np. oddział ze Strzelec Wielkich prowadził właściciel wsi Jan Żółtowski), którzy udali się bezpośrednio na plac przy Strzelnicy.

Około godziny 14.00 zakończono zbiórkę. Zebrało się około 350 żołnierzy, z których utworzono batalion pod dowództwem Bernarda Śliwińskiego. Podzielił on go na 3 kompanie: gostyńską (dowódca Stefan Eitner), piaskowską (dowódca Waław Sobecki) i mieszaną (dowódca Leon Włodarczak). Około godziny 15.00 cała jednostka na podstawionych podwodach odjechała przez Brzezie – Czajkowo – Łękę Małą – Czarkowo – Drzewce do Ponieca, by rozpocząć tworzenie frontu południowo-zachodniego powstania wielkopolskiego. Z czasem żołnierzy tego frontu przywykło się określać mianem *Grupa Leszno*.

Pierwsze miesiące niepodległości Gostynia - rok 1919

Sytuacja w powiecie gostyńskim w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości była szczególnie trudna. Mimo iż wojna skończyła się 11 listopada 1918 roku, dla mieszkańców Wielkopolski trwała ona nadal. Zakończenie działań wojennych na froncie zachodnim i podpisanie aktu kapitulacji, nie rozwiązywało sprawy przyszłości polskich ziem zachodnich. Dopiero Powstanie Wielkopolskie, które wybuchło w grudniu 1918 roku, przyniosło, po blisko trzech miesiącach walk, długo oczekiwaną wolność. Rok 1919 - pierwszy rok niepodległości, stanowi bardzo ciekawy okres nie tylko dla historyka.

Pierwszy sylwester po zakończeniu trwającej cztery lata, krwawej wojny, nie był beztronski. Przyszłość jawiła się bardzo mgliście. Właściwie zdarzyć się mogło wszystko: od zajęcia naszych terenów przez komunistyczną Armię Czerwoną, po włączenie w skład Niemiec. Ludność w tych pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych często nie potrafiła określić, gdzie znajduje się władza państwowa. *Wobec ogólnego zamętu*

politycznego dotychczasowa władza faktycznie przestała istnieć- czytamy w rozporządzeniu Naczelnej Rady Ludowej. W Gostyniu już 3 stycznia niemiecki landrat (starosta) Ryszard Lucke przekazał swe obowiązki przewodniczącemu Rady Miejskiej Wincentemu Dabińskiemu. Pierwszy polski starosta gostyński przyjął władzę jednak nie z rąk Lucka, lecz powołując się na wydane dzień wcześniej zarządzenie Powiatowej Rady Ludowej. Ten drobny, wydawać się mogło szczegół, miał podkreślić, że prawowitą władzę na tym terenie sprawuje polskie przedstawicielstwo. Zauważyć jednak należy dość kulturalny i pokojowy przebieg przejmowania władzy z rąk niemieckich. W odezwie do obywateli gostyńska Powiatowa Rada Ludowa wzywała: *Chcemy dobra wszystkich mieszkańców bez różnicy narodowości i wyznania. Świętym w tej chwili obowiązkiem każdego Polaka przyczynić się do utrzymania ładu, porządku i spokoju. Niech czci i honoru naszego nie splami żaden gwałt ani przeciwko osobie ni imieniu bądź własnych braci, bądź ludzi obcej narodowości.* Także dotychczasowy niemiecki starosta podkreślał, że porządek i spokój w czasie przewrotu dotychczas był zachowany. Strona polska, zgodnie z prawem, sprawowała także pieczę nad wyborami do konstytuandy niemieckiej, podkreślając, że Polacy, wbrew plotkom, nie zamierzają przeszkadzać ani utrudniać wyborów.

Pierwsze miesiące były na pewno dla gostynian tragiczne. Część młodego pokolenia poległa na frontach pierwszej wojny światowej zmuszona walczyć w mundurze pruskim o realizację zupełnie im obcych celów militarnych zaborczego państwa. Jednak w chwili, gdy w Poznaniu wybuchło powstanie, patrioci gostyńscy natychmiast przyłączyli się do walk. Liczący około 350-400 ochotników batalion wyruszył spod gmachu Strzelnicy, by pod dowództwem ppor. Bernarda Śliwińskiego wziąć udział w powstaniu. Wszyscy pozostali mężczyźni w wieku od 18 do 50 lat zostali wcieleni do Straży Ludowej w swoim miejscu zamieszkania. Z obowiązku tego zwolniono jedynie księży, lekarzy, aptekarzy, weterynarzy oraz inwalidów z ponad 50 % uszczerbkiem zdrowia. Komendantem Straży Ludowej na powiat gostyński został Franciszek Polaszek, szefem sztabu Hipolit Niestrawski (późniejszy burmistrz), natomiast kwatermistrzem Bernard Murawski. Uroczyste zaprzysiężenie odbyło się na gostyńskim Rynku 11 maja 1919.

Pierwsze wybory w niepodległej Polsce do Rady Miejskiej Gostynia odbyły się 24 marca 1919 roku. Rozporządzenie dotyczące przepisów wyborczych było jednocześnie aktem rozwiązującym dotychczasowe rady miejskie. Zgłoszono tylko jedną listę kandydatów. Tak więc osoby kandydujące automatycznie stawały się wybranymi. Uroczyste posiedzenie pierwszej Rady Miejskiej Gostynia w niepodległej Polsce odbyło się 14 kwietnia 1919 roku.

Zdejeie 34

Zaprzysiężenie Straży Ludowej w 1919

W Gostyniu stacjonowały też oddziały Wojska Polskiego. Mimo iż w lutym teoretycznie ustały walki z Niemcami, młode państwo polskie znajdowało się w trudnej sytuacji. W dniu 5 czerwca NRL wydała decyzję o wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Ponownie w Gostyniu wprowadzono godzinę policyjną. Oprócz funkcji militarnych stacjonujące wojsko mogło być jednak czasem trochę uciążliwe... W lipcu komendant powiatowy Kawski wydał rozkaz, w którym czytamy: *Wobec licznych wypadków podkopujących karność wojskową zakazuję sprzedawać po godz. 10 po południu wszelkich alkoholi wojskowym wszystkich stopni i szarż.* Wynika z tego, że żołnierze mogli spożywać trunki alkoholowe tylko do 22.00. Miesiąc później wydano jednak kolejny rozkaz, w którym, zakaz sprzedawania alkoholu dla członków armii przedłużono do 23.00 włącznie! Jak więc rozumieć te rozporządzenia?

Wzmożone spożycie alkoholu zawsze wiązało się występowaniem trudnych sytuacji społecznych. Z jednej strony zawilość terażniejszości skłaniała, by dać zmęczonej myśleniem głowie odpoczynek, z drugiej jednak - w czasach, gdy trzeba było podejmować ważne, strategiczne decyzje, wszelki brak skupienia i racjonalnego myślenia mógł być zgubny. Jedną z pierwszych uchwał Powiatowej Rady Ludowej dotyczyła właśnie... alkoholu. Uchwałą z 9 stycznia zakazano sprzedaży jakichkolwiek napojów wysokokowych aż do 20 stycznia! Karą za przekroczenie przepisów była likwidacja całego zapasu znalezionej alkoholu. Sprawą produkcji okowity nadzorował wówczas specjalny **Urząd dla Spirytusu** z siedzibą w Poznaniu. Każdy, kto chciał produkować lub handlować tym produktem, musiał zwrócić się do niego z prośbą o wyrażenie pisemnej zgody. Sprawa musiała być poważna, jako że z powodu licznych kradzieży transportowanej okowity, trzeba było wyznaczyć dwóch żandarmów, określając ich szczegółowe kompetencje: *dozorują nad odbiorem, jadąc z transportem aż do miejsca przeznaczenia*. Czyżby zdarzały się napady na transporty niestrzeżonego alkoholu? Aby zapobiec nadmiernemu spożyciu alkoholu przez społeczność gostyńską, stosowano też inne środki. W kwietniu 1919 roku Urząd Policyjny wydał rozporządzenie, w którym czytamy: *Robotnika Feliksa (tu podano nazwisko) z Gostynia wskazaliśmy wszystkim właścicielom oberż i szynków jako osobę, której nie wolno sprzedawać trunków alkoholicznych i której pobyt w lokalach jest wzbroniony*. Za złamanie tego zarządzenia groziła kara do 60 marek grzywny! Starano się również wydatnie zmniejszyć produkcję alkoholi. Mimo iż zakaz wyrobu napojów alkoholowych zniesiono 15 kwietnia, wprowadzono szereg innych ograniczeń, za których przekroczenie przewidywano nawet do miliona marek kary lub do pięciu lat więzienia! Wobec tak rygorystycznych środków zapobiegania pijaństwu, miejscowi amatorzy okowity zmuszeni byli próbować innych sposobów zaspokojenia swoich *wyrafinowanych* smaków. Analizując w 1919 roku akcję walki z alkoholizmem, *stwierdzono, z całą pewnością, iż wielu ludzi używa denaturowanej okowity do picia, robiąc z niej nalewki lub mieszając ją ze słodką wodą i miętowym wywarem*. Czasy wojny minęły, a problem pozostał do dziś! Chyba jednak obecni *smakosze* denaturatu nie zadają sobie tyle trudu, by przyrządzić z niego pitny trunek.

Tematy współżycia płciowego musiały być sferą bardzo wstydliwą dla władz miejskich, skoro rozporządzenie rządu Rzeszy z 11 grudnia 1918 roku ogłoszono dopiero 8 marca 1919. Czegóż ono dotyczyło? Otóż władze niemieckie postanowiły uregulować sprawę zwalczania chorób przenoszonych drogą płciową. Nie analizując szczegółowo tych paragrafów, warto zwrócić uwagę na nowość, jakim była możliwość zastosowania kary trzech lat więzienia dla osób, które, wiedząc (lub nawet podejrzewając), że są chore na *kilę, rzeżączkę lub szankier*, współżyły z innymi osobami. Zastosowano tylko wyjątek dla małżeństw lub zaręczonych – wówczas postępowanie karne rozpoczynano tylko na wniosek jednej ze stron. Cóż, miłość ci wszystko wybaczy?!

Rozporządzenie dawało też oręż do walki z prostytutką, gdyż teraz wystarczyło udowodnić chorobę weneryczną, aby skierować daną osobę na przymusowe leczenie. Sprawa musiała być poważna, dotycząca widać sporej części gostynian, jako że starosta Dabiński, komentując rozporządzenie, podkreślał: *(...)falszywa wstydlivość ustąpiła, gdyż milczenie nasze jest powodem zguby tysięcy. (...) Siła narodu jest poważnie zagrożoną, terażniejsze i przyszłe pokolenia ciężko zostały dotknięte*. Widać problem był... palący.

Głównym problemem gostyńskiej władzy w pierwszych miesiącach niepodległości było racjonalne rozdzielanie tych artykułów, na które było spore zapotrzebowanie. Władze samorządowe organizowały różne formy pomocy dla najuboższych: rozdawanie ubrań, przymusowe odstawy słoniny, które przeznaczano dla biednych itp. W pierwszych miesiącach 1919 roku do starostwa zgłaszało się codziennie tyle osób pytających o naftę i węgiel, że

uniemożliwiało to pracę urzędnikom. Nie tylko tych produktów brakowało w czasie pierwszej, powojennej zimy. Wydzielano również gaz, wprowadzając w styczniu 1919 roku określone godziny, w jakich możliwe było korzystanie z niego: rano od 6.30 do 7.30 i wieczorem, przez dwie godziny od 17.00. W lutym, w celu zaoszczędzenia energii elektrycznej, starosta zarządził zamykanie sklepów o godzinie 17.00. W tym okresie obowiązywał na terenie powiatu stan wojenny (kolejny raz wprowadzony w czerwcu). Komenda Wojsk Polskich w Gostyniu pod koniec lutego wydała rozporządzenie ograniczające przebywanie obywateli na ulicach po 22.00. Zakaz ten dotknął w znacznym stopniu właścicieli gostyńskich restauracji i barów.

Wyjątkowa sytuacja, w jakiej przyszło funkcjonować w pierwszych miesiącach niepodległości, dała o sobie znać w wielu dziedzinach życia. W drugim punkcie rozporządzenia o stanie wojennym na terenie miasta, zaznaczono, że wszelkie wyszynki i restauracje powinny być zamykane do 22.00. W połowie marca przesunięto *godzinę wieczorną* z 10 na 11, czas otwarcia restauracji pozostał jednak nadal ograniczony do 22.00. Zmiana czasu z zimowego na letni skłoniła władze powiatowe do przedłużenia czasu otwarcia lokali, do godziny 23.30, jeżeli posiadały one ogródki, tarasy lub ruchome okno wystawowe. Dla pozostałych określono godzinę zamknięcia na 22.00.

Inaczej, lecz również podporządkowany zarządzeniom władz samorządowych lub prowincjonalnych, był określony czas funkcjonowania punktów handlowych. W kwietniu ukazał się dekret Naczelnej Rady Ludowej o wprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy. Mimo zmniejszenia liczby godzin pracujących, pracodawcy nie mieli prawa zmniejszyć wypłaty pracownikom. Miesiąc później ukazało się rozporządzenie określające czas pracy w sklepach. Wolno było prowadzić sprzedaż od 8 rano do 18.00 wieczorem z zastrzeżeniem, że personelowi należy w tym czasie udzielić dwugodzinnej przerwy obiadowej. Wyjątek zastosowano dla sklepów sprzedających mleko – można było otwierać je godzinę wcześniej. W niedzielę i święta sklepy musiały być zamknięte, z wyjątkiem sprzedaży mleka, pieczywa i świeżych kwiatów, które sprzedawano od 8 do 9.30. Tylko w cztery niedziele w roku można było otwierać sklep: dwie przed Bożym Narodzeniem, po jednej przed Wielkanocą i Zielonymi Świątkami.

Zdjęci 35

Gostyń w początkach XX wieku

Tragedią pierwszych miesięcy niepodległości był brak żywności. Władze apelowały do mieszkańców o dzielenie się z ubogimi masłem, słoniną, ziemniakami i innymi niezbędnymi produktami. Dziś może trochę śmiesznie brzmieć rozporządzenie starosty gostyńskiego z marca 1919 roku, na mocy którego *są nogi bydłęce i lój obłożone aresztem*. Zaaresztowane nogi miały być dostarczane do zakładu wyrobu olejów w Poznaniu. Oczywiście, aby zapobiec spekulacji, maksymalne ceny na produkty mięsne zostały ustanowione przez starostwo. Już w maju zniesiono ograniczenia dotyczące handlu mlekiem i masłem. Ceny na te produkty były także ogólnie wyznaczone. W 1919 roku litr mleka kosztował 70 fenigów, bułka (100 gram) 8 fenigów, chleb (2,5kg) 1,40 marki. Relatywnie tani był alkohol. W lipcu Magistrat wydał ogłoszenie: *Na odcinek 3 karty żywnościowej dla niemowląt sprzedawany będzie 1 litr okowity za 2,20(…)*.

W 1919 roku niektóre produkty były bardzo poszukiwane. Na przykład - jaja! Wydawać by się mogło - towar zwykły, powszechnie znany, ostatnio trochę mniej popularny ze względu na ostrzeżenia lekarzy dotyczące szkodliwości zawartego w nim, w dużych ilościach, cholesterolu. W pierwszych miesiącach niepodległości, z uwagi na ogromne trudności aprowizacyjne, był to jednak towar bardzo *chodliwy*. Aby móc skupować jajka kurze, należało uzyskać specjalne pozwolenie. A chyba niełatwo było takie zdobyć, jako że

musiały to być *osoby nieposzlakowane*, a do rozwiązywania problemów związanych z tym produktem powołano specjalny wydział o nazwie... **Urząd powiatowy dla jaj!** Pracujący w nim traktowali jednak swoje obowiązki serio. Na początku lutego 1919 roku urząd ten wydał *Rozporządzenie dotyczące handlu i konsumpcji jaj w powiecie gostyńskim*. Określano w nim szczegółowo sposób rozporządzania jajkami. Mieszkańców obowiązywał surowy zakaz wywozu jaj kurzych, kaczycy oraz gęsi bez zezwolenia wydziału powiatowego. Sprzedawać można było tylko osobom wyznaczonym przez starostwo, okazującym specjalną legitymację. Oprócz ograniczenia handlu na hodowcach drobiu spoczywał obowiązek odstawienia określonej liczby jaj. W przypadku gmin wiejskich wysokość *podatku jajowego* określono na 30 sztuk od kury rocznie, zmniejszając ją do 10, jeżeli ptactwo trzymane było w ogrodzeniu. Myliłby się każdy, kto uważałby tak skomplikowaną sprawę za załatwioną! W rozporządzeniu określono szczegółowo odstawę jaj z podziałem na miesiące! Na przykład: *od kury biegającej na wolności należy odstawić w marcu 3 jaja, w kwietniu 6 jaj, w maju 6 jaj, w czerwcu 5 jaj, w lipcu 4 jaja, w sierpniu 3 jaja, we wrześniu 2 jaja i w październiku 1 jaje*. Specjalne ilości wydzielano dla restauracji i szpitali. Oczywiście, istniał *jajczarski czarny rynek*, stosowano jednak szereg kar za sprzedaż z przekroczeniem ustalonej urzędowo ceny maksymalnej. Za łamanie przepisów przewidywano karę do roku więzienia lub do 10 000 marek! Dla porównania ustalona na luty cena jednego jajka wynosiła 22 fenigi. Nie wiadomo, czy ukarano kogoś za pokątny handel jajami, ponieważ 22 lutego 1919 roku zniesiono ograniczenia wolnego handlu jajkami.

Odzyskanie niepodległości, w pierwszych miesiącach 1919 roku, stworzyło warunki do powstawania pierwszych prawdziwie polskich szkół. Już 6 stycznia ukazało się ogłoszenie starostwa określające, że dwa dni później rozpoczyna się nauka w gostyńskiej katolickiej szkole ludowej. W dniu 24 kwietnia ruszyło gostyńskie gimnazjum czyli Wyższa Szkoła Miejska przy ulicy Leszczyńskiej. Zapisy poprzedzone były odbywanymi 16 dni wcześniej egzaminami. Klasy określano mianem tercji, kwinty, nony (poniżej tej klasy nie przyjmowano). Wykładowcą i prawdopodobnie dyrektorem był prof. Fruderyk Kosnick. Ten znany wróg Polaków pełnił swe obowiązki do 2 lipca 1919 roku, kiedy to zastąpił go na stanowisku dyrektora Eugeniusz Flis. Spolszczeniem gostyńskiego szkolnictwa zajmował się ksiądz Mieczysław Strehl, natomiast pierwszymi polskimi nauczycielami byli: Ewa Lossówna, Kazimiera Michałowiczówna, Maria Naglerówna, Leokadia Walczakówna, Irena Wize oraz księża: Franciszek Olejniczak, Tadeusz Peik, Mieczysław Strehl oraz dr Aleksander Żychliński. Zachował się plan przerw wakacyjnych dla szkoły uzupełniającej prowadzonej przez kierownika Harlaka. W 1919 roku przerwy w nauce przewidywano: od 15 do 26 kwietnia (Wielkanoc), 8 maja, 29 maja, Zielone Świątki, od 7 do 14 czerwca, 19 czerwca, od 13 lipca do 9 sierpnia (tzw. wielkie wakacje) oraz od 28 września do 18 października (wakacje jesienne). Sądząc po nazwiskach nauczycieli: Winkler, Radke, Schmidt, Schilla, była to szkoła niemiecka. Z początkiem maja ruszyła natomiast uzupełniająca szkoła wieczorowa, gdzie - jak podkreślano - lekcje przeznaczone były dla uczniów polskich, z polskim językiem wykładowym. Ponieważ zarówno większość przedmiotów zawodowych (książkowość (?), rachunki, rysunki), jak i tygodniowy rozkład zajęć (poniedziałek, wtorek, środa) pokrywały się z ofertą szkoły niemieckiej, można sądzić, że po prostu została ona zastąpiona przez swoją polską odpowiedniczkę. Języka polskiego wówczas uczyli: Murawski, Hejnowicz, księża Stanisław Grzęda i Mieczysław Strehl oraz Władysław Stachowski.

Pierwsze miesiące niepodległości w Gostyniu to czas tworzenia Polski na nowo, bez doświadczeń, ale z wiarą w dobro Rzeczpospolitej.

Powstańczy grudzień w Piaskach

Lato 1918 roku nappełniało serca Polaków nadzieją. Mimo iż na terenie Wielkopolski nadal stacjonowały niemieckie oddziały wojskowe i działała pruska administracja w sercach wrzało.

Wielu Polaków walczących w armii niemieckiej dokonywała akcji rozbrajania zaborców w drodze powrotnej do domu. Stanisław Ciemniak już 12 listopada rozbroił z pomocą kolegi oddział pilnujący w domu Langnera rosyjskich jeńców, a następnie udał się do gostyńskiej Cukrowni, aby rozbić znajdującą się tam silniejszy posterunek i zdobyć broń. Następnego dnia powołano w Piaskach Radę Żołnierską z Marcinem Talarczakiem jako przewodniczącym oraz Radę Robotniczą na czele z piekarzem Kandulskim. Obie rady odbywały wspólne posiedzenia. Nie było wśród nich przedstawiciele innych narodowości.

Przygotowaniem do tworzenia oddziałów zbrojnych w Piaskach zajął się Tomasz Urlyk. Już 1 grudnia 1918 roku 100 osobowy oddział ochotników udał się ze sztandarami w barwach narodowych do kościoła w Strzelcach Wielkich. Była to potężna manifestacja patriotyzmu i chęci walki o Polskę. Na bazie tej grupy przystąpiono do tworzenia drużyn sokolich przygotowujących do służby powstańczej. Ćwiczenia pod dowództwem sierżanta Sobieckiego odbywały się co drugi dzień. Pewnym problemem pozostawało umundurowanie. Każdy żołnierz przy zwalnianiu otrzymywał nowy *garnitur wojskowy*. Ci, którzy nie chcieli już dłużej walczyć, nawet w powstaniu narodowym, przekazywali go młodszemu. Zdarzało się jednak, że do walki wyruszali powstańcy w cywilnych ubraniach. Każdy z członków drużyn nosił szyte u Talarskich i Jankowiaków rogatywki, do których przypinano początkowo białoczerwone kokardy, a później orzełki. Magazyn broni znajdował się w mieszkaniu Radały. Zwożono tutaj także broń z Krotoszyna (60 karabinów i 3 skrzynki amunicji) oraz Jarocina (30 karabinów i 3 karabiny maszynowe).

Zdjecie 36

Rynek w Piaskach w początkach XX wieku

27 grudnia zamieszki w Poznaniu przemieniają się w powstanie. Na wieść o tym 1 stycznia zdjęto w urzędach wszystkie wizerunki królów pruskich i wywieszono polskie flagi. W dniu 4 stycznia członkowie Rady Robotniczej i Żołnierskiej przekazali całą władzę w ręce nowo utworzonej Rady Ludowej podporządkowanej Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Przewodniczącym RL w Piaskach został kupiec Jankowiak. Przygotowania do walki nabrały rozpędu.

Rada Ludowa w Piaskach początkowo miała na celu usunąć wszystkich urzędników pruskich. Wkrótce okazało się jednak, że aby administracja funkcjonowała należycie, część z nich musi pozostać na swoich stanowiskach. Przydzielono im jednak w takich przypadkach mianowanego przez RL urzędnika polskiego nadzorującego pracę. Członkowie Rady Ludowej w asyście uzbrojonych w broń palną członków Sokoła obchodzili kolejno urzędy i wprowadzali na stanowiska mianowanych Polaków. Akcja ta przebiegała spokojnie, nie licząc incydentu z naczelnikiem stacji kolejowej Krause, który najpierw uciekł, a potem odmówił współpracy. Sekretarzem miejskim został Sylwester Jankowiak, a pruskiego żandarma zastąpił pierwszy polski policjant Maksymilian Nawrocki. Utworzony 14 listopada przez R RiŻ odwach pod komendanturą Tomasza Domachowskiego zlikwidowano, powołując 15 lutego straż obywatelską, mającą dbać o bezpieczeństwo w mieście. Stopniowo w ciągu następnych miesięcy usunięto całkowicie niemieckich urzędników, zastępując ich Polakami. Jako ciekawostkę warto podać, że Niemcem najdłużej piastując stanowisko na terenie Piasków był... burmistrz Kliem. Pełnił on tą funkcję aż do końca listopada 1920 roku. Musiał

być on chyba dobrym urzędnikiem, jako że zaproponowano mu, by nadal sprawował najwyższe stanowisko w Magistracie, pod warunkiem jednak, że nauczy się języka polskiego. Kliem wolał jednak wyjechać do Niemiec.

Przejęcie władzy przez Radę Ludową utwierdziło mieszkańców Piasków w przekonaniu, że formalne odzyskanie niepodległości jest tylko kwestią czasu. Okazją zmanifestowania uczuć patriotycznych było święto Trzech Króli. 6 stycznia na Rynku zebrały się uzbrojone oddziały sokole z Piasków, Bodzewa, Grabonoga, Michałowa, Zalesia, Smogorzewa, Strzelec Wielkich i innych wiosek. Dumnie powiewała biało-czerwona flaga. Pochód przemaszerował na uroczyste nabożeństwo do kościoła w Strzelcach Wielkich. Na czele szła grająca pieśni patriotyczne, wynajęta przez magistrat, orkiestra. Nie zaniedbano żadnych symboli narodowych: przed ołtarzem stały trzymając wieńce dziewczyny w strojach krakowskich. Po nabożeństwie pochód udał się do Zakładu Braci Miłosierdzia w Marysinie, gdzie wzruszony o. Leśniak przemówił do zebranych. Manifestację zakończono wieczorem odśpiewaniem hymnu na Rynku.

Radość z możliwości otwartego, jawnego manifestowania swojej polskości była ogromna. Tego dnia urządzono też po raz pierwszy po spowodowanej wojną długiej przerwie zabawę ludową. O północy jednak zabawę przerwano: nadeszły wieści z Gostynia o przystąpieniu do powstania i podjęciu działań wojskowych. Następnego dnia na Rynku stanęło około 30 ochotników. Modlitwa pod krzyżem, wzruszające pożegnania, łyzy... Z pieśnią *Hej, strzelcy wraz z nami orzeł biały...*, ochotnicy wyruszyli w kierunku Gostynia. Później dołączyły drużyny sokole i inni ochotnicy (np. oddział ze Strzelec Wielkich prowadził właściciel wsi Jan Żółtowski), którzy udali się bezpośrednio na plac przy Strzelnicy.

Zdjecie 37

Poczta w Piaskach

Z ochotników zebranych na placu utworzono batalion podzielony na 3 kompanie. Dowództwo nad kompanią piaskowską objął Sobecki. Mieszkańcy naszego powiatu walczyli na froncie leszczyńskim. Pierwszym rannym z Piasków był Stanisław Bąkowski, uczeń fryzjerski. Poszedł walczyć o wolną Polskę, choć podobno nawet nie znał polskiego. Czyżby ogólny entuzjazm obudził w nim krew przodków? Ranny został w czasie samotnego brawurowego ataku pod Janiszewem. Pozostał kaleką do końca życia. W tym starciu rany odniósł również Porankiewicz, a pod Gościjewicami Ludwik Talarczak, Leonard Talarski, Wincenty Hoffmann, Ignacy Marciniak, I. Gorwa, A. Knapp i Ślachetka. Już 9 stycznia poległ pierwszy z 2. kompanii – Stanisław Rybacki. Po nim życie oddali kolejni: Antoni Wielgosz, Władysław Cybulski, Ignacy Komorniczak, Franciszek Busz, Walenty Gała i Walenty Kaźmierczak

Dla upamiętnienia zbrojnego odruchu narodowego celem zrzucenia znieprawionego jarzma pruskiego, i połączenia się z Macierzą, oraz okresu organizacji i działalności Wojsk Wielkopolskich, zatwierdzono w dniu 14. marca 1920 roku rozporządzeniem M.S. Wojsk. z dnia 14.5.20-4135 W.M ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ WOJSK WIELKOPOLSKICH przedstawiającą symbolicznie tradycyjną walkę polskości z krzyżacką butą, barbarzyństwem i przewrotnością w postaci krzyża ośmiokończonego, używanego przez krzyżaków a przekreślonego Bolesławowym Szczerbcem nawpół dobytym z pochwy na znak ustawicznej czujności i gorliwości do walki w obronie Niepodległej Ojczyzny. Zawieszona na ramieniu krzyża kajdany oznaczają skruszone pęta niewoli. Na znak samodzielności formacji Wojsk Wielkopolskich w okresie 27. grudnia 1918 r. do 21. sierpnia 1919 jest pochwa miecza przepasana wstęgą o barwach narodowych i ozdobiona monogramem z liter W.W (Wojska Wielkopolskie). Ileż w tym dokumencie urzędowym pięknej retoryki, patriotyzmu i dumy z barw i symboli narodowych. Dziś odznaka ta naszpikowana różnymi symbolami nie zawsze

odpowiada gustom XXI wieku. Kajdany, krzyżacki krzyż, inicjały, wstęga... Ale może właśnie brakuje nam trochę tej dumy z barw narodowych, naszej tradycji i historii. Zapominamy o rocznicy Powstania Wielkopolskiego, a dwa razy do roku w maju i listopadzie sporadycznie, na co setnym domu powiewa biało-czerwona flaga...

Zdjęcie 00

3 maja w międzywojennym Gostyniu

Obchody świąt narodowych były zabronione przez zaborców. Po 1918 roku przez lata dyskutowano nad określeniem ścisłej daty Święta Odzyskania Niepodległości. Bezspornie jednak dniem szczególnie uroczystym dla wszystkich Polaków była rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Święto ku czci uchwalenia pierwszej w Europie konstytucji, po raz pierwszy w niepodległym Gostyniu obchodzono 3 maja 1919 roku. Według świadków tamtych wydarzeń *całe społeczeństwo, jak gdyby chcąc powetować sobie długie lata niewoli i połączonych z nią zakazów - przesadzało, aby godnie uczcić prostonowaną wiek cały uroczystość*. Ludność pragnęła zmanifestować po raz pierwszy legalnie swój stosunek do tego najważniejszego wówczas święta. Mimo iż władze nie zwróciły się z oficjalną odezwą do mieszkańców w sprawie udekorowania domów, całe miasto przybrane było kwiatami, a wystawy sklepowe ozdabiały narodowe barwy. Po nabożeństwie w kościele farnym przez ulice miasta przeszedł imponujący pochód. Według relacji świadków był on tak potężny, ponieważ brali w nim udział prawie wszyscy mieszkańcy Gostynia - na chodnikach nie było gapiów. Przemarsz organizowany był przez Komitet Zjednoczonych Towarzystw, którego prezesem był Józef Woziwodzki.

W kolejnych latach obchody nie miały aż tak spontanicznego charakteru. Jednak przez prawie dwadzieścia lat ich przebieg był podobny. Uroczystości rozpoczynano odegraniem hejnału z wieży kościoła farnego pod wezwaniem św. Małgorzaty. Najczęściej budził on uśpione miasto o 6.00, zdarzało się jednak, na przykład w 1929 roku, że *dźwięk trąbki targnął powietrzem już o 5.30!*

Około 9.00 – 11.00 tłumy mieszkańców grodu nad Kanią udawały się do kościoła farnego na uroczyste nabożeństwo. Ze sztandarami, a nawet z orkiestrą kroczyli członkowie towarzystw, uczniowie szkół, przedstawiciele organizacji... Zdarzało się, że na tę okazję przybywała do Gostynia znacząca osoba w hierarchii duchownej, np. w 1932 roku mszę celebrował ksiądz biskup Walenty Dymek. Z kościoła ludność udawała się na Rynek, by wysłuchać okolicznościowego przemówienia wygłaszanego najczęściej przez burmistrza.

Zdjęcie 38

Przed biegiem

Na początku lat dwudziestych pochody z okazji święta Konstytucji 3 Maja miały charakter masowy. Później jednak często z nich rezygnowano. Być może miało to związek z niechętnym stosunkiem gostynian do rządzącej po przewrocie majowym Piłsudskiego sanacji. Jako potwierdzenie tej teorii może służyć fakt, że w 1933 roku organizacje zrzeszone w Komitecie Zjednoczonych Towarzystw nie uczestniczyły w pochodzie. Być może z uwagi na bojkot defilad kończących się przemówieniami na cześć prezydenta i Marszałka przez większość towarzystw w latach trzydziestych, najczęściej rezygnowano z tej formy obchodów. W 1939 roku capstrzyk z przemarszem ulicami: 3-go Maja, Kolejowa, plac Karola Marcinkowskiego, Zielona, Leszczyńska, Świętego Ducha, Rynek i dalej przed siedzibę

starostwa odbył się wieczorem... 2 maja. Natomiast w dniu rocznicy uchwalenia konstytucji ograniczono się jedynie do zebrania organizacji przed ratuszem, z balkonu którego przemawiał przedstawiciel władz.

Obchody święta Konstytucji 3 Maja w okresie międzywojennym to także wielkie święto sportu. W całym kraju organizowano, propagowane przez radio, biegi uliczne. Znamy dokładnie trasę biegu gostyńskiego w latach trzydziestych. Zawodnicy startowali sprzed ratusza, biegnąc dalej ulicami: Nowe Wrota, 3-go Maja (dziś Wrocławska), Sądowa, Leszczyńska (dziś Powstańców Wielkopolskich), Kolejowa, Plac Karola Marcinkowskiego, Fabryczna, Nad Kanią i następnie Klasztorną (dziś Jana Pawła II) do mety, która znajdowała się przed Bankiem Pożyczkowym na Rynku. Długość trasy wynosiła około 4 kilometrów. Do biegów ulicznych, zwanych okrężnymi, próbowano dołączyć inne konkurencje. Już w 1929 roku podjęto próbę zorganizowania wyścigu kolarskiego na trasie Gostyń-Gola-Czajkowo. Nie odbył się on jednak ze względu na... brak zawodników. Później kolarze przejeżdżali trasę biegu okrężnego jako piloci.

Zdjecie 39

Plac przy kasynie w końcu XIX wieku

W latach trzydziestych w ramach obchodów Święta Konstytucji 3 Maja przeprowadzano także zawody lekkoatletyczne: bieg na 100 metrów, skok w dal, pchnięcie kulą lub rzut dyskiem, skok wzwyż. Po wybudowaniu w 1931 roku kortu tenisowego i boisk do koszykówki i siatkówki przy ulicy Szerokiej (obecnie Wiosny Ludów) z okazji Święta 3-go Maja odbywały się turnieje w tych konkurencjach. Początkowo zawody rozgrywane były na boisku Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy ulicy Klasztornej, a później na boisku przy Hucie Szkła.

Z okazji święta organizowano także płatne strzelanie, z którego zyski przeznaczano na Fundusz Obrony Narodowej. Strzelnica mieściła się przy ulicy Leszczyńskiej za cmentarzem niemieckim na terenie dzisiejszego boiska do piłki nożnej (tzw. *Wały*). Przeprowadzano również zawody strzeleckie organizowane przez Bractwo Kurkowe. Tutaj zwycięzców nagradzano pucharem.

W okresie międzywojennym podczas obchodów różnorodnych świąt popularne były tzw. wieczornice. Najczęściej odbywały się one w lokalu Kaliksta Jezierskiego przy ulicy Kolejowej. W programie, oprócz przemówień przedstawicieli władz, znajdowały się: recytacje, pieśni patriotyczne, a także przedstawienia teatralne. Najczęściej sztuki wystawiane były przez Towarzystwo Kultury i Sztuki *Fredreum* w Gostyniu (*Powrót posła* w 1931 roku czy *Księżę Józef Poniatowski* w 1932). Swoje umiejętności prezentował również Związek Młodych Narodowców, wystawiając 3 maja 1933 roku sztukę *Do Ciebie Polsko*.

Zdarzało się jednak, że zamiast uroczystej wieczornicy, organizowano imprezę plenerową. W 1929 roku odbyła się w Strzelnicy wielka zabawa urozmaicona koncertem orkiestry klasztornej, pokazem ćwiczeń Towarzystwa Gimnastycznego *Sokół*, grami i zabawami dla dzieci oraz turniejem strzeleckim Bractwa Kurkowego. Często organizatorem obchodów było Towarzystwo Czytelni Ludowych, w imieniu którego występował prezes TCL - ksiądz proboszcz Bronisław Siczyński. Zyski ze sprzedaży biletów (wstęp do *Strzelnicy* w 1935 roku wynosił: 10 gr dla młodzieży i 25 gr dla dorosłych) oraz loterii przekazywano na podniesienie poziomu czytelnictwa wiejskiego.

Zdarzało się również, że z okazji święta przygotowywano fajerwerki. Nie zawsze jednak amatorsko wykonane petardy były bezpieczne. W przeddzień capstrzyku z okazji 3 Maja dwóch uczniów gostyńskiego gimnazjum: Heliodor Pieprzycki i Jarogniew Relewicz doznało obrażeń w wyniku przedwczesnego zdetonowania *ładunku*. Młodzi pirotechnicy sporządzili mieszaninę z chloramu potasu i fosforu. Siła eksplozji urwała kciuk i palec

wskazujący Pieprzyckiemu! Ponieważ wypadek miał miejsce w bramie na ulicy Kolejowej, siła wybuchu wybiła pięć szyb w pobliskim budynku mieszkalnym.

W 1935 roku odbywający się w *Strzelnicy* festyn ludowy, trwał od 15.00 do 20.00, później odbyło się ognisko harcerskie. W programie przewidziano strzelanie z wiatrówki o nagrodę, loterię fantową i zawody sportowe dla młodzieży. Organizatorzy zapewniali także szereg niespodzianek oraz *bufet zimny i słodki*. Ciekawie wyglądać musiała tzw. *amerykańska licytacja* żywego inwentarza. Czyżby z festynu trzeciomajowego można było wrócić z prosiakiem na sznurku?

Wybory do Rady Miejskiej Gostynia w okresie międzywojennym

Wybory samorządowe w okresie międzywojennym miały często bardzo burzliwy charakter. W Gostyniu ścierały się początkowo tylko dwie prawicowe formacje społeczno-polityczne: Narodowa Demokracja (zwana popularnie endecją) oraz Narodowa Partia Robotnicza. Po przewrocie majowym w 1926 roku doszedł kolejny podmiot - zwolennicy rządów Piłsudskiego (sanacja), występujący do 1935 roku jako Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), a od 1937 - Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN).

1919

Pierwsze w niepodległej Polsce wybory do Rady Miejskiej Gostynia odbyły się 24 marca 1919 roku. Na mocy rozporządzenia Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i upoważnienia *Regencyi w Poznaniu* starosta Dabiński wyznaczył komisarzy wyborczych i ich zastępców. W Gostyniu zostali nimi: Bolesław Ciążyński (komisarz) i Kalikst Jankiewicz (zastępca).

Czynne i bierne prawo wyborcze przysługiwało każdemu, kto zamieszkiwał w danym mieście i w dniu wyborów miał ukończone 20 lat, z zastrzeżeniem, że urzędnikom nie przysługiwało bierne prawo wyborcze. Kadencję rady określono na sześć lat.

Miasto zostało podzielone na dwa okręgi wyborcze. Lokalami wyborczymi były *Hotel Victoria* Kaczmarka i *Hotel Francuski* Kaliksta Jankiewicza. Wybory odbyły się zaledwie parę dni po zakończeniu działań wojennych na froncie powstania wielkopolskiego. Prawdopodobnie z tych powodów, aby podkreślić jedność Polaków wobec zagrożenia, nie występowała żadna walka wyborcza. Zgłoszono tylko jedną listę kandydatów. Radnymi zostali: Kazimiera Nawrocka, Karolina Żalikowska, Józef Woziwodzki, Jan Kaniewski, Franciszek Kobusiński, Wojciech Czerwiński, Feliks Adamkiewicz, Wawrzyniec Nowak, Wacław Kubowicz, Franciszek Polaszek, Józef Gościniak, Roman Sura, Stanisław Szymański, Kazimierz Szumiński, Kalikst Jankiewicz, dr Paweł Orszulok, Franciszek Eitner, Maksymilian Muszyński, Józef Staśkiewicz, Leon Mayer, Czesław Gładysz, Franciszek Janaszewski, Jan Jankowski, Adam Namysł. Pierwsza w niepodległej Polsce Rada Miejska Gostynia liczyła 24 radnych.

1921

Mimo iż kadencja miała trwać sześć lat, już w 1921 roku, po uchwaleniu konstytucji marcowej, przystąpiono do nowych wyborów. Gostyń podzielono tym razem na trzy okręgi. Pierwszy obejmował ulice: Młyńską, Zamkową, Wodną, Klasztorną, Kaczę, Tkacką, Łaziebną, Kościelną, Nad Kanią, Rynek, Przy Farze, Podzamcze, Nowe Wrota, Droga do Klasztoru oraz *koło Henzla*. Lokalem wyborczym dla tego okręgu była sala Kaczmarka (Rynek 16). Okręg II skupiał wyborców z ulic św. Ducha, Wąskiej, Leszczyńskiej, Trzeciego

Maja, Wiatrakowej, Strzeleckiej, Nowej, Polnej, przy Placu 7 Stycznia i Szosie Ponieckiej. Głosowano w sali Resursy przy ul. Leszczyńskiej 28. Lokalem wyborczym okręgu III była sala Kaliksta Jankiewicza na Targowisku. W obrębie głosowania znalazły się ulice: Poznańska, Fabryczna, Kolejowa, Szeroka, Zielona, Przy Dworcu oraz Targowisko.

Wpłynęły dwie listy kandydatów na radnych. Z zapowiedzi wieców wyborczych można wywnioskować, że lista nr 1 to Narodowa Partia Robotnicza. Listę nr 2 określano jako *bezpartyjno-obywatelską*. Analizując jednak znajdujące się na niej nazwiska, procent głosujących, jak i późniejsze działania rady, można dojść do przekonania, że blok *bezpartyjny* tworzyli działacze związani z Narodową Demokracją. Radnymi drugiej kadencji z listy Narodowej Demokracji zostali: Roman Sura, Feliks Adamkiewicz, Jan Kaniewski, Leon Mayer, Waclaw Kubowicz, Franciszek Polaszek, Wawrzyniec Nowak, Franciszek Eitner, Antoni Dworzak, Kalikst Jankiewicz, Leon Langner, Jan Grzymisławski, Józef Kujawski, Antoni Wojtyniak. Mandaty radnych z ramienia NPR uzyskali: Edmund Żarnowski, Józef Florczak, Antoni Komosiński, Stanisław Baran, Franciszek Janaszewski, Jan Michalski, Józef Wichłacz, Feliks Stefaniak, Tomasz Regulski, Wojciech Flak. Ponieważ okazało się, że zostali wybrani dwaj bracia przyrodni (Dworzak Franciszek i Dworzak Antoni) w myśl § 17 ordynacji miejskiej i rozporządzenia z 12.08.1921 Dz. U. nr 71/a 490 mandat zatrzymał starszy wiekiem Antoni, a miejsce Franciszka zajął następny na liście – Wojciech Flak.

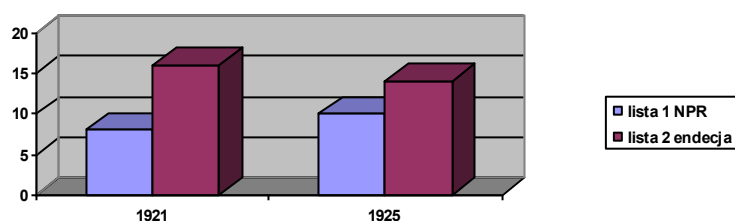
1925

Kolejne wybory do rady miejskiej odbyły się w niedzielę 4 października 1925 roku. Czas głosowania wyznaczony został od 8 rano do 20.00. Okręgi wyborcze, jak i rozmieszczenie lokali wyborczych nie uległy zmianie. Zgłoszono dwie listy kandydatów na radnych: lista nr 1 – działacze Narodowej Partii Robotniczej oraz lista nr 2 - endecja. Na każdej z nich znajdowało się aż 48 nazwisk. Spośród członków poprzedniej rady, ponownie zostali wybrani z listy nr 2: Roman Sura, Jan Kaniewski, Franciszek Polaszek, Waclaw Kubowicz, Kalikst Jankiewicz, Franciszek Janaszewski, Leon Langner, Feliks Adamkiewicz, Jan Grzymisławski, Franciszek Eitner, a z listy nr 1: Antoni Komosiński, Józef Florczak, Tomasz Regulski, Józef Wichłacz, Wojciech Flak. Narodowa Demokracja wprowadziła trzech nowych radnych: Zygmunt Psarski, Antoni Krystkowiak, Ludwik Babiak, a NPR pięciu: Józef Cenkiem, Jan Pszeniczka, Ignacy Rybak, Stanisław Bobkiewicz, Kazimierz Mayer, Jan Olejnik.

Zdjęcie 40

W latach trzydziestych duże znaczenie miała gostyńska endecja

Jako ciekawostkę można przytoczyć, że trzem członkom Komisji Wyborczej udało dostać się do rady miejskiej. Na 24 radnych - 13 zostało wybranych z listy nr 2, a 10 z listy nr 1. Na 24 radnych, aż 15 tj., 62 % wcześniej zasiadało w radzie miejskiej. Przewaga kandydatów z listy endeckiej nie była już tak przygniatająca jak w 1921 roku.



Porównanie stosunku liczby radnych ND i NPR w pierwszych dwóch kadencjach

1929

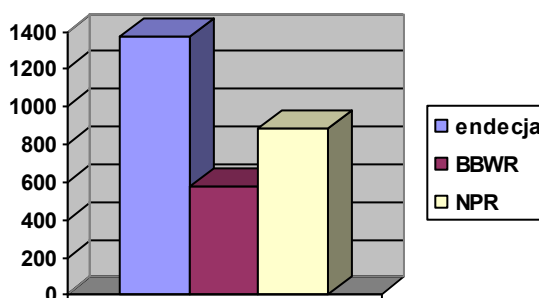
Kadencja rady wybranej w 1925 kończyła się w 1929 roku. Wybory do Rady Miejskiej Gostynia ustalono na 6 października. Głosowano w godzinach od 10.00 do 20.00. Liczba wybieranych radnych nie uległa zmianie: 24. Nieznacznie zmieniono okręgi wyborcze. Pierwszy obejmował ulice: Rynek, Młyńska, Zamkowa, Łazienna, Podzamcze, Kacza, Tkacka, Przy Farze, Łąkowa, Kościelna, Nowe Wrota, Klasztorna, Nowa. W drugim znalazły: św. Ducha, 3 Maja, Młyńska, Górna, Strzelecka, Polna, Sądowa dawna Nowa, a trzeci okręg skupiał wyborców z ulic: Poznańskiej, Granicznej, Przy Dworcu, Starogostyńskiej, Fabrycznej, Szerokiej, Zielonej, Kolejowej, Folegi, Dobramyśl, Nad Polskim Rowem, Targowisko. Lokale pozostały bez zmian – lokal Kaczmarka w Rynku, Bomboniera oraz sala Kaliksta Jankiewicza. Komisja Wyborcza składała się z pięciu osób: Wacława Kubowicza (przewodniczący), Franciszka Polaszka, Jana Pszeniczki, Stanisława Cieślewicza, Franciszka Dworcza.

Zgłoszono trzy listy wyborcze. Pierwsza - funkcjonująca pod nazwą Komitet Obywatelski - składała się w większości z działaczy narodowych (endeckich). Stąd też, prorzadowy *Orędownik*, podając wyniki wyborów, *przez przeoczenie* (sic!) podał nazwę listy nr 1 jako Stronnictwo Narodowe. Nazwiska znajdujące się na trzeciej liście wskazują na zwolenników Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, natomiast druga lista to działacze Narodowej Partii Robotniczej. Ta lista też wystawiła najwięcej kandydatów na radnych – 48, podczas gdy pozostałe listy po 36.

Walka wyborcza musiała pobudzać społeczeństwo do aktywności, jako że frekwencja - jak na wybory samorządowe - była bardzo wysoka i sięgała prawie 80% uprawnionych do głosowania.

uprawnionych	Głosów ogółem	Głosów ważnych	Lista 1	Lista 2	Lista 3
3600	2852	2841	1376	882	583

Wyniki wyborów do Rady Miejskiej w Gostyniu w 1929 roku



Liczba głosów oddanych w Gostyniu w 1929 roku

Z listy nr 1 w Radzie Miejskiej Gostynia zasiedli: Roman Sura (dyrektor banku), Franciszek Polaszek (budowniczy), Franciszek Janaszewski (mistrz ślusarski), Feliks Adamkiewicz (kupiec), Wacław Kubowicz (starszy sekretarz sądowy), Kazimierz Peisert (budowniczy), Władysław Jezierski (kupiec), Zdzisław Stobrawa (adwokat), Antoni Trąbka (mistrz rzeźnicki), Maksymilian Koliński (mistrz stolarski), Maksymilian Piątkowski (księgowy), Władysław Rybski (profesor gimnazjum). Przedstawiciele NPR w radzie miejskiej było siedmiu: Józef Marciniak (ekspedient pocztowy), Antoni Komosiński

(obuwnik), Leon Skorczak (robotnik), Józef Rajewski (kupiec), Franciszek Pszeniczka (urzędnik), Franciszek Dworczak (robotnik), Kazimierz Mayer (ślusarz). Najmniejszą liczbę mandatów uzyskał blok sanacji – tylko pięciu radnych: Zygmunt Psarski (dyrektor Cukrowni), Szczepan Kaczmarek (kierownik szkoły), Józef Wichłacz (ekspedient), Mieczysław Walewicz (oberżysta), Stanisław Gościniak (kierownik pociągu). Przewodniczącym rady został wybrany Roman Sura (SN), zastępcą Franciszek Dworczak (NPR), a sekretarzem Kazimierz Peisert (SN).

1933

Kolejne wybory do rady miejskiej wyznaczono na 26 listopada 1933 roku w godzinach od 9 do 19.00. Gostyń podzielony był na dwa okręgi wyborcze, którym przyporządkowano cztery lokale. Wyborcy z ulic: Bocznej, Folwarcznej, Górnej, Leszczyńskiej, 3 Maja, Młynarskiej, Nowe Wrota, Sądowej i Strzeleckiej głosowali w szkole powszechnej przy ulicy 3 Maja 136. Kolejny lokal wyborczy tradycyjnie znajdował się w sali Jezierskiego przy ulicy Kolejowej 2. Oddawali w nim swe głosy gostynianie z ulic: Dobramyśl, Przy Dworcu, Folęgi, Graniczna, Plac Karola Marcinkowskiego, Nad Polskim Rowem, Starogostyńska, Szeroka, Zielona i Polna. Trzeci wyodrębniony teren obejmował mieszkańców ulic: Świętego Ducha, Fabrycznej, Kaczej, Kolejowej, Łaziennej, Poznańskiej, Tkackiej i Wąskiej. Lokal wyborczy znajdował się w sali Jankiewicza na Placu Karola Marcinkowskiego 10. Ostatni z okręgów skupiał mieszkańców ulic w centrum miasta: Przy Farze, Nad Kanią, Klasztornej, Kościelnej, Łąkowej, Młyńskiej, Podzamcza, Rynku, Zamkowej i Nowej. Jako lokal wyborczy wykorzystano tutaj tradycyjnie salę Kaczmarka.

Liczba radnych uległa zmniejszeniu z 24 do 16. Każdy wyborca otrzymywał dwie karty do głosowania. Pierwsza zawierała nazwiska kandydatów. Głosujący mógł pozostawić na niej osiem nazwisk, resztę przekreślając, lub oddać bez zmian, co sugerował sanacyjny *Orędownik*. Druga karta była pusta i na niej można było wypisać nazwiska kandydatów (prawdopodobnie ośmiu) lub, co również *Orędownik* sugerował *ośm razy jedno i to samo nazwisko jednego kandydata*.

Wybory samorządowe w 1933 roku, pierwsze po *wyborach brzeskich* i usztywnieniu polityki rządu wobec opozycji, miały bardzo burzliwy charakter. Na terenie powiatu gostyńskiego walka o głosy odbywała się między dwoma ugrupowaniami: prorządowym BBWR, a najsilniejszą partią opozycyjną Stronnictwem Narodowym. Ponieważ startowanie pod szyldem BBWR nie przynosiło zwolennikom sanacji oczekiwanych wyników, przyjęli oni nazwę ugrupowania wyborczego Narodowy Blok Gospodarczy. Było to jawne nawiązanie do nazwy endeckiego bloku wyborczego w wyborach do Sejmiku Powiatowego w 1929 (Narodowe Koło Gospodarcze), co mogło zmylić wyborców chcących oddać swój głos na endecję. Miasto stało się widownią ostrej walki propagandowej, w której po jednej stronie stał sanacyjny *Orędownik*, a z drugiej narodowa *Gazeta Gostyńska*.

Przewodniczący Komitetu Wyborczego Narodowego Bloku Gospodarczego – Szczepan Kaczmarek prowadził bardzo zdecydowaną kampanię. Sanacja zorganizowała kilka wieców, na których poruszano tematykę wyborów. Na spotkanie w dniu 19 listopada miało, według relacji *Orędownika*, przybyć aż 700 osób! Wydaje się to jednak wątpliwe z uwagi na możliwości sali Jezierskiego, która chyba nie mogłaby zmieścić takiej liczby ludzi. W wiecu uczestniczył senator Rogowicz z Warszawy, referując temat *Polityka gospodarcza i ustrojowa Państwa Polskiego*. Nie omawiano jednak spraw związanych z funkcjonowaniem samorządu, podkreślając pozytywne aspekty rządów sanacji. Tego samego dnia odbył się także wiec dla kobiet, na którym przemawiały Moszczyńska-Goszczyńska i Marciniakowa z Poznania. Podkreślano na nim, że kobiety winny głosować na listę, na której znajduje się kobieta, czyli na listę nr 1 (Zofia Krzętowska). Tematem polityki Rady Miejskiej w Gostyniu zajęto się na

kolejnym wiecu w dniu 23 listopada. Podkreślano na nim problem stosunku endeckiej Rady Miejskiej do sanacyjnych władz państwowych. Zarzucano także zarządowi miasta zaniedbania finansowe, a nawet insynuowano celową działalność na szkodę miasta. Głos zabierali Szczepan Kaczmarek, dr Mikołaj Agopszowicz oraz szef BBWR dr Ludwik Babiak.

Sanacja, posiadająca w swoim ręku aparat administracyjny, starała się wyrzucić naciski na głosujących. *Orędownik* zamieścił ogłoszenie: *Głosowanie tajne jest prawem obywatela, lecz nie obowiązkiem*. Starano się w ten sposób wyrzucić nacisk szczególnie na podległych pracownikach administracji by *odpowiednio* głosowali.

Radnymi zostali wybrani: Szczepan Kaczmarek, Stanisław Gościniak, Antoni Gościniak, Roman Sura, Mieczysław Hejnowicz, Antoni Trąbka, Stanisław Węglarz, Walenty Żarnowski, Kazimierz Peisert, Franciszek Janaszewski, Maksymilian Koliński, Stanisław Wachowiak, Józef Rajewski, Antoni Komosiński, Jan Migas, Jan Kolendowicz. Aż 9 radnych, czyli 56%, zasiadało wcześniej w Radzie Miejskiej Gostynia. Wynik wyborów należy uznać za klęskę sanacji, która, mimo że opanowała administrację i prasę, nie potrafiła zjednać sobie wyborców.

1939

Kolejne, ostatnie już w przedwojennej Polsce wybory samorządowe, odbyły się w 1939 roku. Miasto Gostyń zostało podzielone na dwa okręgi i cztery obwody głosowania. W skład Głównej Komisji Wyborczej wchodził: Mikołaj Agopszowicz (przewodniczący), Władysław Kołomłocki (zastępca przewodniczącego), Aleksander Ptak, Władysław Stachowski, Stanisław Ciesielski, Antoni Komosiński.

Okręgi wyborcze i lokale przeznaczone do głosowania pokrywały się z podziałem z 1933 roku. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim okręgu wyborczym zgłoszono dwie listy. Lista nr 1 – Stronnictwo Narodowe i lista nr 2 - Zjednoczony Narodowy Świat Pracy. Sprawozdania z przedwyborczych wieców sanacji zamieszczane w *Orędowniku* nie są już tak napastliwe wobec SN i endeckiej większości w radzie. Niestety, dane dotyczące tych wyborów nie są kompletne. Według oficjalnych źródeł frekwencja wynosiła 86,2 %, co wskazywało na zmobilizowanie szeregów sanacji i endecji. Według informacji z *Dziejów ziemi gostyńskiej* endecja po raz pierwszy znalazła się w mniejszości, mając tylko 7 radnych, podczas gdy sanacja i NPR - 8. A przecież rada miejska liczyła 16 radnych! W przebiegu głosowania stwierdzono jednak pewne nieprawidłowości. Okazało się, że nie wszyscy uprawnieni mieli możliwość oddania głosu na swojego kandydata. Zarządzono powtórzenie procedury głosowania.

W marcu 1939 roku ukazał się artykuł ks. Franciszka Olejniczaka na temat ponownych wyborów do rady miejskiej. Wzywał on do zaprzestania walki wyborczej, podziałów na *narodowców* i *państwowców*, proponował wspólną listę wyborczą. Wspominał też o brutalnej walce przedwyborczej pełnej intryg i oszczerstw. Z podobnym apelem zwrócił się nauczyciel gostyńskiego gimnazjum Paweł T. Schulz.

Przebieg rozmów znamy z przekazów prosanacyjnego *Orędownika*. Przedstawiciele Zjednoczonego Narodowego Świata Pracy - Szczepan Kaczmarek i Antoni Komosiński na spotkaniu z ks. Olejniczakiem zapowiedzieli, że podejmą rozmowy z miejscowym Stronnictwem Narodowym. Pośredniczyć miał ksiądz Olejniczak. Propozycja ta została odrzucona przez prezesa powiatowego SN Mieczysława Hejnowicza. Zaprosił on natomiast na rozmowy prezesa Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich Leona Skorczaka i prezesa Narodowej Partii Robotniczej Antoniego Komosińskiego. Proponowany podział mandatów: NPR – 6, SN –10, nie został zaakceptowany przez przedstawicieli gostyńskiej NPR. Według relacji ks. Olejniczaka, SN godziło się na wspólną listę tylko wtedy, gdyby gwarantowano im większość, czyli 9 mandatów. W wyjaśnieniu zarząd powiatowy SN

stwierdzał, że równy podział nie przyczyniłby się do stabilizacji politycznej miasta i nie wskazywał jednoznacznie, kto jest odpowiedzialny za gospodarkę miasta. W tej sytuacji, podobnie jak w poprzednich wyborach, gostyński NPR przyłączył się do sanacyjnego Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN).

Ponowne, drugie już w tym roku wybory, wyznaczono na 30 kwietnia. Obwody głosowania w zasadzie pokrywały się ze swoimi odpowiednikami sprzed trzech miesięcy. W skład Głównej Komisji Wyborczej wchodził: Mikołaj Agopszowicz (przewodniczący), Zdzisław Stobrawa (zastępca przewodniczącego), Władysław Kołomłocki, Władysław Stachowski, Stanisław Cieślewicz, Jan Kolendowicz.

W wyniku wyborów do Rady Miejskiej Gostynia z listy Stronnictwa Narodowego radnymi zostali: Kazimierz Peisert, Edmund Nagler, Marian Krupczyński, Bronisław Janowski, Szymon Mroczkiewicz, Roman Sura, Antoni Trąbka i Franciszek Urbaniak. Natomiast z listy OZN i NPR – Jan Migas, Paweł Szulc, Walerian Woźny, Józef Marciniak, Szczepan Kaczmarek, Józef Łagodziński, Antoni Komosiński i Leon Skorczak.

Wojna przerwała zatargi w radzie miejskiej. W pierwszej dziesiątce rozstrzelanych na gostyńskim Rynku szli razem Szczepan Kaczmarek - przywódca Obozu Zjednoczenia Narodowego i Mieczysław Hejnowicz - szef Stronnictwa Narodowego.

Burmistrz przyjmuje prezydenta RP

Oto do grodu nadkańskiego zjechał Najdostojniejszy Włodarz Polski, ażeby własnoocznie przekonać się o pracy naszej (...)- tak relacjonowała wizytę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego w Gostyniu lokalna gazeta.

Przygotowania do przyjazdu prezydenta trwały kilka tygodni. Wreszcie nadszedł ten wielki dla Gostynia dzień. Na Rynku tłum mieszkańców oczekiwał na przyjazd głowy państwa. Około godziny 11.15 trasą z Kunowa przez Dusinę wjechała kolumna potężnych samochodów.

Auto prezydenckie robiło wrażenie! Takiej klasy pojazdu gród nad Kanią chyba jeszcze nie widział: długi, z odkrytym dachem, lśniący czarny lakier kontrastujący z białą zewnętrznego ogumienia. Szyku dodawał szofer w liberii. Kiedy tylko samochody pojawiły się na głównym placu, na rozkaz komendanta Kaliksta Jankiewicza wojsko zaprezentowało broń, a orkiestra zaczęła grać hymn narodowy. Na znak prezydenta auto zatrzymało się przed wejściem do ratusza. Na lewo od gmachu stali przedstawiciele władz miejskich i powiatowych. Widać było płaszcze i uniesione ponad głowami kapelusze. Z drugiej strony tłum przyglądał się z odległości kilku kroków. Nie było barier, ale nikt nie wypychał się przed szereg. Mimo że, jak na tę porę roku było jeszcze chłodno, to nawet dzieci trzymały nakrycia głowy w ręku. Dalsze strony placu zajmowali uczniowie okolicznych szkół, członkowie towarzystw i organizacji społecznych, kombatanckich, gospodarczych i politycznych.

41

Prezydent Ignacy Mościcki w Gostyniu – 22 maja 1929 r.

Szacownego gościa witali burmistrz i starosta. Tłum z ciekawością przyglądał się prezydentowi. *-Oto ten, którego znaleźmy z fotografii i portretów - szedł żywy przed nami, uśmiechnięty życzliwi* - relacjonował *Orędownik*. Pierwsza osoba w państwie zasiadła na specjalnie przygotowanym dla niego, przypominającym tron, krześle. Wysłuchał przemówień, sam jednak nie zabrał głosu. Po powitaniu udał się do kościoła farnego. Po krótkiej modlitwie, zwiedzaniu najstarszego obiektu sakralnego w Gostyniu, nastąpił przejazd

do siedziby Banku Pożyczkowego, gdzie przyjął go dyrektor Roman Sura. Prezydent ma także czas, by odbyć krótki spacer ulicami miasta. Może drogi nie najlepsze, chodniki nierówne, ale pięknie zróżnicowana, oryginalna zabudowa może urzekać. Wiosenna pogoda pozwala zdjąć płaszcz - jest cieplej niż w chwili przyjazdu.

Program wizyty prezydenta był bardzo napięty. Odwiedziny w pięknym gmachu pierwszej w mieście szkoły średniej, następnie gostyńskie zakłady przemysłowe: Cukrownia i Mleczarnia, dalej klasztor i czas na posiłek w Grabonogu. Lecz to jeszcze nie wszystko, czym mogli się pochwalić mieszkańcy grodu nad Kanią. Prezydent odwiedził także gospodarstwo Jana Gronowskiego w Brzeziu. Rolnictwo na tych terenach zawsze stanowiło wzór dla innych ziem. Ostatnim punktem programu była wizyta w pięknym gmachu Strzelnicy. Tu po raz drugi tego dnia witał gościa Roman Sura, tym razem jako prezes Bractwa Kurkowego. Pierwszy Włodarz Polski oddał trzy strzały do królewskiej tarczy i dokonał wpisu do księgi pamiątkowej. Zainteresowanie gościa budziły dokumenty tego bractwa sięgające XVII wieku. Po dniu pełnym wrażeń prezydent udał się na nocleg do pobliskiej wsi Gola.

Wydarzenia te miały miejsce podczas wizyty głowy państwa w Gostyniu - 22 maja 1929 roku. W trzy lata po przewrocie majowym prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki odwiedził parutysięczne miasteczko nad Kanią. Wbrew oficjalnej wersji głoszącej, że (...) *miasto przybrało odświętny wygląd a domy ubrane były suto flagami* ludność nie była przychylnie nastawiona do Mościckiego. W Gostyniu przed II wojną światową lewica nie miała większego wpływu. Walka toczyła się pomiędzy ugrupowaniami prawicowymi i centroprawicowymi (SN, PSL-*Piast*, ChD, NPR, czy obóz rządowy - BBWR). Ogromną przewagę posiadało, opozycyjne wobec prezydenta i Marszałka Piłsudskiego Stronnictwo Narodowe, czyli endecja. Dlatego też, na zdjęciach z wizyty Ignacego Mościckiego nie widać przesadnie *oflagowanych i wystrojonych odświętnie okien*.

Mimo pewnej niechęci, nie doszło do żadnych ekscesów. Prezydenta witał burmistrz Krawczyk - zwolennik Stronnictwa Narodowego. Dwukrotnie też rolę gospodarza sprawował działacz endecki, przewodniczący Rady Miejskiej Roman Sura. Szambelan Edward Potworowski udzielił prezydentowi noclegu. Społeczeństwo Gostynia uroczyście witało głowę państwa. Może dała o sobie znać staropolska gościnność, a może świadomość, że osobie wybranej w demokratyczny sposób, reprezentującej na zewnątrz państwo polskie, trzeba okazać szacunek.

Jak 70 lat temu w gostyńskim powiecie z nalogiem walczono...

Temat używania i nadużywania napojów alkoholowych na terenie powiatu gostyńskiego nie doczekał się dotychczas opracowania. A szkoda, bo jest o czym pisać. Kwestie spożywania alkoholu i społecznych konsekwencji związanych z tym zjawiskiem czekają na odważnego historyka.

W Gostyńskim przed wojną działało 8 gorzelni, 2 wytwórnie wina i kilka browarów. Znana była szczególnie wytwórnia win Feliksa Adamkiewicza, która zdobyła międzynarodowy rozgłos (złoty medal na belgijskiej wystawie w Liege). Uznaniem krajowych odbiorców szczyciła się również gostyńska *Fabryka Wódek i Likierów* Antoniego Hołogi, a z branży piwowarskiej browar Czabajskiego. W samym mieście znajdowało się natomiast kilka lokali. Do najbardziej znanych należały:

- *Sala Resursy* (popularnie zwana *Bombonierą*) Feliks Marczyńskiego przy ul. Leszczyńskiej;
- *Hotel Victoria* M. Kaczmarka w Rynku;
- *Hotel Polonia* Władysław Jezierskiego przy ul. Kolejowej;

- *Hotel Francuski* K. Jankiewicza na Targowisku (przy obecnym placu im. K. Marcinkowskiego);

- *Oberża pod Żółtą Rybą* przy ulicy Jana Pawła II (popularnie zwana *Oberżą Wędrusów*).

Lokale te, w myśl zarządzenia starosty powiatowego Mateusza Korniaaka, mogły być otwarte tylko do 22.00. Stąd też właściciele starali się jak najbardziej uatrakcyjnić ofertę, organizując występy aktorów lub seanse filmowe.

Zdjecie 42

Hotel Francuski

Wiadomo jednak, że trunki służą raczej uszczupleniu kieszeni. Cenę produktu podnoszą pośrednicy: hurtownie, sklepy, lokale... Dlatego też niektórzy gostynianie sami stawali się producentami, wyłącznie dla własnych celów. Władze starały się walczyć z tymi przejawami uszlachetniania zacieru ziemniaczanego. Na początku stycznia 1930 roku ukazało się ogłoszenie starosty powiatowego o przyznaniu dodatkowych nagród pieniężnych (oprócz dotychczasowej kwoty) za przyczynienie się do wykrycia osób *działających na szkodę Państwowego Monopolu Spirytusowego*. W majowym numerze *Orędownika powiatu gostyńskiego* ukazało się ogłoszenie urzędowe, w którym wyjaśniano: *Okowita do palenia (denaturat), jest to 92% spirytus, uczyniony niezdatnym do spożycia!*. Zagrożeni wykryciem zwolennicy silniejszych trunków szukali, widać, innych możliwości zaspokojenia wyrafinowanych potrzeb swego podniebienia i tańszych środków. Komunikat urzędu powiatowego kończył się ostrzeżeniem: (...) *chrońcie się przed spożywaniem okowity, by nie paść ofiarą własnej lekkomyślności*. Zastanawia, że 70 lat temu istniała jeszcze potrzeba wyjaśniania tak oczywistych spraw.

Problem alkoholizmu był jednak poważnie traktowany przez mieszkańców grodu nad Kanią. Na szczególne uznanie zasługuje tutaj działalność różnych towarzystw, których w omawianym okresie istniało w Gostyniu co najmniej kilkanaście. Oprócz powszechnie znanego Towarzystwa Gimnastycznego *Sokół* działały też inne, np.: Towarzystwo Czeladzi Katolickiej, Towarzystwo Czytelni dla Kobiet, Towarzystwo Kupców Samodzielnych, Polsko – Katolickie Towarzystwo Robotnicze, Towarzystwo Kółek Rolniczych czy Towarzystwo Upiększania Miasta. Ich rola była ogromna. Spotkania i praca w nich pozwalała efektywnie spożytkować wolny czas. Bale i zabawy organizowane pod patronatem tych organizacji, nie kończyły się pijaństwem, jako że członkowie musieli dbać o dobre imię stowarzyszenia. Najważniejszą rolę odgrywało Katolickie Koło Abstynentów, którego prezesem był miejscowy działacz Stronnictwa Narodowego (endecji) Mieczysław Hejnowicz. Organizacja ta, wspierana przez Ligę Katolicką (tu prezesem był inny działacz narodowy i były burmistrz Gostynia Józef Woziwodzki), zajmowała się walką z plagą pijaństwa w Gostyńskim.

Z wielkim rozmachem włączano się w organizowany corocznie Tydzień Propagandy Trzeźwości. W 1930 roku rozpoczął się on w sobotę, 1 lutego. Przez tydzień w godzinach popołudniowych i wieczornych w lokalu Czytelni im. H. Sienkiewicza zbierano się, by wysłuchać wykładu radiowego, a następnie zwiedzić wystawę książek, obrazów i tablic o tematyce przeciwalkoholowej. W skład komitetu organizacyjnego wchodził m.in.: ksiądz dziekan Kazimierz Szrejbrowski, burmistrz Karol Krawczyk, dyrektorzy szkół: ksiądz Franciszek Olejniczak i Szczepan Kaczmarek, przedstawiciele harcerstwa, PCK, gostyńskich towarzystw, a nawet Klubu Sportowego *Kania*. Charakterystyczne, że w działaniach tych jednoczyli się niektórzy przeciwnicy polityczni np. M. Hejnowicz (endecja - opozycja) i Sz.Kaczmarek (sanacja - obóz rządowy). Wykłady w poznańskim radio wygłaszali m. in. dr P. Gantkowski - Katolicki Związek Abstynentów, dr J. Dobrowolski - Związek Nauczycieli Abstynentów oraz ksiądz prałat Niesiołowski – Polski Związek Księży Abstynentów.

Zdjecie 43 Browar na Kolejowej

O tym, że problemów z pijackimi awanturami było sporo, może świadczyć na przykład zdarzenie z 24 kwietnia 1930 roku. Ówczesna prasa podawała szczegółową relację, przytaczając nawet nazwiska sprawców wykroczenia. Mimo upływu 70 lat, dla dobra żyjących rodzin bohaterów zdarzenia, ograniczę się do podania tylko inicjałów.

Czwartkowy jarmark był okazją do spotkań z mieszkańcami okolicznych wiosek, rozmów, wymiany poglądów, czasem nawet w sposób niekonwencjonalny. Około godziny 16.00 na ulicy Kolejowej doszło do *fizycznej* wymiany argumentów pomiędzy trzema mieszkańcami Dusiny, a gospodarzem z Czajkowa, jego synem i zięciem. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że prowokatorem tego zdarzenia był inwalida wojenny J. R. Dość poważnie poranił on swoich przeciwników, używając do walki... protezy lewej ręki! Opisujący to wydarzenie reporter wyraził nadzieję, że (...) *Związek Inwalidów powiadomiony o zajściu przyczyni się, by R. nie otrzymał nowej protezy, którą zdaje się nie po raz pierwszy w zajściach takich zniszczył*. I racja, bo jak mogłoby skończyć się zajście, gdyby ktoś użył do walki protezy nogi? Pan R. wielokrotnie wykorzystywał protezę niezgodnie z przeznaczeniem... Widać, dla niektórych weteranów wojna nigdy się nie kończy.

Czasami władze musiały stosować ostrzejsze środki wobec szczególnie opornych na upomnienia. Powoływano się tu nawet na rozporządzenia państw zaborczych - w tym wypadku Niemiec. W dniu 18 października 1930 roku ukazało się ogłoszenie Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego w Gostyniu, w którym burmistrz Karol Krawczyk podawał do publicznej wiadomości, że jeden z mieszkańców grodu nad Kanią został urzędowo uznany za... nałogowego pijaka! Aby nie było pomyłki, co do osoby, w informacji znalazło się imię, nazwisko, a nawet zawód oskarżonego o zgubny nałóg.

Zdjecie 44

Cóż, gdyby dziś burmistrz zechciał zastosować podobne środki, prawdopodobnie musiałyby wykupić całą stronę w lokalnej prasie...

Gostyń w ogłoszeniach

Nieprzysiężujemy znaczenia do zamieszczanych w prasie ogłoszeń. Stanowią one jednak ciekawy materiał dla historyka. Niektóre z nich śmieszą, inne zaskakują. Są one jednak świadectwem życia społeczeństwa.

Przeglądając gostyńską prasę z okresu międzywojennego w poszukiwaniu wiadomości, niejako przypadkowo przegląda się ogłoszenia. Niektóre reklamy przyciągają wzrok. Te same nazwy często proszków czy kremów dziś atakują nas z telewizora. Najciekawsze są jednak nie reklamy, a ogłoszenia prywatne.

Przeglądając *Orędowniki powiatu gostyńskiego* z lat dwudziestych, natrafiłem na szereg ogłoszeń dotyczących prania bielizny. Ta część garderoby, jak sama nazwa wskazuje, najczęściej była biała. Wymagała więc wyższych temperatur prania. Widocznie jednak nie każdy miał czas, by zajmować się procesem gotowania bielizny, krochmalenia jej itp. Dlatego też różne osoby zajmowały się praniem. Z zaskoczeniem jednak przeczyłem w jednym z ogłoszeń, że pani B.J oferuje *akuratne* pranie i prasowanie bielizny, z tym że tylko męskiej!

Zdjęcie 45

Dlaczego tylko męskiej? Jakie mogły być tego przyczyny? Mini zagadka historyczna - widać kobiety musiały same dbać o prasowanie swojej bielizny.

Nie tylko w kwestii możliwości skorzystania z usług niektórych osób zajmujących się praniem i prasowaniem, kobiety były gorzej traktowane. Mimo iż już w konstytucji marcowej z 1921 roku Polska wprowadziła równouprawnienie kobiet i umożliwiła im pełny udział w życiu politycznym, to w Gostyniu walczyć musiały z pewnymi zakazami. Otóż w dniu 30 stycznia 1924 roku odbył się seans w kinie Apollo TYLKO DLA MĘŻCZYŹN!

zdjęcie 46

Nadzwyczajne przedstawienie poprzedzone było, jak na ironię, wykładem kobiety dr Marty Grabowskiej. O czym był ów *potężnie seksualny* film? Dotyczył walki ze skutkami prostytucji. Zastanawiające jest, że problematyka nie skupiała się na przeciwdziałaniu prostytucji, a tylko na walce z jej skutkami. Czyżby do kwestii podchodzono tylko z medycznego, a nie społecznego punktu widzenia? Wnioskować z tego należy, że gostynianie uważali za niestosowne, by zgłębiać tajniki walki z prostytucją wspólnie ze swoimi małżonkami i dziewczynami. Czyżby wtedy mogło coś wyjść na jaw?

Mężczyznom łatwiej też było znaleźć w Gostyniu lokum. Częściej pojawiały się ogłoszenia dotyczące wynajęcia pokoju wraz z wyżywieniem. Kilkanaście ogłoszeń dotyczyło tylko *przyjęcia na stół*, czyli stołowania się samotnych panów (najlepiej urzędników). Sporo dotyczyło stancji dla gimnazjalistów. Jak jednak traktować ogłoszenie:

Zdjecie 47

Tym razem chodziło o **wspólny** pokój, a nie o wynajęcie osobnego pomieszczenia. Wersja naprawdę ekonomiczna.

W porównaniu z XXI wiekiem, 80 lat temu człowiek był bardziej przywiązany do swojego czworonoga. Przynajmniej, co kilka tygodni pojawiała się ogłoszenie dotyczące zaginięcia psa lub jego znalezienia. Ginęły różne rasy: owczarki niemieckie, bernardyn, jamniki.

Zdjecie 48

Rekordy w ucieczkach, czy też zaginięcia były... psy do polowań, nazywane wówczas polowczykami. Początkowo sądziłem, że z uwagi na ówczesne zainteresowanie polowaniami, psy te po prostu kradziono. Okazało się jednak, że polowczyki często *przybłąkały się*. Wniosek z tego, że raczej należały do psów, które same się gubiły. Czyżby jakiś defekt genetyczny tej rasy?

Niektóre z ogłoszeń z powodu swej wieloznaczności dziś po prostu śmieszą. Ponieważ nasz powiat miał zdecydowanie rolniczy charakter, sporo zamieszczanych ogłoszeń dotyczyło spraw związanych z inwentarzem wiejskim. W gostyńskim Orędowniku reklamował się Ludwik Krajczyk, egzaminowany... kastrator.

Zdjecie 49

Z szacunkiem zapewniał on swoją klientelę, że na swoje usługi daje gwarancję. Z ogłoszenia wynika, że kastrował on *ogiery, bydło i.t.d.* Czyli nie stanowiło dla niego żadnego problemu jaki gatunek podlegać ma kastracji. Owo *i.t.d.* sugerowało, że egzaminowany kastrator może kastrować (z gwarancją) wszystko. Aż strach wpuścić takiego w dom i gościnnie przed pracą napitkiem jakowym poczęstować. A co, jeśli trunkiem dobrym uraczony pomyli wtedy osobnika, który miał stanowić jego obiekt pracy?

Na ciekawe ogłoszenie natrafiłem w *Orędowniku* z 1922 roku. Dotyczyło ono tajemniczego spotkania w pociągu relacji Poniec-Leszno. Mężczyzna prosił nieznaną, na czarno ubraną kobietę o kontakt. Można puścić wodze fantazji i wyobrazić sobie zdeterminowanego młodego człowieka, który po drugim spotkaniu postanawia zdobyć adres osoby przypadkowo spotkanej w pociągu. Nie mogła to być bliska znajomość, jako że nie podano nawet imienia tajemniczej pani. Czyżby miłość od pierwszego wejrzenia? Może po drugim spotkaniu w pociągu, kiedy nie potrafił *jawnie* okazać zainteresowania, autor ogłoszenia postanowił jednak zdobyć nieznaną? Na te pytania chyba nigdy nie uda się uzyskać odpowiedzi, ale warto dostrzec to ogłoszenie: nasi pradziadkowie umieli kochać.

[Zdjecie 50](#)

Ciekawym źródłem informacji jest *Orędownik powiatu gostyńskiego* z okresu międzywojennego. Niektóre z zamieszczanych ogłoszeń zadziwiają urokiem ciekawych sformułowań, dawnej polszczyzny lat dwudziestych. Bo któż dzisiaj w poszukiwaniu reprezentacyjnego pomieszczenia dla firmy mógłby posunąć się do odpowiedzi na takie ogłoszenie?

[Zdjecie 51](#)

W okresie międzywojennym, słowo *ubikacja* oznaczało przede wszystkim: lokal, pomieszczenie, dziś trochę śmieszny sens tego ogłoszenia.

Gazety okresu międzywojennego zamieszczały także wiele ogłoszeń prywatnych osób poszukujących służących. Szczególnie mile widziane były młode, umiejące gotować, wiejskie dziewczyny. Autor prezentowanego anonsu dokładnie określił własne wymagania.

[Zdjecie 52](#)

Zastanawiające jest rozróżnienie na: *dziewczynę, skromne dziewczę* oraz *kobietę samotną* lub *starszą dziewczynę*. Warto zauważyć, że według autora ogłoszenia:

dziewczyna powinna gotować, dziewczę jej pomagać, a kobietę samotną... do drobiu. Ciekawe jakiej płci była osoba zamieszczająca ogłoszenie?

Problem znalezienia służącej nie ograniczał się tylko do jej wieku:

[Zdjecie 53](#)

Chciałoby się powiedzieć: jak *do wszystkiego* - to musi być czysta, ale jak z tym pogodzić: *porządna i uczciwa*? Dziwne czasy, dziwne wymagania. Temat pozostawiam bardziej domyślnym czytelnikom.

Warto natomiast skupić się na innych obyczajach. W okresie międzywojennym istniało w Gostyniu kilka restauracji starających się przyciągnąć potencjalnych klientów. Wówczas wieprzek nie podlegał skupowi przez państwo, a słowo *żywiec* nie kojarzyło się wyłącznie ze stojącymi na drogach rolnikami. Niektóre potrawy z tego zwierza były szczególnie lubiane przez społeczność Gostynia. Stąd też co trzy, cztery miesiące ukazywały się takie ogłoszenia:

[Zdjecie 54 i 55](#)

Szczególnie zachęcająco i apetycznie działają na zmysły proponowane *nogi wieprzowe*. Ciekawe w jaki elegancki sposób je podawano? W niektórych lokalach proponowano do tych wykwintnych potraw także audycje radiowe (sprzęt ten nie był wówczas ogólnie dostępny). Z drugiej jednak strony w epoce hamburgerów, pizzy, hot-dogów, kebabów, cheesburgerów itp. - mięso z kotła, kiszki, kiełbasa z kapustą prosto z wieprz obicia... zaczynam tęsknić do tych czasów.

Plac Piłsudskiego w Gostyniu?

W 1999 roku minęła 200. rocznica urodzin Karola Marcinkowskiego. W Gostyniu zaplanowano szczególnie uroczyste obchody. Ich punktem kulminacyjnym było odsłonięcie obeliska w parku przy placu Karola Marcinkowskiego. Ponieważ w latach 1841 - 46 w budynku szpitala mieściło się Kasyno Gostyńskie, naturalne wydaje się, że plac nosi imię jednego z jego twórców. I tu zapewne wielu czytelników zdziwi informacja, że problem nazwy placu nie był wcale jednoznaczny i w latach trzydziestych podzielił Gostyń na dwa walczące ze sobą obozy.

Należałoby nakreślić tło historyczne *afery*. Po przejęciu władzy przez Józefa Piłsudskiego w 1926 roku, obóz rządzący -sanacja- prowadził propagandową walkę z opozycją. Większość Wielkopolan niechętna była Marszałkowi, ulegając wpływowi silnie działającego tutaj Stronnictwa Narodowego (endecja). W Poznańskim dochodziło do ostrych starć pomiędzy tymi ugrupowaniami. Ponieważ część urzędników pochodziła z mianowania (administracja rządowa-sanacyjna), a część z wyborów (administracja samorządowa – w większości opozycyjna), dochodziło do wielu konfliktów. W gostyńskiej Radzie Miejskiej przewagę mieli zwolennicy endecji. Stanowisko tego ugrupowania wobec rządu, prezydenta i Marszałka Piłsudskiego było, łagodnie mówiąc, nieprzychylnie.

W 1930 roku, w związku z przeniesieniem gostyńskiego miejskiego targowiska w inne miejsce (przy nowej dzielnicy *Dobra Myśl* - obecnie Edmunda Bojanowskiego), plac *Targowisko* przestał spełniać przypisane mu nazwą funkcje. Konieczne stało się więc znalezienie innego określenia dla tego terenu. Wykorzystali to gostyńscy zwolennicy sanacji, którzy, nie czekając na decyzje władz, 9 listopada 1930 roku, w dniu, w którym obchodzono XII rocznicę odzyskania niepodległości, przemianowali plac *Targowisko* na plac *Marszałka Józefa Piłsudskiego*. Nowe tablice zostały umieszczone na narożnych domach. I tak oto w Gostyniu, bez zgody Rady Miejskiej, dokonana się zmiana nazwy placu. Bezprawny czyn gostyńskich piłsudczyków na pewno oburzył miejscową endecję. Zmiana nazwy placu w mieście, gdzie znajdowało się największe w okolicach skupienie prężnie działającej opozycji, stało się dla endecji *policzkiem*. Dla zwolenników rządu było to natomiast podkreśleniem własnej siły na tym terenie. Początkowo wszystko wskazywało, że tak właśnie będzie. W jednym z listopadowych numerów prorządowego *Orędownika powiatu gostyńskiego* ukazał się artykuł, w którym przywieszenie nowych tablic określono jako akt samowoli, zwracając jednak uwagę, że *czyn ten dokonany z pobudek ideowych, uczciwych i szlachetnych* powinien zostać przez Magistrat i Radę Miejską *rozgrzeszony i prawnie usankcjonowany*. Autor stwierdził także, że moralnym obowiązkiem radnych jest przyjąć nazwę zaproponowaną przez owych *zapaleńców*. Artykuł zamieszczony został w dziale *Komunikaty* i podpisany inicjałami M.K. Czy M.K to Mateusz Korniak – starosta powiatowy, mianowany przez władze sanacyjne, człowiek jak sam przyznawał z *innych kresów*? To pytanie pozostanie chyba kolejną zagadką historii.

Zdjęcie 56

Plac w okresie międzywojennym

Sprawa nowej nazwy dla placu *Targowisko* trafiła na listopadową sesję Rady Miejskiej. Przewodniczący Roman Sura odczytał pismo grupy obywateli miasta Gostynia zwracających się z prośbą o nadanie nazwy plac *Marszałka Józefa Piłsudskiego*. Jednak, ku zaskoczeniu (czy udawanemu zaskoczeniu) niektórych radnych, przewodniczący w pkt. 10 porządku obrad odczytał uchwałę Magistratu z dnia 22 marca 1930 roku, (czyli podjętą 10 miesięcy wcześniej!) o zmianie nazwy dotychczasowego placu *Targowisko* na plac *dr. Karola Marcinkowskiego*. W Radzie Miejskiej zawrzało. Zwolennicy Marszałka Piłsudskiego zareagowali oburzeniem. Szczepan Kaczmarek dyrektor szkoły, radny i były poseł złożył wniosek o odłożenie głosowania, gdyż treść uchwały nie została wcześniej przedstawiona radnym.

Przewodniczący : *Czy rzeczywiście treść nie była Panu znana?*

Sz. Kaczmarek : *Oficjalnie nie !*

Wypowiedź ta, spotkała się z ripostą radnego Stobrawy, który zauważył, że każdy członek Rady Miejskiej ma prawo wglądu do uchwał Magistratu, może więc wcześniej zapoznać się z nimi. Wniosek Kaczmarka traktuje *jako ozdobnik, aby tylko coś powiedzieć!!*. Ponieważ dyskusja zaczęła robić się coraz bardziej gorąca, przewodniczący zarządził przerwę. Po wznowieniu obrad sprawę uchwały przedstawił burmistrz Krawczyk, omawiając okoliczności jej powstania. Radny Stobrawa podkreślił, że zasługi Marszałka są niezaprzeczone, jednak dla Gostynia większe zasługi położył Marcinkowski. Odmiennego zdania byli radni Stanisław Gościński i Szczepan Kaczmarek. Głos zabrał również zasłużony działacz narodowy i były burmistrz Józef Woźniowski, opowiadając się za uchwałą Magistratu. Ponieważ dyskusja zaczęła zamieniać się w *wyliczankę* zasług obu postaci: doktora i Marszałka, przewodniczący zaproponował, aby przejść do głosowania. Za przyjęciem uchwały opowiedziało się 15 radnych, przeciw było 5. Tak oto dokonano się - po wielu perturbacjach - zmiana nazwy placu.

Zdjęcie 57

Plac w 1901r.

Pomnik Serca Jezusowego

10 listopada 2000 roku, po ponad sześćdziesięciu latach na gostyński Rynek uroczystie powrócił pomnik Serca Jezusowego - symbol religijny i dowód wdzięczności za odzyskanie niepodległości po latach zaborów.

Dokładnie nie wiadomo, kto był inicjatorem budowy pomnika – wyrazu wdzięczności za odzyskanie niepodległości. Na zebraniu powiatowym w dniu 12 października 1928 roku starosta Wincenty Dabiński proponował, by w dniu 10. rocznicy odzyskania niepodległości zapoczątkować społeczną budowę *domu dla ubogiej uczącej się młodzieży*. Inicjatywę budowy bursy poparł dwoma artykułami w *Orędowniku powiatu gostyńskiego* ksiądz Franciszek Olejniczak. Sprawa musiała być szeroko społecznie dyskutowana. Dyrektor gimnazjum wspominał bowiem, że zgłosiło się do niego kilku starszych uczniów, ofiarując się pracować społecznie w czasie wakacji przy budowie bursy. Z tego pomysłu jednak wycofano się jeszcze w tym samym roku. Być może okazało się, że budowa internatu dla zamiejscowej młodzieży uczącej się w gostyńskim gimnazjum jest inwestycją, która pochłonie zbyt duże środki. Mimo iż społeczeństwo miasta znane było z ofiarności, trudno było liczyć na to, by w kilka lat po zakończeniu budowy gimnazjum ponownie znaleźć sporą grupę sponsorów. Szczególnie niekorzystnie dla takich inicjatyw przedstawiała się sytuacja ekonomiczna w 1928 roku - świat znajdował się wówczas w przededniu wielkiego kryzysu gospodarczego. Być może to spowodowało, że zaniechano pomysłu budowy bursy.

Inicjatorem budowy pomnika Serca Jezusowego na Rynku był ksiądz dziekan Kazimierz Szreybrowski. Środki finansowe pozyskiwano z datków społecznych. Nie zachowały się szczegółowe dane dotyczące wpływów na *konto pomnika*. Trudno więc określić, jaka kwota była potrzebna, by zrealizować ów projekt. Parafianie zebrali 33 000 złotych. Nie wiadomo jednak, czy otrzymano wsparcie ze strony Rady Miejskiej, czy Powiatowej. Projektem pomnika zajął się znany architekt Lucjan Michałowski, natomiast autorką figury była poznańska rzeźbiarka Kazimiera Pajzderska. Inicjatywa budowy pomnika musiała być akceptowana społecznie, jako że na postawienie go nie czekano długo. Prawdopodobnie w ciągu niecałego roku od powstania inicjatywy na gostyńskim Rynku stanęła na siedmiometrowej kolumnie figura Chrystusa.

58

Poświęcenie pomnika-21 lipca 1929

Uroczystość odsłonięcia pomnika nastąpiła 21 lipca 1929 roku. Już dzień wcześniej, w sobotę, przybył do Gostynia ksiądz biskup Walenty Dymek. Budynki na Rynku były udekorowane kwiatami, a pomnik oświetlano reflektorem z balkonu domu Czabajskich. Uroczystość rozpoczęła się w niedzielę o godzinie 8.00 nabożeństwem w farze z udziałem Rady Miejskiej. Po mszy udano się na gostyński Rynek. Przemawiali ksiądz dziekan Szreybrowski i biskup Dymek. Mimo lipcowego upału na tak ważną uroczystość przybyło wielu mieszkańców z okolicznych miast i wiosek. W swym przemówieniu biskup zwrócił uwagę, że pomiędzy Radą Parafialną a Radą Miejską powinien *ustać egoizm i samolubstwo, a zapanować zgoda i jedność*. Następnie dziekan odczytał akt poświęcenia miasta Gostynia i parafii Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Zebrani powtarzali tekst: *Serce Zbawiciela, Bożej pełne chwały, popatrz na ten lud Twój polski! To miasto i ta parafia pragnie być zawsze Twoją, chce Cię obwołać królem swoim. Oto każdy z nas, miasto i cała parafia oddaje się zupełnie Najświętszemu Sercu Twemu. Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należec chcemy! Króluj nad naszymi domami, polami, nad naszymi rodzinami, nad sercami naszymi, nad parafią naszą. Zejdź w potęgę cudów Twoich do naszych rodzin. Zstąp tam gdzie będziemy się modlić i żebrać miłosierdzia Twego, gdzie pracować, cierpieć i płakać będziemy. Błogosław Serce Boże Zarządowi tego miasta, błogosław ojcom rodzin, by prowadzili rodziny swe do serca Twego, błogosław matkom, by rozpalone miłością Twoją umiały kochać i cierpieć cicho dla Ciebie, błogosław młodzieży kochanej, by nie straciła wiary świętej i czystości obyczajów, błogosław dziewice polskie, by kochały Ciebie i anielską cnotę ponad wszystko; błogosław dziatkom, które tu na ziemi do serca tuliłeś. Pocieszaj Jezu chorych, cierpiących, strapionych. Ocieraj łzy sierotom, wdowom i broń je przed nędzą, krzywdą i hańbą. Zapisz o Jezu miasto Gostyń i całą parafię naszą w sercu swoim. A my Ci przyrzekamy, że nie spoczniemy, dopóki od serc naszych, od rodziny, miasta i parafii całej nie popłynie w niebo jeden głos: "Chwała bądź Bożemu sercu, Jemu cześć i uwielbienie na wieki"! Niech żyje Serce Jezusa, Pana i Króla naszego. Amen*

Wkroczenie wojsk niemieckich na teren Rzeczypospolitej wiązało się z niszczeniem wszelkich przejawów polskości. W Gostyniu pod osłoną nocy dokonano rozebrania pomnika Serca Jezusowego. Przez szereg lat nie potrafiono ustalić dokładnej daty tego wydarzenia, określając ją w przybliżeniu na przełom 1941-42. W książce Czesława Łuczaka *Dzień po dniu w okupowanej Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej*, na podstawie niemieckiej prasy, autor przedstawił w niej faktograficzny zapis okupacji naszych terenów. Tam pojawiła się informacja, że aktu zniszczenia pomnika Serca Jezusowego na gostyńskim Rynku dokonano w nocy z 10 na 11 maja 1940 roku. Resztki kolumny rozbijano na kawałki, które miały służyć do budowy dzisiejszej ulicy Wincentego Witosa.

59

Gostyński rynek w czasach okupacji

Według relacji Heleny Sodolskiej, Tomczak - jeden z robotników, wspólnie z kolegami ukrył i zakopał figurkę Chrystusa. Po wojnie państwo Sodolscy zwracali się do gostyńskich proboszczów w sprawie wykopania korpusu figurki, nie otrzymywali jednak odpowiedzi. Być może ówczesni księża bali się reakcji władz państwowych nieprzychylnych takim inicjatywom. Tuż przed rozpoczęciem budowy hali przy Szkole Podstawowej Nr 2, mieszkańcy Gostynia Sodolski i Wenclewicz na własną rękę postanowili wydobyć zakopaną figurę Chrystusa. Wynajęli robotników i zaczęli kopać w miejscu wskazanym 30 lat wcześniej przez Tomczaka. Udało się im wydobyć część figury, którą następnie przekazano księdzu proboszczowi. Dziękując za pracę, stwierdził on, że głowa i ręka z pomnika jest w posiadaniu osoby mieszkającej na Rynku. Figurka miała stanąć na terenie kościoła.

Pomysł odbudowy pomnika Serca Jezusowego powstał w 1999 roku na jednym ze spotkań Akcji Katolickiej. Inicjatorzy postanowili zebrać potrzebną dokumentację, zwrócić się do władz miejskich o wyrażenie zgody oraz przeprowadzić społeczną zbiórkę pieniędzy. Realizacja tego pomysłu nie była łatwa. Organizatorzy natrafili na pewne trudności. Udało się nawiązać kontakt z wnuczką rzeźbiarki Pajzderskiej - prof. Kingą Szczepkowską - Nalewajek, która udostępniła zdjęcia figury Chrystusa wykonanej przez jej babkę. Odnaleziono także sporo części pomnika. Okazało się jednak, że niemożliwe jest połączenie starych i nowych elementów. Zagrozało to bezpieczeństwu, a różniące się wyglądem materiały nie wyglądały estetycznie, dlatego też pomnik postanowiono wykonać z jednego materiału.

60

Październik 2001 – rzeźba Jezusa Chrystusa wróciła na gostyński Rynek

Innym problemem było stanowisko części radnych, którzy nie od razu postanowili o przekazaniu terenu pod pomnik. Ostatecznie jednak, w październiku 2000 roku, na gostyńskim Rynku stanął pomnik - symbol wiary i patriotyzmu.

Wybory parlamentarne w powiecie gostyńskim w okresie międzywojennym

Wybory do pierwszego sejmu RP odbyły się w styczniu 1919 roku. Ponieważ w Wielkopolsce trwały jeszcze walki z Niemcami, głosowanie na tym terenie musiano przełożyć na później. Pierwsze wybory w niepodległym Gostyniu odbyły się dopiero 1 czerwca 1919 roku. *Wybory do sejmu warszawskiego* - jak pisano w obwieszczeniach - odbywały się w szczególnej sytuacji, gdyż zaledwie cztery miesiące minęły od podpisania rozejmu z Niemcami, kończącego powstanie wielkopolskie. Od 28 marca działająca w Poznaniu Naczelna Rada Ludowa stała się oficjalnie organem państwowym upoważnionym do przejęcia ziem zaboru pruskiego w imieniu rządu RP. Komisariat NRL zwrócił się z apelem: *Polacy! (...) nie czas na swary i klótnie, nie pora ku temu, by wspominając minione błędy, odsuwać kogokolwiek od pracy*. Patriotyzm oraz radość z odzyskania niepodległości i zwycięstwa zrywu powstańczego pozwoliły skupić większość najważniejszych sił politycznych na jednej liście wyborczej. Gostyń znalazł się w okręgu IV (ostrowskim). Do wyborów stanęły trzy listy: Zjednoczenie Stronnictw Narodowych, Polska Partia Socjalistyczna oraz lista nr 5 skupiająca robotników rolnych. Gostynianie znaleźli się na liście skupiającej partię centroprawicy: Związek Stronnictwa Ludowo-Narodowego (endecja), Narodowe Zjednoczenie Ludowe (konserwatywne ziemiaństwo), Zjednoczenie Mieszkańskie oraz Narodowe Stronnictwo Robotnicze.

Zdjęcie 779

Anna Szymańska, Widok z Góry Zamkowej

Zdjęcie 778

Ireneusz Komisarz, Widok na Gostyń z pól grabonowskich

Powiat podzielono na 25 okręgów wyborczych, z czego trzy dotyczyły miasta. Ich przewodniczącymi byli Bolesław Ciężyński (lokal: Hotel Kaczmarka), Roman Sura (lokal: Hotel Jankiewicza) i Feliks Adamkiewicz (lokal: Oberża Józefa Szyszki).

Wspólny wiec wyborczy delegata Narodowego Zjednoczenia Ludowego i Narodowego Stronnictwa Ludowego odbył się w Gostyniu 29 maja w lokalu Szyszki. W zaproszeniu podkreślano, że w zebraniu powinien wziąć udział każdy Polak bez względu na swą przynależność partyjną. Kolejne wiece, z uwagi na wprowadzenie 2 czerwca stanu wojennego, mogły odbywać się tylko za zgodą komendanta Kawskiego.

W powiecie oddano 18 428 ważnych głosów (tylko 30 nieważnych), z czego 18 389 (99,7 %!) na listę Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych, 29 głosów na PPS i 10 głosów na grupę robotników rolnych. Do pierwszego sejmiku II Rzeczypospolitej, Sejmu Ustawodawczego weszło aż trzech przedstawicieli powiatu gostyńskiego: Szczepan Kaczmarek, nauczyciel z Krobi Starej, Aleksander Thomas, kupiec z Borku oraz Franciszka Wilczakowiak z Piasków, działaczka NPR.

Kolejne głosowanie do parlamentu działającego w myśl nowej, uchwalonej 17 marca 1921 roku konstytucji, wyznaczono na 5 listopada do Sejmu oraz na 12 listopada 1922 do Senatu. Głosować można było przez 10 godzin od 9 do 19. W wyborach do Senatu Gostyń znalazł się w okręgu nr 35. Z dość dużego wówczas województwa poznańskiego wybierano 7 senatorów. W wyborach do Sejmu, gród nad Kanią wchodził w skład okręgu nr 37 obejmującego powiaty: gostyński, ostrowski, odolanowski, ostrzeszowski, kępski, pleszewski, jarociński, koźmiński, i krotoszyński. Miasto podzielono na dwa obwody. Pierwszy obejmował ulice: Nad Kanią, Fabryczną, Klasztorną, Rynek, Kościelną, Przy Farze, Tkacką, Wąską (Wązka), Kaczą, Łaziebną, Nowe Wrota, Łąkową, Młyńską, Podzamcze i Świętego Ducha. Lokalem wyborczym była restauracja Kaczmarka w Rynku. Drugi obwód to: 3-go Maja, Nowa, Młynarska, Strzelecka, Polna, Zielona, Szeroka, Kolejowa, Targowisko, Przy Dworcu, Poznańska i Leszczyńska. Lokal wyborczy mieścił się u J. Szyszki przy ulicy Leszczyńskiej.

Lokalna gazeta z tamtego okresu - *Orędownik Gostyński* podawała zawiadomienie o trzech wiecach wyborczych. Najwcześniej, bo już 3 września, odbyło się nadzwyczajne zebranie Towarzystwa Przemysłowców i Rzemieślników. Tematem spotkania było: „Pod jakim hasłem pójdzie przemysłowiec i rzemieślnik do urny wyborczej”. Nie udało się ustalić, jaką decyzję podjęli przedstawiciele świata gospodarczego.

Jeśli chodzi o partie, największe znaczenie na terenie powiatu gostyńskiego miała prawicowa Narodowa Demokracja (endecja). W 1922 roku jej przedstawiciele startowali w wyborach jako Chrześcijański Związek Jedności Narodowej. Endecja zorganizowała dwa wiece - 29 października w Krobi oraz 19 października w Gostyniu w sali p. Szyszki (Resusa). Na spotkaniu wyborczym w Gostyniu przemawiali czołowi działacze narodowi z Poznania: Seyda, Piotrowski oraz Rzepecki. Zwycięstwo na terenie powiatu gostyńskiego odniosła, mająca przewagę w ośrodkach miejskich, endecja oraz na wsi PSL - *Piast*.

Zamach stanu dokonany przez Józefa Piłsudskiego 12 maja 1926 roku zmienił sytuację polityczną w kraju. Od tej pory rozpoczęły się rządy grupy związanej z Marszałkiem, zwanej popularnie sanacją. Wprowadzała ona szereg posunięć zmierzających do zapewnienia sobie większości w parlamencie. W wyborach do Sejmu w 1928 roku w okręgu 37. wystawiono początkowo 10 list. Obóz sanacyjny wystawił trzy: nr 1 - *Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR)*, nr 30 - *Katolicka Unia Ziemi Zachodnich* (konserwatywna

część ziemiaństwa przychylna sanacji) oraz nr 21 *Narodowo - Państwowy Blok Pracy* (liberalna grupa, związana ze Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej). Ugrupowania opozycyjne nie utworzyły wspólnej listy. Endecja startowała pod szyldem *Lista Katolicko – Narodowa* nr 24, a mająca z nią wspólny rodowód *Narodowa Partia Robotnicza* uzyskała tradycyjnie nr 7 listy. Chadecja i ludowcy Wincentego Witosa wystawili wspólną listę jako *Polski Blok Katolicki PSL Piast i Chrześcijańskiej Demokracji* (lista nr 25). Socjaliści – *Polska Partia Socjalistyczna* wystawili odrębną listę - nr 2. Uzupełnieniem były listy: nr 36 – *Stronnictwo Pracy Kresów Zachodnich* oraz nr 11 - *Monarchistyczna Organizacja Wszzechstanowa*. Odrębną listę w okręgu 37 wystawiły także wielkopolskie mniejszości narodowe: *Lista Bloku Mniejszości Narodowych w Polsce* (nr 18).

Gostynianie aktywnie brali udział w wyborach. Największe znaczenie miała Narodowa Demokracja z drugim na liście gostyńskim działaczem Józefem Woziwodzkim. Wśród kandydatów na posłów z NPR były także dwie osoby z powiatu gostyńskiego: Antoni Komosiński (nr 9) oraz Jan Kudliński z Czeluścina (nr 10). Na wspólnej liście chadeco-ludowej na drugiej pozycji znalazł się Marcin Poprawa z Gostynia, natomiast sanacja pozyskała Ignacego Wolniewicza z Piasków (nr 9). Dwóch mieszkańców powiatu gostyńskiego pojawiło się na liście mniejszości narodowych: Walter Conze z Pijanowic oraz Adolf Hornschuh z Gostynia. Na listach socjalistycznej, monarchistycznej, *Katolickiej Unii Ziem Zachodnich* oraz *Stronnictwa Pracy Kresów Zachodnich* nie znaleźli się przedstawiciele powiatu gostyńskiego. Obóz rządowy – sanacja - nie zyskał dużego poparcia w endeckiej Wielkopolsce. Spośród 10 zgłoszonych list, trzy zostały wycofane urzędowym ogłoszeniem z 29 lutego, czyli na pięć dni przed datą wyborów: BBWR (jedyne kandydat A. Kotarka zrzekł się kandydowania), monarchistyczna oraz Stronnictwa Pracy Kresów Zachodnich.

Wojewoda Adolf Bninski uznał za *bezwzględny obowiązek urzędników*, by nie stawiali w sprzeczności z linią rządu! Realizując te założenia, obóz sanacyjny próbował wykorzystać swe wpływy na urzędników państwowych. Dnia 23 lutego 1928 roku odbyło się przedwyborcze zebranie urzędników samorządowych i komunalnych w sali *Bombonierzy* Markowskiego. Pracowników *wszelkiej dykasterii* zapraszał w imieniu Powiatowego Komitetu Wyborczego prezes L. Lorek oraz sekretarz Grzel – asystent powiatowy.

Propagandowej akcji sanacji przeciwstawiała się silna w Gostyniu endecja. Powiatowy Komitet Wyborczy Katolicko-Narodowy na terenie miasta działał bardzo aktywnie. Pięć dni po prorządowym zebraniu odbył się wielki wiec przedwyborczy endecji. W sali *Bombonierzy* przemawiali Czesław Meissner z Poznania i Józef Woziwodzki (były burmistrz Gostynia). Osobami odpowiedzialnymi za kontakty z wyborcami z endecji byli Mieczysław Hejnowicz i Franciszek Polaszyk.

Wybory odbyły się 4 marca 1928 roku w warunkach, co podkreślała także wielkopolska opozycja, w miarę demokratycznych. Pewien sukces w Wielkopolsce odniosła lewica – PPS - zdobywając po raz pierwszy dwa mandaty. Jej wpływy w Okręgu Nr 37, powiecie czy mieście Gostyń były jednak znikome (3 głosy w obwodzie miejskim!). Endecja, która w porównaniu do poprzednich wyborów w skali kraju straciła 1/3 mandatów, w Gostyniu nadal odgrywała potężną rolę – 47 % głosów! Narodowa Partia Robotnicza straciła część głosów, które oddano na odłam NPR startujący w ramach sanacyjnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Na omawianym terenie zdobyła jednak 21% (miasto) i 30 % (powiat) oddanych głosów. Analizując dowody poparcia dla sanacji, można jednak zauważyć, że w mieście (razem 24 %), jak i w powiecie (razem 15 %), przeważały wpływy jej liberalnego odłamu. Partia ludowo-lewicowa PSL - *Wyzwolenie* nie miała wpływu na wieś w powiecie gostyńskim - stąd też brak listy. Natomiast prawicowo – centrowa partia Wincentego Witosa PSL- *Piast* otrzymała ponad 36 % głosów.

Zwycięstwo endecji w samym Gostyniu w skali powiatu uznać można za klęskę: ludność wiejska i małych miasteczek powiatu wybierała prawicowo-centrowe partie ludowe-36% lub sanacyjne 30 %.

	SANACJA													
	PPS		NPR		Mniejszości narodowe		Narodowo-Państwowy Blok Pracy		Katolicka Unia Ziem Zachodnich		ENDECJA Związek Ludowo Narodowy		PSL Piast i Chrześcijańska Demokracja	
	głosów	%	głosów	%	głosów	%	głosów	%	głosów	%	głosów	%	głosów	%
GOSTYŃ	3	0,09	661	21,7	75	2,4	502	16,5	228	7,5	1456	47,8	115	3,7
POWIAT	81	0,3	6975	30,5	131,6	5,7	2154	9,5	1126	4,9	2929	12,8	8265	36,1

Wyniki wyborów do sejmiku RP na terenie powiatu gostyńskiego w 1928 roku

W okręgu 37 powiat gostyński osiągnął jedną z najwyższych frekwencji wyborczych: 92,99%, ustępując jedynie Krotoszynowi, natomiast w skali całego kraju zajął 14 miejsce!

Niestety, żaden z kandydujących mieszkańców grodu nad Kanią nie został posłem. Natomiast wśród zastępców posłów na pierwszym miejscu znaleźli się mieszkańcy powiatu gostyńskiego: z listy numer 25 Marcin Poprawa - rolnik z Kołaczkowic oraz z listy numer 24 Józef Woziwodzki.

W wyborach do Senatu frekwencja była również wysoka - w województwie poznańskim wynosiła 79,7%, natomiast w powiecie gostyńskim aż 89%. Senatorami wybrano po dwóch działaczy narodowej demokracji i chrześcijańskiej demokracji oraz jednego z lewicowego odłamu Narodowej Partii Robotniczej.

W wyniku wyborów 1928 roku BBWR nie udało się uzyskać tak dużej ilości głosów, by dokonać zmiany konstytucji. Dlatego też, po dwóch latach sanacja postanowiła powtórnie stanąć do wyborów. Tym razem jednak starano się wywierać silną presję na przeciwników politycznych, posuwając się nawet do aresztowań członków opozycji. Zarządzeniem Prezydenta RP wybory do Sejmu wyznaczono na 16 listopada 1930 roku, a do Senatu na 23 listopada. Gostyń znalazł się w okręgu wyborczym numer 37, dzielącym powiat na 90 obwodów, z czego trzy obejmowały miasto:

1 obwód- Rynek, Młyńska, Zamkowa, Łazienna, Podzamcze, Nowa, Kacza, Tkacka, Wąska, Łąkowa, Kościelna, Przy Farze, Nowe Wrota, Nad Kanią, Klasztorna;

2 obwód- Świętego Ducha, Leszczyńska, 3 Maja, Górna, Młynarska, Boczna, Folwarczna, Polna, Folęgi, Strzelecka, Sądowa (dawniej Nowa);

3 obwód- Poznańska, Starogostyńska, Graniczna, Targowisko, Przy Dworcu, Fabryczna, Szeroka, Zielona, Kolejowa, Nad Polskim Rowem, Dobramyśl.

Walka wyborcza miała ostrzejszy charakter niż dwa lata wcześniej. Głównym wrogiem obozu rządzącego była w Wielkopolsce prawicowa endecja oraz porozumienie wyborcze partii centrum i lewicy pod nazwą Centrolew.

Już 12 września ukazało się rozporządzenie Prezydenta RP o *karach dla ochrony swobody wyborów*. Starosta powiatowy Mateusz Korniak, powołując się na pruskie prawo sprzed I wojny światowej (sic!), stwierdzał, że każde przedwyborcze spotkanie (nawet takie, gdzie wstęp możliwy jest tylko za zaproszeniem) uważa się za zebranie publiczne i polityczne. Z tego względu władzom przysługuje prawo nadzorowania podobnych

zgromadzeń. Działania mające utrudnić propagandową akcję opozycji, M.Korniak motywował § 49 rozporządzenia policyjnego z 15 lutego 1928 roku. W myśl tego prawa rozdawanie czy rozwieszanie plakatów, afiszów i druków dozwolone jest tylko po uprzednim uzyskaniu zgody urzędu policyjnego. Starosta zakwestionował również ważność umieszczonych pod odezwą wyborczą trzech nazwisk działaczy Stronnictwa Narodowego.

Działania sanacji zmierzały też do przyciągnięcia w jej szeregi jak największej liczby działaczy partii, które na tym terenie nie miały w *pojedynek* większego wpływu, pozostawały natomiast w opozycji do SN czy Centrolewu. W Gostyniu udało się pozyskać do BBWR prezesa miejscowego oddziału Narodowej Partii Robotniczej, Franciszka Dworczaaka. W swoim oświadczeniu stwierdzał on, że NPR zawsze zwalczała socjalistów (...) *występujących przeciwko religii katolickiej, przeciwko całości Państwa Polskiego (handel Pomorzem, współpraca z II Międzynarodówką)*. W tej sytuacji, wobec braku możliwości współpracy z socjalistami w Centrolewie, Dworczaak przystąpił do BBWR. Niewątpliwie znaczenie miał również fakt, iż w poprzednich wyborach NPR stracił sporą część głosów na rzecz swego prorządowego odłamu – NPR-Lewicy.

Wydawać by się mogło, że polityczni przeciwnicy toczą bezpardonową walkę. Poziom kulturalny ówczesnych działaczy był jednak bardzo wysoki. Sytuacja wymagająca podjęcia zdecydowanego działania w celu osiągnięcia nadrzędnego dobra potrafiła zjednoczyć w Gostyniu przeciwników politycznych. Walkę wyborczą przerwało wspólne wystąpienie wszystkich działających na terenie powiatu partii przeciwko godzącej w interes Polski wypowiedzi niemieckiego ministra. W dniu 7 września odbył się patriotyczny wiec, na którym wspólnie wypowiadali się Stanisław Taczanowski (BBWR), Mieczysław Hejnowicz (SN), Franciszek Dworczaak (NPR) i Marian Poprawa (PSL- *Piast*). Na manifestację przybyło 4000 osób!

W wyborach 1930 roku zdecydowane zwycięstwo w Gostyniu odniosła tradycyjnie prawica - endecja (w mieście 54%, a w powiecie 20,5% głosów). BBWR zdobył odpowiednio 26,8% i 17,7%, mniejszości narodowe 2,5% i 5,45%, a Centrolew (koalicja wyborcza Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partii Robotniczej, PSL- *Piast*, Polskiej Partii Socjalistycznej oraz PSL-*Wyzwolenie*) 16,5% i 56% w powiecie. W skali powiatu i okręgu sukcesem wydawać się mogło zdobycie przez wyborczą koalicję partii centrum trzech mandatów. Sami działacze Centrolewu byli jednak niezadowoleni. Sojusz wyborczy partii zapewnił im tylko 3 mandaty, podczas gdy Stronnictwo Narodowe, występując w *pojedynek*, zdobyło 2, a niepopularne na tym terenie BBWR -1. Mogło to oznaczać, że BBWR został wzmocniony głosami dawnych wyborców partii Centrolewu.

	MIASTO	POWIAT
BBWR	896	4217
Narodowa Demokracja	1810	4879
CENTROLEW	549	13418
Mniejszości narodowe - Niemcy	85	1298

Wyniki wyborów do sejmu RP w 1930 roku na terenie powiatu gostyńskiego

Gostyńska sanacja nie ukrywała jednak zadowolenia ze zwycięstwa BBWR w skali kraju. Ulicami miasta urządzono pochód z orkiestrą. Przed gmachem starostwa przemawiał Mateusz Korniak. Według relacji *Orędownika*, *po wzniesieniu okrzyków na cześć Piłsudskiego i prezydenta tłum przeniósł się na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie się rozwiązał*. W wyborach do Senatu BBWR zdobył 25 % głosów, endecja prawie 60%, Centrolew 13%, a mniejszość niemiecka 2,1%. Miejscowa sanacja miała jednak powody do

zadowolenia: w 1930 roku przedstawiciel powiatu gostyńskiego po raz pierwszy zasiadł w izbie wyższej parlamentu RP. Był nim właściciel majątku w Szelejewie i od 1930 roku członek BBWR - Stanisław Karłowski.

Rok 1935, oprócz nowej konstytucji, przyniósł też zmianę ordynacji wyborczej. Zgodnie z zaleceniami Marszałka Piłsudskiego starano się ograniczyć rolę partii politycznych. Wybory w 1935 i 1938 roku odbywały się według nowych, bardzo skomplikowanych przepisów wyborczych utrudniających opozycji wejście do parlamentu. Zmniejszona została liczba posłów z 444 na 208 oraz senatorów z 111 na 96. Wiek uprawnionych do głosowania do sejmu zmieniono z 21 na 24 lata, a uprawnienia do posiadania prawa biernego przyznano od 30 lat. Termin wyborów do sejmu ustalono na 8 września 1935 roku.

Sposób wyłaniania parlamentarzystów miał wyeliminować wpływ partii na wybory. Odrzucono zasadę głosowania na listy wysunięte przez organizacje polityczne. W każdym okręgu ustalano jedną wspólną listę, na której znajdowało się od 4 do 12 nazwisk kandydatów na posłów. Ustalało ją specjalnie wybrane Zgromadzenie Okręgowe. Delegatów do owego zgromadzenia wybierały samorządy terytorialne (np. rady powiatowe), gospodarcze (np. Izba Rolnicza) i organizacje zawodowe (np. związki zawodowe), itp.

Organizacje te w większości opanowane były przez zwolenników sanacji, stąd też opozycja zareagowała oburzeniem. Co prawda, 500 wyborców miało prawo zgłosić własnego kandydata do Zgromadzenia Okręgowego, stanowiło to jednak nieznaczący głos w tym, opanowanym przez piłsudczyków, organie. Większość partii opozycyjnych ogłosiła bojkot wyborów. Powodem był ich niedemokratyczny charakter, który uniemożliwiał odzwierciedlenie rzeczywistego stanowiska politycznego wyborców.

Według nowej ordynacji wyborczej Gostyń zaliczony został do 96. okręgu obejmującego powiaty: leszczyński, rawicki, śremski, kościański, wolsztyński i gostyński. Przewodniczącym Okręgowej Komisji Wyborczej nr 96 został Oskar Kamiński, a zastępcą Roman Sommer. Powiat podzielono na 25 obwodów, z czego trzy znalazły się w Gostyniu. Pierwszy obejmował ulice: Boczną, Folwarczną, Górną, Leszczyńską, 3 Maja, Młynarską, Sądową, Strzelecką, Świętego Ducha, Polną. Mieszkańcy tej części miasta głosowali w lokalu wyborczym umiejscowionym w *Hotelu Polonja*. Drugi obwód miejski to: Dobramyśl, Przy Dworcu, Fołęgi, Graniczna, Plac K. Marcinkowskiego, Nad Polskim Rowem, Starogostyńska, Szeroka, Zielona, Poznańska, Kolejowa. Tu lokalem był *Hotel Francuski* na Placu K. Marcinkowskiego. Ostatni wyznaczony teren skupiał mieszkańców z ulic: Przy Farze, Nad Kanią, Klasztorna, Kościelna, Młyńska, Podzamcze, Rynek, Zamkowa, Nowa, Łazienna, Kacza, Tkacka, Nowe Wrota, Wąska, Fabryczna. Głosowano w hotelu Kaczmarka (Rynek 6).

Walka polityczna była bardzo ostra. Z jednej strony partie opozycyjne nawoływały do bojkotu wyborów, z drugiej, natomiast, obóz rządzący bardzo starał się, aby zachęcić obywateli do głosowania, szczególnie w tych regionach, gdzie przewagę miała endecja. Na przykład władze Gostynia poleciły, by jeden z policjantów prowadził ulicami miasta... prosiaka, na którym farbą wypisano: *Tylko świnią nie idzie do wyborów!* A co na to świnią i jej światopogląd?

61

Ulotka wyborcza z 1935 roku.

Zarządzenie wojewody poznańskiego dr. Kwaśniewskiego z dnia 17 listopada 1935 roku określało liczbę delegatów do Zgromadzenia Okręgowego ustalającego nazwiska kandydatów na posłów, organy, które miały prawo delegowania oraz terminy zebrań.

Rada Powiatowa w Gostyniu w dniu 25 lipca 1935 roku wybrała następujących delegatów: Antoniego Kuleczkę – kierownika mleczarni w Borku, Jana Kurnatowskiego – ziemianina z Dusiny oraz Piotra Michalskiego – gospodarza z Ziółkowa. Dzień później Rada Miejska w

Gostyniu wybrała Stanisława Kochowicza i Jana Migasa. Pozostałe rady miejskie powiatu delegowały: w Krobi – Germana Przywarę, w Poniecu – Zygmunta Wójcika, Borku – Franciszka Dimke. Rady gminne dokonały wyborów w dniu 27 lipca. Delegatami zostali:

- Gostyń – Józef Walczak (Ostrowo) i Tomasz Kończak (Daleszyn);
- Borek – Stanisław Dopierała (Skokowo) i Ignacy Zieliński (Głoginin);
- Krobia – Józef Korytowski (Chwałkowo) i Franciszek Biernat (Krobia Stara);
- Pępowo – Ignacy Lewandowski (Gębice) i Antoni Czerwiński (Pępowo);
- Piaski – Stanisław Nawrot (Dąbrówka) i mjr Marcin Talarczyk;
- Poniec – Michał Brzeskot (Żytowiecko).

Prawdopodobnie gostyńska rada miejska (w większości endecka) zbojkotowała wybory - wśród wybranych brakuje nazwisk znanych gostyńskich działaczy związanych z opozycją. Być może, podobnie jak w Poznaniu, mimo posiadanej większości w radzie miejskiej endecja postanowiła podporządkować się decyzji władz centralnych stronnictwa o bojkocie wyborów.

W kolejnych dniach wybierano przedstawicieli samorządu gospodarczego, związków zawodowych itp. Izba Przemysłowo – Handlowa wybrała na swych delegatów: Mieczysława Dzieciuchowicza, Antoniego Dembińskiego, Józefa Fliegiera, Władysława Jezierskiego, Henryka Kaczmarka, Stanisława Koteckiego, Józefa Góreckiego, Antoniego Muślewskiego, Franciszka Nowakowskiego, Józefa Pokrywkę, Jana Wochowiaka. Poznańska Izba Rzemieślnicza wybrała Walentego Manie, Wawrzyńca Kortusa, Stanisława Gawrońskiego, Władysława Hasińskiego, Stefana Tuliszkę, Nikodema Świetlika i Józefa Wypycha. Izba Rolnicza w okręgu nr 96 wybrała następujących przedstawicieli do zgromadzenia okręgowego: Mieczysław Chłapowski, Jerzy Donimirski, Antoni Koźlip, Jan Machowski, Mieczysław Minicki, Ludwik Niemczak, Władysław Szczaniewski, Stanisław Taczanowski i Czesław Wróblewski. Trudno dziś ustalić, które z podanych nazwisk związane są z powiatem gostyńskim.

W dniu 14 sierpnia odbyło się zgromadzenie wyborcze okręgu 96, na którym wybrano kandydatów na posłów: Czesława Wróblewskiego, Jerzego Donimirskiego, Antoniego Muślewskiego i Leona Nowakowskiego. Zastępcami zostali: dyr. Józef Wesołowicz, Ludwik Dubski, ziemianin z Podrzecza Stanisław Taczanowski oraz notariusz Jarysz. Odpadły zgłoszone kandydatury Leona Leśniewskiego, Franciszka Nowakowskiego, Stanisława Gawrońskiego, Jana Bartkowiaka, Jana Matyli, dr. Teofila Jórgi, Stefana Taliszki, Jana Niemczyka, Eugenii Roweckiej, dyr. Perzyńskiego, Karola Skrzetuskiego, Jana Mielcarka i Jana Wilczaka.

Zdjęcie 777

Marek Ratajczyk, Gostyń ul Wiosny Ludów

Zdjęcie 29

Ireneusz Komisarek, Stary dom na ul Zamkowej, olej

Ponieważ agitacja wyborcza, czy raczej antywyborcza była zakazana, ogłoszenia o wiecach zamieszczała jedynie sanacja. 30 sierpnia w sali Jezierskiego miało miejsce spotkanie z kandydatem na posła Leonem Nowakowskim z Leszna. Organizatorem był Komitet Obywatelski. Zebranie prowadził Szczepan Kaczmarek, zaznaczając, że ma ono charakter gospodarczy. Na temat ordynacji wyborczej przemawiał członek Akcji Katolickiej i dyrektor leszczyńskiego gimnazjum - Perzyński (jego kandydatura upadła 14 sierpnia). Na koniec mowę wygłosił główny gość - Leon Nowakowski. Pięć dni później, 4 września 1935 roku na zaproszenie Komitetu Obywatelskiego gościł w Gostyniu inny kandydat: Antoni Muślewski.

Prorządowy *Orędownik* w artykułach wstępnych często zamieszczał bardzo agresywne wypowiedzi skierowane przeciwko endecji. Porównywano spokojny przebieg obecnej kampanii wyborczej z poprzednią, *kłótniwą* i *partyjniacką*. Gazeta informowała także o próbach namawiania do *niebrania* udziału w wyborach: *chodzą po wsiach endecy i namawiają do bojkotu*. *Orędownik* zamieszczał także komunikaty różnych organizacji deklarujących udział w wyborach, np. Związku Weteranów czy Związku Strzeleckiego. Były to, oczywiście, organizacje sanacyjne.

Głosowanie odbyło się w dniu 8 września 1935 roku. Ponieważ spora część społeczeństwa zbojkotowała wybory, władza starała się w jakiś sposób usprawiedliwić ich niekorzystny wynik (ulewne deszcze). Manipulowano też wynikami. Część głosujących poszła do urn ze strachu przed konsekwencjami proponowanego przez opozycję bojkotu: np. urzędnicy państwowi. Ta grupa jednak oddawała nieważne głosy, przekreślając wszystkie nazwiska. Stąd też spora ilość nieważnych kart wyborczych, których liczby nie podawała jednak prasa sanacyjna.

	GOSTYŃ powiat	Miasto
GŁOSOWAŁO	9355	1566
% głosujących	32	40

Frekwencja wyborcza w powiecie gostyńskim w wyborach parlamentarnych w 1935 r.

Na posłów wybrano: Czesława Wróblewskiego, Jerzego Donimirskiego, Antoniego Muślewskiego oraz Leona Nowakowskiego.

Ordynacja wyborcza do senatu jeszcze bardziej ograniczała wpływ społeczeństwa na wynik głosowania. Izba wyższa miała być *reprezentacją obywateli, którzy wyróżniają się spośród swojego otoczenia*. Prawo wybierania swoich przedstawicieli do **Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego**, które dokonywało wyboru senatorów, mieli obywatele, którzy ukończyli 30 lat, a ponadto spełniali jeden z wymogów: zostali uhonorowani wysokimi odznaczeniami (np. *Virtuti Militari*, *Krzyż Walecznych*), posiadali wyższe wykształcenie, piastowali stanowiska w władzach samorządów terytorialnych, gospodarczych lub zawodowych. Każdy powiat został podzielony na obwody liczące od 90 do 120 wyborców. Zebrania obwodowe miały za zadanie wybrać jednego delegata do **Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego**. Nie dość więc, że ograniczono znacznie liczbę uprawnionych do wyboru wyższej izby parlamentu, to jeszcze wprowadzono głosowanie pośrednie! Dopiero ten ostatni organ wybierał senatorów. W Gostyniu czynne prawo do wyborów delegatów, mających spośród siebie wyłonić przedstawicieli Izby Wyższej, przysługiwało tylko 113 osobom! Aby zrozumieć rozgoryczenie opozycji, warto tutaj zaznaczyć, że 1/3 senatorów (32 z 96) powoływał prezydent.

W głosowaniu do Senatu, a właściwie do kolegium wojewódzkiego, które miało wybierać senatorów, powiat gostyński podzielony został na 5 obwodów;

Obwód 1 – miasto Gostyń. Lokal wyborczy: *Hotel Polonja* przy ulicy Kolejowej;

Obwód 2 – gminy wiejskie Gostyń – Piaski. Lokal wyborczy: hotel Kaczmarka, Rynek 6;

Obwód 3 - miasto i grupa wiejska Poniec oraz część gminy wiejskiej Krobia;

Obwód 4 – miasto Krobia gminy wiejskie Pępowo oraz część gromady gmin wiejskich Krobia;

Obwód 5 – miasto i gmina wiejska Borek.

Zebrania obwodowe w celu wyboru delegatów do wojewódzkiego kolegium wyborczego odbywały się w niedzielę 25 sierpnia 1935 roku. Według danych sanacyjnych

frekwencja wynosiła 75 %. Wybór komisji obwodowe z powiatu gostyńskiego był następujący:

Obwód 1 Szczepan Karczmarek – kierownik szkoły w Gostyniu;

Obwód 2 Stanisław Karłowski – ziemianin z Szelejewa;

Obwód 3 radca Stanisław Fenrych - Pudliszki;

Obwód 4 German Przywara – kupiec z Krobi;

Obwód 5 burmistrz Borku Nikodem Dykczak.

15 września 1935 roku kolegium wyborcze w Poznaniu wybrało na senatorów Witolda Jeszke, Zygmunta Głowackiego, Tadeusza Łakińskiego i Bernarda Chrzanowskiego.

Kolejne wybory odbywały się w 1938 roku, w sytuacji coraz bardziej zbliżającej się groźby wojny. Sanacja próbowała przekonać opozycję do porzucenia idei bojkotu wyborów, obiecując, że nowy sejm zmieni niekorzystną ordynację wyborczą: *Zapamiętaj cztery słowa: sejm to ordynacja nowa*. Niestety, nie udało się odnaleźć danych dotyczących przebiegu głosowania w powiecie gostyńskim.

Stanisław Rostworowski- generał z Gębic

9 kwietnia 2002 roku na ścianie pałacu w Gębicach została odsłonięta tablica poświęcona niepospolitemu człowiekowi- generałowi Stanisławowi Rostworowskiemu. Ta zasłużona dla Rzeczypospolitej postać nie jest, niestety, dostatecznie znana mieszkańcom powiatu, z którym był związany poprzez małżeństwo z Zofią Mycielską.

Stanisław Rostworowski urodził się 19 grudnia 1888 roku w Krakowie. Tradycje rodziny sięgały głęboko w przeszłość Rzeczypospolitej. Rostworowscy pieczętowali się herbem Nałęcz, a w swych przodkach posiadali osoby pełniące funkcję senatora. Przodkowie Stanisława walczyli pod Kłuszynem, Chocimem i Wiedniem. Brali udział w działaniach konfederatów barskich i insurekcji kościuszkowskiej. Jan Tadeusz Rostworowski (dziadek), jako pułkownik Wojsk Polskich w Księstwie Warszawskim, walczył u boku Napoleona w wojnie z Rosją. Stanisław Klemens Rostworowski (dziad stryjeczny) pełnił funkcję podpułkownika szwoleżerów gwardii cesarza Francuzów, był oficerem Legii Honorowej i uczestnikiem słynnej szarży pod Somosierrą. Warto wymienić również pradziadka właściciela Gębic, Stefana- majora Wojska Polskiego, kawalera Legii Honorowej, walczącego w wojskach napoleońskich w Niemczech i Rosji.

Status finansowy Rostworowskich zmienił się jednak znacznie w drugiej połowie XIX wieku. Po upadku powstania styczniowego utracili oni majątek na Podlasiu i przenieśli się do Galicji. Ponieważ ojciec późniejszego generała, utalentowany artysta malarz (absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu) zmarł w wieku 30 lat, wychowaniem syna zajmowała się matka Teresa z Lubienieckich. To ona wpajała mu zasady miłości ojczystej ziemi i wiary w Boga.

W 1898 roku Stanisław Rostworowski rozpoczął naukę w III Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie. W czasie pobytu w szkole wykazywał się dużą pilnością i pracowitością osiągając najwyższe wyniki. Czynnie angażował się w działalność niepodległościową, wstępując do tajnego Związku Młodzieży Polskiej. Uczniowie krakowskiego gimnazjum organizowali m.in. manifestacje popierające strajki szkolne domagające się praw dla języka polskiego w zaborze pruskim i austriackim. W piątej klasie Stanisław był opiekunem samokształcenia klas trzecich, a dwa lata później został delegatem szkoły na międzyuczelniane konferencje Gimnazjalnej Komisji Zetowej (ZMP dzielił się na organizacje *Petowe* dla szkół średnich i *Zetowe* dla szkół wyższych). Stanisław Rostworowski

odbywał także obowiązujące *Zetowców* ćwiczenia fizyczne w sekcji krakowskiej *Sokoła* (legalnie działającej polskiej organizacji paramilitarnej).

Młodzież krakowska spełniała ważne zadania przetrwania przez granicę z Rosją zakazanych w zaborze rosyjskim materiałów patriotycznych. Stanisław Rostworowski ferie świąteczne i wakacje szkolne spędzał w ziemiańskim dworze Morstinów w leżących w zaborze rosyjskim Pławowicach. Zdarzało się więc często, że przewoził on broszurki patriotyczne. W Pławowicach Rostworowski zetknął się z problemem uświadczenia narodowego wsi. Razem ze swym przyjacielem Ludwikiem Morstinem szybko nawiązali kontakt z miejscowym chłopstwem. Ceniono ich zdanie na temat zasad hodowli koni, zapraszano na tradycyjne wesela. To bratanie się młodych przedstawicieli warstwy ziemiańskiej z chłopstwem nie było pozytywnie odbierane w okolicznych dworach. Pewna córka właściciela ziemskiego, witając się z Rostworowskim, stwierdziła złośliwie: *Zalatuje tu kozuchem chłopskim*, na co ten nie zastanawiając się długo odparował: *I słyhać gęganie gęsi. Prawdziwa wieś*. Stosunki towarzyskie zostały zerwane na prawie rok.

Stanisław Rostworowski rozpoczął studia na Uniwersytecie Katolickim w szwajcarskim Fryburgu na Wydziale Rolniczym. Ukończył je z tytułem naukowym doktora chemii w 1910 roku. Rok później rozpoczął pracę asystenta przy kierowniku Katedry Chemii Organicznej na uniwersytecie w Getyndze. Przebywając w Szwajcarii, Rostworowski zetknął się z przyszlými prezydentami RP: Gabrielem Narutowiczem i Ignacym Mościckim. Odwiedzał również położony w Morges dom Ignacego Paderewskiego. Po powrocie do Krakowa, w 1912 roku Stanisław objął asystenturę w Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rostworowski nie skupił swych zainteresowań naukowych tylko na chemii. Już w 1913 uzyskał drugi doktorat, tym razem z filozofii.

Wybuch pierwszej wojny światowej w 1914 roku Polacy przywitani z entuzjazmem: wreszcie nadeszła oczekiwana okazja na odzyskanie niepodległości. Mający wówczas 26 lat Stanisław Rostworowski postanowił włączyć się w prace wojskowe. Popierała go w tym postanowieniu matka, ze wzruszeniem błogosławiąc syna: *Polskiej szabli Rostworowskich nie może braknąć tam, gdzie biją się o Polskę!* Początkowo, wykorzystując prestiż w kręgach inteligencji Krakowa, zajmował się on sprawami administracyjnymi zaplecza polskich jednostek wojskowych, będąc blisko podpułkownika Władysława Sikorskiego. Gdy ten jednak został Dyrektorem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego i zaproponował Rostworowskiemu stanowisko, spotkał się z odmową. Późniejszy właściciel Gębic nie chciał ukrywać się za linią frontu, lecz walczyć z bronią w ręku. Już 2 września 1914 roku zgłosił się w jako ochotnik do formowanego właśnie oddziału kawalerii. Mimo dwóch doktoratów i wysokiej pozycji społecznej postanowił jako szeregowiec walczyć o niepodległą Polskę.

2 października 1914 roku świeżo utworzone polskie szwadrony kawalerii skierowano jednak, nie jak liczyli sami ułani do pomocy oddziałom Piłsudskiego, lecz na Węgry. Stamtąd, po przejściu Karpat, II Brygada Legionów toczyła ciężkie boje z wojskami rosyjskimi. Dla członka warstwy inteligencko-ziemiańskiej trudy życia na linii frontu: brak środków czystości, wytrzępywanie wszy nad ogniskiem, czy spanie na garstce słomy musiały być sporym doświadczeniem. Stanisław Rostworowski szybko jednak przyjął twarde żołnierskie obyczaje. Wśród ułanów nazywano go *Zagończykiem*, gdyż wzorem Wołodyjowskiego i Kmicica wykazywał się podczas patroli i zwiadów. Był za to doceniany przez przełożonych- pod koniec 1914 roku miał już rangę wachmistrza.

W czerwcu 1915 roku II Brygada Legionów brała udział w ofensywie austriackiej w Bukowinie. Wycofujące się wojska rosyjskie umocniły się na pozycjach obronnych (składających się z czterech linii okopów) pod Rokitną Dowództwo II Brygady, chcąc za

wszelką cenę przełamać obronę wroga, 13 czerwca wydało dywizjonowi kawalerii legionowej rozkaz szarży na pozycje wroga. Mimo iż była to decyzja nieprzemysłana, rotmistrz Dunin-Wąsowicz wykonał go z determinacją, kierując do szarży jedynie 2. szwadron. *Pojechała ich garstka- siedemdziesięciu; wiedzieli, że jadą na stracenie, ale rwali naprzód, bo w uszach brzmiał im rozkaz zdobycia okopów, bo w żyłach grała im krew tamtych, wielkich przodków szwoleżerskiego znaku. Padło ich na miejscu piętnastu, dwunastu rannych zasłało pole, dwudziestu jeden zważyło się z zabitymi i poranionymi końmi, dziewięciu przejechało pod same karabiny maszynowe i armaty, poprzez cztery rowy strzeleckie i okopy. Dziewięciu to było za mało; musieli pod szrapnelami skręcić do wsi, a z tych bez ran wróciło do flankowych patroli siedmiu* - pisał we wspomnieniach Rostworowski. Podczas szarży zginął też rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz. Za bitwę pod Rokitną chorąży Stanisław Rostworowski otrzymał austriacki złoty medal I klasy za waleczność. Wkrótce skierowano go do pracy w sztabie brygady, a później do Departamentu Wojskowego.

W Departamencie Rostworowski zyskał pełne zaufanie swojego przełożonego – płk Sikorskiego. W konflikcie pomiędzy tym ostatnim a Piłsudskim, opowiedział się zdecydowanie przeciwko przyszłemu Marszałkowi. Będąc ponad partyjnymi podziałami uważał on, że propozycje Piłsudskiego są bardzo ryzykowne. Po utworzeniu namiastki rządu polskiego w postaci Rady Regencyjnej, porucznik Stanisław Rostworowski został jej adiutantem wojskowym przy regencji Lubomirskim. Zakres jego obowiązków odpowiadał funkcji szefa gabinetu Prezydenta RP.

Pełniąc funkcje adiutanta, Rostworowski został skierowany z tajną misją do Wielkopolski w celu rozszerzenia zasięgu werbunku do wojska. Odwiedzając posiadłości ziemskie, trafił do rodziny Mycielskich w powiecie szamotulskim. To tutaj poznał swoją przyszłą żonę Zofię. Córka Ludwika i Elżbiety Mycielskich była osobą starannie wykształconą, o wielkim poczuciu patriotyzmu. Bohater słynnej szarży spod Rokitnej momentalnie zaważył jej sercem. Ślub odbył się 25 września 1918 roku w Gębicach, majątku, jaki drogą spadku przejęła matka panny młodej

W listopadzie 1918 roku Rostworowski u boku księcia Lubomirskiego witał powracającego z więzienia w Magdeburgu Piłsudskiego. W nocy z 12 na 13 listopada osobiście rozbrajał generała-gubernatora Hansa von Beselera. Dzień później przekazał Józefowi Piłsudskiemu decyzję Rady Regencyjnej przekazującej mu pełnię władzy państwowej. Mimo iż pierwsza wojna światowa już się skończyła, Polska granica wschodnia była w ogniu walk. W kwietniu 1919 roku kapitanem sztabu generalnego Rostworowski objął funkcję szefa Ekspozytury Głównego Kwatermistrzostwa przy Naczelnym Wodzu. Podczas decydującej bitwy warszawskiej zwanej *cudem nad Wisłą* był jednym z głównych oficerów operacyjnych. Później mjr szt. gen. Rostworowski stał na stanowisku szefa sztabu Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych podczas III powstania śląskiego.

Ponieważ młode państwo polskie potrzebowało zaufanej kadry oficerskiej, Rostworowski pozostał w armii aż do 1935 roku. Mimo że już pięć lat wcześniej (po awansie na stopień pułkownika), zwrócił się on z prośbą o przeniesienie do rezerwy, Piłsudski nie zezwolił na to, mając na uwadze jego przydatność. Po odejściu z czynnej służby wojskowej Rostworowski poświęcił się walce o podniesienie poziomu rolnictwa. Jednak tylko cztery lata mógł cieszyć się pracą w zaciszu rodzinnym. 24 sierpnia 1939 roku pułkownik otrzymał wezwanie do natychmiastowego stawienia się w wojsku. Został przydzielony do obrony dzielnicy Warszawy – Pragi. Po kapitulacji stolicy Rostworowski przedostał się przez Łotwę i Szwecję do Francji.

Po zameldowaniu w Naczelnym Dowództwie w Paryżu otrzymał misję kierowania bazą łącznikową *Bolek* w Bukareszcie. Używał wtedy pseudonimu *Prawdźic* oraz *Rączy*. Ponieważ

w 1940 roku wzrosły wpływy hitlerowców w południowo-wschodniej Europie, pułkownik Rostworowski przeniósł punkt *Bolek* do Sztambułu. Tworząc sieć przerzutów dotarł do Kairu i Jerozolimy! Od stycznia 1941 *Prawdźic* został szefem Bazy nr 1 *Romek* w Budapeszcie. Po ataku III Rzeszy na Jugosławię i później ZSRR gestapo zaczęło przeprowadzać dochodzenia mające na celu wykrycie polskich konspiracyjnych punktów wojskowych na terenie swoich państw sojuszniczych. W maju 1942 roku, poszukiwany listem gończym przez Niemców Rostworowski, zostaje skierowany do kraju. Wobec realnej groźby aresztowania jego dalszy pobyt na Węgrzech stał się bezsensowny.

Pięćdziesięcioczeroletni płk *Rola* przebył trasę z Węgier do kraju, szlakiem kurierskim Koszyce- Rożniawa-Orawa-Nowy Targ-Kraków pieszo. Działając na terenie okupowanej Polski, Rostworowski przyjął pseudonim *Odra*. Komenda Główna AK skierowała go do *Obserwatorium* – specjalnej komórki starszych oficerów, której stał się jesienią 1943 roku kierownikiem. 12 stycznia 1944 *Odra* po latach wiernej służby otrzymał awans na generała brygady. Kierując podziemiem wojskowym w Krakowskim, miał on szczególnie trudne zadanie – działał bowiem *pod bokiem* urzędującego na Wawelu generalnego gubernatora Hansa Franka.

Gestapo usilnie poszukiwało osoby kierującej planem *Burza* na terenie Małopolski. Gen. „Odra” zlekceważył jednak ostrzeżenia polskiego kontrwywiadu, że z uwagi na charakterystyczną dużą bliznę za uchem, może być łatwo rozpoznany w Krakowa. 11 sierpnia 1944 roku Rostworowski został aresztowany w swojej konspiracyjnej kwaterze przy ulicy Świętego Marka 8. Generała przewieziono do gestapowskiej katowni przy ul. Pomorskiej 2. Tam oddzielono generała od reszty aresztowanych. Z relacji agentki AK pracującej na Pomorskiej, w czasie przesłuchania Rostworowski modlił się tylko, nie odpowiadając na pytania. Gdy przesłuchujący sturmbannführer Hamman uderzył go w twarz, generał wstał i rzucił się na gestapowca. Następnie zaatakował krzesłem drugiego z Niemców! Otrzymał jednak cios w tył głowy i padł. Więźnia zakatowano. Podobną relację przedstawił adwokat dr Stefan Dembiński, również więziony na Pomorskiej. 11 sierpnia około godziny 9.00 z pokoju, w którym przesłuchiowano Rostworowskiego, dobiegły odgłosy szamotaniny, przewracanych krzesel i niemieckie wołanie o pomoc. Generał miał chwycić leżący podczas przesłuchania granat i użyć go. Ostatnie chwile życia *Odry* okryte są tajemnicą. W jego ostatniej drodze nie towarzyszyła mu jednak orkiestra grająca generalskiego marsza...

Gostyń we wrześniu 1939 roku

Ostatnie dni przed wybuchem wojny były czasem pełnym strachu i niepewności. Mało kto jednak wierzył w to, że już niedługo rozpęta się najbardziej krwawa rzeź ludzkości.

W kwietniu Hitler wypowiedział Polsce pakt o nieagresji. Powiało grozą, tłumaczono sobie jednak, że przecież miesiąc wcześniej Wielka Brytania udzieliła Polsce jednostronnej gwarancji wobec niemieckiej agresji. To uspokajało tylko częściowo. Wnikliwi obserwatorzy życia politycznego przestrzegali, że wobec agresywnych działań Hitlera: zajęcia Austrii i Czechosłowacji, państwa zachodnie pozostały bierne.

Przed wybuchem wojny w powiecie gostyńskim mieszkało około 61,5 tysiąca mieszkańców (dziś 75,5 tysiąca), z czego Polacy stanowili ponad 96 % ogółu. Niemców na tym terenie było 2371 czyli 3,8 %. Skupiali się oni przeważnie w kolonijnych wsiach: Siedmiorogów II, Czełużcin, Dzięczyzna, Miechcin, Strumiany, Daleszyn i Krajewice. Żydów we wrześniu

1939 roku było zaledwie 16. Przed wojną powiat gostyński obejmował teren nieco mniejszy niż obecnie: 701,3 km² (dziś 810,3 km²).

W lipcu nastąpiło ożywienie działalności gostyńskich Niemców. Według wspomnień Zofii Hejnowicz-Naglerowej dostarczano im wówczas mundury faszystowskie, flagi i inne akcesoria. Policja nie zwracała jednak uwagi na takie zachowanie. Wytyczne dla posterunkowych dotyczyły zwalczania opozycji politycznej, nie zaś *drażnienia* mniejszości niemieckiej. Propaganda podtrzymywała mit *Silni-zwarci-gotowi*. W drugiej połowie sierpnia rozpoczęto kopać rowy strzeleckie. To wydarzenie realnie uzmysłowiło zagrożenie, nieuchronne zbliżanie się do konfrontacji. Kolejny *grom z jasnego nieba* to czerwone karty mobilizacyjne. Pożegnania na gostyńskim dworcu. Płacz, ale chyba nikt nie wierzył, że może nie powrócić, że wojna trwać będzie tak długo. Przecież tylko dwadzieścia lat wcześniej zakończyła się wielka wojna. Zginęło wielu ludzi. Wierzono, że ludzkość nie może powtórzyć tego błędu.

Pierwszy września. Na ulicach tłum obserwował maszerujące oddziały Obrony Narodowej. W radio słowa: *Uwaga, uwaga, nadchodzi...* Na ulicach słychać było powtarzane słowa: *Wojna! Wojna!* Eskadry samolotów na niebie. Warszawa jest już bombardowana.... Dziś trudno wyobrazić sobie atmosferę tamtych dni. Od 1 września rozpoczęło się zaciemnianie miasta - miało to uniemożliwić orientację wrogim samolotom. I oczywiście nie narażać na bombardowanie.

Kolejne dni to koszmar ucieczki przed postępującym wojskiem niemieckim. Tylko z Gostynia w kierunku wschodnim wyruszyło 800 rodzin. Drogi pełne uciekinierów i wycofującego się wojska. Niemieckie lotnictwo nie ogranicza swoich ataków tylko do wojska. Bomby, kule karabinów maszynowych trafiały w ludność cywilną. Na oczach uciekinierów rozgrywał się dramat. Druga linia obrony - Wisła. Niektórzy uciekinierzy z gostyńskiego dotarli aż na lubelszczyznę. Poczucie klęski było przytłaczające. I ponowny koszmar: powrót. Znowu pełne drogi, znowu wojsko, ale tym razem inne: niemieckie, obce.

W kierunku powiatu kierowały się wojska niemieckie: 14. grupa Grenzschutz, 183 pułk Landwehry i jednostki 252 dywizji piechoty. Wojska niemieckie wkroczyły do Gostynia 6 września 1939 roku. Zmieniona nazwę miasta na *Gostin*. Już w pierwszych dniach okupanci zaczęli przejmować z rąk polskich restauracje, zakłady przemysłowe, mniejsze firmy. Po ośmiu dniach od zajęcia miasta ustanowiono placówkę policji bezpieczeństwa. Na stanowisko szefa policji powołano Georga Bracke. Starostą czyli landratem został Johannes Reihelt, a komisarycznym burmistrzem Oskar Klimpel – działacz mniejszości niemieckiej. Landrat miał również do dyspozycji Schutzpolizei, czyli policję pomocniczą.

Teren powiatu gostyńskiego został dość silnie obsadzony przez oddziały niemieckie. W Gostyniu stacjonowały między innymi: 1 batalion obrony terytorialnej, dwie kompanie Baubalt III (1 i 4) kompania nr 4 Landwehry. W październiku zwiększono liczbę stacjonujących żołnierzy o dwóch oficerów, 30 podoficerów i 146 szeregowców. Wojsko rozlokowano w budynku gimnazjum, szkoły powszechnej oraz domach prywatnych przy ulicy Leszczyńskiej (Powstańców Wielkopolskich) oraz Krobskiej (Wrocławskiej). W Gostyniu umieszczono również niemiecki szpital polowy. Początkowo mieścił się on w klasztorze na Świętej Górze, później przeniesiono go do gmachu szpitala przy Placu Karola Marcinkowskiego. Obsadę lazaretu stanowiło 26 żołnierzy, 6 podoficerów i 3 oficerów.

Aby zapewnić sobie posłuszeństwo mieszkańców i udaremnić jakiegokolwiek ataki na Niemców. W dniu 24 września hitlerowcy wzięli 10 zakładników. Codziennie polska ludność musiała dostarczać 10 osób jako zabezpieczenie przed atakami na ludność niemiecką. Zakładników przetrzymywano w ratuszu.

Ograniczono również swobody Polaków, wprowadzając zakaz słuchania radia (*Kto swoje odbiorniki na nieprzyjacielskie stacje nadawcze, jak Londyn, Paryż, itp. nastawia i ich wiadomości rozgłasza, będzie karany śmiercią*), godzinę policyjną, nakaz złożenia broni i amunicji oraz przymusowe podjęcie pracy. Rozpoczęto także walkę z wszelkimi przejawami polskości. 26 września ukazało się ogłoszenie burmistrza Oskara Klimpela: *Wszystkie widoczne napisy w języku polskim na domach, sklepach itp. należy natychmiast usunąć. Usunięcie ich i zastąpienie tychże w języku niemieckim należy skutecznie na koszt właścicieli domów, względnie lokatorów... Niezastosowanie się do powyższego zostanie surowo ukarane.* Te zarządzenia utrudniały życie, wielu gostynian uważało jednak, że okupanci będą respektować prawa człowieka. Miesiąc później jednak oprawcy pokazali swoje prawdziwe oblicze. W niedzielę 15 października w Gostyniu odbyło się zebranie Niemców z terenu powiatu. Przewodniczył dziedzic Piajnowic Conze. Po wybuchu wojny zginęło czterech Niemców z powiatu gostyńskiego podczas wycofywania się armii polskiej oraz pięciu z Daleszyna aresztowanych przez jednostki Obrony Narodowej pod zarzutem dywersji. Ci ostatni zostali zastrzeleni podczas próby ucieczki w Małachowie. O okolicznościach śmierci Niemców z Gostynia nie zachowały się dane. Na spotkaniu 15 października uchwalono skazanie na śmierć 75 Polaków z terenu powiatu gostyńskiego.

Od 19 października zaczęły się aresztowania wśród inteligencji, działaczy patriotycznych, samorządowych i społecznych. Zatrzymano 40 osób. Polaków umieszczono w piwnicach Ratusza. Traktowano ich dobrze, pozwalając nawet na wspólne spożywanie posiłków z rodzinami, a nawet zwalniano do domu w celu załatwienia pilnych spraw. To uspokajało mieszkańców, którzy twierdzili, że Niemcy po prostu zwiększyli liczbę zakładników. 21 października do Gostynia przybył oddział Einsatzkommando 15 dowodzony przez SS-Sturmbanführera Franza Sommera. Aresztowanych wyprowadzano dziesiątkami na gostyński Rynek, gdzie pod pomnikiem Serca Jezusowego ustawiono palisadę z drewnianych bali. Rozstrzelano trzydziestu z nich. Zbrodnia wstrząsnęła miastem. Wstydzili się jej nawet niektórzy gostyńscy Niemcy. Pozostałą dziesiątkę ułaskawiono i wypuszczono do domów 23 października.

O decyzji wysiedlenia rodzin rozstrzelanych 21 października na gostyńskim rynku oraz innych, *zagrożających* III Rzeszy, Niemcy wiedzieli co najmniej od 5 grudnia. Następnego dnia zaczęły się wysiedlenia. Rankiem do mieszkań Polaków przeznaczonych do wysiedlenia zapukali żandarmie w towarzystwie niemieckich cywilów, mieszkańców Gostynia lub okolic. Pozostawiano niewiele czasu na spakowanie się i zabranie najpotrzebniejszych rzeczy, tylko tyle, ile można było unieść w rękach. Zdarzało się, że nie pozwalano się nawet przebrać – kazano wychodzić w stroju, w jakim zastano przeznaczonego do wywózki. W pierwszych dniach grudnia nie było jeszcze mroźno, ale półtorakilometrowy marsz do klasztoru, z torbami, z *dobytkiem życia* był męczący. Niemcy zresztą *rekwirowali* kosztowności i biżuterię. Na miejscu rozlokowano ich w konwikcie, zabraniając opuszczania terenu klasztoru. Na miejscu kazano podpisać akt zrzeczenia się posiadłości i pozostawionego majątku na rzecz III Rzeszy, za odszkodowaniem. Mimo iż racje żywnościowe ograniczały się do kawy i suchego chleba, mieszkańcy Gostynia, mimo zakazu, podchodzili pod mury klasztoru i podawali paczki. Ludzi z terenu powiatu gostyńskiego wywożono do klasztoru od 6 grudnia 1939 roku, a już od 8 grudnia miały miejsce wywózki bądź do obozu przejściowego w Łodzi, bądź też do Rawy Mazowieckiej. Solidarność Polaków dała o sobie znać: na wieść o planowanej wywózce, koło budynku klasztoru czekało kilka furmanek, by przewieźć bagaże wysiedlanych na dworzec. Polaków umieszczano w bydłowych wagonach z zakratowanymi oknami. W każdym wagonie znajdował się jeden uzbrojony niemiecki cywil z Gostyńskiego. Podróż trwała długo. Pociąg jechał wolno, nigdzie się nie zatrzymywał. Kolejnym etapem

była Rawa Mazowiecka lub obóz przejściowy w Łodzi. Mieszkańcy Rawy i okolic zabierali Polaków do siebie.

Zdjęcie 62

Ulica Kolejowa w czasie okupacji

Wielkopolska, według okupantów, pozostać miała krajem czysto niemieckim, bez patriotycznego, polskiego elementu. 13 grudnia 1939 roku, namiestnik Kraju Warty - Artur Greiser, wprowadził zmianę nazwy z *Gostin* na *Gostingen*. Potwierdzono to ponownie w rozporządzeniu dotyczącym również innych miast wielkopolskich z 17 kwietnia 1940 r.

Dziś osoby wywiezione z terenu Gostynia nie posiadają uznanych praw kombatanckich. Obóz na Świętej Górze nie znalazł się bowiem na liście 12 obozów przejściowych, mimo iż jego istnienie potwierdzone jest w Archiwum Państwowym w Łodzi.

Dokładniejsze dane na temat obozu przejściowego na Świętej Górze znajdują się prawdopodobnie w teczkach HTO, czyli dokumentów dotyczących zarządu ekonomicznego w pierwszym roku wojny. Niestety, nie są one przebadane. Archiwum świętogórskie nie zawiera tych danych, ponieważ w grudniu 1939 roku Filipini zostali już usunięci z klasztoru.

Tragiczny dzień

Ranek 21 października 1939 roku. Ciemne chmury pokrywają niebo. Od wczesnych godzin rannych na gostyńskim Rynku zapanował ruch. To polscy kolejarze pod eskortą niemieckich żołnierzy ustawiają rodzaj drewnianej ściany przed pomnikiem Serca Jezusowego. Prawie nikt nie zdaje sobie sprawy z grozy sytuacji.

Godzina 9 rano. Woźny Mieczysław Kawski obchodzi ulice miasta. Dzwoni dzwonkiem i czyta rozporządzenie władz niemieckich: *Dzisiaj, w sobotę, dnia 21 października 1939 roku o godzinie 9.30 stawią się wszyscy dorośli mężczyźni na Rynku (strona północna). Ktokolwiek zarządzenia by nie wykonał, będzie z miejsca aresztowany i ciężko ukarany.*

63

Gostyński budynek kina w okresie okupacji

Rynek godzina 9.30. Na placu znajduje się około dwóch tysięcy mężczyzn i kobiet. Wzdłuż chodników stoją kolumny żołnierzy Wehrmachtu. U wylotu ulic św. Ducha i Klasztornej, Młyńskiej i Nowej - ciężkie karabiny maszynowe z lufami skierowanymi w tłum. Od stopni ratusza, gdzie więziono 40 obywateli powiatu gostyńskiego, w kierunku wkopanej w ziemię drewnianej ściany ze słupów telefonicznych czy podkładów kolejowych, stoją, tworząc szpaler, Niemcy. Wejście do ratusza otoczone jest przez policję i gestapo. Jakiś samochód ciężarowy wolno podjeżdża z tyłu pomnika. W odległości kilku metrów od gmachu władz miejskich spokojnie stoi 30 członków Sonderkommando. Czekają. Mieszkańcy patrzą z przerażeniem. Niektórzy nie mogą uwierzyć, że rozstrzeliwani będą cywile. Ludzie tłoczą się na północnej części placu; stoją na stopniach schodów sklepowych. Widać pozapalane świece w oknach domów znajdujących się na Rynku. W jednym z nich młoda kobieta z niemowlakiem na rękach. Płacze. Ukryty na stopniach domu Mroźka ks. Andrzejewski głośno się modli. Po jednej stronie Rynku patrzący ze zgrozą szary tłum; po drugiej czerwone autobusy pocztowe, które przywiozły pluton egzekucyjny i samochody osobowe oficerów SS.

Zegar na ratuszu wybija godzinę 10. Uderzenia zegara, czy uderzenia tysięcy serc na gostyńskim Rynku czekających na to, co ma się wydarzyć? Drzwi ratusza otwierają się. Pod eskortą, która mierzy karabinami w tłum, wychodzi pierwsza dziesiątka: hrabia Henryk Grocholski, senator Stanisław Karłowski, dyrektor szkoły Szczepan Kaczmarek, pomocnik młynarski Kazimierz Stryczyński, stojący na czele gostyńskiej endecji nazywany przez Niemców *der Polenkonig* – Mieczysław Hejnowicz, Stefan Skiba, Stefan Pawlak, urzędnik policji Leon Kwaśny, Szczepan Paluszczyk, powstaniec Wawrzyn Szwarz. Gestapowcy ustawiają ich pod drewnianą palisadą tyłem do plutonu egzekucyjnego. Błysk szabli. Pada komenda *Feuer!*. Todeskommando wykonuje rozkaz. Nie wszyscy umierają od strzału karabinowego. Ktoś ranny próbuje schować się pod ciało zabitego. Esesman siada na nim okrakiem i strzela z browninga w głowę. Tłum stoi oniemiały ze zgrozy. Osiemnastoletnia córka Mieczysława Hejnowicza - Zofia, płacząc i krzycząc: *Mordercy*, rzuca się w kierunku zwłok ojca. Żołnierze brutalnie ją odpychają. Esesmani wybierają z tłumy mężczyzn, rozkazując im przenieść zwłoki na przygotowane wcześniej, stojące w narożniku Rynku i ulicy św. Ducha, otwarte ciężarówki Służby Pracy. Niechętnym lub opieszalym esesmani przykładają broń do skroni. Po rękach przenoszących zwłoki mężczyźni spływa krew zamordowanych. Ciężarówka odjeżdża na cmentarz. Tam ciała zabitych zostaną zrzucone na schody cmentarza, potem do wykopanego dołu, gdzie dobijano dających jeszcze oznaki życia.

64

Hitlerowcy przed gostyńskim ratuszem

W kwadrans po pierwszej egzekucji miejsce pod ścianą śmierci zajmują: szambelan Edward Potworowski, baron Antoni Graeve, prezes *Sokoła* Kazimierz Peisert, dyrektor gimnazjum Leon Kapcia, młody polonista prezes Akcji Katolickiej - Roman Weiss, brat Mieczysława – Józef Hejnowicz, asystent pocztowy Antoni Gościński, Maksymilian Piątkowski, Jan Jasiak i Józef Łagodziński. W oknie kobieta z niemowlakiem na rękach. Łagodziński macha jej na pożegnanie. To jego żona. W chwili egzekucji nerwy jednego ze skazańców nie wytrzymują – baron Graeve, zanim pada strzał, odwraca się do strzelających i rzuca na ziemię. Po dobieciu rannych gestapowcy chwytają wyrrywającego się barona i prowadzą do ratusza. Tam w holu katują, kopią po głowie, szyi... Trzymając za nogi, wloką go z powrotem na miejsce straceń w trzeciej dziesiątce skazanych. Oniemiały tłum patrzy jak głowa barona obija się o bruk. Strzał w serce pozbawia go życia. W trzeciej grupie pod ścianą z drewnianych pni giną: burmistrz Hipolit Niestrawski, Stanisław Zydorczyk, Franciszek Hejduk, Kazimierz Wierachowski, Wojciech Pawlak, Franciszek Wawszczak, Józef Rosik, Tomasz Skowron, Franciszek Staszak oraz Jan Rosiński.

Szare niebo nad Gostyniem wydaje się jeszcze ciemniejsze. Ostatnia grupa ma zostać wyprowadzona – oczekują jeszcze na wyrok. Niespodziewanie do izby posterunku wpada zdenerwowany polizeimeister Georg Bracke, który nie pozwala gestapowcom na egzekucję kolejnej dziesiątki. *Trzydziestu zostało rozstrzelanych. Czy to nie dość, przekłeta bando?* – krzyczy.

Ludzie rozchodzą się do domów. Mężczyźni ponuro milczą, kobiety płaczą. Większość straciła kogoś z rodziny lub znajomych. Wszyscy są zszokowani zbrodnią dokonaną publicznie w okrutny, zwierzęcy sposób. Nawet żołnierze Wehrmachtu nie patrzą mijanym gostynianom w oczy. Powoli Rynek pustoszeje. Pozostały jedynie ślady krwi i ... Jezus Chrystus z pomnika patrzący na bohaterstwo rozstrzelanych i zbrodnie oprawców.

W służbie ojczyzny – Wanda Modlibowska „Halszka”

Ród Modlibowskich jest blisko związany z Gostyniem. W połowie XIX wieku rodzina ta objęła w posiadanie folwark w Czachorowie. Do dziś przy gotyckiej farze znajduje się wspaniały rodzinny grobowiec. 11 lipca 2001 roku zmarła jedna z najznakomitszych postaci ziemi gostyńskiej – Wanda Modlibowska.

Wanda Modlibowska urodziła się 19 listopada 1909 roku w Czachorowie. Modlibowscy byli typową ziemiańską rodziną o wielkich patriotycznych tradycjach. Siostra bliźniaczka – Maria swoje zainteresowania skierowała w stronę koni, których wówczas w folwarku było ponad 100. Wanda znalazła bardziej ryzykowne hobby.

Podczas studiów na wydziale chemii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w 1930 roku, Wanda Modlibowska zainteresowała się lotnictwem. Będąc bardzo zdolną osobą, szybko zdobyła kwalifikacje i zaczęła odnosić sukcesy sportowe. Tylko w 1937 roku mieszkanka Czachorowa pobiła sześć rekordów Polski, z których jeden został uznany za rekord świata. Latając na szybowcu *Komar*, przebywała w powietrzu 24 godziny i 14 minut! Wynik ten został poprawiony dopiero w 1948 roku. Będąc członkiem Aeroklubu Poznańskiego, w 1938 roku ustanowiła kobiecy rekord Polski na szybowcu SG-3, pokonując w powietrzu 343 kilometry. W tym samym roku rozpoczęła też pracę w Instytucie Technicznym Lotnictwa w Warszawie. Do chwili wybuchu wojny ukończyła jeszcze kurs akrobacji na samolotach RWD-10 i RWD-17 oraz kurs lotów bez widoczności.

We wrześniu 1939 roku podporucznik pilot Wanda Modlibowska została powołana do eskadry sztabowej. W czasie kampanii wrześniowej wykonała sześć lotów łącznikowych, startując RWD-13 z lotniska na Mokotowie w kierunku południowym i wschodnim. Często zmuszona była do korzystania z przygodnych lądowisk, by odebrać meldunki i dostarczyć je do Warszawy. Po klęsce w 1939 roku udało się jej przedostać wraz z oddziałami lotniczymi do neutralnej Rumunii. Na polecenie generała Władysława Sikorskiego wezwana została do Francji, gdzie tworzyły się Polskie Siły Zbrojne. Za linią umocnień, zwaną Linią Maginota, Francuzi pewni byli swej potęgi. Wanda Modlibowska nie skorzystała jednak z możliwości pozostania na bezpiecznej emigracji.

65

Wanda Modlibowska - zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1938 roku

Po rozmowie z Sikorskim Modlibowska postanowiła przedostać się do kraju i poświęcić pracy w konspiracji. Jej doświadczenie najlepiej można było wykorzystać na terenie okupowanej przez III Rzeszę i ZSRR Polski. Po otrzymaniu odpowiedniego przeszkolenia (m.in. w zakresie szyfrowania), wróciła do kraju. W Warszawie pojawiła się 22 maja 1940 roku. **Wanda Modlibowska była więc pierwszą emisariuszką wysłaną przez Rząd RP, kierowany przez Prezydenta Raczkiewicza oraz Naczelnego Wodza i premiera Sikorskiego, z Francji do okupowanej przez wojska niemieckie i radzieckie ojczyzny!** Do jesieni 1941 roku, Modlibowska sześciokrotnie przekroczyła granicę! Droga prowadziła przez Tatry do polskiej placówki dyplomatycznej w Budapeszcie. Jej przewodnikiem górskim był Józef Krzeptowski, który nazywał Wandę żartobliwie *cysorzem kurierów*.

Modlibowska nie tylko przenosiła meldunki pomiędzy krajem a emigracją. Podstawową jej pracą przy podziemnym polskim rządzie było prowadzenie sekretariatu Delegata Rządu RP na Kraj i utrzymanie stałego kontaktu pomiędzy władzami Polski na emigracji i jej organami na okupowanych terenach. Sekretariat nosił nazwę Biura Prezydialnego Delegata Rządu RP na Kraj. Spełniał on bardzo ważną rolę w polskim państwie podziemnym. Biuro zajmowało się łącznością z Departamentem Wojskowym, Komendą Główną Związku Walki Zbrojnej (14 lutego 1942 zmieniono nazwę na Armia Krajowa) oraz wszystkimi ministerstwami, partiami, kurierami, komórkami zajmującymi się sprawami narodowościowymi, archiwum.

W czasie wojny wielu bliskich współpracowników i twórców aparatu największego państwa podziemnego w okupowanej Europie poniosło śmierć. Były wojewoda poznański i pierwszy Delegat Rządu RP na Kraj Cyryl Ratajski, którego Modlibowska знаła osobiście, zmarł w 1942 roku. Jego następcą profesor Jan Piekalkiewicz zginął po długich torturach 19 czerwca 1943 roku w więzieniu w Warszawie. 30 czerwca hitlerowcy aresztowali Komendanta Głównego Armii Krajowej Stefana *Grota* Roweckiego. Cztery dni później w tajemniczych okolicznościach w katastrofie lotniczej zginął Naczelnny Wódz generał Władysław Sikorski. Jednak mimo ogromnego ryzyka praca Sekretariatu nie ustała i nadal stanowiła podstawę funkcjonowania całego Rządu Podziemnego. Wanda Modlibowska *Halszka* pracowała dzień i noc, zmieniając lokale, punkty kontaktowe, pseudonimy. – *Wszyscy, którzy ją znali, szanowali ją, cenili i kochali* - pisze we wspomnieniach jej przyjaciółka Janina Czaplińska - *Miała też szczególną zdolność widzenia jasno niektórych konfliktowych sytuacji, ale jej sposób bycia, podsuniecie właściwego rozwiązania, pomagały wybrnąć z wielu trudnych sytuacji, tak politycznych jak i życiowych ludzi, z którymi się pracowało.* Modlibowska wykazała się też jako świetna organizatorka podczas powstania warszawskiego. Mimo, iż (...) *nad nami świsnęły kule, paliły się domy, padali ludzie ranni czy zabici*, dostarczenie koniecznych dokumentów musiało odbywać się bez zakłóceń. Powstanie zakończyło się klęską. Radziecka Armia Czerwona celowo powstrzymywała pochód swych wojsk na zachód, by pozwolić hitlerowcom na zniszczenie Warszawy. Stalin nie chciał spotkać na swojej drodze przedstawicieli legalnej polskiej władzy – dla tego kraju miał już własny, zaufany komunistyczny rząd. Przedtem należało jednak zlikwidować konkretne osoby, by pozbawiony kierownictwa i wybitnych jednostek naród uczynić posłusznym.

Podziemne władze cywilne i wojskowe po klęsce powstania nie zaprzestały swej działalności. Ponieważ Warszawa była zrujnowana, Modlibowska utrzymywała kontakt z emigracją z Milanówka. Tam też 4 marca 1945 roku została aresztowana razem ze swoją przyjaciółką Marią Malinowską przez radzieckie służby bezpieczeństwa – NKWD. *Halszka* była torturowana i bita podczas przesłuchań. Radzieccy oprawcy żądali od niej podania tajemnicy szyfrów i ujawnienia konspiracyjnej działalności. Wspólnie z Marią więzione były początkowo we Włochach pod Warszawą, później w Rembertowie, a ostatecznie trafiły do Berezówki za Uralem. Tam pracowały w strasznych warunkach przy wyrębie lasu oraz budowie nasypu. Dla NKWD Modlibowska stanowiła jednak zbyt ważne źródło informacji, by skazać ją na śmierć podczas morderczej pracy. Ponieważ aresztowana nie chciała wyjawiać informacji, radzieckie służby bezpieczeństwa postanowiły przewieźć ją na kolejne przesłuchania do swojej siedziby na terenie okupowanych Niemiec. Podczas transportu w listopadzie 1945 roku *Halszka* uciekła i wróciła do Polski

Po powrocie do Warszawy Wanda Modlibowska zgłosiła się do służby w tak bliskim jej sercu lotnictwie. Z uwagi na jej bohaterską przeszłość (przedwojenny oficer lotnictwa i Armii Krajowej), niemile widzianą przez władze PRL, w 1948 została po raz pierwszy zwolniona z pracy. Podjęła zatem pracę naukową, jako asystentka w Zakładzie Chemii Analitycznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Komunistyczne władze nie zapomniały jednak o Wandzie Modlibowskiej. 17 lipca 1949 roku została aresztowana i skazana na półtora roku więzienia. *Halszka* odbyła karę w więzieniach w Stargardzie i Inowrocławiu. Po wyjściu na wolność musiała co dwa tygodnie zgłaszać się na przesłuchania do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa. Oczywiście w tym okresie, mimo wysokich i poszukiwanych kwalifikacji oraz biegłego władania kilkoma językami, nie miała szans na podjęcie pracy. Dopiero dzięki przychylności jednego ze swych byłych uczniów lotnictwa, otrzymała posadę w Biurze Patentowym. Tam pracowała do 1970 roku, kiedy przeszła na emeryturę. Po Październiku 1956 roku i chwilowej odwilży Modlibowska mogła ponownie

zacząć działać w Klubie Seniorów Lotnictwa, uczestniczyć w Złotach Lotników Polskich i odwiedzać aerokluby.

66

Wanda Modlibowska- grudzień 1991

Ostatnie dni życia Wandy Modlibowskiej to walka z poważną chorobą. W tych trudnych chwilach towarzyszyła jej przyjaciółka z lat młodości - Maria Malinowska. Wanda Modlibowska zmarła 11 lipca 2001 o godzinie 20.20 w Domu Opieki Społecznej w Łęczeczkach.

Nie zawsze takim ludziom naród zdążył wyrazić wdzięczności za ich poświęcenie w walce o wolną Polskę. W 2003 roku Aeroklub Poznański przyjął imię Wandy Modlibowskiej.

Rozstrzelani przez władzę sowiecką

W 1939 roku powiat gostyński został zajęty przez niemieckie wojska. Hitlerowcy dopuścili się wielu zbrodni na terenie Kraju Warty. Dziś pamiętamy o rocznicy rozstrzelania naszych obywateli na głównych placach Gostynia czy Krobi. Często zapominamy jednak, że ponad pięćdziesięciu przedstawicieli powiatu gostyńskiego zostało rozstrzelanych w sowieckich obozach.

Na mocy porozumienia niemiecko-radzieckiego z 28 sierpnia 1939 roku, po agresji Hitlera na Polskę, jej wschodnie ziemie miały opanować wojska sowieckie. 17 września o godzinie 3.00 oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na tereny Rzeczypospolitej Polskiej. Po 11 dniach podpisano kolejne porozumienie pomiędzy okupantami, w którym wytyczono granicę pomiędzy III Rzeszą, a Związkiem Radzieckim oraz wskazano kierunki przyszłej współpracy na polu walki z polskim ruchem oporu. Na zajętych terenach przystąpiono do usuwania patriotycznego trzonu polskiego społeczeństwa – oficerów wojska i policji, polityków, powstańców śląskich i wielkopolskich, działaczy społecznych i księży. W październiku Stalin polecił zorganizowanie na włączonych do ZSRR ziemiach polskich i w strefie przygranicznej około 30 obozów jenieckich. W straszliwych warunkach przetrzymywano tutaj więźniów, dokonując ich *segregacji*. Następnie Polaków przewożono do obozów rozdzielczych w Pytuwlu, Talicach i Kozielszczyźnie, skąd, po przesłuchaniach, transportowano do Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

5 marca 1940 roku władze sowieckie podjęły decyzję o likwidacji Polaków więzionych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. W pierwszym z nich więziono między innymi 22 gostynian (9 nauczycieli - oficerów rezerwy, 5 urzędników, 3 kupców oraz sędziego i oficera zawodowego). Wszyscy zginęli w dniach od 3 kwietnia do 12 maja 1940 w katyńskim lesie. Polacy nie spodziewali się śmierci – uważali, że jako jeńców wojennych obowiązuje ich międzynarodowe prawo. Stało się jednak inaczej. Oficerów wywoływano najczęściej rano, po śniadaniu, według przysłanej z Moskwy listy. Grupowano ich w pomieszczeniu, gdzie przeprowadzano rewizje i rekwirovano zarówno podstawowe wyposażenie obozowe, jak i notatki. Następnie przewożono ich samochodem na stację kolejową, gdzie wpychano po czternastu do przedziałów przeznaczonych dla sześciu ludzi. W takich warunkach transportowano jeńców około 250 km, do Smoleńska i dalej do Gniezdowa. Stąd wywożono Polaków małym autobusem z zamalowanymi oknami do oddalonego o około 3 kilometry lasu katyńskiego. Prowadzono ich nad wykopane doły i dokonywano egzekucji! Ogółem wykonano ich 4421! W taki sposób zginęli gostynianie: Marian Pruski, Leon Białęski, Karol Kowalski, Jan Michalak, Piotr Głowacz, Jan Mikołajczyk, Stanisław Andrzejewski, Florian Łukomski, Bogdan Manulak, Ludwik Matuszkiewicz, Bolesław Psuja,

Ignacy Jernaś, Stanisław Dorczyk, Stanisław Adamczyk, Franciszek Peisert, Mieczysław Jankowski, Feliks Marczyński, Władysław Nawrocki, Marian Piątkowski, Józef Rzepka, Ignacy Talarczyk i Stanisław Ślusarek

Groby w Katyniu zostały odkryte przez wojska niemieckie i zbadane w 1943 roku, natomiast groby w Charkowie, gdzie grzebano zamordowanych oficerów ze Starobielska, poznano dopiero w latach 1994-1996. W przypadku tego obozu trudniej jest ustalić szczegółowe dane. Około 12 gostynian znalazło się na początku listopada w obozie w Starobielsku: Józef Baranowski, Bronisław Czabajski, Ignacy Frąckowiak, Feliks Grabski, Zbigniew Kolaski, Ignacy Krupczyński, Bolesław Łuczak, Edward Różański, Franciszek Sodolski, Stanisław Tyczewski, Józef Wiszniewski i August Otto.

Wywożenie do dołów śmierci w Charkowie rozpoczęto 5 kwietnia, a zakończono 12 maja 1940 roku. Więzionych polskich oficerów przewożono samochodami ciężarowymi z obozu w Starobielsku na miejscową stację kolejową, kierując dalej pociągami do Wajuk lub Ługańska. Stamtąd dopiero transportowano ich do budynku radzieckich służb bezpieczeństwa NKWD w Charkowie. Wywoływano z celi po 5-6 Polaków. Na korytarzu krępowano im ręce i, po sprawdzeniu danych osobowych przez komendanta więzienia i prokuratora, pojedynczo prowadzono do pomieszczenia, gdzie wykonywano egzekucję. W ten metodyczny, morderczy sposób dokonano zabójstwa 3820 Polaków. Ciała wywożono specjalnie do tego celu przygotowaną ciężarówką (z obitą blachą skrzynią mogącą pomieścić około 30 zwłok) do pobliskiego lasu.

67

List z lagru

Najwięcej więźniów wymordowanych przez władzę sowiecką – 6311 - pochodziło z obozu w Ostaszkowie. Udało się odnaleźć dane jedenastu mieszkańców powiatu gostyńskiego, bądź urodzonych na jego terenie, wywiezionych z obozu na śmierć. Byli to: Stanisław Kałek, Franciszek Lempach, Stefan Lipiński, Jan Litka, Jan Dyba, Leonard Gruszczyński, Jakub Bojak, Antoni Busz, Józef Kopeć, Piotr Kuczyński i Czesław Maćkowiak. W obozie przetrzymywano także komendanta Komendy Powiatowej Policji w Gostyniu – Stefana Fichna i nauczyciela z Borku – Czesława Klimaszewskiego. Tych dwóch osób nie ma jednak na listach wywozowych – nie wiadomo, co się z nimi stało. Być może zmarli z powodu ciężkich warunków panujących w obozie.

Obóz w Ostaszkowie mieścił się na wyspie jeziora Seliger. Likwidowanie polskich więźniów rozpoczęło się 4 kwietnia 1940 roku i trwało aż do 19 maja. Przewożono ich wagonami więziennymi do oddalonego o 260 kilometrów budynku NKWD w Kalininie, rozmieszczając w celach więzienia wewnętrznego. Sposób wykonywania egzekucji był prawie identyczny z tym, który stosowany był w Charkowie – wyprowadzano pojedynczo, później spotkanie z naczelnikiem więzienia i prokuratorem, kajdanki, a na końcu tej drogi-cela, gdzie rozstrzeliwano. Aby pozostawić jak najmniej śladów zbrodni, głowę zabitego owijano płaszczem i drugimi drzwiami celi śmierci wywlekano zwłoki na podwórze. Tam ładowano je na ciężarówkę i wywożono do lasu w pobliże wsi Miednoje.

Decyzja sowieckich władz z 5 marca 1940 roku odnosiła się także do Polaków, którzy przetrzymywani byli w więzieniach. Na mocy tego rozporządzenia oficerowie Michał Bzdęga i Stanisław Malczewski oraz policjant Ignacy Przybylski, przetrzymywani w więzieniach na wschodzie, zostali rozstrzelani w nieznanych okolicznościach.

Los przetrzymywanych w Ostaszkowie Klimaszewskiego i Fichna, którzy zaginęli, a prawdopodobnie nie zostali rozstrzelani z innymi więźniami, spotkał też Wiktor Jonkiela, więzionego początkowo w Starobielsku oraz Stanisława Syrvida, którego ostatnim miejscem pobytu był Kozielsk.

Trudno dziś sobie wyobrazić, jak wyglądała droga Polaków do sowieckich obozów. Dzięki uprzejmości mieszkańca Gostynia Jana Schnittera, który udostępnił wspomnienia swojej ciotki – Jery Schnitter-Mejer, można szerzej opisać podróż do obozu na wyspie. Pani Jera, dziś mieszkanka Poznania, wyraziła zgodę na wykorzystanie jej wspomnień. W 1939 roku, będąc studentką medycyny, zaoferowała się do pracy jako pielęgniarka przy szpitalu w Białowieży, do którego skierowany został jej ojciec, lekarz dr Jerzy Schnitter. 12 września rozpoczęto ewakuację szpitala, kierując się na wschód. W ciągu dnia spano w lesie, maszerowano nocami. - *Wyszliśmy 17 września o 5 rano - pisze we wspomnieniach Jera Schnitter-Mejer. - Naprzeciw, za rzeczką, był las, do którego chcieliśmy dojść, ale nie zdążyliśmy, bo ze wszystkich stron wypadli na nas nagle czerwonoarmiejcy. Widok tego wojska był szokujący: na sznurkach karabiny, w łapciach, okropnie wyglądający. Natychmiast oddzielono oficerów od szeregowców, którym dano karabiny zachęcając: - Możecie sobie teraz postrzelać do tych waszych krwiopijców, co was tak wykorzystywali. Ponieważ żołnierze odpowiedzieli, że nie czuli się wyzyskiwani – nikt nie strzelał. Wówczas sowieci rozkazali, by oficerowie pozostali, a reszcie pozwolono wrócić do domu. Część pielęgniarek pozostała jednak z lekarzami. - Lepiej być w obozie jenieckim, niż gdyby kobiety miały tulać się po lasach wśród tych przerażających bolszewików - uzasadniały decyzję pozostania. Aresztowanych zaprowadzono do Wołkowyska. Tutaj po raz pierwszy polscy więźniowie dowiedzieli się, w jaki sposób Rosjanie pojmują międzynarodową konwencję chroniącą jeńców. Polskich oficerów i towarzyszące im sanitariuszki czterokrotnie przewożono głównymi ulicami Wołkowyska, gdzie po jednej stronie stali Białorusini a po drugiej Żydzi, którym nakazano rzucać w jeńców kamieniami lub jabłkami. Następnego dnia wszystkich wepchnięto do wagonów, które ruszyły na północny wschód. - Po kilku dniach, może to były trzy dni, wysadzili nas w miasteczku Ostaszków. Nie wszyscy przeżyli tę podróż. Kilka trupów wyrzucono z wagonów. Mojego ojca nie poznałam, gdyż zupełnie osiwiiał - wspomina Jera Schnitter-Mejer. Aresztowanych rozmieszczono w obozie na wyspie, w zabudowaniach po zlikwidowanym zakonie. Warunki były straszne – w domku pierwotnie przeznaczonym dla dwóch osób, umieszczano sześć. Wykorzystywano trudne warunki, aby złamać aresztowanych. Oficerowie polityczni Armii Czerwonej przeprowadzali pogadanki propagandowe... co noc o drugiej, trzeciej nad ranem. Jeżeli któryś z jeńców zmarł, zwłoki po prostu wrzucano do jeziora. Władze nie dbały o racjonalne żywienie więźniów. - *Pożywienie, jakie tam dostawaliśmy, to chleb (pierwszy raz w życiu taki „chleb” widziałam i chyba już nie zobaczę). Było to coś takiego czarnego, pieczonego w foremkach. Odstająca twarda skóra wypełniona w środku zupełnie czarną, niewypieczoną, okropną gliną – pisze Jera. Codziennie rano dostarczano kaszę na rzadko, a w południe kaszę na gęsto. Więźniowie otrzymywali też herbatę i „machorkę”.**

Na początku listopada rozpoczęto wywożenie jeńców z obozu w Ostaszkowie. Kierowano ich najczęściej do innych obozów, a w ich miejsce przywożono aresztowanych polskich policjantów. Część przetrzymywanych (sanitariusze, pielęgniarki, szeregowi żołnierze) przewożono do granicy radziecko-niemieckiej, skąd, po uzgodnieniach z hitlerowcami, kierowano do okupowanej Polski. 10 lub 11 grudnia obóz na wyspie opuściła Jera Schnitter. - *Był to ostatni, najgorszy dzień, który pamiętam, bo ciągle widzę ojca stojącego na brzegu jeziora (chciałam zostać, ale mi nie pozwolił, zresztą Rosjanie też by nie pozwolili). Ojciec miał takie bardzo niebieskie oczy i ciągle widzę łzy płynące z jego oczu. Jera Schnitter-Mejer już nigdy więcej nie zobaczyła ojca.*

Wyzwoleni przez czerwoną gwiazdę

Wkroczenie wojsk sowieckich do Gostynia nie wolno było przedstawiać w czasie Polski Ludowej w sposób uwzględniający wszystkie fakty. Zachowały się jednak relacje osób pamiętających tamte dni.

Około 20 stycznia 1945 roku Niemcy z powiatu gostyńskiego zaczęli uciekać na zachód. Niemcy z okolic Ponieca przenieśli się do Pawłowic, licząc, że linia frontu szybko się cofnie. Część zabierała ze sobą polskich furmanów. Większość z nich liczyła na to, że niedługo powrócą. Widać było wypakowane samochody, wozy konne, małe wózki pchane przed sobą. Czasami Niemcy organizowali duże tabory: na przykład 19 stycznia z Piasków ruszył transport około 200 wozów konnych eskortowanych przez uzbrojonych Niemców. Gostynianie czuli, że zbliża się decydująca zmiana ich sytuacji. Okupanci przestali być już tak pewni siebie, nadal jednak pozostawali groźni.

Mieszkańcy z nadzieją obserwowali wycofujące się oddziały niegdyś wielkiej i niepokonanej armii Hitlera. Teraz często ich widok był żałosny. Wycofujące się oddziały węgierskie ograbiły podczas stacjonowania, klasztor na Świętej Górze. Przy okazji Madziarze porzucili swoje mundury i przebrali się w uniformy strażackie. Niemieccy żołnierze Wehrmachtu różnili się od esesmanów. Resztki armii walczącej na wschodzie wycofywały się w nieładzie. Jadący na koniu żołnierz niemiecki ciągnący sanki, na których siedzi jego kolega: to obrazy zapamiętane przez mieszkańców Gostynia z tamtych styczniowych dni. Żołnierze Wehrmachtu często wchodzili do polskich domów, prosząc o gorącą wodę i gotowali sobie kawę lub herbatę. Zachowywali się bardzo karnie wobec swoich przełożonych. Według relacji Franciszki Dryjańskiej i Agnieszki Polniak, mimo że byli to wrogowie, czuły się bezpiecznie. - *Gorzej było kilka dni później, kiedy to w tym samym celu, ale nie tylko - wtargnęli do mieszkania wyzwoliciele – żołnierze radzieccy* - wspominają. Na szczęście w obronie obu Polek stanął oficer Armii Czerwonej.

Panował strach. Bano się, że Niemcy dokonają masakry ludności polskiej. 24 stycznia w Kunowie pojawili się *własowcy*, obywatele ZSRR, którzy wstąpili do armii niemieckiej. Stacjonowali oni na wzgórzu, gdzie mieścił się punkt obserwacyjny. Mieszkańcy pozamykali się w domach. Ciszę mroźnej styczniowej nocy przerywały tylko odgłosy dalekich wybuchów zbliżającego się frontu. Noc z 26 na 27 stycznia, ostatnia noc niewoli dla mieszkańców wioski, minęła spokojnie. O świcie z kierunku polnej drogi do Mszczyn słychać była odgłosy ciężkiego sprzętu. Prerażeni mieszkańcy nie wiedzieli jednak, co się dzieje. - *Okolo godziny 16 ujrzeliśmy zbliżające się czołgi z czerwoną gwiazdą* - wspomina Irena Duda, która wówczas miała 14 lat. Długi transport czołgów nie zatrzymując się, skierował się w kierunku Kościana. Przed kościołem zebrała się spora grupa ludzi, by powitać wyzwalającą armię. - *W momencie, kiedy czołgi mijaly kościół, a ludzie cieszyli się wolnością, jak grom z jasnego nieba zaczęły padać pociski artylerii niemieckiej*. Na szczęście nie trafiły one ani w ludzi, ani w czołgi. Następnego dnia wczesnym rankiem do Kunowa wkroczyły regularne oddziały armii radzieckiej.

Inaczej miało się ze zdobyciem stolicy powiatu. Prawdopodobnie Sowietnicy liczyli, że stacjonować tu będą liczniejsze jednostki wroga. Według relacji Jana Tomaszewskiego, na dwa lub trzy dni przed wyzwoleniem, w okolicy pojawił się zwiad radziecki. Informację o tym przekazał nieżyjący już dziś stróż w zakładach Barca przy Nowych Wrotach – Bajerski. Sowietnicy znakomicie orientowali się w planie Gostynia i rozmieszczeniu niemieckich placówek.

Styczeń 1945 roku był bardzo mroźny. Sporym problemem był brak chleba. Obrabowane przez uciekające wojsko sklepy zostały pozamykane. Ludzie bali się wychodzić na ulice, często do sąsiadów przemykano się ogródkami. W styczniu 1945 roku starosta

gostyński dr Reichelt nawoływał przez ustawione na ulicach głośniki, by żołnierze z rozbitych jednostek Wehrmachtu zgłaszali się do tworzących się oddziałów Volksturm. W mieście krążyła informacja, że Niemcy będą wysadzać zakłady pracy i duże budynki, wcześniej gromadząc w nich ludzi. Ludność zmuszano do kopania rowów na linii Grabonóg – Piaski- - Gostyń. Jeszcze w czwartek 25 stycznia w Gostyniu pełno było niemieckich czołgów. Tego dnia ewakuowano szpital z całym sprzętem medycznym. Po południu ewakuował się landrat i władze administracyjne miasta z burmistrzem Stolpe.

W dniu 21 stycznia zakwaterowany został w gostyńskim gimnazjum specjalny oddział Wehrmachtu, którego celem miało być zniszczenie miasta przed wkroczeniem Armii Czerwonej. W nocy z 21 na 22 stycznia miastem nagle wstrząsnął wybuch. Część gmachu liceum runęła. Nie wiadomo co się właściwie stało. - *Podobno był jakiś zdrajca wśród Niemców* - wspomina Tadeusz Krysztofiak. - *Volksturm miał likwidować zakłady w Gostyniu i wysadzać ludzi. Jeden z nich nie chciał, by ginęli niewinni cywile.* Według relacji Krysztofiaka, z ruin wyciągano zwłoki ofiar wybuchu. Czy wybuch był przypadkiem, wynikiem nieostrożnego obchodzenia się z materiałami wybuchowymi zgromadzonymi w budynku liceum, czy też celową działalnością, pozostanie tajemnicą.

Zdjęcie 68

Liceum po eksplozji

Od 24 stycznia ustały przyjazdy transportów z bronią do magazynu w gostyńskim lesie. Pracujący tam przygotowywali ładunku wybuchowe. - *Do każdego stoiska z bombami wkładaliśmy ładunek wybuchowy* – wspomina Tadeusz Krysztofiak – *Traktor z przyczepami ten materiał rozwoził. Były to jakby kartony.* Niemieccy minerzy łączyli cztery kartony z ciężką metalową *puszką*. Wszystko połączone było za pomocą izolowanego przewodu z głównym wyłącznikiem. O 17.00 do zebranych przemówił Komendant Magazynu Broni: *Nadeszła sytuacja, że trzeba będzie wysadzić wszystkie bomby lotnicze, wszelką broń i amunicję, znajdująca się w leśnej składnicy(...). Wy będziecie musieli pozostać, aż wszystko zostanie wysadzone.* Czyżby chciał wysadzić pracujących Polaków? Inaczej zdecydował podoficer niemiecki, który przejął dowództwo po wyjeździe komendanta. Obwieścił zebranim na placu Polakom, że mimo rozkazów wysadzenia ich razem z magazynem, postąpi inaczej. - *Rozkaz wobec was był inny, ale my nie wysadzimy was w powietrze, bo też jesteśmy ludźmi* – dosłownie wykrzyczał po polsku wartownik Karol Gëde. Polacy na ucieczkę mieli 10 minut. Wartownicy zaczęli strzelać na postrach w powietrze. Była trzecia nad ranem. Nagle ziemią wstrząsnął potężny wybuch. Nad lasem ukazała się czerwono-granatowa łuna. Siła wybuchu powaliła uciekających na ziemię.

Następnego dnia, około 10 rano od strony Piasków wkroczyła do Gostynia Armia Czerwona. To była pierwsza próba wejścia. Kilku Niemców schroniło się w budynku rozdzielni gazu przy drodze Piaski- Gostyń. Jeden z nich zbił szybę i w ten sposób z karabinem maszynowym oczekiwali na Armię Czerwoną. - *Podjechał jeden czołg* - mówi o wydarzeniach sprzed 59 lat Tadeusz Krysztofiak. - *Żołnierze radzieccy nie spodziewali się nagłego ostrzału. Wyszli. Byli młodzi i ...pijani. Jeden z nich niósł czerwona flagę.* Pod ostrzałem z budynku z rozdzielni zginęło 4 lub 3 żołnierzy. Kierujący czołgiem wycofał się w kierunku Piasków. Ranni zostali umieszczeni w szpitalu wojskowym w Marysinie. Według innej relacji żołnierze sowieccy wysiedli z samochodu.

Kolejne czołgi nadeszły ze strony Piasków i Godurowa, a także od Podrzecza. Niemcy jednak nie chcieli poddać się bez walki. - *Na wprost bramy cmentarnej jeden z Niemców rzucił dużym granatem w samochód ciężarowy* – wspomina Jerzy Kołaczkowski. - *Nastąpił potężny wybuch. Wystraszyłem się i cofnąłem się z powrotem w okolice klasztoru. Tam na górze stały trzy domki. W jednym z nich mieszkała sąsiadka z Gostynia, pani Kicińska.*

Wszedłem tam i dowiedziałem się, że w domu schowali się dwaj Niemcy. Wszyscy byli bardzo wystraszeni. Nagle w oknach pojawiły się lufy karabinów i do mieszkania wpadli Rosjanie. Byli pijani i dopytywali się o Niemców. Kobiety udzieliły im informacji, jednak tam okupantów już nie było. Rozwścieczeni Rosjanie już chcieli nas zabijać, ale wtedy jedna z kobiet zauważyła przestawioną drabinę i domyśliła się, że Niemcy są na stryżku. Rosjanie wpadli tam, rozebrali ich i wyrzucili przez okienko na podwórko. Kobiety ubłagały ich, żeby nie rozstrzelili ich przed domem. Zrobili to w chlewiku. Gdzie ich pochowano, nie udało mi się ustalić. Wojska sowieckie oddały również strzał w kopułę klasztoru, nie wyrządzając jednak większych szkód.

Ludność cieszyła się z wyzwolenia. *Oficer rosyjski szedł z ubezpieczeniem przez miasto –wspomina Jan Tomaszewski- Koło obecnej apteki w Rynku zostali przywitani kwiatami.* Podobno pojawiły się na domach biało-czerwone flagi. Mimo iż bano się, że linia frontu może się nagle załamać i w każdej chwili Niemcy mogą powrócić, jawnie manifestowano swą radość. Na Bojanowskiego ludzie witali Armię Czerwoną z wódką i kiełbasą. Sowietci byli jednak nieufni, obawiali się trucizny: najpierw kazali spróbować „poczęstunek” Polakom.

Żołnierze Armii Czerwonej zatrzymali także Ślązaka, który miał na sobie mundur niemiecki. Szedł od strony łąk dręczewskich. Licząc na przestrzeganie zasad międzynarodowego prawa wojennego przez Sowietów, prawdopodobnie sam oddał się w niewolę. Tu jednak okazało się, że niemieccy jeńcy wojenni stanowić mogą tylko niepotrzebny balast dla armii Stalina. Ślązak błagał na kolanach, by go nie zabijano. Został zastrzelony przy przejeździe kolejowym na ulicy Jana Pawła II. Na Lissaerstrasse, czyli Leszczyńskiej (dzisiejszej ulicy Powstańców Wielkopolskich) w budynku poczty (później siedzibie szkoły zawodowej), ukrywało się kilku własowców. Byli to żołnierze pochodzący z Ukrainy, czy też innej republiki ZSRR, którzy opowiedzieli się po stronie Niemców. Z małego, zakratowanego okienka padły strzały w kierunku wkraczającego wojska sowieckiego. *Żołnierz rosyjski (to była kobieta, która zgłosiła się na ochotnika) wszedł do budynku wspomina -Jan Tomaszewski- Przeprowadziła dziewięciu Ukraińców ubranych w niemieckie mundury.* Dowódca rosyjski porozumiewał się z nimi po rosyjsku. Zostali wyprowadzeni i rozstrzelani w miejscu, gdzie dziś znajduje się kiosk (według innej relacji w bramie). Kobieta oficer sprawdzała czy jeszcze żyją i dobijała rannych strzałem z pistoletu w głowę. Ciała pozostawiono w miejscu egzekucji. Niektóre relacje mówią również o rozstrzelaniu kilku Niemców na deptaku. Rosyjskie czołgi zmasakrowały ich ciała. Czy dotyczy to tego samego wydarzenia, czy też zamordowania innych żołnierzy niemieckich – nie udało mi się ustalić. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak przyjąć, że były to dwa wydarzenia. Zabitych na deptaku i przy poczcie pochowano na dawnym niemieckim cmentarzu przy ulicy Parkowej. Ciała złożono pomiędzy dwoma orzechami na *Walach*.

Jerzy Kołaczkowski opisuje również sytuację dla Polaków niezrozumiałą, dla Sowietów jednak naturalną: *Była też rzecz dziwna, bo Rosjanie zabijali swoich. Zabili jeńców rosyjskich, którzy w czasie wojny pracowali razem z innymi jeńcami: Polakami, Francuzami i Czechami w ogrodzonych drutem kolczastym magazynach wojskowych położonych po prawej stronie drogi Gostyń-Piaski.* Niemcy zmuszali także Polaków do pracy w magazynie. Dlaczego więc Sowietci zabili swoich rodaków? Obecnie, znane są dekrety Stalina uznające każdego żołnierza Armii Czerwonej, który został jeńcem lub nawet znalazł się w okrążeniu, za zdrajcę swej socjalistycznej ojczyzny. Ich bliscy przeważnie trafiali potem do łagrów jako rodzina zdrajców ZSRR. Dla Armii Czerwonej nie istniało więc pojęcie *jeńcy radzieccy* – należało ich zlikwidować jako zdrajców.

Polecenie rozstrzelania radzieckich jeńców z magazynu odzieżowego padło prawdopodobnie ze strony oficera NKWD. *Ten rozkaz wydał taki dowódca na koniu, którego potem pochowano na Rynku. Wokół grobu zrobiono taki niski czerwony płótek, który potem został rozebrany* – wyjaśnia Jerzy Kołaczkowski- *Czy dokonano ekshumacji zwłok, to nie wiem.* Istnienie grobu radzieckiego dowódcy na gostyńskim Rynku potwierdzają także inne źródła. Gdzie jednak zginął ów dowódca? Jedna z relacji podaje jako jego miejsce śmierci Głogów. Wydaje się to jednak niemożliwe. Jakie były jego związki z Gostyniem, by właśnie tutaj sprowadzać ciało? Być może zginął na Głogówku, a powtarzane historie o tym wydarzeniu zniekształciły Głogówko na Głogów. Nie udało mi się jednak ustalić nazwiska tego oficera ani miejsca przeniesienia zwłok. Zagadką pozostaje również fakt, dlaczego pochowano go właśnie na Rynku.

Djęcie 69

Dowódca radziecki przed ratuszem

Rosjanie jechali przeważnie konno, samochodów prawie nie było. Według relacji osób, które witały ich w okolicach kina: *Banda! Każdy inaczej ubrany. Zamiast wojskowych pasów, przepasani sznurkami.* Rosjanie nie wyglądali na armię odpowiednio wyposażoną: zwinięte w rulon i przewieszane w pół koce, dziurawe spodnie, a niektórym przez dziury widać było części bielizny. Całość wzbudzała zdziwienie i litość. *Rosjanie chodzili ubrani w tak zwane „szynale”* - wspomina Melania Sellmann- *czyli płaszcz zawiązane sznurkiem.* Były one niedopasowane. Tylko niektórzy, najczęściej oficerowie, mieli żołnierskie buty. Większość nosiła *sapogi* – obuwie z filcu, zwane również walonkami. Tylko niektórzy mieli plecaki i, co odróżniało ich od armii niemieckiej, nikt nie posiadał maski przeciwgazowej. Obrazu dopełniały karabiny - *pepesze* na sznurkach. *Byli zaniedbani, brudni oraz zawszeni* – podsumowuje wygląd żołnierzy Armii Czerwonej Melania Sellmann.

Po zajęciu Gostynia Sowieci rozlokowali się po kilku u rodzin polskich. Podobnie było w Kunowie. *Byli to młodzi chłopcy, zmarznięci i przemoczeni do kolan, niewyspani* - wspomina Irena Duda- *Do mojej prababci przynieśli takie większe prosie i prosili, żeby je ugotować. Prababcia z sąsiadką gotowały, a oni suszyli mokre onuce i buty (walonki) przy piecyku i moczyli nogi w gorącej wodzie.* Inne relacje z Gostynia również potwierdzają kradzież świń i smażenie ich na dwóch palach przy ognisku. Radzieccy *wyzwoliciele* czasami pokazywali prawdziwe oblicze. Według nieprecyzyjnej relacji na Nowych Wrotach miał miejsce gwałt, czy też próba gwałtu, dokonanego przez pijanego czerwonoarmistę. Tutaj zareagowała wspomniana wcześniej kobieta - oficer, która zastrzeliła na miejscu oskarżonego o gwałt żołnierza. *Rosjanie starali się trzymać porządek, ale nic z tego nie wychodziło, bo ciągle byli pijani* – wspomina Jerzy Kołaczkowski- *Największe złodziejstwo było w cukrowni - każdy Rosjanin czuł się tam panem.*

Rosjanie szczególnie upodobali sobie zegarki i rowery. Podobno po wojnie opowiadał zegarmistrz Zalewski, który miał warsztat przy ulicy Ogrodowej, że w styczniu 1945 roku żołnierz Armii Czerwonej przyniósł mu trzy budziki i nakazał, by do końca dnia zrobił z nich 5 zegarków na rękę. Nie pomogły tłumaczenia – czerwonoarmista zagroził, że zastrzeli rzemieślnika, jeśli nie wywiąże się z zadania. Na szczęście Zalewski miał w zapasie kilka niemieckich zegarków. Innym sprzętem, który szczególnie upodobali sobie żołnierze wyzwalaający Gostyń, były rowery. Ponieważ często nie mieli oni z nimi styczności w Kraju Rad, teraz szczególnie zależało im na ich poznanie. *Rosjanom bardzo podobały się rowery, zabierali je ludziom, ale nie umieli na nich jeździć* – wspomina Jerzy Kołaczkowski- *Na Rynku odprawiali istny cyrk, ucząc się jeździć.*

Zdjęcie 70

Dowódca sowiecki przemawia

Po ucieczce Niemców Polacy zabierali rzeczy pozostawione w klasztorze, który wówczas pełnił rolę szkoły strażackiej. Gostynianie przebrani w mundury strażackie zostali zatrzymani przez Sowietów. Według jednej z relacji byli to polscy uczniowie uczący się w tej szkole, według innej: po prostu mundury te były dobrej jakości, a zapotrzebowanie na ubrania było duże - więc gostynianie korzystali z tych uniformów. Rosjanie prowadzili ich w kierunku Leszna. Na Rynku Polacy prosili, by ich nie zabijać, by wypuścić. Oficer radziecki stwierdził jednak, że najpierw musi się skontaktować ze swoją władzą zwierzchnią. Aresztowani zostali uwolnieni dopiero przy strzelnicy, musieli jednak zostawić mundury.

Komendantem na powiat gostyński został Smierow. Mieszkańcy pamiętają jego przemówienie na Rynku. Mówił wtrącając słowa polskie. Pierwszy sztab radziecki znajdował się w domu państwa Dolatów, a później u Grzemisławskich przy ulicy Wrocławskiej. Komenda policji politycznej NKWD mieściła się w budynku na rogu ulicy Kolejowej i Wiosny Ludów, natomiast spali oni w czerwonym budynku przy ulicy Kolejowej. Po wojnie ulica ta nosiła nazwę Józefa Stalina, a później Polskiej Partii Robotniczej. NKWD zaczęła działalność od poszukiwań zdrajców Kraju Rad. Sowietci mieli listy osób, które uciekły z Rosji po przejęciu władzy przez bolszewików. Po przyjeździe do Gostynia poszukiwali m.in. białogwardzisty Archiba Dubrowina. Przed wojną pracował on w cukrowni. Zdążył jednak uciec na wieś.

W dniu 30 stycznia 1945 roku powołano Tymczasową Radę Powiatową w Gostyniu w składzie: Waław Zygmąński, Franciszek Dworczak, Stanisław Hibner, Józef Sobierajski i Walerian Woźny. Pierwszym starostą po wojnie został były księgowy wydziału powiatowego- Waław Beczkiewicz, a jego zastępcą T.Pękalski. Powołano także Milicję Obywatelską. Jej pierwszym komendantem został Jan Barton. Komendantem wojennym Armii Czerwonej na naszym terenie major Szatow, a jego zastępcą Paweł Szmiridow.

Po jedenastu latach czołgi sowieckie znowu pojawiły się na ulicach Gostynia. Tym razem oddziały Armii Czerwonej w 1956 roku kierowały się na Warszawę. Na ulicy Jana Pawła II znajdowały się biura notarialne. Tutaj miał miejsce przerażający wypadek: radziecki czołg zmiażdżył człowieka. *Rosjanie chyba byli pijani – wspomina Krysztofiak – jeździli po chodnikach na Wrocławskiej, na drodze na Piaski „skosili” drzewa. Pan Szymański na ich widok usunął się pod ścianę, ale celowo tak wykręcili, żeby go zmiażdżyć!* Sojusznicza armia Układu Warszawskiego zaznaczyła swoją siłę

Trzy pomniki gostyńskiej góry zamkowej

Pomnik Bohaterów Ziemi Gostyńskiej na trwałe wpisał się w panoramę stolicy powiatu. Niewiele osób wie, że kiedyś istniał w tym miejscu inny pomnik. Zapomniano dziś nawet, kiedy on powstał.

Gostyńska góra zamkowa usypana została w XIII wieku z polecenia Mikołaja Przedpełkowica. Dziś, jeżeli spytamy mieszkańców grodu na Kanią o to, kto założył miasto, najczęściej pada odpowiedź: Przemysł II. Nie jest to jednak stwierdzenie w pełni poprawne. Ów król Polski (wówczas jeszcze książę) nadał jedynie akt lokacji, wydał zgodę na założenie miasta, zresztą wskazując jako miejsce do wyboru: dzisiejszy Gostyń Stary lub Brzezie. Inicjatorem założenia nowej osady miejskiej był właśnie Mikołaj Przedpełkowic.

Na zdjęciach góry zamkowej z okresu międzywojennego widać, że na jej szczycie stał pomnik. Poświęcony był on założycielowi miasta Mikołajowi Przedpełkowicowi. Pomnik miał około 7 metrów wysokości i zakończony był krzyżem. Na zdjęciach widać otaczający go

niski płot. Pomnik miał trzy ściany, na jednej z nich był wizerunek Chrystusa, być może dlatego też nazywano go również Pomnikiem Serca Jezusowego. W źródłach brak informacji na temat budowy pomnika. Na pewno nie istniał on jeszcze w połowie XIX wieku, gdyż w relacjach z tego okresu nie pojawia się nic na jego temat. W początkach XX wieku natomiast znajduje się on już na zdjęciach. Kiedy więc powstał? Jako datę jego budowy wskazywano najczęściej lata dwudzieste XX wieku. Wydaje mi się jednak, że datę powstania pomnika na górze zamkowej należy przesunąć przynajmniej kilkanaście lat wstecz.

Budowa pomnika założyciela miasta musiała być czymś bardzo ważnym dla społeczeństwa. Prawdopodobnie dokonano jej ze środków zebranych od darczyńców, bo kasa miejska w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości świeciła pustkami. Zresztą, skoro na Pomnik Serca Jezusowego powstały w 1929 roku zbierano *cegielki*, a był to przecież także dowód wdzięczności za odzyskanie niepodległości po latach zaborów, wydaje się wątpliwe, by pomnik na górze mógł być finansowany z kasy miejskiej. W *Orędowniku Gostyńskim*, prasie lokalnej z okresu międzywojennego, nie ma żadnej wzmianki o składkach na rzecz budowy na cześć założyciela miasta. Natomiast w 1929 takich apeli na rzecz budowy pomnika na rynku jest mnóstwo. Wydaje się więc, że mógł on powstać jeszcze przed pierwszą wojną światową. Być może stanowił on dla gostynian symbol walki o polskość. Dlatego też z jednej strony był to pomnik założyciela miasta, a z drugiej podkreślał katolicyzm mieszkańców grodu na Kanią wobec protestanckich zaborców. Być może tak też został odebrany przez okupantów niemieckich i dlatego, tak jak dowód wdzięczności gostynian za odzyskanie niepodległości – Pomnik Serca Jezusowego na Rynku, został usunięty.

Według ustnych relacji mieszkańców Gostynia, oba pomniki zostały zniszczone tej samej nocy przez hitlerowskich okupantów. Dość długo jednak nikt nie potrafił podać konkretnej daty tego czynu. Dopiero w 1999 roku wpadła mi w ręce książka Czesława Łuczaka *Dzień po dniu w okupowanej Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej*. Na podstawie niemieckiej prasy autor przedstawił w niej faktograficzny zapis okupacji naszych terenów. Tam też znalazłem informację, że aktu zniszczenia pomnika Serca Jezusowego na gostyńskim Rynku dokonano w nocy z 10 na 11 maja 1940 roku. Wynika z niej, że tej samej nocy zniszczeniu uległ pomnik na górze zamkowej.

Po wojnie obydwóch pomników nie odbudowano. Władze nie chciały wspierać żadnych przejawów kultu religijnego, a i być może sam Przedpełkowic, jako možny nie odpowiadał *jedynej słusznej myśli* politycznej. W latach siedemdziesiątych przeprowadzono *remont* góry. Bez pokuszenia się o podjęcie prac archeologicznych zmieniono jej kształt, podwyższając i jednocześnie, poprzez wlanie betonu, zapobiegając osuwaniu się ziemi. W 1974 roku na górze zamkowej stanął pomnik. Nie miał on jednak nic wspólnego ze swoim poprzednikiem. Pomnik Bohaterów Ziemi Gostyńskiej miał być poświęcony *Bohaterom walczącym z faszyzmem w latach 1939 –1945*. Napis taki znajdował się od frontu pomnika. Dużo większy jednak napis widniał na jego lewej stronie. Wielkie litery: *PPR* oraz *PZPR* jednoznacznie wskazywały na czyją cześć wzniesiono pomnik. Co wspólnego miała walka z faszyzmem z PPR i PZPR? Być może pod tym pojęciem, twórcy pomnika rozumieli krwawą rozprawę władz komunistycznych z żołnierzami Armii Krajowej czy Narodowych Sił Zbrojnych, uznanych przecież przez powojenne władze *socjalistyczne* za faszystów i *zapłutych karłów* zachodnich imperialistów. A być może owymi *bohaterami* ziemi gostyńskiej mieli być członkowie PPR i PZPR?

Zdjęcie 71

Po 1989 roku przystąpiono do usunięcia napisów PPR i PZPR z pomnika

Powojenny pomnik na górze zamkowej również funkcjonował pod inną nazwą: Pomnika XXX-lecia PRL. Na jednej ze ścian znajdował się napis: *Społeczeństwo ziemi*

gostyńskiej w XXX-lecie PRL. Wnioskować z tego należało, że gostynianie ufundowali go, organizując zbiórkę pieniężną. W 1989 roku sprawą wyjaśnienia okoliczności powstania inicjatywy budowy pomnika na górze zajął się Stanisław Szymański, żołnierz AK. Niestety, sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Gostyniu, Witold Przygodzki, nie potrafił udzielić informacji na temat składu osobowego komitetu budowy pomnika. *Ponieważ dokumenty przekazywane są do archiwum co 2 lata, nie orjentujemy się czy mogą znajdować się w Poznaniu czy też we Wschowie* – czytamy w piśmie z 28 grudnia 1989 roku. Szymańskiemu udało się jednak uzyskać odpowiedź z UMiG, że *Komitet Budowy Pomnika XXX-lecia na Górze Zamkowej w Gostyniu* oficjalnie nigdy nie został powołany! Całością kierował sekretarz komitetu PZPR Kazimierz Zgoła, zastępował go Jerzy Pietrula, natomiast z ramienia Urzędu Miejskiego zajmowali się budową Henryk Andrzejewski i Marian Zieliński. Na czym więc polegał udział w budowie społeczności gostyńskiej?

Już 5 maja 1989 roku Stanisław Szymański zwrócił się do Zarządu Koła ZBOWiD w Gostyniu z wnioskiem o zmianę wyglądu pomnika. Nieprawnie figurują tam napisy, które nie mają nic wspólnego z czynem zbrojnym, tj. PPR i PZPR. Wobec tego uważam, że należy poczynić starania o usunięcie tychże napisów – czytamy w jego piśmie. W dniu 21 kwietnia 1990r. z pomnika na górze zamkowej zniknęły napisy *PPR* i *PZPR*, natomiast orzeł uzyskał koronę.

Dziś pomnik na górze zamkowej poświęcony jest Bohaterom Ziemi Gostyńskiej, ofiarom faszyzmu i stalinizmu, powstańcom, wszystkim poległym w walkach o niepodległą ojczyznę. Ważne jest aby pamiętać, by wymieniając datę powstania pomnika –1974r. wyjaśnić, że wówczas miał on zupełnie inny charakter. Inaczej może dochodzić do nieporozumień i niejasności (szczególnie u młodego pokolenia), że w latach Edwarda Gierka stawiano pomniki ofiarom stalinizmu.

Życie (nazw) gostyńskich ulic

Historia ulic Gostynia czeka na szczegółowe opracowanie. Brakuje map miasta do okresu średniowiecza, które mogłyby jednoznacznie przedstawić, jak zmieniały się określenia dotyczące danych dróg miejskich. Z dość ubogiego materiału można jednak w przybliżeniu określić wygląd Gostynia w wiekach średnich.

Najstarsze nazwy odnoszą się właściwie tylko do centrum miasta. Pozostałe drogi bądź jeszcze nie istniały, bądź też pełniły rolę polnych ścieżek, których nazwy nie zachowały się w zapiskach. Jeszcze inny rodzaj ulic to te, które 6 lub 7 wieków temu istniały, dziś natomiast zostały pochłonięte przez zabudowę miejską. Bez zmian od średniowiecza pozostały nazwy: Kacza, Kościelna, Wrocławska, Poznańska, Zamkowa i prawdopodobnie Młyńska oraz Łazienna (Łaziebna). Są najstarsze w Gostyniu. W tym okresie pojawiają się też nazwy ulic, których położenie trudno zlokalizować: Kościańska, Kaliska i Borkowska. Mimo iż, z całą pewnością były to drogi wiodące do Kościana, Kalisza i Borku, trudno dzisiaj ustalić, gdzie one się znajdowały. Podobny problem wiąże się ze średniowiecznymi nazwami: Kozia, Szewska, Wielka, Szpitalna czy Garncarska. Z okolicznych dróg polnych kilkusetletni rodowód mają: Floski, Folęgi, Gawrony, Glinka, Malińcza, Młyńsko, Piaseczna, Ulesina, Wałek, Winnica i Zgorzelisko.

Źródłosłów nazw w większości jest prosty do odgadnięcia. W średniowiecznym mieście nazwy ulic pochodziły od mieszkających przy nich (czy też mających sklepy, kramy) mieszczan trudniących się określonym zajęciem. I tak przy Szewskiej prawdopodobnie miało swe warsztaty kilku szewców, przy Garncarskiej wyrabiano garnki itp. Dziś może nam się wydawać to dziwne, ale wówczas dążono do tego, by *sklepy* czy warsztaty tej samej branży

znajdowały się przy tej samej ulicy. Część gostyńskich regionalistów lokuje ulicę Wielką w miejscu dzisiejszej 1-go Maja. Można również pokusić się o hipotezę, że Łaziebna jest wczesną nazwą Łaziennej. Pozostaje problem lokacji ulicy Szpitalnej. Bardzo prawdopodobne wydaje się skojarzenie nazwy ulicy z pierwszym, powstałym na początku XIV wieku szpitalem przy kościele Świętego Ducha (nie obecnym, lecz gotyckim, drewnianym). Obiekt sakralny znajdował się przy dzisiejszym deptaku, wydaje się więc prawdopodobne, że mianem Szpitalnej określano część ulicy 1-go Maja lub też innej, nie istniejącej dziś drogi łączącej obecny deptak z ulicą ks. F. Olejniczaka.

73

Gostyń. Rynek na początku XX wieku

Nazwy ulic w XVII – XVIII wieku nie ulegały większym zmianom w stosunku do średniowiecza. Lata zaborów wprowadziły nowe określenia, brak jednak szczegółowych danych, dzięki którym można byłoby podejść do zagadnienia całościowo. Według mapy sporządzonej w latach trzydziestych przez Władysława Kołomłockiego, Szewska to część dzisiejszej ulicy Jana Pawła II. Prawdopodobnie jeszcze w XIX wieku dzisiejsza Tkacka nosiła nazwę Ramy Sukiennicze. Do tych informacji należy podchodzić jednakże bardzo sceptycznie. Pożar miasta w 1811 roku całkowicie zmienił jego oblicze. Miasto zostało odbudowane według nowego planu. Zlikwidowano całkowicie ciąg 12 domów znajdujących się dotychczas na Rynku, przez co przybrał on dzisiejszy kształt kwadratu. Według mapy sporządzonej w 1932 roku przez Władysława Kołomłockiego, Gostyń w 1811 roku posiadał około 300 domostw. Miasto okolone było rowem z wodą, posiadając pierwsze wyjście z miasta poprzez Bramę Szewską (na dzisiejszej ulicy Jana Pawła II), Bramę Leszczyńska. Później powstała kładka u wylotu ówczesnej ulicy Nowej (Nowe Wrota). Ulica Szewska, według Kołomłockiego ciągnęła się od Rynku w stronę Jarocina. Dziewiętnastowieczna Leszczyńska odpowiadała lokalizacji dzisiejszego deptaka i Powstańców Wielkopolskich. Kacza obiegała miasto od południa, w miejscu utworzonej później Nowej (ks. Olejniczaka). Prostopadle do Młynarskiej (na jej końcu znajdował się młyn) biegła Wodna. Kołomłocki korzystał z mapy sporządzonej w 1812 roku przez przedstawiciela pruskiego Departamentu Budowlanego Wernicke. Niewiadomo jednak, czy mapa sporządzona na potrzeby odbudowy miasta zawierała poprawne nazewnictwo ulic. *Mapa Gostynia z początków XIX wieku wykonana przez Władysława Kołomłockiego*

W okresie germanizacji nazwy ulic uległy niemieczeniu. Jeszcze na początku 1919 roku funkcjonowały: Schlachthausstrasse (Nad Kanią), Schlossbergstrasse (Podzamcze) i Baderstrasse (Golarska).

W latach 1919- 1939 nastąpił szybki rozwój urbanistyczny Gostynia. Stworzone nowe osiedle, przy którym w latach trzydziestych wybudowano kino, nosiło nazwę Dobramyśl (Bojanowskiego). Podobnie lokalizacja nowego, większego targowiska na osiedlu Dobramyśl spowodowała, iż dotychczasowa nazwa Targowisko dla placu przy szpitalu musiała zostać zmieniona. Rada Miejska w latach trzydziestych uchwaliła nadanie temu terenowi nazwy plac Karola Marcinkowskiego. Drogi wylotowe nosiły nazwy pochodzące od miast, ku którym prowadziły: Poznańska, Starogostyńska oraz Leszczyńska (dziś Powstańców Wielkopolskich). W dokumentach pojawiają się też ulice: Łąkowa, Boczna i Młynarska.

74

Widok z Rynku na ulicę Klasztorną (dziś Jana Pawła II)

Okupacja wprowadziła kolejne zmiany w nazewnictwie ulic. Władze hitlerowskie nie były zainteresowane nadawaniem nowych imion wszystkim nitkom komunikacyjnym w

Gostyniu. Polskie nazwy zostały więc po prostu przetłumaczone na niemiecki. Pojawiły się nazwy Lissaerstrasse (Leszczyńska), Neve Strasse (Nowa), Fabrik - Strasse (Fabryczna), An den Kania (Nad Kanią), Berg-Strasse (Górna), Bahnhof-Strasse (Kolejowa), Grünstrasse (Zielona), Schutzen-Strasse (Strzelecka), Friedhhoff - Strasse (Parkowa) itp. Wprowadzono jednak kilka nowych nazw: West Strasse (Polna), Körner-Strasse (Folęgi, dziś Wincentego Witosa), Horst Wessel-Strasse (Bojanowskiego), Adolf Hitler Strasse (Wrocławska), Theodor Drews-Strasse (Nowe Wrota), Bismarckplatz (plac Karola Marcinkowskiego), Strasse der S.A (Klasztorna) oraz Freiheite Strasse (1-go Maja).

75

Mapa Gostynia z okresu okupacji

Niektóre ulice szczególnie często doświadczyły *manipulowania* ich nazwami. O ile nie zmieniano nigdy nazwy ulicy Poznańskiej, to jej odpowiedniczce po drugiej stronie miasta, towarzyszyły częste zmiany imienia. W średniowieczu występuje ona jako Wrocławska, później, prawdopodobnie w XVIII wieku, zmieniono ją na 3-go Maja. Ponieważ nazwa ta, upamiętniająca patriotyczne wydarzenie z 1791 roku, na pewno nie odpowiadała pruskiemu zaborcy, w XIX wieku i pierwszych latach XX ulica nosiła miano: Krobska. Po odzyskaniu niepodległości ponownie powrócono do określenia 3-go Maja. W 1939 roku najdłuższej ulicy w Gostyniu Niemcy nadali miano: Adolf Hitler Strasse. Po wojnie na krótko wrócono do nazwy 3-go Maja. Nowe władze uważały jednak, że główne ulice powinny określać się imionami zasłużonych działaczy komunistycznych. Około 1948 roku w nazwie pojawiło się imię Juliana Marchlewskiego, działacza wsławionego planami utworzenia z Polski kolejnej republiki ZSRR. Dopiero po odzyskaniu pełnej suwerenności, na początku lat pięćdziesiątych, władze samorządowe przywróciły pierwotne brzmienie: ulica Wrocławska.

Podobnie ciekawe są losy ulicy łączącej dwie największe *wylotówki* - Kolejowej. Swoją nazwę zawdzięcza oczywiście dworcowi kolejowemu znajdującemu się na jej końcu. Ponieważ obok 1-go Maja, stanowi ona centrum handlowe - jej nazwa miała duże znaczenie propagandowe. Po II wojnie światowej nosiła więc imię Józefa Stalina. Po kompromitacji generalissimusa i wyjawieniu niektórych jego zbrodni, nazwę zmieniono na Polskiej Partii Robotniczej. W ostatnim dziesięcioleciu przywrócono nazwę Kolejowa. Również skomplikowane były losy ulicy Folęgi. Hitlerowscy okupanci zmienili nazwę na Körner Strasse. Po wojnie ulicę tę, łączącą się z ówczesną PPR, nazwano Zjednoczenia Ruchu Ludowego. Obecnie nosi imię wielkiego działacza PSL- *Piast* i premiera RP- Wincentego Witosa.

76

Gostyń lata sześćdziesiąte: róg Leszczyńskiej i Juliana Marchlewskiego (dziś Powstańców Wielkopolskich i Wrocławska)

Po drugiej wojnie światowej nowe władze często wykorzystywały nazwiska działaczy komunistycznych do przemianowania ulic. W ten sposób powstały nazwy: Karola Świerczewskiego (Dobramyśl), Hanki Sawickiej, Mariana Buczka, Marcelego Nowotki, Feliksa Dzierżyńskiego (Nowa) oraz Małgorzaty Fornalskiej. Pewne nazwy związane były z częstymi w czasach PRL obchodami rocznic: 20 Października czy 15-lecia Polski Ludowej.

Nowe władze samorządowe III Rzeczypospolitej dokonały kolejnych zmian. W 1991 roku nową nazwę zyskały Karola Świerczewskiego (Edmunda Bojanowskiego), Feliksa Dzierżyńskiego (ks. Franciszka Olejniczaka), a Kolejowa wróciła do swej przedwojennej nazwy. Rok później, decyzją Rady Miejskiej z dnia 23 stycznia zmieniono nazwy ulic: Marcelego Nowotki (Mieszka I), Hanki Sawickiej (Bolesława Chrobrego), 15-lecia PL (Władysława Łokietka), 20 Października (Marii Konopnickiej), Małgorzaty Fornalskiej (gen.

W. Sikorskiego), K. Urbańskiego (Stanisława Taczaka) i Marian Buczka (Stanisława Mikołajczyka).

Istnieje jednak grupa ulic, których nazwy, zmienione po wojnie, nie powróciły już na swoje miejsca. Ulica Wiosny Ludów przed 1939 rokiem i krótko po II wojnie światowej nosiła nazwę Szeroka. Droga wiodąca od Rynku do Bazyliki przed wojną określana była jako Klasztorna. Hitlerowcy, którzy Świętą Górę, zamienili na magazyn, przemianowali Klasztorną na Strasse der S.A. Po wojnie nowe władze unikały wszystkiego, co mogło być kojarzone z religią. W latach czterdziestych wprowadzono nową nazwę – Wolności. Podobny los spotkał ulicę Świętego Ducha. Hitlerowcy wprowadzili w jej miejsce Freiheitstrasse. Po wojnie przemianowano na 1-go Maja. Z innych powodów zmieniono nazwę ulicy Nad Polskim Rowem. W latach PRL prowadzono nazwę Mostowa. Być może sugerowano się faktem tragicznego zanieczyszczenia i wyglądu owego Polskiego Rowu. Po wojnie zmieniono też nazwę ulicy Szerokiej na Wiosny Ludów, a w latach sześćdziesiątych Świerkowej na Przemysława II. W 1993 roku powstało Osiedle Głogówko z ulicami: Czereśniowa, Porzeczkowa, Brzoskwiniowa, Malinowa, Orzechowa, Jagodowa, Jeżynowa, Wiśniowa, Agrestowa, Poziomkowa, Morelowa.

77

Dom urzędniczy przy skrzyżowaniu Placu K. Marcinkowskiego i ul. Bojanowskiego

Kryminalny Gostyń

Przeszłość powiatu gostyńskiego to nie idylla małego prowincjonalnego ośrodka. Miejscowy sąd wydawał wyroki w wielu ciekawych kryminalnych sprawach.

Mało jest źródeł dotyczących powiatu gostyńskiego w okresie średniowiecza. Istnieje jednak pewna liczba akt z XVI i XVII wieku. Najczęściej dotyczyły one konfliktów pomiędzy radą miejską a właścicielami miasta lub mieszczanami, członkami cechów rzemieślniczych oraz... procesów czarownic.

Czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej kojarzone są z tolerancją religijną. Rzadko płonęły w naszym kraju stosy, na których życie kończyli innowiercy. Stanowiło to ewenement w podzielonej walkami religijnymi Europie. Niestety, w latach wielkich, niszczących wojen siedemnastego i osiemnastego wieku, w okresie stopniowego upadku kultury, procesy czarownic zdarzały się nader często. Na terenie dzisiejszego powiatu gostyńskiego pierwsze takie zajście miało miejsce w 1622 roku. Niestety, nie wiadomo dokładnie, czego ono dotyczyło. Kolejny proces o stosowanie *czarnej magii* miał miejsce w 1624 roku w Borku. Oskarżonym, zamożnym mieszczankom, Dorocie i Annie Markowej został przedstawiony zarzut sprowadzenia śmierci przez *gusła i czary* na mieszkańca Śremu. Od wyroku wyratował je właściciel miasta. Mniej szczęścia miały kobiety oskarżone pięć lat później w Gostyniu. Z czterech sądzonych dwie uniewinniono, pozostałe ukarano śmiercią!

Śmierć na stosie, czy pod katowskim toporem była wybawieniem dla udręczonej torturami niewinnej kobiety. Aby przekonać się, czy oskarżona istotnie jest opanowana przez moce szatańskie, stosowano pięć rodzajów prób: łoż, szpilkową, ogniową, wodną i wagową. Podczas pierwszej sędzia zaklinał oskarżoną na łzy Chrystusa, by, jeżeli jest niewinną, płakała. Najczęściej przerażona ofiara nie potrafiła rozplakać się na wydane polecenie. Kolejna próba polegała na poszukiwaniu na ciele *czarownicy* czarciego znamiona, które po nakłuciu nie krwawiło. Opinia, czy próba wypadła pomyślnie, zależała tylko od tzw. *ogładczy*. Dość podstępną była próba ogniowa: oskarżoną pytano, czy jest gotowa nieść

rozpalone żelazo. Jeżeli wyrażała zgodę, próby nie przeprowadzano, stwierdzając, że może się to jej udać tylko z pomocą szatana. Próba wagowa dotyczyła pomiaru ciężaru *wiedźmy* - twierdzono, że czarownice są lekkie jak piórko. Jeżeli oskarżona ważyła mniej niż powinna - uznawano ją winną. Najbardziej popularny był test zwany *kapielą czarownic*. Nagą, związaną w *kozła* (prawa ręka z lewą stopą, prawa stopa z lewą ręką) kobietę wrzucano do wody. Jeżeli pływała, uznawano ją za czarownicę, natomiast, jeżeli tonęła, oznaczało to, że jest niewinna. Wiązanie w *kozła* tworzyło odpowiednie wygięcie ciała, które umożliwiało utrzymywanie się na wodzie przez określony czas.

W jaki sposób znajdowano ofiary? Często torturowana *czarownica* wskazywała swoje współniczki. Czasami wystarczył pretekst, jak na przykład w przypadku Reginy Cichej, która *mysz suchą pod progiem założyła, którą znaydziono*. Mimo straszliwych tortur, nie przyznała się ona do winy i została uniewinniona. Mniej szczęścia miała Zofia, żona cieśli Jana z Gostynia. W 1655 roku została ona oskarżona o czary, gdyż... mierzyła drzewo przeznaczone na budowę. Do Gostynia zjechała okoliczna szlachta, by oglądać widowiskowe przesłuchania. Podczas pierwszych tortur oskarżona nie przyznała się do winy. Jednak pilnujący jej oprawcy stwierdzili, że przyznała się w ich obecności do popełnionego czynu, co stało się pretekstem do dalszej kaźni. Tortury ponowiono o północy. Po godzinie Zofia przyznała się, a następnego dnia zmarła. Jedenaście lat później w procesach o czary skazano kolejne osoby. Pod wpływem tortur składały one zeznania i przyznawały się, że bywały na Łysej Górze (w okolicy Rębowa), gdzie odbywały się sabaty czarownic. W XVIII wieku sąd gostyński nie wydawał już tak drastycznych wyroków, a w 1776 Sejm Rzeczypospolitej zniósł tortury i karę śmierci za czary.

W XVIII wieku granica polsko-niemiecka nie przebiegała tak daleko od Gostynia jak obecnie. W 1744 roku przed urzędem burmistrzowskim wniesiona została skarga Stanisława Domachowskiego na Tomasza Rydzewicza. Obaj gostyńscy mieszczanie tworzyli spółkę handlową, która jednak *częściej w kontrowersjach niżli w zgodzie traktując* funkcjonowała. Spór pomiędzy nimi dotyczył podziału straty wynikłej z nieudanego przemytu 8 wołów przez granicę! Podczas rozprawy Rydzewicz, nie wstydził przyznać się, że *...przedtem już kilka razy przemycając i sam osobę swą p. Domachowski tentując fortuny i byliśmy kontenci, że się szczęściło*. Panowie dorabiali się więc, przemycając do Niemiec kupowane taniej w kraju bydło. Ryzyko było duże, bo woła trudniej ukryć niż *sztangę* papierosów. Rydzewski stwierdził jednak, że *ma szablę smarowaną oliwą*, więc może się obronić. *Mrówki graniczne* to nie wynalazek XX wieku!

Do innej ciekawej sprawy doszło w 1748 roku. Brzezie należało wówczas do miasta Gostynia. Często dochodziło do konfliktów pomiędzy władzami miejskimi, a dzierżawcami wsi. Niektóre z nich miały bardzo nietypowe podłoże. Aby oddać ducha epoki warto przytoczyć oryginalny tekst protokołu w tej sprawie: *Przed urząd sławetnego pana Andrzeja Czabajskiego, viceburmistrza gostyńskiego, pana Szymona Niedzwiedzińskiego, pana Franciszka Wrotkiewicza, rajców mieszczanów gostyńskich, zapoznany i przez urzędowego sługę miejskiego przywołany opatrny Maciej Sowiński, sołtys z wsi Brzezie nazwanej, dziedzicznej miasta Gostynia: jako ten ważył się: [...] nie uważając na konstytucję praw i przywilejów sobie od Jaśnie Wielmożnych Ichmościów Panów nadanych, [...] córę swoją Agnieszkę zamąż do Kunowa za karczarza wydać*. Nie mógł więc sołtys dowolnie dysponować ręką swego dziecka. Za wydanie córki za mąż, bez pozwolenia władz miejskich Sowiński musiał zapłacić 10 grzywien z przeznaczeniem na okna gostyńskiej fary oraz odsiedzieć trzy dni w areszcie (*triduo komórkę ratuszną zasiadł*).

Zrzeszenia rzemieślników zwane cechami, mają swoją długą, sięgającą średniowiecza historię. W Gostyniu działały one bardzo aktywnie, niektóre były fundatorami ołtarzy w farze.

Dbali też o dobre imię członków cechu. W 1764 roku po wyborze na cechmistrza młynarskiego Walentego Sury, bracia cechowi nagle postanowili unieważnić wybór. Powodem była plotka, że w domu nowego mistrza znajduje się nieślubne dziecko. Konflikt załagodzone, gdy pogłoska okazała się nieprawdziwa. Sporo drobnych spraw dotyczyło też cechu rzeźnickiego i szewskiego. Przeważnie skupiały się one na niesubordynacji młodych wobec starszyzny cechowej.

Pierwsza wojna światowa wprowadziła pewien zamęt w systemie wartości. Zdarzały się nawet bezcelne przypadki wandalizmu. W 1939 roku, w Krobi nieznan sprawca zniszczył nagrobek oraz skradł figurkę Chrystusa z cmentarza! Akt wandalizmu, satanizmu czy prowokacja tuż przed wybuchem wojny? W okresie międzywojennym należało też uważać na żebraków liczących na *dobre serce* gostyńskich mieszczan. W 1934 roku jeden z nich udał nagle zasłabnięcie na ulicy Kolejowej. *Chorego* przewieziono do gostyńskiego szpitala. Tam jednak przyłapano symulanta, gdy okradał leżących w szpitalu umierających staruszków.

Gostyń w okresie międzywojennym był miastem czterokrotnie mniejszym niż obecnie. Nie brakowało jednak ciekawych spraw kryminalnych. Prasa lokalna podała w 1939 roku sensacyjną wiadomość: gostyńska policja ujęła fałszerzy pieniędzy! Dziewiętnastoletni mieszkaniec Ziółkowa Stefan G. oraz dwaj bracia Sz. z Gostynia trudnili się podrabianiem 50 groszówek, złotych i dwuzłotówek. Brak jednak szczegółowych informacji na temat wyroku, jaki otrzymali młodzi właściciele *fabryki gotówki*.

78

Rynek w Gostyniu

Sceny jak z gangsterskiego filmu rozegrały się w 1936 roku, w leżącej niedaleko Gostynia wsi Ostrowo. W ciemny lutowy wieczór, trzej uzbrojeni i zamaskowani bandyci z browningami wpadli do mieszkania rodziny Mrozów. Rolnik schronił się w drugim pokoju, zatraskując drzwi. Wówczas napastnicy postanowili zniszczyć drzwi gradem kul. Marcin Mróz został ranny. Na szczęście Franciszek, syn gospodarza, *dobył fuzji i wypalił przez drzwi*. Nierozpoznani sprawcy uciekli pod osłoną nocy. Cztery miesiące później podobnie zuchwałego napadu dokonano w Drzęczewie. O północy trzech lub czterech napastników wyważyło okna i dostało się do mieszkania. Dotkliwie pobili oni znajdujące się w domu małżeństwo Jańczaków. Bandytów spłoszył dopiero krzyk córki oraz wnuczki napadniętych. Sprawców ujęto i skazano na dwa lata więzienia.

Tajemniczą sprawą pozostaje nadal zamach bombowy dokonany 19 grudnia 1935 roku na sołtysie Siemowa Stanisławie Danku. Oskarżeni w tym procesie Jan G. (wykonawca zamachu), Władysław B. (kierownik tajnej organizacji terrorystycznej *Zew*) oraz Edmund O. (przygotowanie petardy) sądzeni byli przez Sąd Okręgowy w Ostrowie na sesji wyjazdowej w Gostyniu. Powołano aż 11 świadków, którzy jednak składali tak sprzeczne zeznania, że jednego z nich aresztowano za krzywoprzysięstwo. Być może czyn ten był przejawem walki politycznej. Głównego oskarżonego skazano na rok więzienia, mimo iż prokurator kwalifikował to wykroczenie do rangi zbrodni publicznej.

Po zamach majowym i przejściu władzy przez J. Piłsudskiego w 1926 roku, powiat gostyński często był świadkiem starć politycznych pomiędzy zwolennikami Marszałka, a będącymi na tym terenie w większości, jego przeciwnikami. W październiku 1933 roku komendant Młodych Narodowców z Piasków Feliks Wechman został zatrzymany za to, że wznosił okrzyk: *Precz z Piłsudskim. Niech żyje Polska Narodowa*. Próbując udaremnić aresztowanie, przeciw posterunkowemu wystąpili Józef Skorupski, Ludwik Gano, Józef Kowalik i Marcin Grześkowiak. Ich także aresztowano pod zarzutem czynnego stawiania oporu policji. Wyroki wynosiły: za zniewagę Marszałka –2, a za opór władzy 4 miesiące.

Zbierając różne przedwojenne dokumenty autor trafił na sentencję wyroku z dnia 22 grudnia 1937 Wydziału Karnego Zamiejscowego Poznańskiego Sądu Okręgowego w Lesznie na sesji wyjazdowej w Gostyniu. Sprawa nie byłaby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie okoliczności i *ciekawe* charaktery postaci. Opisane wydarzenie miało miejsce 24 czerwca 1937 we wsi Koszkowo. Pomiędzy małżeństwem Franciszką i Stanisławem S. a Janem S. (bratem Stanisława) nie raz dochodziło do sprzeczek. 24 czerwca wieczorem Jan wrócił z pracy do domu. Córka poskarżyła się, że została pobita przez ciotkę. Ojciec postanowił zareagować. - *Wobec tego pokrzywdzony przechodząc koło drzwi mieszkania oskarżonych odezwał się spokojnie pod adresem swej bratowej: "Frania pocoś moje dziecko bila" - czytamy w uzasadnieniu sentencji wyroku. - Na to oskarżona S., wyzywając pokrzywdzonego: "Ty szczurze obliniały, świnió", pochwyciła wiadro z zimną wodą i wylała na Jan S., na co ten schwycił za wiadro i wyrwał je oskarżonej. Prawdopodobnie uderzył Franciszkę tym narzędziem. Wówczas nadbiegł jednak Stanisław, który trzymanym w ręku młotkiem zadał bratu kilka ciosów w głowę. Na szczęście Jan przeżył, a napastnik z młotkiem otrzymał wyrok 9 miesięcy z zawieszeniem na trzy lata. Za obrazę Piłsudskiego dwa miesiące, a za bicie człowieka młotkiem w głowę tylko dziewięć!*

Biskupskie bajanie, czyli dokąd krobskie wiedźmy na sabat latały?

Czarownice latające na Łysą Górę, widma na rozstaju dróg, skrzaty robiące ludziom psikusy... W dawnych czasach nianie opowiadały dzieciom na dobranoc ciekawe historie, wyjaśniając powody nazw okolicznych wzgórz czy miejscowości. Zachowało się wiele takich podań z okolic Krobi.

Jadąc z Krobi w kierunku Chwałkowa, napotykam na wzgórzu nazywane niegdyś *Babią Górą*. Ta ciekawa nazwa wiąże się z pewną legendą. Według starych mieszkańców tego rejonu widywano tam często iluminowane pałace i piękne panny. Mimo iż zakrawało to na zjawisko wywołane przez moce piekielne, znalazł się śmiałek, który odważył się odwiedzić tajemnicze miejsce nocą. Ku wielkiemu zdziwieniu, przyjęło go kilka pięknych, młodych kobiet, zapraszając do wspólnej zabawy, jedzenia i picia. Szczególnie smaczne okazały się... ciasteczka! Zapobiegliwy młodzieniec wypakował sobie nimi kieszenie, by móc poczęstować później przyjaciół. Nagle jednak zakręciło mu się w głowie i stracił świadomość. Gdy oprzytomniał, nie było już ani pałacu, ani pięknych niewiast, w kieszeni natomiast znalazł... końskie odchody!

Podobną nazwę, również związaną z niezwykłymi zjawiskami, nosi inne wzgórze położone niedaleko Krobi w kierunku Sułkowic - *Łysa Góra*. W księżycowe noce ludność widywała tutaj czarownice zlatujące się na sabat. Nie zachowała się jednak relacja śmiałka, który odważyłby się odwiedzić Łysą Górę podczas zlotu czarownic. Według najbardziej chyba znanego podania z okolic Krobi, na wzgórzu tym znajdował się niegdyś potężny zamek. Jego władca, pan możny, lecz skąpy, miał prześliczną córkę Dobruchnę. Ponieważ żał mu było wydawać talary na wiano dla jedynaczki, więził ją, odstraszać konkurentów. Wielu młodych rycerzy krążyło po okolicy, myśląc intensywnie, jak dostać się do Dobruchny - od tego właśnie powstała nazwa wsi *Wymysłowo* (od wymyślać). Znalazł się jednak wreszcie kandydat na męża, który odpowiadał skąpemu ojcu. Choć proszący o rękę był stary, a w poselstwie wysłał sławnego czarnoksiężnika Twardowskiego, to słynął z bogactwa i nie domagał się posagu. Tu jednak, jak to w typowym romansie bywa, pojawił się piękny, młody rycerz - Grabonóg. Zakochani uknuli intrygę: uśpili ziołami strażę i ukradkiem wymknęli się

z zamczyska. W pościg za nimi ruszył czarnoksiężnik Twardowski. W czasie ucieczki Dobruchna poprosiła, by ukryć się w jakimś domu - stąd później powstała nazwa wsi położonej w tym miejscu *Domachowo* (od w domu chować). Przebiegły czarownik jednak uparcie ścigał młodych kochanków. Szukali oni schronienia w małym kościółku przy lesie, (później las ten wyrąbano i powstała osada *Rębowo*), w końcu jednak postanowili jak najszybciej, na jednym koniu, przedostać się do siedziby rycerza. Więziona długo w ponurym zamku panna, rozglądała się zauroczona pięknem łąk. Szczególnie wspaniałe miejsce, pełne ziół, postanowiła nazwać *Ziółkowem*. Zły czarnoksiężnik czarami dwukrotnie ustawiał tuż przed pędzącym rumakiem Grobonoga drzewa, lecz Dobruchna zdążyła ostrzec ukochanego: *Uważaj, bo drzewo!*. W ten sposób powstały nazwy dwóch wsi: *Bodzewo* i *Bodzewko* (od zawołania: bo drzewo). Wreszcie para uciekinierów ujrzała wyczekującego z karetą ojca Grabonoga. Dobruchna z wielkiej radości zeskoczyła z konia, zaczęła płąsy i tańce. Na pamiątkę tego spotkania miejsce to nazwano *Tanecznica*. Tak zakończyła się ta romantyczna historia. Ile w niej prawdy? - nie wiadomo. Zamek na Łysej Górze z czasem popadł w ruinę, mury rozebrano. Ponoć jednak do dnia dzisiejszego można spotkać czarownice zlatujące się tam na sabat...

Dziewiętnastowieczna Krobia posiadała bardzo rozległe tereny. Do miasta należały obszary ciągnące się w kierunku Żychlewa, Chwałkowa i Pudliszek. Ziemie te jeszcze w XIX wieku zostały przejęte przez okolicznych dziedziców. Ciekawe są wydarzenia związane z utratą terenów przylegających do majątku właściciela Pudliszek - Pruskiego. Zajął on te obszary siłą, mimo zbrojnego oporu krobskich mieszczan. Nie obyło się bez rozlewu krwi. Ostatecznie jednak, przekupiony burmistrz Krobi, zgodził się podpisać w imieniu miasta akt zrzeczenia się spornych terenów, a nieświadomi ponoć niczego rajcy, wyrazili aprobatę. Ziemie owe po *separacji pruskiej*, przeszły w posiadanie włościan z Pudliszek, natomiast majątek ziemski, sprzedany przez zięcia Pruskiego, przeszedł w obce, niepolskie władanie. Ów nieszczęśnik, winny rozlewu krwi pomiędzy rodakami, ukarany został w specyficzny sposób. Po dziś dzień objeżdża on na siwym koniu swoje granice, strasząc przypadkowych obserwatorów.

81

Rynek w Krobi

Tereny ciągnące się z Krobi w kierunku Gostynia określano mianem *Szubienica*. Ta ciekawa nazwa sięga swym rodowodem w bardzo odległe czasy, kiedy Krobia była na tyle znacznym miastem, że posiadała mennicę i *prawo miecza*. To ostatnie, czyli prawo utrzymywania kata, było bardzo ważne dla miasta. Podnosiło ono prestiż osady, jak i przynosiło dochody z racji wykonywania tutaj wyroków. Kata można było również wypożyczać za odpowiednią opłatą innym ośrodkom. Zdarzały się miasta, które nie chciały pożyczyć kata, gdyż... posiadały go tylko dla swoich obywateli! W Krobi, na polu w kierunku Gostynia, istniała szubienica katowska. Jeszcze w połowie XIX wieku w miejscu egzekucji wielu ludzi, znajdował się drewniany krzyż. Dziś trudno ustalić lokalizację tego miejsca. Skoro już wspomniano o akcesoriach kata, warto dodać, że przy kościele w Krobi znajdował się pręgierz. Nie był on jednak pospolitym słupem, do którego przywiązywano *ku hańbie* skazańców. Krobski pręgierz był rodzajem ruchomej klatki, w której po sumie zamykano *nieprawie panny!*

Tereny na południe od Krobi, w kierunku Rawicza i Karca obfitowały niegdyś w zarośla i krzewy. W nich to właśnie miał siedlisko złośliwy i psotny skrzat Jaśko z Rogusza. Nie był to diablik groźny, lecz mocno uprzykrzający się mieszkańcom: porywał kapelusze, pracującym dziewczętom utrudniał pracę w polu... Czasami przybierał postać ludzką (pięknego chłopca), czasem zwierzęcą (np. żrebaka), zdarzało się jednak, że straszył ludzi,

będąc dla nich niewidoczny. Jego żarty były śmieszne, czasem jednak wręcz śmiertelnie niebezpieczne. Po uruchomieniu linii kolejowej psotny skrzat postanowił przstraszyć chłopą jadącego z jajami na targ. Przestraszone przez Jaśka konie zerwały uprząż i zostawiły furmankę na torach. Nadjeżdżający pociąg uderzył w wypakowany jajami wóz! Ponoć ludzie bardziej śmiali się z nieszczęśliwego woźnicy, niż mu współczuli – widok dużej ilości kurzych jaj na torach przedstawiał komiczny widok. Zdarzyło się również, że Jaśko z Rogusza przstraszył idącą zakonnicę. Przerażona niewiasta uciekała w tak szybkim tempie, że budziła sporą sensację mijanych ludzi. Po wykarczowaniu zarośli pod koniec XIX wieku, Jaśko przestał dręczyć przejeżdżających, chociaż i dziś ponoć może komuś splatać figła.

Dwory i pałace powiatu gostyńskiego

Jeszcze niedawno były siedzibą najzamożniejszej warstwy społecznej – ziemiaństwa. Spełniały też rolę ośrodka kulturalnego, a także politycznego danego terenu. To w nich kształtowały się ideały patriotycznej walki o niepodległość, działań społecznych czy gospodarczych. Po wojnie odebrane właścicielom i przekazane PGR-om, dziś najczęściej straszą oplakany wyglądem. Dwory, dworki i pałace....

Folwark w Czachorowie - kolejką w pole?

Nazwa Czachorowo pojawia się w źródłach historycznych po raz pierwszy w 1337 roku. Wieś należała wówczas do znanej rodziny Awdańców. Od połowy XV wieku jako właściciel tego terenu występował ród Borków Gostyńskich. W dwieście lat później Czachorowo zmieniało właścicieli. Byli nimi kolejno: Radomiccy, Chlebowscy, Goczałkowscy. Ci ostatni mogli być jednak tylko dzierżawcami dóbr. Dokładne dane dotyczące majątku Czachorowo odnoszą się do XIX wieku. W 1840 dobra te kupił Prot Budziszewski, przekazując je w testamentie córce Bronisławie, po mężu Modlibowskiej. Po niej ziemię przejął Stanisław Walenty Modlibowski.

Zdjęcie 82 i 83

Czachorowo

Najwcześniejsze przekazy dotyczące istnienia dworku w majątku Czachorowo sięgają 1716 roku. Wówczas to, na początku XVIII wieku, wymieniono istniejący “dwór, ogród, mielcuch i gorzelnie”. Półtora wieku później dobra rycerskie Czachorowo liczyły 576 hektarów powierzchni, z czego 485 stanowiły grunty orne, 48 przeznaczono na łąki. Nie wiemy, jaki był poziom upraw i hodowli, zachowała się natomiast informacja, że gospodarstwo specjalizowało się w hodowli bydła rasy Shorthorn. U progu pierwszej wojny światowej w majątku Czachorowo zanotowano 100 sztuk koni, 327 krów, 115 świń i 60 owiec. Mimo zniszczeń dokonanych przez pierwszą wojnę światową, gospodarstwo chyba rozwijało się sprawnie. W 1926 roku odnotowuje się w nim elektryczne oświetlenie i ...kolejkę polną! Na czym polegała jej przydatność, jakie spełniała funkcje – tego, niestety, nie udało mi się ustalić.

Rezydencja rodziny Modlibowskich składała się z usytuowanego we wschodniej części majątku dworu, oficyny i zadrzewionego terenu otaczającego budynki. Główny wjazd do parku, prowadzący aleją kasztanowców, stanowił przedłużenie drogi ze wsi. Część wschodnia parku przeznaczona została pod ogródki działkowe. Znajdują się tam też dwa stawy.

Dość prosto zaprojektowany dwór pochodzi z połowy XIX wieku. Pod koniec stulecia, w 1890 dokonano jego rozbudowy. Po wojnie, nowe władze dokonały koniecznych przeróbek budynku, by mógł sprostać wymaganiom stawianym przez sytuację w PRL. Pierwotnie

budynek opracowany był na planie prostokąta, później jednak dobudowano mu lewe skrzydło od pn.-zach. strony. Zachowała się tynkowa elewacja ze skutym detalem. Trudno dziś ustalić, co stało się z wyposażeniem dworku. Pochodząca z XIX wieku oficyna została w znacznym stopniu przebudowana. Podobny los spotkał inne dziewiętnastowieczne budynki dawnego folwarku: domy pracowników, oborę, stodołę i ciekawy, duży spichlerz.

Dworek Czartoryskich

Południowa część powiatu gostyńskiego gęsto usiana jest zabytkowymi obiektami. Przykładem typowego domu ziemiańskiego z XIX wieku jest dworek w Przyborowie. Miejscowość ta pojawia się w źródłach już na początku XIV wieku, w 1310 roku. Swoją nazwę zawdzięcza pierwszym właścicielom pochodzącym z rodu Awdańców Przyborowskich. Przyborowo często jednak przechodziło z *rąk do rąk*. Kolejnymi właścicielami byli m.in. Pasikoń herbu Wczele (herb używany przez sienkiewiczowskiego Zagłobę), w XVI wieku Rakoźdalscy, Małachowscy, Lipsy, w XVIII wieku Gorzeńscy, Suchorzewscy, następnie Szczanieccy i Różnowscy. Po roku 1873 Przyborowo wchodziło w skład majątności Sarbinowo należącej do Czartoryskich.

Zdjęcia 84

Przyborowo

Dworek w Przyborowie nie jest okazały. Zbudowano go prawdopodobnie w pierwszej połowie XIX wieku. Budynek przebudowano w okresie międzywojennym oraz w latach siedemdziesiątych XX wieku. Mimo tych zmian zachował on jednak typowy wygląd ziemiańskiego dworku: jednokondygnacyjny z poddaszem, murowany z cegły, lecz na podmurówce z kamienia. W czasie II wojny światowej majątek znalazł się prawdopodobnie w rękach niemieckich. Po ucieczce okupantów hitlerowskich dworek nie wrócił do właścicieli. Wkraczająca na ziemie polskie Armia Czerwona wraz oddanym jej “polskimi” władzami PKWN konfiskowała duże majątki ziemskie. W 1945 roku właścicielem obiektu został miejscowy PGR. Dworek stał się jedną z budowli otoczonego oborami podwórza. Po likwidacji PGR-u nowy właściciel rozpoczął proces renowacji budynku. Dziś odnowiony budynek z pomalowanymi na żółto ścianami znów wygląda pięknie.

Książęce posiadłości - Sarbinowo

Blisko związany z Przyborowem (m.in. poprzez ostatnich właścicieli) jest majątek ziemski w Sarbinowie. Równie wiekowa jest także sama miejscowość. W 1310 roku właścicielem jej był ród Awdańców, a później Górków. Na przełomie XVIII i XIX wieku właścicielami Sarbinowa byli Szczanieccy, a od 1873 roku Czartoryscy (m.in. książę August Wilhelm Roman Czartoryski, Adam Czartoryski z Wielkiego Boru, księżna Zofia Czartoryska z Lubomirskich, a po 1923 roku Roman Czartoryski. Łącznie z majątkiem w Przyborowie oraz folwarkiem Włostki powierzchnia majątności wynosiła 916 ha.

Zdjęcia 85

Sarbinowo

Pałac w Sarbinowie jest o wiele większy od posiadłości w Przyborowie. Wzniesiono go prawdopodobnie na przełomie XVIII i XIX wieku dla Antoniego Szczanieckiego. Wokół znajdował się zajmujący powierzchnię ponad 4 ha park krajobrazowy z dwoma stawami. Budynek jest piętrowy ze zdobioną tokańskimi portykami elewacją. Fasada budynku zwrócona na południe, wzbogacona jest o cztery kolumny. Na parterze znajdowała się część reprezentacyjna z dwoma salonami. Niestety, sarbinowska siedziba Czartoryskich nie miała tyle szczęścia co jej odpowiednik w Przyborowie. Dziś zamiast pięknej budowli *straszy* opustoszała ruina z zabitymi deskami oknami.

Zdjęcia 86

Przyborowo

Podobnie wygląda też inny zabytkowy obiekt w tej miejscowości – budynek pracowników folwarcznych. Zbudowany ponad 100 lat temu do dziś urzeka opartymi na słupach drewnianymi balkonami, tworzącymi rodzaj podcienia. Budowla zaprojektowana prawdopodobnie przez Zygmunta Czarneckiego, być może powstała na bazie istniejącego wcześniej obiektu. Przeznaczony był dla 16 rodzin pracujących w majątku Sarbinowo. Budynek zbudowano z kamienia i cegły z ciekawym dwukondygnacyjnym poddaszem, nakrytym mansardowym dachem z wysuniętym okapem. Dziś, podobnie jak w pałacu, w tym pięknym budynku leżącym tuż przy drodze straszą deski w oknach.

Kolarska miejscowość

Na granicy powiatu gostyńskiego leży mała miejscowość Szurkowo. Zwiedzając Sarbinowo i Przyborowo, warto ruszyć jeszcze 2 kilometry na południe, by obejrzeć dworek w Szurkowie. Miejscowość należała w średniowieczu do **Szurkowskich** i Kaweckich. Prawdopodobnie od XV wieku majątek został podzielony na dwie części, z których pierwszą zarządzali Bączkowscy, Gostkowscy i Zakrzewscy, a drugą Wróblewscy, Peszyńscy, Malczewscy, Wilczyńscy i Gniazdowscy. W XVIII wieku dobra należały do ostatniego kasztelana międzyrzeckiego Michała Krzyżanowskiego. W następnym stuleciu Szurkowo znów zmieniło właścicieli. Najpierw zostali nimi hrabiowie Wilczyńscy, a od 1887 majątek wszedł w posiadanie księżnej Elżbiety Czartoryskiej z Działyńskich z Rokosowa. Ostatnim przedwojennym właścicielem Szurkowa był Adam Czartoryski.

Zdjęcia 87

Szurkowo

Obecny dworek pochodzi z końca XIX wieku, prawdopodobnie jednak powstał na bazie wcześniejszych fundamentów. Budynek wzniesiony został przez rodzinę Wilczyńskich. Małe okna na parterze, a dużo większe na pierwszym piętrze, sprawiają, że budynek wydaje się ciężką bryłą. Wrażenie to potęguje niższa, jednokondygnacyjna przybudówka od strony południowej. Obecnie w dworku znajdują się mieszkania – przy jednym z okien stuletniego budynku widać antenę satelitarną.

Gogolewo - historia

Kierując się z Szurkowa na wschód przez Zmysłowo, Gostkowo i Niepart (tu również można znaleźć kilka ciekawych budowli oraz ruiny gotyckiego zamku), docieramy do Gogolewa. Stoi tam wspaniały, zbudowany około 1820 roku pałac. Miejscowość jest bardzo stara. Pierwsze wzmianki o Gogolewie w źródłach historycznych pojawiają się od 1240. W kolejnym stuleciu należało ono do Zenwiczów Gogolewskich, pół wieku później do Awdańców, a następnie do Niepartskich herbu Ostoja. Kiedy właścicielami Gogolewa był ten ostatni ród, po raz pierwszy zanotowano wzmiankę o istnieniu dworu i folwarku. Od XVI wieku folwark często przechodził w ręce kolejnych właścicieli. W źródłach pojawiają się nazwiska: Górski, Rosnowski, Jaskulecki, Iłowiecki, Rokosowski, Bniński, Gostyński, Korytowski, Sokolnicki. Kolejny właściciel – Garczyński sprzedał w 1782 roku Gogolewo berlińskiemu bankierowi Janowi Kluge. Nie na długo na szczęście folwark przeszedł w obce ręce, bo po kilku latach nabył go Ignacy Kołaczkowski, a później Drawiński. W 1806 roku w wyniku licytacji dobra kupił Antoni Garczyński, a rok później jako właściciel pojawia się w źródłach ponownie Ignacy Kołaczkowski, który natychmiast sprzedaje majątek Gogolewo Antoniemu Czarneckiemu. Ród ten miał w posiadaniu folwark aż do II wojny światowej. To właśnie tej rodzinie zawdzięcza swój wygląd dzisiejszy pałac. Ostatnim właścicielem, od 1919 do 1945 roku był Stanisław Czarnecki.

Zdjęcia 88

Gogolewo

Pałac robi imponujące wrażenie. Wzniesiono go prawdopodobnie z okazji ślubu Marcelego Czarneckiego z Florentyną Chłapowską. Być może został zaprojektowany przez samego właściciela - Marcelego. Florentyna Czarnecka była natomiast założycielką parku krajobrazowego, na miejscu wcześniejszego ogrodu włoskiego. Wejście do niego otwiera od strony wschodniej klasycystyczna brama. Ogród był domeną kobiet. Kolejne zmiany w układzie prawie 10 ha parku dokonała żona Zygmunta Czarneckiego, Maria z Giżyckich. Jak wyglądał w XIX wieku park? Niemiecka nazwa Gogolewa to Schöngarten, czyli "piękny ogród". Pod koniec XIX wieku budynek pałacu rozbudowano o boczne skrzydła, które w przeciwieństwie do starszej części obiektu, są parterowe. W tym okresie powierzchnia dóbr łącznie z folwarkiem Zygmuntowo wynosiła 722,66 ha. Jako ciekawostkę można wymienić istniejącą w majątku w XIX wieku cegielnię. Produkowała ona rocznie pół miliona cegieł. Majątek pod rządami Czarneckich został unowocześniony i zmechanizowany. Na szczęście pałac w Gogolewie ma dziś właściciela i nie niszczy, jak inne podobne mu obiekty.

Chwałkowo czy Fałkowo?

W odległości zaledwie kilku kilometrów od Gogolewa znajdują się dwa inne, dobrze zachowane, stuletnie pałace – w Chwałkowie i Rogowie. Pierwsze wzmianki w źródłach o tej pierwszej miejscowości sięgają roku 1399. Wówczas jako właściciele wymieniani są Chwałkowscy lub prawdopodobnie ze zmienioną pisownią Fałkowscy. W następnym stuleciu obok Chwałkowskich pojawiają się Włostowscy. W XVIII wieku dobra znajdowały się w rękach rodziny Kowalskich, a od połowy XIX wieku Bojanowskich. Około roku 1859, w wyniku przymusowej licytacji, majątek przeszedł na ponad sześćdziesiąt lat w ręce niemieckie. Przez szereg lat, aż do 1924 roku Chwałkowo było własnością rodziny Neugebauer. Na powrót w ręce polskie majątek trafił za sprawą Józefa Korytowskiego.

Zdjęcia 89

Chwałkowo

Ostatni przedwojenny właściciel zadbał o unowocześnienie majątku. Około roku 1880, pod rządami Neugebauerów, wieś Chwałkowo liczyła zaledwie 9 domów i 218 mieszkańców (według tych danych w jednym domu mieszkałyby 24,2 osoby!), a majątek zajmował powierzchnię 343 hektary. Czterdzieści lat później dobra będące we władaniu Józefa Mory Korytowskiego zajmowały 930 ha! Jeszcze w XIX wieku działała tu cegielnia, a tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej Chwałkowo mogło się pochwalić mleczarnią. W majątku hodowano wówczas 398 krów, 498 sztuk trzody chlewnej, 104 owce i prawie setkę koni. Pod polskim zarządem majątek w Chwałkowie rozwijał się w szybkim tempie. Stosowano wówczas bardzo nowoczesne maszyny (m.in. pługi parowe), a mleczarnia zdolna była przerabiać nawet 10 tysięcy litrów mleka dziennie. Właściciel nie bał się inwestować w majątek. W latach 1927-28 Józef Mora Korytowski wybudował własną elektrownię. Oświetlała ona cały majątek oraz domy pracowników folwarcznych. Energia elektryczna wykorzystywana była także do napędzania maszyn rolniczych.

Wspaniały pałac w Chwałkowie wzniesiony został przed 1890 rokiem przez rodzinę Neugebauerów. Budynek jest dwupiętrowy, zwrócony fasadą na południe. Pierwotnie pałac zbudowany był na planie prostokąta. Dopiero po prawie stu latach, w 1987 roku dobudowano jego część wschodnią. Bardzo ciekawe są zdobienia budynku. Można tu znaleźć wzorowanie się na gotyku, renesansie, baroku, jak również elementy klasycyzmu. Pałac otoczony jest pięknym parkiem, w którym niegdyś znajdowały się trzy stawy. Wjazd do rezydencji Neugebauerów możliwy był przez dwie ozdobne bramy. Kolejna brama prowadziła na teren parku. Pałac w Chwałkowie jest w dobrym stanie. W budynku mieści się Dom Pomocy Społecznej.

Rogowo pana Twardowskiego

Podobna instytucja mieści się także w niedalekim Rogowie. W przeszłości, podobnie jak większość okolicznych ziem, tereny te należały do możnego rodu Awdańców. W XVI wieku jako właściciele figurują Pampowscy (Pępowscy?) oraz Czaccy. Na początku kolejnego stulecia, około roku 1622 Rogowo było w posiadaniu Elżbiety Bojanowskiej. 150 lat później majątek dzierży pułkownik Andrzej Twardowski. Nie zachowały się jednak przekazy o jego lotach na księżyc czy paktowaniu z diabłem. Dobra jeszcze kilkakrotnie przechodziły “z rąk do rąk”. Kolejnymi właścicielami byli Mateusz Błociszewski, R.Cieśliński, Kwiatkowscy, Piotr Albert Humblot, Lertha Magnus (z domu Humbolt) oraz Paul Magnus z Berlina. W 1924 roku majątek przeszedł na własność Skarbu Państwa i jeszcze w tym samym roku zakupiony został przez Remigiusza Grocholskiego z Grudziądza.

Zdjęcia 90

Rogowo

Pałac wzniesiony został na początku minionego stulecia. Wcześniej istniał tam stary dwór, jednak nie zachowały się źródła dotyczące jego wyglądu. Obiekt zbudowano na planie prostokąta. Forma, jak i elementy zdobiące budynek wykazują powiązania z późnym barokiem, klasycyzmem i secesją. Przysadzista bryła sprawia wrażenie nadmiernie rozbudowanego dworku. Warto obejrzyć także zabudowania folwarczne - m.in. zbudowana około 1900 roku stajnię.

Majątek w Rogowie był mniejszy od sąsiedniego Chwałkowa. W latach dwudziestych posiadał jednak młyn i elektryczną mleczarnię. Prowadzono tutaj także hodowlę ryb. Dziś o karpicach z Rogowa już chyba nikt nie pamięta.

Niemiecki pałac

Kierując się z Gostynia w stronę Pępowa warto zjechać nieco z trasy, by odwiedzić Pijanowice. Pierwsza wzmianka o miejscowości pojawia się już w 1310 roku. Były wówczas własnością rodziny Pijanowskich herbu Ciołek. Dwa wieki później również Włostowskich, a w XVIII wieku jako właściciele pojawiają się Korytowscy. W kolejnym stuleciu majątek przeszedł od 1821 roku w ręce Ludwika Dzierżbickiego, by po trzydziestu latach trafić w ręce niemieckiej rodziny Kutznerów. Kolejnymi właścicielami byli Robert Jaeckel z Poznania, Henrich Leusmann, a od 1896 roku Walter Conze. Już w końcu XIX wieku funkcjonowała kolejka polna łącząca Pijanowice z Gostyniem i Karcem. Zespół folwarczny położony jest w południowej części wsi. Składa się na niego pałac oraz park.

Pałac jest bardzo ciekawy. Podchodzę do niego od strony zabudowań folwarcznych. Zza zielonych konarów wyłania się nagle czerwona bryła. Ale jeszcze bardziej zaskakuje wybudowana wieżyczka, która podobnej do dworku budowli nadaje cechy pałacu. To nietypowe dla znajdujących się na naszym terenie siedzib ziemiańskich. Wielkopolskie dworki są przeważnie otynkowane, jednopiętrowe z szeregiem dużych okien.

Pałac w Pijanowicach znacznie odbiega od tego typu dworków ziemiańskich na terenie powiatu gostyńskiego. Pałac zbudowany został około 1900 roku przez Waltera Conze. Budynek murowany jest z cegły, tylko w części otynkowany. Pałac w Pijanowicach stylem przypomina dworki niemieckie, niespotykane często na naszych terenach. Na parterze pałacu znajdowały się pomieszczenia reprezentacyjne: salon oraz dwa małe saloniki, jadalnia, gabinet oraz biuro, w którym przyjmowano interesantów. Pierwsze piętro przeznaczone było na pomieszczenia mieszkalne. Dzięki miniaturowej wierzy, pałac sprawia wrażenie kompilacji dworu i zamku.

Zdjęcia 91

Pijanowice

Z tyłu budynku na tynku znajdują się ponad stuletnie malowidła. Ciekawe, kogo one przedstawiają? Urokowi budowli dodają również drewniane wykończenia okien wychylających się ze spadzistego dachu na pierwszym piętrze.

Bardzo stara wieś

Granicząca z Poniecem miejscowość Wydawy ma bardzo długą historię. Właściwie od wieków traktowana była jako część tego miasta.

Zdjęcie 92

Wydawy

Po raz pierwszy wzmianka o wsi pojawiła się już w 1241. Początkowo nazywała się ona jednak Hermanowo. Kiedy na przełomie XVIII i XIX wieku Poniec przestał być miastem prywatnym, Wydawy wyodrębniły się od miasta, stając się samodzielną wsią. Należały wówczas do rodziny Mielżyńskich, a później Mycielskich. Dwór z końca XVII wieku robi wrażenie przysadzistej bryły. Obecnie mocno tknięty *zębem czasu*, czeka na remont. Wydaje się, że powojenne zmiany dokonane na budynku pozbawiły go uroku szlacheckiego dworku – brakuje dziewiętnastowiecznych upiększeń, detali architektonicznych ożywiających prostotę bryły.

Waszkowo

W 1309 roku pojawia się w dokumentach Stanisław z Waszkowa. Wieś ta, należąca początkowo do Zawadzkich, Urugów, później Barbary Hendel, Franciszka Ksawerego Skarzyńskiego i Korduli Krynkowskiej w połowie XIX wieku przechodzi w ręce niemieckie. Pierwszym nie-polskim właścicielem Waszkowa był Rudolf Horstig. W latach 1878 – 1903 wieś należała do Karla von Roedera, a później do jego spadkobierców. Ostatnim właścicielem (1919-1946) był Joachim von Loesch. Dwór w Waszkowie zbudowany został pod koniec XVIII wieku. Starsza, parterowa, gliniana część nakryta jest mansardowym dachem. Nowsza część dworku wspaniale uzupełnia elementy elewacji tynkowanej z ceglany detalem.

Historia wsi Drzewce sięga końca XIV wieku, kiedy to stanowiła własność rodziny Drzewieckich. Już w 1527 roku istniał tutaj okolony rowem dwór na kopcu z folwarkiem. W kolejnych latach majątek przechodził w ręce Krzyckich, Moraczewskich i Rogalińskich. W 1828 roku właścicielką jest Ewa Zbijewska z Niezychowskich, która przekazała później majątek swojej córce Mycielskiej. To właśnie za rządów Mycielskich w Drzewcach, w 1831 roku, gościł tu Adam Mickiewicz. W połowie XIX wieku, majątek jako posag Józefy Mycielskiej przeszedł w ręce Marcelego Żółtowskiego z Czacza. W początkach dwudziestego wieku Drzewce przeszły w ręce rodziny Hertle.

Zdjęcie 93

Drzewce

Dwór znajduje się w zachodniej części wsi, przy drodze z Rokosowa do Ponieca. Jest on typowym przykładem polskiej architektury ziemiańskiej. Na parterze szereg czterech dużych okien z każdej strony. Pośrodku ozdobne wejście z kolumnkami. Piętro posiada jedynie okienka w skośnym dachu. Tylko nad wejściem, ze skośnego wysuwa się sześcian pokoju z wyjściem na balkon. Z lewej strony budynku prosty sztyk budowli łączy pięciokątna altanka. Zarówno wejście do niej, jak i okna, mają zakończenia łukowe. Szeroki zajazd przed budynkiem i spoza zieleni wyłania się biel ścian budynku i czerwień dachu. Piękny, urzekający w swej prostocie ziemiański dworek z połowy XIX wieku.

Potężny pałac w Rokosowie

Wieś Rokosowo w XIV wieku należała do rodziny Rokosowskich herbu Czasza. W XVII wieku właścicielem byli Skoraszewscy, później posiadłość kupił generał Jan Lipski, który z kolei sprzedał ją w 1825 roku Józefowi Mycielskiemu. 42 lata później Rokosowo

przeszło za sprawą księcia Adama w ręce rodziny Czartoryskich. W rok po śmierci Księcia Adama Czartoryskiego powierzchnia dóbr rycerskich Rokosowa wynosiła 795,7 ha, z czego 46 % stanowiły pola, 15 % łąki, 8,5 % pastwiska i 221 ha, czyli prawie 28 % lasy. Do majątku należały wówczas także Dubinko, Domaradzice, Rogożewo oraz folwarki Bączylas, Szymonki, Pawłowo, Piskornia oraz leśnictwo Wielkibór, a od 1896 roku również Szurkowo oraz Dzieczyna. Na przełomie XIX i XX wieku, pod rządami Zygmunta Czartoryskiego, dokonano unowocześnienia majątku. Wybudowano wówczas tartak, cegielnię i gorzelnię. Działała także elektrownia oświetlająca pałac i folwark.

Zdjęcie 94

Rokosowo

Rezydencja w Rokosowie nie da się porównać do dworku w Drzewcach. Tam dworek szlachecki- tu pałac magnacki! Wzniesiony został według projektu budowniczego z Rawicza F.A.Stülera w latach 1849-54. Inicjatorem budowy wspaniałego pałacu był Józef Mycielski. Prace wykończeniowe wewnątrz pałacu trwały do 1858 roku a jeszcze przed 1885 dobudowano od strony zachodniej dwukondygnacyjna przybudówkę. Pałac Mycielskich powstał na bazie istniejącego wcześniej renesansowego zamku otoczonego fosą z trzech stron. Pałac w Rokosowie jest tak piękny, że warto poświęcić mu osobny artykuł. Szczególnie, iż jego bogato wyposażone wnętrza i historia stanowi bardzo ciekawy materiał. Przedstawiają ciekawostki zabudowy dworskiej okolic Gostynia i Ponieca tym razem zaznaczam tylko jego istnienie.

Bardzo ciekawy obiekt znajduje się również w położonej parę kilometrów dalej, we wsi Łęka Wielka. Znajdujący się tutaj neogotycki pałac zbudowany według projektu tego samego architekta, który stworzył zamek w Rokosowie. Pałac w Łęce wzniesiony został przez Leona Mielżyńskiego. Dziś znajduje w rękach prywatnych i poddany renowacjom. Na szczęście nie niszczeje, jak wiele wspaniałych zabytków zabudowy dworskiej na terenie wielkopolski. Podobnie, jak w przypadku pałacu w Rokosowie, obiekt w Łęce Wielkiej przedstawię po uzyskaniu zgody właściciela.

Wspaniałe ruiny

Poszukując ciekawych zabytków architektury dworskiej, przypadkowo trafiłem do Potrzebowa. Miejscowość znajduje się na granicy powiatów gostyńskiego i rawickiego. Wjeżdżając bramą w kierunku bardzo zaniedbanego parku, nagle ukazuje się wspaniały budynek. Piękna, bardzo regularna bryła pałacu. Podjazd ozdobiony jest murkiem z betonowymi kulami na podstawkach. Można wyobrazić sobie jak przed wejście do dworu podjeżdża zaprzęg złożony z czterech czarnych koni. Gospodarz wita w drzwiach wysiadających przybyszów (taka polska gościnność). Na wspaniałym, wspartym na czterech kolumnach balkonie ciekawskie dzieci. Właściwie nie wiem, dlaczego ten pałacyk tak działa na wyobraźnię. Być może, dlatego że powojenni administratorzy nie zdążyli *przerobić* istniejący budynek, dewastując go tylko. Dziś dworek w Potrzebowie jest strasznie zniszczony. Być może czeka na powrót prawnych właścicieli, być może znajdzie się nowy nabywca majątku i uchroni go przed zupełnym zniszczeniem.

Zdjęcie 95

Potrzebowo

Bibliografia

Opracowania:

Dzieje ziemi gostyńskiej, praca zbiorowa pod red. St. Sierpowskiego, Poznań 1979
Hejnowicz – Naglerowa Zofia, Chmury nad domem, Poznań 1971.
Kozierowski Stanisław, Dzieje Gostynia w wiekach średnich, Poznań 1913.
Krotoski Ludwik, Sobkowiak Ludwik, Stary Gostyń. Poznań 1938.
Legandy ziemi gostyńskiej, wybór R. Czub i J. Poprawa, Gostyń 1999.
Szkice gostyńskie, Gostyń 1996.
Śmigielski Wojciech, Mieszkańcy Gostynia i okolic w obozach specjalnych NKWD w latach 1939-40, maszynopis pracy w gostyńskim muzeum.
Ratajczak Zbigniew, Pieniądz zastępczy w powiecie gostyńskim, maszynopis pracy w gostyńskim muzeum.

Czasopisma:

W okresie międzywojennym w Gostyniu ukazywał się *Orędownik*, będący pismem urzędowym. W ciągu 20 lat istnienia zmieniał on nazwę: *Orędownik Gostyński*, *Orędownik powiatu gostyńskiego*, *Orędownik Urzędowy powiatu gostyńskiego*. Innym źródłem była od 1928 roku *Kronika Gostyńska* – pismo kulturalno-historyczne. Krótko ukazywała się w latach trzydziestych *Gazeta Gostyńska*, będąca organem miejscowej endecji.

Większość wykorzystanych zdjęć pochodzi ze zbiorów Muzeum w Gostyniu.

Podziękowania za pomoc dla Elżbiety Marciniak- Krenz, Roberta Czuba i Roberta Gockiego.